

ELIZABETH LOWELL

PUSTYNNY DESZCZ

Tytuł oryginału DESERT RAIN

Daj spokój, Shannon, uśmiechnij się do mnie, jak do kochanka. Wiesz przecież, kto to jest kochanek, prawda skarbie? Holly Shannon North powstrzymała słowa, cisnące się jej na usta i odpowiedziała wyuczonym uśmiechem. Jerry, poza Paryżem, należał do najlepszych fotografów mody, lecz język miał ostry jak brzytwa. Od czasu, kiedy odmówiła pójścia z nim do łóżka, praca z Jerryem stała się nieznośna.

Na twarzy Holly wykwitł rumieniec i odbił się w metalowych płytach, które trzymali spoceni technicy.

- Lepiej, ale wciąż nie dość dobrze - powiedział Jerry. - Wiem, że jesteś zimna jak lód, niech to jednak pozostanie naszą tajemnicą, kochanie.

Spuściła powieki, a jej niezwykle oczy koloru białego wina zalśniły pomiędzy gęstymi czarnymi rzęsami. Długie włosy niczym czarna kaskada spływały na ramiona i barki. Uśmiechnęła się szerzej, lecz wyraz jej twarzy nie złagodniał.

Jerry jęknął.

Holly czekała nieruchoma. Cienkie pasemka włosów nad skroniami i wystającymi kośćmi policzkowymi, które pomogły przemienić młodą dziewczynę, Holly North, w sławną na całym świecie modelkę Shannon, pod wpływem potu poskręcały się loczki.

- A teraz zrób nadąsaną minę - rozkazał Jerry. - Twoje zmysłowe usteczka aż proszą się o pokąsanie.

Wyduła wargi.

- Odwróć się w lewo - polecił ostro. - Odrzuć włosy. Spraw, żeby wszyscy mężczyźni zapragnęli poczuć je na swojej nagiej skórze.

Długonoga Holly z wdziękiem obróciła gibkie ciało.

Upał i pot, doprowadzające innych do szału, na nią działały jak wino. Dorastała w Palm Springs, gdzie bez końca trwało świetliste, skwarne lato. W pustynnym słońcu, w którym ludzie zwykle usychali, ona rozkwitała.

Delikatnie zaróżowiona skóra zdradzała wewnętrzny żar, którego zaznał tylko jeden mężczyzna.

Lincoln McKenzie.

Nie myśl o nim, upomniała Holly samą siebie. To takie bolesne.

Mimo starań nie potrafiła o nim zapomnieć. Wspomnienie lata w Palm Springs było zbyt mocne. Nie mogła uwierzyć, że podczas gdy ona znajduje się w Nowym Jorku, Paryżu,

Hongkongu, Londynie czy w Rzymie, Lincoln McKenzie mieszka na drugim końcu świata.

Teraz czuła, że Linc jest w pobliżu. Stanowił nieodłączną część pustyni, tak samo jak wyniosłe góry, wznoszące się za miastem.

Wspomnienie o nim rozpalało jej skórę, jak promienie rozjarzonego słońca.

Uwielbiała Linca już od chwili, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Miała wtedy dziewięć lat, a on siedemnaście. Jechał wtedy na jednym z arabskich koni, hodowanych przez jej rodzinę. Wspomnienie było tak żywe, że Holly do tej pory czuła zapach bylicy i pyłu, widziała leniwy uśmiech młodego jeźdźcy, jego piwne oczy, pamiętała aksamitny dotyk końskich chrap, a także to, co czuła w sercu, kiedy z uniesioną głową uśmiechała się do Linca.

- Prześlicznie! - pochwalił ją Jerry. - Tak trzymaj! A teraz obejrzyj się przez ramię. Obróć się. Szybciej! Jeszcze raz. Jeszcze raz! Jeszcze raz!

Jak liść wirujący na wietrze, Holly kręciła się i obracała, oddając się żarowi pustyni i wspomnieniom o ukochanym mężczyźnie.

Nie zauważyła, gdy jej dziewczęce zadurzenie, zmieniło się w coś głębszego, gorętszego. Chociaż ich rancza sąsiadowały ze sobą, rodziny nie utrzymywały bliższych stosunków.

Jednak dorastająca Holly często widywała Linca na wystawach koni, na aukcjach i podczas treningów. Po każdym spotkaniu coraz bardziej poddawała się jego urokowi, a zarazem ulegała frustracji, bo on w ogóle jej nie dostrzegał.

- Tak, dobrze - mruknął Jerry. - A teraz trochę pogodniej. Nie bądź taka nadąsana. Pokaż mi zębki.

Uśmiechnęła się do kamery, chociaż oczami nadal oglądała przeszłość.

W przeddzień swoich szesnastych urodzin pilnowała Beth McKenzie, dziewięcioletniej przyrodniej siostry Linca. Państwo McKenzie wrócili wtedy do domu bardzo późno, kłócąc się bardzo, a co gorsza, lekko pijani. Holly nigdy przedtem nie słyszała, żeby ludzie obrzucali się takimi przekleństwami.

Kiedy niespodziewanie pojawił się Linc, przestraszona podbiegła do niego, szukając ratunku i pociechy. Odwiózł ją do domu, uspokajając łagodnie, dopóki nie przestała drżeć. Gdy dowiedział się, że o północy rozpoczyna się dzień jej urodzin, powiedział zartem, że jest słodką szesnastolatką, której jeszcze nikt nie pocałował.

Czuły gest, który miał pocieszyć wystraszoną nastolatkę, zamienił się w długi, nie kończący się pocałunek. Holly, przy całej swej niewinności, okazała brak powściągliwości, a Linc zupełnie stracił nad sobą panowanie.

Po dłuższym czasie ujął w dłonie twarz dziewczyny i przyglądał się, chcąc ją zachować w pamięci rozświetloną księżycowym blaskiem. Uśmiechała się do niego jak Ewa, która właśnie odkryła własną kobiecość.

- Doskonale, taki uśmiech był mi potrzebny! - powiedział Jerry triumfalnym tonem. - Mój Boże, dziecino, żebyś ty choć w połowie była taka gorąca, na jaką wyglądasz. Lewe ramię. Pokaż trochę tego żaru. Tak. Taaak! Obróć się dla mnie, kochanie!

Prawie nie zwracała uwagi na paplaninę fotografa i na błyskające wokół niej flesze. Znow miała szesnaście lat i uśmiechała się do mężczyzny, którego kochała.

Linc chciał się z nią spotkać następnego wieczoru, ale Holly obiecała przypilnować dziecka brygadzysty ojca. Tam przyniósł jej wiadomość o czołowym zderzeniu dwóch samochodów na krętej polnej drodze.

Potem zawiózł do szpitala, gdzie lekarze usiłowali ratować ojca i matkę Holly. Tulił dziewczynę w ramionach przez całą długą noc, kiedy umarli obydwój rodzice, kiedy krzyczała i łkała, kiedy walił się jej świat. Tulił ją, aż wyczerpana zasnęła w jego ramionach.

Obudziła się w szpitalnym łóżku. Czuwała przy niej siostra matki Sandra, którą Holly знаła wyłącznie z kilku wyblakłych fotografii, przechowywanych wraz z innymi zdjęciami rodzinnymi w dużym pudełku po butach.

Po kilku dniach ciotka zabrała ją na Manhattan, gdzie prowadziła agencję dla najlepszych modelek.

Osiemnastoletnia Holly pracowała już na pełnym etacie modelki, a kiedy skończyła dziewiętnaście lat jej twarz zdołała ozdobić okładki ważniejszych magazynów mody w Ameryce i Europie. Jako dwudziestolatka została wybrana przez prestiżowy dom mody Royce Reflection do reklamowania wszystkich jego wyrobów - perfum, ubrań, bielizny i kosmetyków.

W pracy występowała pod swoim drugim imieniem, Shannon. W ten sposób izolowała się od owej obcej, pełnej wdzięku osoby, która spoglądała z okładek czasopism i opowiadała uwodzicielskim głosem o bieliźnie i seksie z milionów ekranów telewizyjnych.

Shannon była zmysłowa, piękna, niezwykła.

Holly nie.

Przez lata postrzegała siebie jako brzydkie kaczątko, więc teraz nie czuła się dobrze, widząc, co z jej szczupłym ciałem robią wizażystki i czarodzieje od oświetlenia.

Największą niechęcią darzyła samców w kosztownych samochodach i garsonierach, obmacujących jej umiejętnie eksponowaną urodę. Wiedziała, że mężczyźni naprawdę kochali się z modelkami z barwnych fotosów.

Odpowiadała na to chłodem i wyrafinowaną obojętnością.

Mężczyźni określali ją różnymi niepoohlebnyimi przydomkami, z których najłagodniejszy był „oziębła”.

W wieku dwudziestu dwóch lat Holly wciąż pozostawała dziewicą, a mężczyźni marzyli o niej jako o pełnej seksu, bardzo doświadczonej kochance.

- Podnieś ręce - poinstruował Jerry.

Uczyła to w rozmarzeniu, przypominając sobie, jak zarzucała ramiona na szyję Linca i rozczesywała palcami jego gęste, kasztanowe włosy.

- Wyżej - rozkazał Jerry. - Dobrze. Teraz wygnij plecy w łuk i potrząśnij włosami.

Zawahała się. Takie zachowanie nie pasowało do jej wspomnień. Nigdy nie kokietowała i nie uwodziła Lincolna. Kochała go.

- No, kochanie - niecierpliwł się Jerry. - Wykrzesaj z siebie choć odrobinę seksu. Pomyśl o swoim kochanku.

Holly znalazła się pomiędzy przeszłością niewinnej zakochanej nastolatki a pustką chwili obecnej. Zastygła w napięciu.

- Nie, nie, nie - zaprotestował Jerry.

Starła się odprężyć, żeby wypełnić jego polecenie.

- Wszystko na nic - powiedział, a potem dodał sarkastycznie: - Ach, tak, zapomniałem. Przecież ty nie masz kochanków. Więc wesprzyj ręce na tych pięknych, bezużytecznych biodrach i udawaj, do cholery!

Ruchem głowy odrzuciła czarne faliste włosy na plecy, przybrała wyniosłą pozę i z ukosa spojrzała w aparat.

Kiedy poczuła włosy ślizgające się po skórze, przypomniała sobie Linca bawiącego się jej krótkimi lokami. Wówczas marzyła o długich włosach.

Dlaczego nie mogłam być piękna wtedy, pomyślała, kiedy miałam szesnaście lat i byłam zakochana?

Ta myśl zrodziła inną, która prześladowała ją od sześciu lat.

Chciałabym znów mieć szesnaście lat, czuć na sobie dłonie Linca, ciepłe wargi na szyi, smak jego ustna swoich ustach...

Pełne słodczy i ciepła wspomnienie oblało Holly falą tęsknoty, zupełnie ją odmieniło.

- Pięknie! - zaskrzeczał Jerry. - Nominuję cię do Oskara, dziecinko.

Gdybym nie znał prawdy, przysiągłbym, że lubisz seks.

Odebrała jego słowa jak pozbawiony sensu hałas. Ona tylko cofnęła się w myślach o sześć lat i uśmiechała się, wspominając Linca i swoją pierwszą, jedyną namiętność.

Obróciła się, potrząsnęła włosami i wyciągnęła ręce do mężczyzny, którego kochała. Widziała go tak wyraźnie - pobłyskujące złociście kasztanowe włosy, wzrost, siłę, oczy zmieniające barwę w zależności od padającego na nie światła: piwne, zielone, albo ciemniejące od emocji, których nie potrafiła nazwać.

Nagle przeszłość i teraźniejszość zderzyły się, wytrącając ją z równowagi.

Nie wyciągała już ramion do marzeń, lecz do prawdziwego mężczyzny.

Linc.

Nie mogła uwierzyć, że go widzi. Był tutaj, teraz. Stał, górując nad przykucniętym, pomrukującym fotografem.

Nagle zrozumiała, że to nie wspomnienie z przeszłości. Linc patrzył na nią z najwyższą pogardą. W jego spojrzeniu nie było ani miłości, ani namiętności.

Zimne piwne oczy omiotły tłum techników i gapiów. A potem spoczęły na niej. Przyglądał się jej tak badawczo, że aż się zarumieniła.

Instynktownie skrzyżowała ramiona na piersiach, potrząsnęła włosami, żeby jak welonem osłonić się przed lodowatym, krytycznym spojrzeniem Linca.

- To coś całkiem nowego - mówił Jerry, zmieniając kąt ujęcia.

Mechanizm przewijający film pracował niczym sztuczne serce, pompując klatkę po klatce.

- Nieźle, ślicznie - powiedział Jerry z zadowoleniem. - A teraz wysuń prawe biodro, bądź małą wygłodzoną dziewczynką, co ci zawsze tak dobrze wychodzi.

Holly znieruchomiała pod pogardliwym spojrzeniem Linca. Nie wiedziała, co wywołało tę nienawiść.

Marzenie o miłości, o Lincu, wybuchło z taką siłą i zraniło ją tak dotkliwie, że z trudem chwytła oddech.

- Obudź się, Shannon - warknął Jerry. - Nie mamy czasu.

Shannon.

Zawodowy pseudonim przywołał ją do rzeczywistości i pomógł przełamać uciskający ból. Przypomniała sobie, że ma teraz dwadzieścia dwa lata i jest znaną modelką, a nie zwykłą, zakochaną szesnastolatką.

Nie jesteś Holly, upomniała surowo samą siebie.

Jesteś Shannon.

Shannon nie pozwoli, by męska pogarda raniła ją do żywego. Potrafi odplącić pięknym za nadobne.

I to z nawiązką.

Przybrała wyzywającą pozę, wsparła dłoń na biodrze, uniosła głowę niczym kwiat na długiej łodydze i uśmiechnęła się kpiąco.

- I ty to nazywasz przyzywaniem? - zapytał Jerry.

Holly odwróciła głowę, westchnęła, zmrużyła oczy. Starła się zapomnieć o terażniejszości i znów przywołać marzenie, które przez tyle pustych lat utrzymywało ją przy życiu, odkąd z ciotką opuściła krainę dzieciństwa i ukochanego mężczyznę.

To właśnie marzenie o Lincu robiło z Holly fotogeniczną modelkę, sprawiało, że promieniowała pełną żądzy zmysłowością, która emanowała z czasopism i reklamówek telewizyjnych.

- Ponownie nad prawym ramieniem - rozkazał Jerry. - Pokaż trochę zębów i koniuszek języka.

Holly znów się obejrzała.

Linc ani drgnął. Stał jak wrośnięty i nie spuszczał z niej nienawistnego spojrzenia.

Za co? - pytała pełna bólu samą siebie. Cóż takiego uczyniłam, że nigdy nie odpisał na moje listy? Dlaczego teraz jest tutaj, skoro tak bardzo mnie nienawidzi?

Nagle zdała sobie sprawę, że wykwinna, jedwabna suknia, którą ma na sobie, oblepia jej rozgrzane ciało. Dla każdego było jasne, że przylegający materiał potwierdza to, co głosiła reklama Royce'a; „Te suknie zaprojektowano do noszenia bez bielizny, tylko na wyperfumowanej kobiecej skórze”.

Znieruchomiła pod zimnym spojrzeniem Linca. Poczowała wielkie zakłopotanie, a także coś, czego nie odczuwała, odkąd ukończyła szesnaście lat.

Jej ciało uległo przemianie. Stało się jednocześnie gorące i zimne. Brodawki piersi stwardniały, unosząc cienki jedwab.

Z pogardliwego grymasu ust Linca Holly domyśliła się, że zauważył, jak zareagowała na jego obecność.

Chciała przed nim uciec. Tak zachowałaby się naiwna Holly, ona zaś była w tej chwili dojrzałą i uwodzicielską Shannon, która nie uciekała przed niczym, a z pewnością nie przed męską pogardą.

Odplącała za nią w dwójnasób.

Cienki jedwab oblepiał biodra Holly, kiedy odwróciła się od obiektywu, od Linca, od wszystkiego. Nie oglądając się, dumnie przedefilowała pomiędzy reflektorami.

- Shannon! - zawołał Jerry. - Dokąd idziesz? Dopiero zacząłem!

- Wielka szkoda - odparła - bo ja właśnie skończyłam.

Powiedziała to z akcentem charakterystycznym dla Wschodniego Wybrzeża, jakim

posługiwała się, mając do czynienia z natrętnymi, aroganckimi mężczyznami.

Tonem Shannon.

Nie spoglądając za siebie, oddalała się od Linca McKenzie, jedynego mężczyzny, którego kochała.

Holly wzięła okulary przeciwsłoneczne i butelkę wody mineralnej z samochodu dostawczego, który towarzyszył jej wszędzie, niezależnie od tego, czy był to szczyt góry, wybrzeże morza, czy pustynia. Furgonetka należała do pomniejszych dobrodziejstw, związanych z pracą dla Royce Reflection.

Włożyła przyciemnione okulary, napiła się zimnej wody. Z westchnieniem ulgi przełykała musujący płyn i pocierała lodową butelką pulsujące, rozgrzane nadgarstki.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - krzyknął Jerry. - Jesteśmy w samym środku zdjęć, a ty sobie siedzisz na tyłku jak jakaś królowa!

Nie zwracając na niego uwagi, przyjrzała się swoim niepokojąco drżącym dłoniom.

Jerry obrzucił ją przekleństwami.

To także zlekceważyła. Pomyślała ponuro, że doskonały fotograf Jerry, był jednocześnie nędzną kreaturą.

Dopiero ostry głos Rogera Royce'a przeciął tyradę Jerry'ego.

- Daj spokój, Jerry. Shannon od wielu godzin haruje w tym upale.

Każda inna modelka kazałaby ci się wypchać już dawno temu.

Holly powoli odwróciła się i spojrzała na szefa, eleganckiego, jasnowłosego mężczyznę, wyższego od niej o prawie piętnaście centymetrów. Jeśli chodzi o krój, dobór materiałów, kolorów, a także kobiecych ciał, Roger uchodził za prawdziwego geniusza. Miał też rzadką w tej branży cechę - był dżentelmenem.

- Radzisz sobie? - zapytał.

- Staram się - odparła Holly z wysiłkiem.

Roger dotknął dłonią jej czoła.

- Pod makijażem jesteś zupełnie blada - stwierdził.

- Nic mi nie jest.

- Kiepsko wyglądasz. Uśmiechnęła się blado.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że pracuję z Jerrym już od trzech godzin. Nagle poczułam zmęczenie.

- Jesteś pewna, że to tylko zmęczenie?

- Tak.

Roger odwrócił twarz Holly do słońca.

- Naprawdę jesteś blada - powiedział zaniepokojony.

Wzruszyła ramionami.

- Nie powinienem ufać Jerry'emu - stwierdził ponurym tonem. -Znęca się nad modelkami, które nie chcą z nim sypiać.

- Jestem blada nie tylko przez Jerry'ego.

Roger mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało przecząco.

- Ale ja mówię prawdę - upierała się Holly.

Dobrze wiedziała, że za jej mizerny wygląd odpowiedzialny jest Lincoln McKenzie, a nie Jerry.

Nie, oskarżanie Linca także nie jest uczciwe, pomyślała. Tylko ja ponoszę winę. To ja pozwoliłam się ponieść wspomnieniom i omamić marzeniom.

Słodkie wspomnienia.

Słodkie marzenia.

Gorzka rzeczywistość.

Holly nie rozumiała, dlaczego Linc ją znienawidził. Wiedziała tylko, że tak właśnie się stało.

- Tak się zajęłam pracą, że nie zdawałam sobie sprawy z upływającego czasu - dodała beztróskim tonem.

- Wiem. Dlatego jesteś taką doskonałą modelką.

Roger zmrużył oczy, przypatrując się zmarszczkom, które na skutek zmęczenia pojawiły się wokół oczu i ust Holly. Odgarnął włosy z jej pięknej twarzy.

- Naprawdę sprawiasz wrażenie przezroczystej - powiedział niskim głosem. - Idź do hotelu i połóż się przy basenie. Tylko nie leż za długo, bo ...

- ...opalacz pozostawi jaśniejsze ślady i nie będę mogła prezentować połowy twoich sukien - dokończyła Holly z ironicznym uśmiechem.

Roześmiał się i przelotnie ją uściskał.

- Właśnie za to cię kocham. Świetnie mnie rozumiesz.

- Kochasz każdą modelką, która dobrze wygląda w zaprojektowanych przez siebie ubraniach - zripostowała Holly.

- Tak, ale ty wyglądasz najlepiej, więc ciebie kocham najbardziej.

Pokręciła głową z uśmiechem. Rogera traktowała poważnie jako projektanta i przyjaciela, a niejako potencjalnego kochanka.

On wolałby, żeby było odwrotnie, ale rozsądek podpowiadał mu, że uwiedzenie Holly wiąże się z ryzykiem utracenia jej. Ograniczając się do przyjaźni, zyskiwał gwarancję, że niepowtarzalna, promienna Shannon nadal będzie prezentowała jego modele.

Roger nie pociągał Holly fizycznie, tak jak nie pociągał jej żaden inny mężczyzna oprócz Linca. Jednak uprzejmość i dowcip Rogera sprawiły, że stał się jednym z jej ulubieńców. W zimnym, powierzchownym świecie, w którym obracała się odporna Shannon, wrażliwa Holly potrzebowała przyjaźni Rogera.

- Przepraszam, że przerywam tę miłą pogawędkę - rozległ się twardy męski głos - ale powiedziano mi, że znajdę tu Rogera Royce'a.

Zanim się odwróciła, wiedziała, że zobaczy Linca. Pamiętała ten głos równie dobrze, jak dotyk jego skóry.

- To ja - powiedział Roger.

- Lincoln McKenzie - przedstawił się Linc.

Głos miał beznamiętny, nie podał ręki na powitanie.

Roger zmierzył Linca wzrokiem od czubka głowy z kasztanowymi kędziorami po zakurzone kowbojskie buty, po czym stwierdził tonem znawcy rasowych koni:

- Metr dziewięćdziesiąt lub dziewięćdziesiąt pięć wzrostu. Dobrze rozwinięta muskulatura. Widoczna, lecz nieprzesadna. Okropny strój kowbojski, ale kiedy cię zatrudnię, będziesz nosił co innego.

Holly wstrzymała oddech, zastanawiając się, co Linc odpowie na tę charakterystykę swojego wyglądu, przypominającą ocenę rasowych koni.

- Czyste ręce - ciągnął Roger - dobre nogi, szczupłe, lecz mocne.

Kosztowne buty. W sumie całkiem nieźle. Z wyjątkiem twarzy. Zbyt... niebezpieczna. Mężowie popatrzą na ciebie i uznają, że nie należy kupować produktów Royce'a. Potrafisz się ładnie uśmiechać, Lincolnie McKenzie?

Uśmiech Lincolna przyprowadził Holly o dreszcz. Nie orientowała się, jaką grę prowadzi Roger, ale wiedziała, że wybrał do tego nieodpowiedniego mężczyznę.

- Nie- orzekł Roger, kręcąc głową. - Nie nadajesz się. Powiedz w swojej agencji, żeby mi przysłali kogoś przystojniejszego. I bardzo proszę, niech się pośpieszą. Zdjęcia w Hidden Springs zaczynamy już w poniedziałek.

Uśmiech znikł z twarzy Linca, która przybrała teraz hardy wyraz.

- Nie - powiedział.

Holly nie mogła oderwać od niego wzroku. To nie był Lincoln McKenzie, jakiego pamiętała. Ten człowiek nie wyglądał na kogoś zdolnego do czułości. Usta miał zbyt nieustępliwe, by dawały ciepło i słodycz, które zapamiętała.

- Co „nie”? - zapytał Roger. - Czy to oznacza, że twoja agencja nie ma nikogo przystojniejszego, czy też, że nie przysłał mi szybko następnego modelu?

- Nie i kropka.

- Daj że spokój - powiedział Roger, przy czym jego brytyjski akcent stawał się wyraźniejszy wraz z rosnącym zniecierpliwieniem. -Trochę przesadziłeś z tą małomównością westernowych bohaterów.

Linc roześmiał się szczerze ubawiony.

- Nie jestem modelem - odparł. - Nie mam agencji, ale widywałem mężczyzn przystojniejszych ode mnie. Na przykład pana. Miły, ucywilizowany wiking.

O dziwo, Roger także się uśmiechnął. Przechylił głowę na bok i przyglądał się wysokiemu mężczyźnie.

- Nie jesteś modelem? -zapytał.

- Nie.

- Szkoda. Masz możliwości i rozum.

- Jestem właścicielem Hidden Springs.

- O, właśnie tam mamy robić zdjęcia w poniedziałek.

- Nie, nie będziecie tam robić zdjęć ani w poniedziałek, ani żadnego innego dnia.

Roger zmarszczył brwi i wypuścił pasmo włosów Holly, którym się bezwiednie bawił.

- Mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego?

- Chętnie.

Holly aż się wzdrygnęła na widok uśmiechu Linca, chociaż on wcale na nią nie patrzył. Od chwili, kiedy zastał ją w objęciach Rogera, nie spojrzał na nią ani razu.

- Nie lubię pasożytów i ich prostytutek - wyjaśnił dobitnie Linc. – I nie życzę ich sobie na moim ranczo.

Jeżeli Holly była przedtem blada, to teraz, gdy nazwano ją prostytutką, zrobiła się zupełnie biała. Słowa Linca tak nią wstrząsnęły, że nie czuła się na siłach bronić ani powiedzieć, kto naprawdę jest właścicielem Hidden Springs.

Roger zerknął na nią. Wiedział, że Hidden Springs są własnością agencji Sandra Productions. To właśnie Holly zasugerowała, że będą one doskonałym tłem dla nowej kolekcji.

Roger objął Holly opiekuńczo ramieniem i zwrócił się do Linca.

- A ja handluję modą i kropka - odparł tonem nie znoszącym sprzeciwu. Linc wzruszył ramionami, po czym spojrzał na Holly.

- Może i tak, ale ona handluje czymś bardziej osobistym.

Pełna chłodu rezerwa, z jaką odnosił się do jej ciała obrażała godność Holly.

- Przepraszam Shannon - zażądał Roger. - I wynoś się stąd.

- Nie zwykłem przeproszać za szczerość. Jeżeli ona nie potrafi znieść prawdy, powinna wycofać się z gry.

Holly poczuła przypływ gniewu, który zastąpił dotychczasowy bolesny chłód. Odsunęła opiekuńcze ramię Rogera, wystąpiła naprzód i uśmiechnęła się wyzywająco.

- Zdjęcia w Hidden Springs sprawią mi wielką przyjemność - oświadczyła zdecydowanym tonem. - Natomiast twoja niechęć uczyni każdą minutę niezwykłą i cenną.

- Nikt nie wejdzie na teren bez mego pozwolenia.

- Doprawdy?

- Idę o zakład.

Uśmiech Holly zniknął.

- Przegrałeś, Lincolnie McKenzie - powiedziała. - Mamy dokument stwierdzający, że właścicielka Hidden Springs pozwala nam korzystać ze swej posiadłości, jak długo zechcemy.

Twarz Linca zmieniła się. Wyrażała teraz zaskoczenie i jakąś złożoną, trudną do zdefiniowania emocję.

- Holly? - zapytał z niedowierzaniem. - Mam rozumieć, że Holly North dała wam pozwolenie na korzystanie z Hidden Springs?

Przez chwilę zdumienie odebrało Holly mowę. Pojęła, że Linc jej nie poznał i odczuła ulgę, a jednocześnie jakiś niespodziewany ból.

Po bólu przyszło zrozumienie, że nie powinna się temu dziwić. W ciągu ostatnich sześciu lat nie zmienił się tylko jej niezwykle kolor oczu, zasłoniętych przeciwsłonecznymi okularami.

Na szczęście zbyt zaskoczony Roger nie wyjaśnił, że Holly North i Shannon to ta sama kobieta. Zanim przyszedł do siebie, odezwała się Holly.

- Tak - powiedziała - Holly North dała nam pozwolenie na zdjęcia w Hidden Springs.

- Nie wierzę- zaprotestował Linc. - Holly nie zadaje się z ludźmi waszego pokroju.

Przestraszona, że Roger wyjawi prawdę, położyła dłoń na jego ramieniu.

- Pozwól, że ja będę jej bronić - szepnęła. - W końcu jest moją najbliższą przyjaciółką.

A potem zwróciła się do Linca.

- Dobrze ją znasz? - spytała dźwięcznym i zimnym głosem Shannon.

Roger prychnął.

- Znam Holly - odprął Linc twardym tonem. - Widziałem się z nią sześć lat temu.

- Ludzie się zmieniają - rzuciła lekko. - Muszą się zmieniać. Holly, którą ja znam, nigdy by się nie zadawała z takim plugawym nudziarzem.

- Holly, jaką ja znałem, nigdy by się nie zadawała z prostytutkami.

- Co do tego oboje zgadzamy się w zupełności - oznajmiła niskim głosem, okazując w ten sposób swój gniew.

Ku jej zaskoczeniu, Linc się uśmiechnął.

- Może naprawdę ją znasz - przyznał.

- O wiele lepiej niż ty - odparła Holly.

Natychmiast tego pożałowała. Nie chciała, żeby dopytywał się, jak bliskie stosunki łączy ją z Holly. Nie zniosłaby świadomości, że pogarda w oczach Linca odnosi się do niej, a nie do wykreowanej przez *haute couture* Shannon.

- Znam Holly wystarczająco dobrze, by zagwarantować, że w poniedziałek zaczniemy zdjęcia w Hidden Springs - powiedziała.

- Zarządzam tą ziemią w jej imieniu. Jeżeli powiem „nie”, ona powie to samo.

- Najpierw będziesz musiał ją znaleźć - wtrącił Roger, powstrzymując uśmiech. - Wydaje mi się, że wyjechała na safari.

- To prawda - szybko potwierdziła Holly. - Nie będzie jej na Manhattanie przez wiele tygodni. Myślę, że przegrasz nie tylko tę bitwę, lecz całą wojnę.

- Rozpuściłeś ją- zwrócił się Linc do Rogera. - Kundle takie jak ona muszą czuć mocną rękę, jeżeli mają się pokazywać w towarzystwie.

Pochyliła się do przodu. Powiew wiatru zdmuchnął jej włosy na twarz Linca. Drgnął, jakby to były czarne płomienie.

- Założę się, że jesteś jednym z tych wyrośniętych, zawziętych wieśniaków, którzy radzą sobie tylko z końmi i psami - mruknęła.

Roger poruszył się zakłopotany.

- Shannon - upomniał ją.

Zlekceważyła to ostrzeżenie i uśmiechnęła się do Linca w swój najbardziej uwodzicielski sposób. Lśniące gniewem i bólem oczy, ukryte za okularami przeciwsłonecznymi, sprawiały wrażenie ciemnych, prawie brązowych.

Nie mogła znieść tego, że Linc jest tak blisko, a patrzy na nią tylko z pogardą. Miała nadzieję zachwycić go urodą, sądziła, że zechce się z nią spotykać, obdarzy miłością taką, jaką ona darzyła go przez wszystkie minione lata.

- Psy są łagodne, posłuszne i lojalne, w przeciwieństwie do pięknych kobiet - wycedził Linc.

- Jednak to zauważyłeś - mruknęła Holly, zakrywając oczy gęstymi rzęsami.

- Że jesteś piękna? - Linc wzruszył ramionami. - Błyskawica też jest piękna, a tylko głupiec chciałby jej dotknąć.

- Więc wpełnij pod kamień, wyrośnięty bohaterze - wycodziła przez zęby. - Tam błyskawica cię nie dosięgnie.

Przez chwilę pod markizą ciężarówki zapanowało milczenie. Potem za plecami Linca odezwał się nadąsany, zadyszany głos.

- A więc tu jesteś, kochanie. Wszędzie cię szukam.

Oszołomiona Holly patrzyła, jak nieznajoma kobieta ociera się o ramię Linca ruchem wygłodniałej kotki. Kobieta stanowiła całkowite przeciwieństwo Holly - małeńka, jasnowłosa, o bujnych kształtach.

Przy twardym ciele Linca wyglądała na delikatną i kruchą. Jej figurze można było zarzucić jedynie zbyt obszerne siedzenie. Niewielu mężczyzn dostrzegłoby tę skazę, a i ci nie mieliby z tego powodu zastrzeżeń.

Linc uśmiechnął się do małej blondynki, która mimo pantofli na bardzo wysokich obcasach, czubkiem głowy sięgała zaledwie jego piersi.

- Cześć, Cyn - przywitał ją. - Zmęczyłaś się zakupami?

Cyn odeła usta w sposób, jaki zapewne spodobałby się Jerry'emu. Paznokciami tak różowymi jak czubek wysuniętego języczka, podrapała Linca po przedramieniu.

- Wybrałam trzy sukienki i najśliczniejszy szlafroczek - powiedziała.

Spojrzała na Holly. Niebieskie oczy zaśniły twardo jak szkło.

- Szlafroczek odpowiedni dla kobiety, nie dla żyrafy - dodała słodkim tonem.

Linc się roześmiał i nawinał sobie na palec lok jasnych, delikatnych włosów.

- Widzę, że naostrzyłaś sobie pazurki - zauważył.

Patrząc na poufałe stosunki łączące jej ukochanego z piękną Cyn o obfitych kształtach, Holly straciła resztkę złudzeń.

Cóż, teraz przynajmniej wiem, dlaczego nigdy do mnie nie napisał, pomyślała. Był zbyt zajęty swoją biuściastą blondyną.

Miała ochotę uciec i zaszyć się w jakimś odludnym kąciku, choć po jej twarzy nikt by tego nie poznał. Wyglądała jak zawodowa modelka, pozująca do najważniejszego zdjęcia w swojej karierze.

Życie nauczyło ją, że trzeba oddawać ciosy, bo inaczej idzie się na dno. W dzieciństwie załamała się po śmierci rodziców. Teraz przeżyje śmierć swoich dziecięcych marzeń.

Przynajmniej Shannon przeżyje.

- Kupujesz tylko sukienki? - spytała, spoglądając na biodra Cyn ze znaczącym uśmiechem. - Roger mógłby ci zaprojektować spodnie. Jestem pewna, że mamy jakiś

odpowiedni materiał.

Roger odchrząknął.

- Och, zapomniałam - dodała z niewinną miną - materiał ma szerokość zaledwie metr dziesięć. W twoim wypadku to nie wystarczy, prawda?

Cyn najpierw rozdziawiła usta, później zacisnęła je tak, że pełne wargi zmieniły się w wąziutką kreskę.

Zanim zdążyła wymyślić odpowiednio kąśliwą ripostę, Holly odwróciła się od niej i zwróciła do Linca chłodnym, a zarazem dziwnie poufałym tonem.

- Teraz już wiem, dlaczego jesteś taki cięty na pasożytów i prostytutki. Współczuję, ale zawdzięczasz to wyłącznie swemu złemu gustowi.

Zlekceważyła obydwójce, stając do nich plecami i odezwała się do Rogera:

- Będę w hotelu, gdybyś mnie potrzebował.

Pozornie spokojna poszła wzdłuż rozgrzanej asfaltowej ulicy. Słońce paliło jej skórę, lecz łzy, których nie mogła powstrzymać, były jeszcze gorętsze. Z trudem przełknęła ślinę, modląc się, żeby nikt nie zauważył tego braku opanowania.

Zbyt późno zorientowała się, że wróciła do Palm Springs z nadzieją ponownego ujżenia Linca. Chciała rozkoszować się jego podziwem i miłością do pięknego motyla, który wyfrunął z zupełnie zwyczajnego kokonu.

Zamiast Linca z dziewczęcych marzeń spotkała gniewnego, obcego człowieka, który swoją pogardą ranił ją jak nożem.

Byłam głupia, że tu wróciłam, pomyślała z goryczą.

A jeszcze większą głupotę okazałam wierząc, że marzenia mogą się spełniać.

Holly umieściła menażkę na tylnym siedzeniu odkrytego dżipa. Sprawdziła, czy śpiwór i nieprzemakalna płachta brezentowa są dobrze przymocowane, po czym spojrzała na Rogera.

- Przestań się o mnie martwić - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Obozowałam w Hidden Springs od czwartego roku życia.

- Sama? - nastawa! Roger.

Zlekceważyła to pytanie.

Wskazał dłonią nagie, urwiste zbocza gór mające na horyzoncie.

- To nie jest Central Park - stwierdził. - To dzikie odludzie.

- Gdyby to był Central Park, zabrałabym z sobą strzelbę - odparła. Roger prawie się uśmiechnął.

- Tutaj muszę się martwić tylko o wodę -dodała. - A w strumieniach jest jej w bród.

Odwróciła się w stronę dżipa. Potrząsnęła ponad dwudziestokilogramowym kanistrem, żeby się upewnić, czy jest pełen benzyny i bezpiecznie tkwi w uchwytach. Tata doświadczeń z wynajmowanymi samochodami nauczyły ją sprawdzania wszystkiego własnoręcznie.

- Shannon... - zaczął Roger.

Holly nie zareagowała. Wyjęła śrubokręt z tylnej kieszeni dżinsów, po czym dokręciła jedną ze śrub przytrzymujących kanister. Roger uniósł brew.

- Teraz nie jesteś Shannon, prawda? - zapytał po cichu.

- Mam wolne.

Skinął głową, przyglądając się ciasno splecionym warkoczom Holly, jej twarzy bez śladu makijażu, luźnemu, bezpretensjonalnemu, lecz trwałemu ubraniu i solidnym butom.

- Holly Shannon North - powiedział - jesteś zadziwiającym stworzeniem. Przysięgam, że teraz poznałbym cię tylko po oczach. Nic dziwnego, że fotografowie tak bardzo lubią robić ci zdjęcia.

- Jasne - odparła lodowatym tonem. - Jestem idealnie pustym płótnem, na którym mogą malować swoje seksualne fantazje.

Chwyciła pudło zjedzeniem i zestawem do gotowania, umieściła je na przednim siedzeniu dżipa.

Roger lekko uścisnął ramię Holly.

- Nie to miałem na myśli - wyjaśnił.

- Wiem - westchnęła Holly. - Przypuszczam, że ja też tak nie myślę. Podniosła ostatnie pudło i ruszyła w stronę samochodu, Weź mnie ze sobą - poprosił Roger. Z zaskoczenia omal nie upuściła pudła.

- Ty? Na kempingu? - Z uśmiechem pokręciła głową.

- Mówię poważnie.

- Ja także. Obozowanie nie pasuje do ciebie. Obydwoje o tym doskonale wiemy.

- Ty do mnie pasujesz - odparł. - Pozwól mi pojechać. Obiecuję, że nie będę przeszkadzał.

Holly patrzyła na niego uważnie. Nie spuszczał z niej wzroku.

- Rzeczywiście, mówisz poważnie - stwierdziła po chwili.

- Najzupełniej.

Na widok tego, co dostrzegła w oczach Rogera, poczuła wewnętrzny niepokój. Po wczorajszych przeżyciach potrzebowała samotności, chciała przemyśleć swoje dawne marzenia i stracone złudzenia. Musiała posiedzieć wśród ciszy pustyni, wiedząc, że nikt nie będzie od niej niczego żądał, nawet uśmiechu.

Potrzebowała spokoju, który można znaleźć jedynie na pustyni. Z całą pewnością nie pragnęła spędzić trzech najbliższych dni na unikaniu propozycji Rogera, niezależnie od tego, jak grzecznie i elegancko zostaną przedstawione.

Roger nie był niewrażliwy ani głupi. Z zaciśniętych ust Holly, z jej milczenia, wyczytał odmowę.

- Aż tak źle? - spytał z kwaśną miną. - Po prostu myślałem, że rozgniewały cię słowa tego grubiańskiego kowboja. Zaniepokoiłem się. Lepiej ci teraz?

- Oczywiście.

- Nie wygląda na to.

Bez słowa poprawiła pudło trzymane w ramionach i ruszyła w stronę samochodu.

Roger mówił ostrożnie, jak człowiek badający nieznaną kraj, czujny, w każdej chwili gotowy do odwrotu.

- Coś jest między tobą a Lincolnem McKenzie, prawda? - spróbował ponownie.

- Nie - krótko ucięła Holly.

Już nie, pomyślała. Prawdopodobnie nigdy nie było nic prócz marzeń. A teraz pozostał po nich tylko koszmar.

- Shannon? - zapytał łagodnie Roger.

Holly z całej siły cisnęła karton do samochodu i spojrzała na Rogera. Nie powinna być

dla niego taka zimna i obca. Przecież okazywał jej przyjaźń, zainwestował w karierę miliony dolarów.

Nie mogła jednak opowiadać wyrafinowanemu Rogerowi Royce'owi o swoich marzeniach, o miłości, ani o Lincolnie Mckenzie. Więc powiedziała mu tylko tyle, ile mogła, żeby nie czuć się jak niedojrzała idiotka.

- Wróciłam tu pierwszy raz od śmierci rodziców. Z tym miejscem wiążą się wspomnienia.

- Rozumiem - odparł. - W Hidden Springs będzie jeszcze gorzej, prawda? Nie powinnaś tam jechać sama, Shannon.

Jego dobroć, jak zawsze wzruszyła Holly.

- Nic mi się nie stanie - zapewniła.

Po minie Rogera widziała, że jej nie wierzy.

- Naprawdę - starała się go uspokoić. Podeszła i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję za troskę - dodała.

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie tak, że jej twarz znalazła się o kilka centymetrów od jego ust.

- Gdybyś mi pozwoliła, troszczyłbym się bardziej - powiedział.

Holly poczuła wewnętrzny chłód. Wiedziała, że musi to przerwać natychmiast, zanim straci jednego z niewielu mężczyzn na świecie, którzy się dla niej liczyli.

- Szkoda twojego czasu - poinformowała go. - Jestem oziębła.

Nastąpiła cisza.

- Jerry jest cholerną świnią- powiedział wreszcie ochryłym głosem.

Roześmiała się bez krzty wesołości.

- Co do tego nie będę się sprzeczała. Ale on ma rację. Nie jestem zmysłowa.

- Bzdury! Myślisz, że ci sienie przyglądam? Zawsze dotykasz rzeczy, badasz strukturę palcami. Gorące, zimne, szorstkie, gładkie, cokolwiek jest w zasięgu. Spijasz wrażenia.

- To nie to samo.

- Diabła tam, nie to samo - odparł zdecydowanie Roger. - Twoje ciało zmienia się pod wpływem jedwabiu. Potrzebujesz jedwabistego kochanka, a nie samolubnej świni w stylu Jerry'ego.

Powróciły wspomnienia o Lincu. Jego ciało podniecało ją. Stal pokryta jedwabiem. Potrzebowała obydwo, jedwabiu i stali, tej jedynej kombinacji, jaką stanowił Linc.

Sam jedwab, sam Roger, to po prostu za mało.

- Chciałabym, żeby sam jedwab załatwił sprawę- wyszeptała, zaskoczona łzami na rzęsach.

- Nie płacz - szepnął czule, wypuszczając ją z ramion.

Uśmiechnęła się słabo.

- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem cię zdenerwować. Myślałem, że może tym razem...

W milczeniu pokręciła głową. Roger przyjrzał się jej uważnie.

- Nie jesteś na mnie zła? -zapytał.

- Nie - wyszeptała. - Na ciebie?

- Nie po raz pierwszy mi odmówiłeś - przypomniał z krzywym uśmiechem.

Po chwili uśmiech zniknął, a na twarzy Rogera pojawiło się zdecydowanie.

- Jeżeli kiedyś zmienisz zdanie - zaproponował - nie krępuj się. Będę czekał.

Naprawdę.

Holly skinęła głową, odwracając od niego twarz.

- Powitam cię w poniedziałek przy bramie wjazdowej na teren Hidden Springs - zapewniła, wślizgując się za kierownicę dzipa. - Pamiętaj, żeby wszystkie pojazdy miały napęd na cztery koła, inaczej nie dojadą do źródeł.

Roger w milczeniu skinął głową.

Plastikowe siedzenie odkrytego dzipa parzyło nogi. Holly nie zdążyła nawet włożyć kluczyka do stacyjki, gdy dzinsy też już były rozpalone. Domyślając się, że kierownica jest równie gorąca, wyjęła z plecaka rękawiczki.

Uniosła głowę i napotkała wzrok Rogera. Zdecydowanym ruchem nasadziła sobie na głowę znoszony słomkowy kapelusz, i zawiązała pod brodą przytrzymujące go tasiemki. Włożyła okulary przeciwsłoneczne o zielononiebieskich owalnych szklach, tak ciemnych, że jej oczy stały się zupełnie niewidoczne.

Pochyliła się lekko do przodu, przekręciła kluczyk w stacyjce i dzip niespodziewanie zapalił za pierwszym razem. Gładko wrzuciła wsteczny bieg, wycofała samochód z parkingu hotelowego, pomachała Rogerowi i skręciła w wysadzaną palmami ulicę.

Podczas rozgrzanych do białości letnich dni, Palm Springs było spokojne i wyludnione. Większość zamożnych mieszkańców przeniosła się do miejsc o łagodniejszym klimacie, pozostali dostosowali się do rytmu życia pustyni. Odpoczywali w czasie najgorętszych godzin, opuszczając domy dopiero po zmierzchu lub też gnieździli się w klimatyzowanych kokonach, w ogóle z nich nie wychodząc.

Holly zatrzymała się na czerwonym świetle, niecierpliwie czekając na zmianę

sygnalizacji, żeby znów poczuć owiewający ją w czasie jazdy lekki podmuch. Potrzebowała choćby złudnego ruchu i chłodzącego powiewu wiatru.

Musiała się stąd wydostać.

Upał był jeszcze większy niż wczoraj, kiedy jak miraż pojawił się Linc, psując jej dzień i pozbawiając złudzeń.

Przestań o nim myśleć, nakazała sobie stanowczo. Myśl o pogodzie, tak jak wszyscy.

W końcu światło się zmieniło i mogła ruszyć dalej. Chciała jak najprędzej znaleźć się w swoich ukochanych górach. Całą uwagę skupiła na pogodzie.

Oprócz gorąca w powietrzu czuło się wilgoć, co na tutejszej pustyni było rzeczą niezwykłą. Gęste gorące powietrze, napotykając pasma gór, powoli napływało z nad morza Korteza, unosilo się i tworzyło chmury.

Pod wieczór w suchych kanionach górskich rozlegną się grzmoty letniej burzy, która wstrząśnie ziemią aż do jej granitowych kości. Może nawet spadnie deszcz, chłodząc na kilka godzin rozżarzoną krainę.

Ulewy występowały tu rzadko, jak wszelka woda na pustyni.

Holly jechała z dużą szybkością, starając się uciec przed niemiłymi myślami i upałem.

Nie mogła jednak w żaden sposób uciec przed sobą, podobnie jak niebo pozbawione chmur nie mogło zrodzić deszczu. Wspomnienia, wywołane dźwiękiem silnika i zapachem rozpalonego słońcem metalu, wracały do niej falami.

Nauczyła się prowadzić dżipa, gdy była długonogą, nieśmiałą czternastolatką. Ojciec pozwolił jej, żeby pomagała przy karmieniu koni na pastwisku Garner Valley, trzynastcie kilometrów na północ od rancza. Właśnie owo pastwisko graniczyło z posiadłością Linca. Jeździła tam przy każdej okazji, w nadziei, że zobaczy go jak jedzie wzdłuż ogrodzenia, wypatrując w nim dziur.

Nie myśl o tym, skarciła się rozgniewana. Skup się najeździe. Myśl o górach, o Hidden Springs, o czymkolwiek, byle nie o Lincu, który nawet cię nie poznał i nigdy nie dbał o to, by o tobie pamiętać.

Po kilku kilometrach, prowadziła samochód pewnie i lekko. Dobrze znała pojazd, co ułatwiało jazdę i pozwoliło się uspokoić. Skręciła w autostradę Pines, po czym pomknęła w kierunku posiadłości, której nie widziała od sześciu lat.

Holly nie chciała się zgodzić na sprzedaż Hidden Springs, więc Sandra powierzyła zarządzanie ranczem rodzinie McKenzich. Sześć lat temu uznała to za dobre rozwiązanie, bo nie mogła znieść myśli o sprzedaniu ziemi łączącej ją z dzieciństwem.

Dzięki temu oddawała się marzeniu, że powróci tam któregoś dnia, a Linc będzie na

nią czekał.

Dotkliwy ból spowodowany zawodem, jaki ją właśnie spotkał, nie ustępował, chociaż z całych sił starała się go zlekceważyć.

Kiedy dojechała do polnej drogi, prowadzącej do Hidden Springs, wokół purpurowych szczytów gór San Jaćinto skupiły się chmury. Powietrze stało się znacznie gęstsze, przesycone wilgocią. Przylegało do skóry Holly, podobnie jak chmury lgnęły do górskich szczytów. Bez przerwy wiał wiatr, poświstujący tajemniczo wśród łamliwej bylicy.

Bramę Hidden Springs zastała zamkniętą, ale kombinacja zamka nie zmieniła się od czasu jej wyjazdu. Dobrze naoliwiony, gorący w dotyku nawet przez rękawiczki zamek otworzył się z metalicznym trzaskiem. Holly wjechała przez bramę i zamknęła ją za sobą. Od strony gór doleciał podmuch chłodnego wiatru.

W miarę jak posuwała się wyżej, chmury stawały się coraz gęstsze, zmieniały barwę od jasnej szarości muszli ostrygi po szaroniebieski kolor łupka. W końcu droga zamieniła się w dwie koleiny, wijące się wśród skał i wyschniętych koryt rzecznych.

Holly przyglądała się chmurom, wypatrując pierwszych oznak deszczu nad szczytami gór wznoszących się ponad drogą. Z ulgą stwierdziła, że z gęstych chmur na razie nie spływały krople deszczu.

Mimo to śpieszyła się, przejeżdżając jeden z licznych suchych żlebów, rozchodzących się promieniście od zboczy stromych, dzikich gór.

Zazwyczaj w jarach nie było nic prócz piasku, kawałków skał i świstu wiatru. Cała wilgoć znajdowała się głęboko pod powierzchnią, poza zasięgiem choćby najgorętszego letniego słońca.

Holly wiedziała jednak, że w wyższych partiach gór burza może to bardzo szybko zmienić, chociaż na dole nie spadnie nawet kropla. Każde pęknięcie, każdą szczelinę w wysuszonej ziemi wypełni woda. Deszcz spłynie po skalach maleńkimi strumyczkami, te zaś połączą się w ściany wody, które z rykiem błotnej lawiny runą wysuszonymi wąwozami.

Takie gwałtowne powodzie pojawiają się zazwyczaj o kilka godzin wcześniej niż ulewne deszcze, które je spowodowały, padając wysoko w górach. Powodzie pozostawiają muł, szybko wysychające kałuże, żłobią też koryta rzeczne* które nie zaznają wody aż do następnej burzy.

Dla ludzi rozumiejących, że ulewy mogą wywołać powodzie na pustyni, nagłe pojawienie się rzek na wyschniętej ziemi jest raczej podniecające niż niebezpieczne.

Mimo wszystko Holly odetchnęła z ulgą, kiedy dżip wyjechał z Antelope Wash, ostatniego dużego jaru dzielącego ją od Hidden Springs. Znajdowała się teraz znacznie wyżej

niż dno pustynnej doliny, w strefie wiecznie zielonych, karłowatych dębów. Kilkaset metrów za nimi rosły pierwsze sosny.

Ale droga do Hidden Springs nie wiodła tak wysoko. Usiane odłamkami skał koleiny kończyły się półtora kilometra dalej, gdzie z podnóża spękanej skarpy cicho wytryskała woda.

Wysoko, ponad szczytami gór, przetoczył się grzmot ścigający płochą błyskawicę, z którą nigdy nie mógł się zrównać. Góry okryły się całunem chmur, granitowe szczyty nurzały się we mgle. Chociaż wiatr przybrał na sile i zrobiło się chłodniej, powietrze nie pachniało deszczem. Pomimo wszystkich zapowiedzi nadchodzącej ulewy, chmury nie były jeszcze do niej przygotowane.

Holly wypakowała ekwipunek, a dżipa odstawiła o jakieś sto metrów od obozowiska. W razie nadejścia burzy z piorunami, nie chciała spać w pobliżu metalowego samochodu.

Nie miała również zamiaru rozbijać namiotu w bliskim sąsiedztwie pięciu stawów, które lśniły jak drogie kamienie u podnóża skarpy. Lubiła wodę, ale jeszcze bardziej lubiła pustynne zwierzęta. W Hidden Springs miały wodopój owce o wielkich rogach. Jeżeli rozbije obozowisko zbyt blisko wody, zwierzęta nie wyjdą spośród skał, czekając na odejście bezmyślnego intruza.

Wokół namiotu wykopała rowek, który w razie deszczu miał odprowadzać wodę. W chwili, gdy go ukończyła, po granitowym urwisku Hidden Springs stoczył się grzmot.

Wyprostowała się i spojrzała na niebo. Słońce wyglądało jak błądzący dysk płonący za zasłoną chmur, które w mgnieniu oka stawały się coraz grubsze. Wzdłuż zboczy gór spływały strumienie mgły, wygładzając ich kanciaste kształty.

W świetle późnego popołudnia pojawiła się słabo widoczna błyskawica. Zaraz po niej znowu odezwał się grzmot, tym razem bliższy, niesiony wzmagającym się wiatrem.

Nagle ochłodzenie powietrza oszołomiło Holly bardziej niż wino. Roześmiała się głośno, wyciągnęła ramiona w górę, jakby chciała objąć i chmury, i szczyty gór.

Dobrze wiedziała, że później, gdy zrobi się zimno i wilgotno, a woda wystąpi z brzegów starannie wykopanego rowka, będzie przeklinać chwilę, gdy radośnie witała burzę z otwartymi ramionami.

Ale teraz była jak otaczająca ją ziemia; sucha, rozgrzana, czekająca na niosący ulgę deszcz.

Zachód słońca nastąpił równie gwałtowny jak grzmot. W jednej chwili zapadła ciemność. Na pokrytej chmurami kopule nieba pojawiały się ściegi błyskawic.

Holly wyczuła w powietrzu zapach deszczu, choć w pobliżu nie spadła jeszcze ani jedna kropla. Gdzieś ponad nią, w górach, chmury traciły wodę. Ulewa gwałtownie spływała

jarami, porywając głązy wielkości dżipa.

Wysoko, ponad nią, oczekiwanie dobiegło końca, zaczęła się burza. Ale jeszcze nie tutaj, gdzie były tylko ona i cisza przerywana wybuchami grzmotów.

Deszcz nie nadszedł nawet wtedy, gdy leżała już w namiocie i starała się zasnąć. Zrobiło się prawie zimno. Ponad skałami zamigotała błyskawica rozświetlająca ciemności, przetoczył się grzmot.

Chwilę później rozległ się inny dźwięk - zbliżający się stukot podkutych kopyt.

Nie umiała określić, z której strony nadjeżdżał koń, ponieważ skalne urwiska i kaniony tłumiły stukot, wywoływały natomiast wzmagające się lub zamierające odgłosy, aż zaczynała mieć wątpliwości, czy owe dźwięki są rzeczywiste, czy wyimaginowane.

Nad namiotem zalśniła błyskawica, a zaraz po niej rozległ się huk tak potężny, że w pierwszej chwili nie rozpoznała grzmotu. Ogłuszający hałas podązał tuż za oślepiającym blaskiem.

W ciszy pomiędzy grzmotami rozlegało się dudnienie kopyt. Gdzieś niedaleko obozowiska Holly, wśród dzikich skał, biegał oszalały z przerażenia koń.

Wyszła z namiotu, zaczęła biec. Zdawała sobie sprawę, że ma niewielką szansę, by pomóc ogarniętemu paniką zwierzęciu, ale nie mogła pozostać w namiocie i słuchać kwików wystraszonego konia.

Podbiegła do głązu na zboczu nad namiotem. Przykucnęła po zawietrznej stronie i w ciemności usiłowała wypatrzeć konia.

Następna błyskawica rozdarła niebo, oświetlając na ułamek sekundy srebrzystoczną sylwetkę konia, stojącego dęba na grani nad obozowiskiem. Prawie niewidoczny na tle rozwianej grzywy jeździec, starał się zapanować nad oszalałym wierzchowcem.

Przez chwilę wydawało się, że jeździec zwycięży, ale wtedy rozległ się następny grzmot. Ogłuszający dźwięk i rozjarzone do białości niebo połączyły się w porażającą zmysły całość.

Seria następujących po sobie błyskawic nadal oświetlała szarpiącego się konia. Holly знаła tę perć i wiedziała, że przerażony koń nie utrzyma się na niej.

Po każdym błysku oślepiającego światła spodziewała się ujrzeć konia i jeźdźca spadających ze skał, roztrzaskujących się o granitowe głązy. Nagle przeszył ją dreszcz. Rozpoznała jeźdźca.

Linc!

Holly wołała go po imieniu, krzyczała, żeby zeskoczył z konia, ratował życie.

Nie ustawała w wysiłkach, chociaż wiedziała, że Linc nie może jej słyszeć. Grzmot był teraz tak głośny i długotrwały, że nie słyszała własnego głosu, choć wrzeszczała na całe gardło.

Mimo wszystko wciąż krzyczała, żeby Linc zeskoczył, bo był to jedyny sposób, w jaki mógł się uchronić przed szaleństwem przerażonego konia.

Koń ponoszący jeźdźca, wierzgając zbiegał po usianym gładzi z boku.

Widząc, że Linc nie ma zamiaru pozostawić konia na pastwę losu, krzyknęła przerażona. On jednak dobrze trzymał się w siodle, ze wszystkich sił starał się powstrzymać konia przed upadkiem, żeby uratować siebie i zwierzę.

Chociaż bała się o Linca, nie miała mu za złe, że stara się ocalić konia. Czystej krwi arab wyglądał wspaniale nawet w chwili szaleństwa. Jego ciało pulsowało siłą urzekającego pięknem mięśni. Poruszał się z gracją i gibkością.

Linc także prezentował się doskonale, okazywał siłę i zręczność tak nadzwyczajną, że Holly zapominała o strachu. Stał się jak gdyby częścią konia, błyskawicznie dostosowywał się do jego ruchów, spinał rumaka strzemionami, z całych sił unosił łeb ogiera, gdy zwierzę się potykało.

Już zaczynała mieć nadzieję, że koń i jeździec przeżyją dziki galop po usianym gładzi z boku, kiedy świat przewrócił się do góry nogami, a z nieba runęły kaskady deszczu.

Holly poderwała się gwałtownie i ruszyła biegiem w stronę perci. Wiedziała, że żadna siła, żadne umiejętności nie powstrzymają konia przed upadkiem w tłuste błoto, jakie powstanie w pierwszych sekundach ulewy.

Nieunikniony upadek nastąpił w czasie kolejnej błyskawicy. Koń rzucał się dziko, usiłując utrzymać się na nogach w błocie, po którym nie dało się iść, a tym bardziej galopować.

W ostatniej chwili Linc zeskoczył z koziołkującego zwierzęcia. Spadał z konia, jak na dobrze wytrenowanego jeźdźca przystało, ze schowaną głową, rozluźnionym ciałem, gotowy turlać się zamortyzować uderzenie.

Zrobił wszystko, co w jego mocy, ale nie mógł ominąć gładzi na swojej drodze.

Holly biegła wśród ulewy, grunt pod jej stopami zmieniał się w maź, ślizgała się,

chwiała, z ust wydobywał się niemy krzyk, a strugi deszczu tamowały oddech.

Najpierw znalazła konia. Leżał na boku, drżał na całym ciele, przemoknięty i spieniony. .

Kiedy biegła ku niemu, jęknął i dźwignął się na nogi. Zrobił kilka chwiejnych kroków, a potem stanął łagodny, i nawet nie drgnął, gdy następna błyskawica rozświetliła góry. Przez chwilę był zbyt oszołomiony upadkiem, by się czegokolwiek obawiać.

Wreszcie dotarła do głazu, który tak brutalnie zatrzymał spadającego mężczyznę. Kolejna błyskawica przebiła czerń nieba i ukazała Linca leżącego nieruchomo na plecach. Holly padła na kolana, drżąc z przerażenia.

- Linc!

Jej ochryply głos zagłuszył huk grzmotu. Kucnęła nad Lincolnem, osłaniając mu twarz przed ulewnym deszczem.

Ujrzała go w świetle błyskawicy. Z rozciętej głowy spływała krew, prawie czarna w oślepiającym białym świetle. Przez rozdartą koszulę, pod strzępami materiału, widać było unoszącą się i opadającą miarowym rytmem klatkę piersiową.

Żyje!

Oszołomiona Holly przyłożyła dłoń do silnej piersi i rozkoszowała się biciem jego serca. Otrząsnęła się i rozejrzała wokoło. Linc żył, ale nie był bezpieczny. Jeżeli okaże się, że nie jest w stanie iść, ona nie zanieśie go do namiotu. Musi go jednak ochronić przed lodowatym deszczem.

Niebo znowu rozcięła błyskawica, ale tym razem grzmot rozległ się znacznie później. Burza odchodziła. Silny, równy deszcz nie ustawał, lecz nie było to już oberwanie chmury. Pierwsze, najgwałtowniejsze minuty burzy mieli za sobą.

Holly ostrożnie obmacała ręce i nogi Lincolna, sprawdzając, czy nie ma obrażeń. Nie poczuła nic oprócz oporu mięśni pod przemokniętym ubraniem. Przesunęła palce na klatkę piersiową, szukając opuchlizny, która świadczyłaby o złamaniu lub pęknięciu kości.

Linc jęknął.

Przerażona cofnęła rękę. Dopiero po chwili zorientowała się, że jęknął nie pod wpływem dotyku, tylko, obolały po upadku, zaczynał wracać do przytomności. Powoli przekręcał głowę z boku na bok. Holly westchnęła z ulgą. Widząc, że się porusza, przestała obawiać się najgorszego.

Dzięki Bogu, pomyślała żarliwie, nie skrecił karku.

Nagle Linc przeturlał się na bok i spróbował usiąść. Chwycił się za głowę i znowu jęknął.

- Spokojnie - starała się go powstrzymać Holly. - Spadłeś z konia. Zadrżał.
- Linc?

Akurat wtedy, gdy zwrócił twarz w kierunku, skąd dochodził głos Holly, zajaśniała błyskawica. Zobaczyła jego ciemne, nieprzytomne oczy.

- Koń? - zapytał i zamilkł.
- Twój koń upadł - starała się przekrzyczeć huk grzmotu. - Twój - koń - upadł.

Chciał skinąć głową na znak, że rozumie, lecz tylko skrzywił się z bólu i znowu chwycił za głowę. Kiedy odsunął rękę, była czerwona od krwi.

Przeżazona Holly wpatrywała się w ciemność rozcinaną błyskawicami. Burza zelżała, ale wcale się nie skończyła.

- Możesz się ruszać? - krzyknęła.

W odpowiedzi znowu jęknął i usiłował się podnieść.

- Najpierw usiądź - poradziła Holly.

Usiadł z trudem przy jej pomocy.

Lekko dotknęła palcami jego głowy. Krwawił. U podstawy czaszki miał niewielkie opuchnięcie.

Nie wiedziała, czy doznał wstrząśnienia mózgu, czy jest tylko skaleczony.

- Gdzie cię boli? - spytała.

Musiała powtórzyć pytanie kilka razy, zanim powoli pokręcił głową.

- W takim razie musisz wstać - zdecydowała szybko. - Pomogę ci, ale cię nie podniosę. Proszę, Linc, wstań!

Trzymając się głazu, podpierany przez Holly, Linc podniósł się, lecz zaraz stracił równowagę i omal nie upadł. Przestraszona Holly z trudem go podtrzymała.

Potem jednak zaczął iść z taką samą determinacją i siłą, z jaką starał się ujarzmić konia. Po kilku nieudanych próbach, Holly dostosowała się do jego nierównego kroku. Kuśtykając i potykając się, brnęli razem w kierunku namiotu.

Mała latarka rozświetlała wnętrze żółtawym światłem. Na razie wszystko było suche.

Ułożyła Linca na podłodze i wtedy zauważyła, jak bardzo drży. Musiała go szybko rozgrzać.

Zdarła z niego resztki koszuli, trudniej poszło ze zdjęciem dzinsów i butów. Szarpiąc się z opornymi spodniami, nie mogła wyjść z podziwu na widok jego silnego ciała.

Duży, szeroki i lekki śpiwór nie zapewniał zbyt skutecznego ogrzania, ale nie miała nic lepszego. Rozpięła suwak, trzema szybkimi ruchami wepchnęła Linca do środka i zapięła śpiwór.

Otworzył oczy. Zorientował się, że jest w namiocie, starał się usiąść.

- Nie - sprzeciwiła się stanowczo Holly. - Nie próbuj wstawać.

Nie posłuchał jej.

Położyła mu ręce na ramionach i przytrzymała z całej siły.

- Leż - rozkazała. - Musisz się rozgrzać.

- Koń - wyszeptał. - Mój koń.

- Wstał, zanim ty się podniosłeś.

Wnętrze namiotu rozjaśniła błyskawica. Rozległ się grzmot.

Linc odepchnął ręce Holly z przerażającą siłą. Usiadł. Nawet ranny i oszołomiony był o wiele silniejszy od niej. Widać było, że znów ma zawroty głowy. Wiedziała, że jest zbyt wyczerpany, by zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mu grozi.

Linc był koniarzem z krwi i kości, który przede wszystkim zadba o konia, bez względu na to, jak sam się czuje.

- Zajmę się twoim koniem - powiedziała szybko. - Ale musisz tu zostać. Rozumiesz? Zostań tu!

Skinął głową z wysiłkiem.

Pomogła mu się położyć, wzięła latarkę i wyszła z namiotu. Dopiero teraz zwróciła uwagę na deszcz. Z dużej wysokości spadały lodowato zimne krople.

Koń stał tam, gdzie go zostawiła. Zwiesił łeb i szybko dyszał, ciało pokrywała parująca piana. Drżąc z zimna sprawdziła, czy nie jest ranny. Nie znalazła nic oprócz kilku zadrapań. Sprowadziła konia niżej, żeby znaleźć dla niego schronienie wśród głązów i karłowatych dębów. Arab nie stawiał oporu.

Przestraszony kolejną błyskawicą, odskoczył gwałtownie i przewrócił Holly. Wstała, zdarła z siebie bluzkę, po czym przewiązała oczy koniowi. Po tym zabiegu zwierzę stało nieruchomo, nie reagując na błyskawice i grzmoty. Holly poluzowała popręg i w torbach przy siodle zaczęła szukać pęta. Znalazła tylko toporek, wielki składany nóż i zwój grubego szpagatu.

- To na nic - mruknęła. - Przy pierwszym szarpnięciu szpagat się zerwie albo pokaleczy mu nogi aż do kości.

Westchnęła głęboko, zdjęła przepaskę z oczu konia i szybko skrzyła ją w powrót przypominający pęto. Kiedy wiązała mu przednie nogi, arab wachał jej wilgotne włosy. Później parsknął znużony i poddał się zupełnie. Nie zaprotestował nawet wtedy, gdy zarzuciła mu na grzbiet kawał nieprzemakalnego brezentu, który przymocowała za pomocą szpagatu, najlepiej jak umiała.

Po powrocie do namiotu dygotała z zimna. Przemarzniętymi palcami z trudem zdejmowała z siebie przemoczone ubranie.

W końcu rozebrała się, wciągnęła suche dzinsy i kurtkę, a potem podczołgała się do Linca.

Skórę miał zimną, leżał nie całkiem przytomny, lecz nie pogrążony we śnie.

Holly wiedziała o hipotermii i szoku wystarczająco dużo, żeby obawiać się o życie Linca. Nie mogła jednak uczynić nic, aby mu pomóc. Nawet gdyby udało się wsadzić go do dziupa, przepelniony wodą Antelope Wash będzie nieprzejezdny.

- Linc - wyszeptała. - Co mam robić?

Patrzyła na ciemne włosy opadające lokami na czoło, otaczające twarz, która nawiedzała ją w snach i marzeniach. Miał mocno zarysowane, ciemne brwi, z połyskującymi złościście włoskami. Usta, dawniej skore do uśmiechu, zacisnął w grymasie bólu. Na wąsach lśniły krople wody.

Ileż to razy Holly marzyła o ujrzeniu go, dotykaniu, o czuciu jego dotyku, słuchaniu śmiechu, smakowaniu wargami jego ust. Zastanawiała się, jakie przeżycia tak bardzo odmieniły łagodnego, pełnego namiętności mężczyznę, którego zachowała we wspomnieniach.

Czymże tak bardzo zawiniłam Lincowi, że zupełnie się ode mnie odsunął?

Nie знаła odpowiedzi na to bolesne pytanie. Pomimo wczorajszego pojawienia się Cyn, wiedziała, że przed sześciu laty, Linc z nikim się nie spotykał. Motywy, dla których nie chciał się z nią kontaktować stanowiły dla Holly zagadkę, zarówno teraz, jak i wcześniej, gdy płacząc, bezskutecznie wyczekiwała odpowiedzi na swoje listy.

Dlaczego Linc stał się okrutny, ironiczny, dlaczego patrzył na mnie chłodnymi oczami, dlaczego obrażał słowami?

Na to pytanie także nie znalazła odpowiedzi.

Schyliła się i powoli musnęła ustami wargi Linca, później zaś całowała długo, rozgrzewając zimne wargi, zlizując krople deszczu z wąsów, drżąc pod wpływem powracających wspomnień. Czuła się nieco zawstydzona, wykorzystywaniem nieprzytomnego mężczyzny w sytuacji, w której on nie mógł się bronić przed jej pieszczotami. Ale nie potrafiła się opanować. I, prawdę mówiąc, nie chciała. Potrzebowała zbliżenia, żeby ogrzać ziejącą w niej pustkę.

Kiedy uniosła głowę, oczy miała mokre od łez. Czuwała nad Lincolnem długie godziny, zapominając o tym, że także jest zziębnięta. Silne uderzenia jego serca i wyraźny oddech nieco ją uspokoiły.

Po pewnym czasie zaczęła lękać się nadchodzącego poranka, gdy Linc się obudzi i zrozumie, że Holly i Shannon to ta sama osoba. Bała się jego chłodnego, pełnego pogardy spojrzenia.

Temu zapobiec też nie mogła. Tej nocy potrzebowali się wzajemnie. Potrzebowali zwykłego ludzkiego ciepła.

Nie zastanawiała się dłużej, tylko odpięła suwak i wślizgnęła się do śpiwora. Nie był przeznaczony dla dwojga, zwłaszcza gdy jedno z nich miało wymiary Lincolna McKenzie.

Drżąc z zimna, zgasiła latarkę i starała się zasunąć suwak. Po pewnym czasie ciepło ich ciał rozgrzało na tyle wewnątrz śpiwora, że obydwójce zapadli w niespokojny sen.

Holly śniła o obudzeniu się w ramionach Linca, o bliskości jego ciała tuż przy swoim, o tym jak Linc końcem języka igra z jej ustami, aż ona z westchnieniem całkowicie poddaje się pocałunkowi. Czując ciepło jego oddechu przy swoim uchu, drży z rozkoszy. Linc wsuwa dłoń pod cienką kurtkę, pieści jej piersi. Dotyk jest bardziej realny niż we wszystkich dotychczasowych snach.

I wtedy zorientowała się, że nie śni.

Uniosła powieki. W namiocie dniało. Ujrzała ciepłe, lśniące oczy Minca.

- Holly - wyszeptał, obrysowując jej wargi językiem. - Moja słodka Holly. Myślałem, że to tylko sen.

Poznajesz mnie - powiedziała nagle zaniepokojona Holly. Uśmiechnął się.

- Żeby cię zapamięć, musiałbym przeżyć coś znacznie gorszego niż upadek z konia i uderzenie w głowę.

- Ale wczoraj... - zaczęła.

- Wszystko, co pamiętam z wczorajszej nocy - przerwał jej Minc - ..to ciemność, jakby raptem runęła na mnie góra.

Wsunął język do ust Holly i powoli nim poruszył. Jęknęła cicho, gdy koniuszkiem języka poczuła jego język. Smakowała go chciwie, lecz delikatnie.

- Twoje pocałunki rozpoznałbym nawet w najgłębszych ciemnościach - powiedział.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Oczy miał złote, o namiętym, czułym spojrzeniu. Jej sen ziścił się na jawie.

- Minc - wyszeptała.

Pocałował ją jeszcze raz, pijąc rozkosz z jej ust. Uniósł głowę, na szyi pulsowało mu tętno.

- Smakujesz tak samo jak sześć lat temu - wyszeptał. - Słodko jak wiosna na pustyni.

Po długich pocałunkach, głos Minca brzmiał ochryple, poufale, bardzo męsko. Holly czuła mocny uścisk jego ramion.

Westchnęła, wspominając pocałunki skradzione tej nocy, a także ich pierwszy pocałunek przed sześciu laty. Zajrzała w oczy Linca, badała je w milczeniu wypełnionym marzeniami i nadzieją na przyszłość.

Nie dostrzegła ani śladu wczorajszej zacieklej pogardy.

Poczuła ulgę tak silną, jak miniona burza. Przysunęła się, pocałowała go drżącymi wargami.

- Ty też smakujesz tak samo jak dawniej - wyszeptała. Uniósł głowę i uśmiechnął się.

- Jak woda? - zapytał kapryśnie.

- W połowie - zażartowała.

- A druga połowa?

- Jak ogień.

Objął Holly tak mocno, że nie mogła złapać tchu. Zapomniała jak bardzo był silny, dość silny, by ofiarować lub zniszczyć cały świat. Jej świat.

- Ognista woda? - drażnił się Minc.

Roześmiał się z twarzą wtuloną w szyję Holly, a ona zadrżała z zachwytu.

- Z całą pewnością z nielegalnej bimbrowni? - zapytał. Skinęła głową żarliwie, jak małe dziecko.

- Z dobrze ukrytej bimbrowni w górach - wyszeptwała.

- Z czego pędzą ten bimber? Z kaktusów czy z sosnowych szyszek?

- Ani z jednego, ani z drugiego. Uśmiechnęła się i musnęła wargami jego wąsy.

- Z kamieni i lodu? próbował zgadnąć.

Roześmiała się. Spojrzała na ukochanego mężczyznę i uśmiech zniknął z jej twarzy. Zastąpiło go silne uczucie, jakie potrafił obudzić w niej tylko on. Linc gwałtownie wciągnął powietrze.

- Holly? - zapytał ochryple. Jesteś pewna, że to nie sen?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pocałował ją w zagłębienie u podstawy szyi, a potem leciutko ukąsił w koniuszek ucha.

Pod wpływem języka Linca, wodzącego wokół jej ucha, Holly zaczęła drżeć. Z półprzymkniętymi powiekami głaskała jego plecy.

Poczuła jak pod gładką skórą napinają się mięśnie. Jedwab i stal, smak -Linca na wargach. Marzenie, które się ziściło.

- Jak jest lepiej, na jawie, czy w snach? - zapytał.

- Na jawie - mruknęła w rozmarzeniu. - Teraz jest lepiej niż we wszystkich snach.

Przylgnęła do Linca, gładziła go palcami, całowała. Poczuła przebiegający po nim dreszcz. Przypomniała sobie, jak bardzo był zziębnięty.

- Zimno ci? - spytała niespokojnie.

- Ani trochę.

- Ale...

Linc pieścił wargi Holly, starał się, by zapomniała o trosce o jego zdrowie. Wreszcie odezwał się z tłumionym śmiechem.

- Jeżeli chcesz sprawdzić, czy jestem doskonale rozgrzany - zaproponował - pogłaszcz mnie z przodu, nie po plecach.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest nagi. Gwałtownie cofnęła ręce.

- Zapomniałam, że zdjęłam z ciebie ubranie - powiedziała zakłopotana. - Ale przemokłeś do nitki... przykro mi.

- A mnie wcale - mruknął, muskając wargami usta Holly. - Prawdę powiedziawszy - sięgnął do suwaka jej wiatrówki - mam zamiar oddać przysługę za przysługę.

- Ale nie mam pod spodem bluzki - zaprotestowała przestraszona.

W odpowiedzi usłyszała długie westchnienie, gdy zamek rozsunał się aż do talii i poły wiatrówki rozchyliły się. Z zaskoczenia Holly prawie zaniemówiła. Do tej pory Linc ją całował, nawet lekko pieścił piersi, ale coś takiego jak teraz, jeszcze się nie zdarzyło. Nigdy się przy nim nie rozbierała, nie czuła na sobie dotyku jego nagiej skóry.

Ciemna głowa powoli zniknęła w śpiworze, usta Linca ześlizgnęły się po szyi Holly, język dotykał teraz jednej z piersi, a gdy leciutko na nią dmuchnął, brodawka stwardniała.

Jęknęła cicho, zawładnęło ją uczucie, jakiego nigdy przedtem nie doznała i nie potrafiłaby wyrazić słowami.

Kiedy zajął się drugą pierśią, pozbyła się strachu, wstrząsana dreszczami rozkoszy. Głaskała jego plecy, co ośmiało go do nowych pieszczot.

Holly nie zdawała sobie sprawy, z tego co robi. Przez głowę przelatywały jej myśli równie dzikie i gorące jak usta Linca. Nie panowała nad własnym ciałem. Każda pieszczota, każdy ruch języka budziły nowe odczucia, ciało przeżyło się, aż zaczęła się wić, jęcząc pod wpływem pieszczot jego doświadczonych ust.

- Muszę cię zobaczyć - wyszeptał ochryple.

Rozpiął śpiwór do połowy, odsłonił ciało Holly.

Na złociście opalanej skórze nie miała najmniejszego śladu po kostiumie. Okrągłe, pełne piersi nabrzmiały pożądaniem, brodawki były ciemnoróżowe jak usta.

Zorientowała się, że leży półnaga, podczas gdy Linc przygląda się jej pożądliwie ciemnymi oczami. Poczwała na twarzy rumieniec wstydu. Starła się jak najszybciej zapiąć wiatrówkę.

Splótł palce z jej palcami i, łagodnie ją powstrzymał.

- Gdybym cię rozebrał sześć lat temu, nie pozwoliłbym Sandrze zabrać cię do Nowego Jorku.

Znów opuścił głowę i jeszcze raz poczuła jego język na rozpalonej skórze. Instynktownie wygięła się w łuk, zapominając pod wpływem pieszczot o wszelkim wstydzie i zakłopotaniu. Pragnęła być jak najbliżej niego. Chciała już zawsze czuć jego ciało na swoim, zanurzać palce we włosach, przyciskać usta do jego warg.

Jak gdyby odgadując te pragnienia, uwolnił dłonie Holly, a ona głaskała go po plecach, później potem zagłębiła palce we włosy. Nagle drgnął. Przypomniała sobie o jego obrażeniach.

- Przepraszam - powiedziała bez tchu. - Bardzo cię boli?

- Tylko kiedy przestajesz mnie pieścić.

Spojrzała mu w oczy. Westchnęła. Nawet w najśmielszych marzeniach jakie snuła, aż

tak jej nie pragnął.

Z nadzwyczajną delikatnością odwróciła mu głowę, żeby obejrzeć opuchliznę tuż pod uchem. Wstrzymała oddech.

Pośrodku ciemniejszego niż w nocy sińca widniał strup.

- Musisz mieć straszliwy ból głowy - powiedziała. Uśmiechnął się złośliwie.
- Prawdziwie kobieca troska. Roześmiała się pomimo współczucia.
- Mam w apteczce aspirynę, powinna ci pomóc.

Objął ją i łagodnie przytrzymał, gdy chciała wyjść ze śpiwora.

- Są różne rodzaje bólu - powiedział niskim głosem. - Na niektóre aspiryna wcale nie pomaga.

- Weź dwie aspiryny... - zaczęła Holly.

- .. i zadzwoń do mnie wieczorem - skończył za nią Linc. - To prawie tak stare, jak kwestia na temat bólu głowy.

- Ale doskonale pasuje do sytuacji - zauważyła z szelmowskim uśmiechem. Po czym wyślizgnęła się ze śpiwora.

Z łatwością mógł ją zatrzymać, lecz postanowił się jej przyjrzeć. W samych dzinsach i rozpiętej wiatrówce była tego warta. Kiedy usiłowała zapiąć wiatrówkę, zaciął się suwak. Przez chwilę szarpała się z nim, w końcu dała za wygraną. Zebrała wiatrówkę z przodu i wsunęła w spodnie jak bluzkę.

- Poszukam aspiryny - powiedziała.

Linc tylko się uśmiechnął. Rozchylona wiatrówka zapewniała intrygujący widok.

Holly usiadła, położyła na kolanach dużą torbę, wsunęła do środka rękę i ze zmarszczonym czołem usiłowała znaleźć apteczkę. Kierowała się dotykiem i pamięcią.

Podczas tego zajęcia wiatrówka powoli się rozchylała, odsłaniała piersi. Widok był tym bardziej podniecający, że Holly nie zdawała sobie z tego sprawy.

Przyglądał się jej spod półprzymkniętych powiek. Gdyby nie reagowała na jego pieśczoły z taką namiętnością i zakłopotaniem, po prostu wciągnąłby Holly z powrotem do śpiwora. Lecz ona wyglądała i zachowywała się równie niewinnie jak sześć lat temu.

Zdumiało go to i podniecało.

Zniecierpliwiona Holly potrząsnęła torbą. Piersi zakołysały się gwałtownie.

Linc stłumił westchnienie i odwrócił oczy.

Uniosła gwałtownie głowę. Na twarzy pojawił się wyraz niepokoju.

- Leż spokojnie, Linc. Proszę.

Bez słowa zakrył oczy rękami i położył się na zmiętym śpiworze.

Wreszcie palce Holly natrafiły na gładką plastikową butelkę. Wytrząsnęła z niej dwie tabletki aspiryny, zawahała się, po chwili dodała jeszcze dwie. Wyciągnęła manierkę spod sterty ubrań i wróciła do Linca.

- Masz - powiedziała. - Zażyj to.

Ostrożnie otworzył oczy. Klęczała naprzeciw niego z aspirynami w jednej ręce i manierką w drugiej. Piersi miała prawie całkiem zasłonięte. Linc wmawiał sobie, że tak jest lepiej, ale jakoś nie mógł w to uwierzyć.

- Cztery? - zapytał.

Ja zwykle biorę dwie, ale ty jesteś dwa razy większy ode mnie. Odwrócił wzrok od niezwykłych oczu Holly i spojrzał na pięknie ukształtowane paznokcie stóp. Pogłaskał ją po stopie.

- A co powiesz na to, żebym ciebie wziął dwa razy i do diabła z lekarzem? - zaproponował ochryplym głosem.

Poczuła dreszcz pożądania. Nic nie powiedziała, tylko wyciągnęła ku niemu ręce z wodą i aspirynami.

Pochylił się do przodu, ale nie po to, by wziąć aspirynę. Zsunął wiatrówkę z ramion Holly aż do łokci. Powoli, z namysłem, pieścił piersi językiem i zębami, aż wstrzymała oddech.

Oczy błyszczały jej złościście, kiedy patrzyła na ciemnowłosą głowę pochyloną nad swoimi piersiami. Widziała dotyk języka Linca i reakcję brodawek. Uniósł głowę. Mimo że patrzył na nią nagą, nie odczuwała skrępowania. Odkąd skończyła osiemnaście lat, mężczyźni zapewniali, że jest piękna. Teraz uwierzyła w to po raz pierwszy, chociaż Linc nie powiedział na ten temat ani słowa.

- Przy tobie czuję się piękna - wyszeptała.

Wymamrotał coś, co brzmiało jak jej imię, a potem całował z dziką namiętnością, ona zaś nie pozostawała mu dłużna. Przeturlał się na plecy, pociągnął ją za sobą tak, że znalazła się na nim.

Przyciskał dłonie do jej pleców, bioder i pośladków, milcząco domagając się pieszczot. Przywarła do niego, wtapiając się w twarde ciało. Czowała się słaba, a jednocześnie bardzo silna. Jego silna erekcja wprowadziła ją w zdumienie. Zapragnęła zatracić się w nim całkowicie.

Z oszołomienia wyrwało ich rzenie konia Linca. Zdali sobie sprawę, że jest bliski szaleństwa.

Z ociąganiem zsunęła się z niego.

- Zaczekaj - wyszeptał gwałtownie.

Ujął jej twarz w dłonie i starał się uspokoić przyśpieszony oddech.

- Holly North -wycedził wreszcie przez zęby -jesteś jedyną istotą na całym bożym świecie, dla której zapominam o moim wierzchowcu. Jesteś bardzo niebezpieczną kobietą.

- Ja?

Usiadła powoli. Spróbowała się roześmiać, lecz śmiech uwiązał jej w gardle.

- Jeżeli ja jestem dla ciebie niebezpieczna - powiedziała - to ty doprowadzasz mnie do zguby.

Linca zachwycały lśniące pożądaniami oczy Holly i zaróżowione piersi. Pochylił się nad nią.

- Porozmawiamy na ten temat - powiedział, pieszcząc ją językiem. Koń znowu zarżał w najwyższym przerażeniu.

- Cholera! - zaklął Linc.

- Sprawdź, co się z nim dzieje, a ty przez ten czas weź aspirynę.

- Jaką aspirynę? - zapytał niewinnym tonem.

Na twarzy Holly pojawił się wyraz niebotycznego zdumienia. Uniosła obie dłonie. Ani śladu aspiryny.

Spojrzała na zmiętoszony śpiwór okrywający Linca. Szybko odnalazła jedną aspirynę ukrytą w tej samej fałdzie co manierka z wodą. Druga i trzecia także się odnalazły, ale czwarta zniknęła.

Linc połknął trzy aspiryny i popił je wodą z manierki.

- A może ostatnia aspiryna jest w śpiworze? - przekomarzał się z leniwym uśmiechem.

- W takim razie poszukaj jej - odparła.

- Będzie znacznie przyjemniej, jeżeli ty to zrobisz. Kto wie, co tam jeszcze znajdziesz?

- Holly poczuła oblewający ją gorący rumieniec, ale nie mogła opanować śmiechu, Tamte trzy znalazłam na śpiworze, nie pod nim - powiedziała.

- Myślałem, że się nie połapiesz - odparł, a potem nagle się roześmiał. - Założę się, że pierwszy znajdę czwartą aspirynę.

Obejrzała się za siebie, myśląc, że zauważył pastylkę na podłodze namiotu. I wtedy poczuła palce Linca na swoim biuście.

Trzymał w dłoni białą pastylkę o nieco otartych brzegach.

Zorientowała się, że aspiryna musiała przykleić się pod biustem do cienkiej warstewki

potu, który pokrywał jej ciało.

- Aspiryna wprost spod serca - powiedział zmysłowym, nabrzmiałym śmiechem głosem.

Zakłopotana pokręciła głową.

- Dam ci inną - wymamrotała. Delikatnie przytrzymał jej udo.

- Nie - odparł cicho. - Chcę właśnie tę.

Patrzył jej prosto w oczy, gdy kładł sobie pastylkę na języku. Kiedy zniknęła mu w ustach, było tak, jakby zażył cząsteczkę Holly.

Pochylił się do przodu, ukrył twarz pod jej biustem, a później zlizął ze skóry resztki drobnego proszku, który przylgnął do ciała. Następnie wsunął dłoń pomiędzy uda i pieścił je, aż dotarł do najintymniejszego miejsca. Powoli poruszał dłoń, zataczając drobne koła, rozkoszując się niezwykłym ciepłem wywołanym pożądaniem.

Wzbierające w niej wrażenia wybuchnęły gwałtownym ogniem, który rozprzestrzenił się od podbrzusza na całe ciało. Jęczała, konwulsyjnie wczepiła palce w twarde mięśnie ramion Linca. Co robisz? - spytała.

- Biorę lekarstwo.

Lekko chwycił zębami jędrne ciało na brzuchu Holly. Koń zarżał wysokim, dzikim głosem.

- Linc...

- Tak, słyszę go.

Przesunął język do pępka Holly zagłębił się w nim tęsknie i badawczo. Westchnął, uniósł głowę, kiedy rzenie konia zmieniło się w rozdzierający krzyk.

- Dlaczego zająłem się hodowlą koni? - zapytał głosem nabrzmiałym namiętnością i rozpaczą. - Dlaczego nie wybrałem jakiegoś spokojnego, cichego zajęcia?

Holly roześmiała się.

- Na przykład przy roślinach?

- Albo skałach.

Po chwili niechętnie wysunął rękę spomiędzy ud Holly. Na próżno starała się opanować jęk nienasycenia i nie spełnionego pożądania.

- Przestań - wyszeptał. - Kiedy tak wzdychasz, mam ochotę zedrzeć z ciebie ubranie i pieścić każdy centymetr twego ciała, aż zaczniesz jęczeć z rozkoszy.

Nagle schował twarz w ciepłym zagłębieniu pomiędzy jej udami. Gorący oddech oraz intymność tej pieszczoty spowodowały, że Holly zeszywniała.

- Linc...

Na widok wyrazu jej twarzy, cicho przeklął swój brak opanowania. Holly rzeczywiście musiała być tak niewinna, na jaką wyglądała.

- Masz rację - powiedział, powoli się odsuwając. - Pustynny Tancerz rzy, jakby był w poważnych kłopotach albo miał zamiar się w nie wpędzić.

Odrętwiała skinęła głową.

Pomimo wstrząsu, poczuła zawód, że już jej nie dotyka. Ponad wszystko pragnęła, by znów się do niej tulił, dopóki trawiąca ją gorączka nie ogarnie ich obydwójga.

Poczuła na sobie wzrok Linca i zrozumiała, że on czyta w jej myślach, rozumie ją, jakby mówiła do niego na głos.

Powoli, ostrożnie wysunęła palce z jego włosów. Drżącymi rękami, niezręcznie zebrała poły wiatrówki.

Linc nie pośpieszył z pomocą, a Holly o nią nie prosiła.

Obydwoje dobrze wiedzieli, że gdyby ją teraz dotknął, już by jej nie wypuścił.

Holly pośpiesznie włożyła buty i rozsznurowała namiot. W trójkątnym wejściu zajaśniało jaskrawe, oślepiające słońce. Zamrugła powiekami i odwróciła się, by na wszelki wypadek zapytać Linca, jak się teraz czuje. Otworzyła szeroko usta, lecz nie wypowiedziała ani słowa. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby zapomniała, co chciała mu powiedzieć.

Zbierał swoje ubranie. Padające na opaloną skórę promienie słońca powodowały, że wyglądał jak wykuty z brązu. Ciemne włoski na ciele płonęły jak roztopiony bursztyn, lśniły i migotały przy z każdym ruchu. Gładkie mięśnie napinały się i rozluźniały na przemian. Cała postać promieniowała siłą, z której on jak gdyby nie zdawał sobie sprawy. Traktował ją równie naturalnie, jak posiadanie pięciu palców u dłoni.

Przekreślił się na bok, szpiwór zsunął się z bioder i został zupełnie nagi. Holly pomyślała, że powinna czuć zaniepokojenie, albo zakłopotanie, lecz nic takiego się nie wydarzyło.

Piękno męskiego ciała wykraczało poza definicje dobra i zła, mądrości i szaleństwa, tego co właściwe i niewłaściwe.

Kiedy wreszcie odwróciła od niego oczy, stwierdziła, że on także bacznie ją obserwuje. Patrzył na nią przez cały czas, gdy ona przyglądała się jemu.

Uśmiechnął się leniwie.

Poczuła skurcz serca. Zadrzała z pożądania. Przypomniała sobie, jak dobrze było leżeć w jego ramionach, czuć jego oddech na prawie nagim ciele, dotyk ust na skórze okrytej tylko cienką wiatrówką.

- Chodź do mnie, Holly.

Głos Linca brzmiał ochryple, wyrażał takie samo pragnienie, jak jego napięte, wibrujące ciało.

Znów usłyszeli kilkakrotne rzenie spłoszonego konia.

Holly jęknęła i szybko wybiegła z namiotu.

Na zewnątrz, słońce zupełnie ją obezwładniło. Ziemia wciąż parowała, ale po nocnej ulewie pozostało niewiele kałuż. Rozmiękły grunt chłonał wodę jak wysuszona gąbka.

Ruszyła, klucząc wśród kęp zarośli. Potrącone gałęzie opryskiwały ją wodą, rozsiewały ostrą woń bylicy.

Arab stał tam, gdzie go zostawiła. Uniósł głowę i stulił uszy, tak że prawie się stykały. Brezent, którym go okryła zsunął się na jeden bok. Pęto zrobione z bluzki wciąż miał na

przednich nogach. Kiedy podeszła, zwierzę parsknęło i spojrzało na nią ciemnymi, czujnymi oczami. Przemawiała do niego cichym, spokojnym głosem. Poruszała się powoli, ostrożnie.

- Witaj, Tancerzu Pustyni. Wyglądasz okropnie z tą pętającą ci nogi ubłoconą bluzką i zgnilozielonym brezentem zamiast derki. Szpagat też nie dodaje ci urody, prawda?

Tancerz Pustyni parsknął i wyciągnął pysk ku obcej istocie. Stanęła nieruchomo, podczas gdy koń węszył, zapoznając się z jej zapachem. Po chwili trącił ją lekko aksamitnymi chrapami, na znak, że akceptuje nowego przyjaciela.

Pogłaskała go po uszach, zachwycając się ich doskonałym kształtem.

Tancerz Pustyni znów trącił ją nosem. Tym razem mocniej.

- Przyjazne zwierzę, prawda? - spytała ze śmiechem.

- Jak jego właściciel - dodał Linc.

Zdumiona odwróciła głowę. Tuż obok niej stał Minc bez koszuli, która podarła się podczas upadku z konia, ubrany tylko w wilgotne dzinsy, opinające jego nogi.

- Tancerz Pustyni ma się dobrze - poinformowała szybko. - A ty?

Drgnęła zaskoczona brzmieniem własnego ochryplego, zadyszanego głosu. Równie dobrze mogłaby wykrzyknąć, jak wielkie wrażenie robi na niej jego wspaniałe ciało. Uniósł brew.

- Zimny poranny prysznic, zimne wilgotne dzinsy -- powiedział. - Nic nie pomaga. Przynajmniej na razie.

- To znaczy... - Holly poczuła, że się rumieni. - Na miłość boską, sprawiasz, że zachowuję się, jakbym znów miała dziewięć lat.

- Musiałaś być nad wiek rozwiniętą dziewięciolatką - zażartował.

Rumieniec Holly pociemniał.

Linc uśmiechnął się i złagodniał.

- Boli mnie głowa - przyznał. - Mam zeszywniałe ramiona, miękkie kolana.

- Och - bąknęła.

- Nie martw się, kochanie. Bywałem bardziej poturbowany, gdy potykałem się o własne wielkie stopy.

- Nigdy nie uważałam cię za niezręcznego - odparła, kręcąc głową. Kiedy tylko cię ujrzałam, zazdrościłam sposobu, w jaki się poruszasz.

Linc zrobił zdziwioną minę, ale zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Holly ciągnęła dalej.

- I te twoje rżęsy. Mój Boże. Czy masz pojęcie jakie wrażenie mogła wyrzeć na dziewięciolatce wspaniała koordynacja ruchów i długie rżęsy? A ty przez całe siedem lat

nawet mnie nie zauważyłeś.

Nie bądź tego taka pewna. Za to, co myślałem o tobie, gdy miałaś czternaście lat, wpakowaliby mnie do więzienia.

W pierwszej chwili pomyślała, że Linc z niej żartuje, lecz wyraz jego oczu potwierdzał te słowa.

Szkoda, że mi nie powiedziałaś - wyszeptwała.

- Wspaniały pomysł. Odwiedzałabyś mnie w więzieniu co drugi czwartek.

Roześmiała się.

Tancerz Pustyni trącił ją nosem, domagając się zainteresowania.

Obowiązki wzywają przypomniął Linc.

- Wyglądają mi raczej na konia.

Odwróciła się i zajęła wierzchowcem.

Linc stanął za nią tak blisko, że przez wiatrówkę czuła ciepło jego ciała.

- Zimno mi w ręce skłamał. - Pozwól mi je ogrzać.

Potańczał dłońmi ojej ramiona, powoli ujął piersi. Pod dotykiem palców, brodawki natychmiast stwardniały.

Holly wydała dziwny dźwięk, w którym były i zaskoczenie, i namiętność.

Natychmiast ją puścił, cicho zaklął i splótł ręce za plecami.

Zabrała się do rozplątywania wilgotnego, zasupłanego sznurka, którym umocowała brezent na grzbiecie Tancerza Pustyni. Pracę utrudniało drżenie palców.

- Dziś rano nie można na mnie polegać - mruknął Linc. - Przepraszam.

- Włóż ręce do kieszeni - poradziła.

- Nie zmieszczą się - odparł dwuznacznie i schował je w kieszeniach dzinsów Holly. -

Mogę skorzystać z twoich? - zapytał.

Zaczął rytmicznie poruszać dłońmi.

Linc - upomniała go omdlewającym głosem, czując, że mięknie z każdym dotykiem. -

Linc... Wzdrygnął się i wyjął ręce.

Przy tobie zupełnie tracę opanowanie - powiedział gniewnie. - Myślałem, że czasy, kiedy nie potrafiłem utrzymać rąk przy sobie, już dawno minęły.

Odwróciła się w stronę.

- Wcale się nie skarzę - odparła.

Wiem. Ale umówmy się, że nie będę cię dotykać, dopóki nie skończysz oporządzać nieszczęsnego Tancerza Pustyni.

Spojrzała na mnogość splątanych supełków i pomyślała, że chyba nie wytrzyma tak

długo.

Szybko cofnął rękę.

- Wierzę ci na słowo - powiedział. - Tak będzie bezpieczniej. Mniej przyjemnie, ale znacznie bezpieczniej.

Holly nie protestowała.

We dwójkę zajęli się rozsupływaniem węzłów, przytrzymujących brezent na grzbiecie ogiera. Węzły okazały się odporne, twarde jak z drewna; były mokre i zaciśnięte na skutek całonocnego deszczu i niespokojnych ruchów konia.

- Robisz postępy? - spytała po kilku minutach.

- Nie.

Bez namysłu sięgnęła do kieszeni po scyzoryk, który zawsze zabierała na pustynię. Zapomniała, że zostawiła go w mokrych spodniach. Przypomniała sobie natomiast o workach przytroczonych do siodła Tancerza Pustyni. Sięgnęła pod brezent do worka i... natrafiła na dłoń Linca. Zaskoczona spojrzała ponad końskim grzbietem.

Linc patrzył na nią z uśmiechem, pogładził jej dłoń, w końcu wyjął rękę spod brezentu. Zwinnym ruchem otworzył nóż, który wyciągnął, i długim lśniącem ostrzem zaczął rozcinać powiązany w odporne supły szpagat.

Nagle znieruchomiał ze zmarszczonym czołem.

- Nie przypominam sobie, żebym przymocował ten brezent - zdziwił się.

- Bo to nie ty.

Wyciągnęła szpagat z metalowych oczek brezentu i czekała, aż Linc powróci do rozcinania sznurka.

- Ty przywiązałaś brezent? - zapytał.

Holly roześmiała się.

- A nie widać? - zapytała. - Żebyś nie wiem ile razy na mnie krzyczał, wciąż robię babskie węzły.

- Liczy się efekt.

Przeciął ostami kawałek szpagatu, zdjął z konia brezentową płachtę. Cugle Tancerz Pustyni miał starannie przymocowane do siodła. Popręg poluzowany był wystarczająco, żeby nie uwierał konia, choć nadal zabezpieczał siodło przed ześlizgnięciem się lub obróceniem.

Linc rozejrzał się dookoła. Z aprobatą ocenił schronienie wśród wysokich głazów i karłowatych dębów. Potem jego wzrok przykuło ubłocone pęto. Przyklęknął i rozwiązał materiał. Podobnie jak cugle i popręg, pęto założono prawidłowo, niezbyt ciasno.

- Czy z Tancerzem Pustyni wszystko jest w porządku? - spytała zaniepokój ona Holly.

- Ma się znacznie lepiej, niż na to zasłużył wczorajszymi występami.

Westchnęła z ulgą.

- Rżał tak rozpaczliwie, myślałam, że stała mu się jakaś krzywda - przyznała.

- Jest rozpieszczony. Rżał, bo zorientował się, że jest sam.

Linc podniósł się z niedbałym wdziękiem. Przyjrzał się Holly.

Co zaszło minionej nocy? - zapytał. - Nie pamiętam nic poza tym, że Tancerz Pustyni zaczął spadać.

Zobaczyłam was na perci. Koń był oszalały ze strachu. Linc uśmiechnął się.

- To pamiętam.

- Powinieneś zeskoczyć - opowiadała z przejęciem. - Wrzeszczałam co sił w płucach, żebyś zeskoczył, ale mnie nie słyszałeś. A potem lunął deszcz.

Głos zamarł jej na wspomnienie straszliwego niepokoju o Linca.

- Tancerz Pustyni zaczął spadać - powiedziała w końcu. - A ty zręcznie z niego zeskoczyłeś. Przekoziołkowałeś dwa razy, a wtedy ten głąz...

Och, Linc. Tak się bałam!

Delikatnie dotknęła palcami jego ust, jak gdyby chciała się upewnić, że oddycha, że żyje. Ucałował jej palce, wyszeptał imię.

- Kiedy wreszcie do ciebie dotarłam - mówiła słabym głosem - leżałeś nieruchomo, zwrócony twarzą do góry, na ulewnym deszczu. Myślałam, że nie żyjesz.

Zmusiła się do uśmiechu.

Wyraz twarzy Linca świadczył o tym, że nie bardzo jej się to udało. Ucieszyłam się, gdy usłyszałam, że jęczysz - wyznała. - Po chwili udało mi się postawić cię na nogi i dowlekliśmy się do namiotu.

Tym razem uśmiechnęła się naprawdę.

Szkoda, że nie mogłam tego sfilmować - powiedziała. - Błyskało, grzmiało, deszcz lał, jakby miał nastąpić koniec świata, a my ślizgaliśmy się w dół po zboczu. Czułam się jak holownik ciągnący statek pasażerski.

Linc się nie uśmiechał. Wspominał gwałtowną błyskawicę, która doprowadziła Tancerza Pustyni do szaleństwa.

- Mieliśmy szczęście, że nie trafił nas piorun - stwierdził.

- Amen skwitowała Holly. - Kiedy dotarliśmy do namiotu, zdjęłam z ciebie mokre ubranie i wepchnęłam cię do śpiwora.

Linc uśmiechnął się z przekąsem.

- Założę się, że spiekłaś raka.

- Byłam na to zbyt zajęta odparowała. - Nagle postanowiłeś, że pójdziesz zająć się Tancerzem Pustyni.

- Miło słyszeć, że nie całkiem postradałem zmysły.

- Zupełnie się do tego nie nadawałeś, więc...

- Więc?

Wzruszyła ramionami, dłonią wskazała walające się na ziemi strzępki pociętego szpagatu.

- Więc w ulewnym deszczu powięzałam tysiące babskich węzełków -dokończyła.

- Powinnaś zaczekać, aż skończy się burza.

- Jesteś o wiele silniejszy ode mnie, nawet półżywy z zimna i po upadku na głowę. Nie chciałeś czekać, aż burza ustanie.

- Chcesz powiedzieć, że wyгнаłem cię z namiotu na deszcz, żebyś się zajęła Tancerzem Pustyni? - zapytał zaniepokojony.

- Ktoś to musiał zrobić. A ja byłam w lepszym stanie.

Mój Boże, Holly. - Gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie. -Powinnaś mnie puścić. Mogłaś sobie zrobić krzywdę.

- A ty już ją sobie zrobiłeś - wytknęła mu Holly.

- Ale i tak...

- Minc - przerwała mu - chyba w ogóle mnie nie znasz. Byłeś ranny!

- A ty byłaś samiuteńka na deszczu, podczas gwałtownej burzy. Musiałaś zająć się ogierem, który szalał ze strachu, za każdym razem, kiedy pojawiała się błyskawica.

- Zawiązałam mu oczy - wyjaśniła z prostotą.

Ujął w dłonie jej twarz i z uwagą się przyglądał. Kciukami gładził policzki.

- Jesteś niesamowita - wyszeptał. - Mądra, długonoga, dzika, z oczami jak złote monety...

Holly spostrzegła promienie słońca lśniące na włosach i wąsach Linca. Zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo pociągają ją jego usta i ruchliwy, wilgotny język.

Linc zacisnął szczęki. Usiłował opanować pragnienie całowania się z nią do utraty tchu. Odsunął się i przyjrzał się pętom na nogach Tancerza Pustyni.

- Skąd to wzięłaś? - zapytał, rozwiązując pęto. - Nie przypominam sobie, żebym miał zapasową koszulę w jukach przy siodle.

- To moja bluzka. Dlatego nie miałam nic pod wiatrówką, kiedy ty...

Nagle zamilkła. Zadrżała, gdy przypomniała sobie jak Linc rozpiął wiatrówkę i przyglądał się jej nagim pierśiom. Drżenie to nie uszło jego uwadze.

- Holly powiedział. - To prawdziwy cud, że tak długo zdołałem utrzymać ręce z dala od ciebie. Bardzo się staram. Bóg jeden wie, jak bardzo się staram.

Zdjął pęto z nóg konia, rozwinął skręcony, poplamiony i ubłocony materiał. Przyłgnęły do niego drobne włosy gniadosza. Linc strzepnął bluzkę i pokręcił głową.

- Na twoim miejscu użyłbym wiatrówki.

- Mam jeszcze jedną bluzkę.

- Szkoda. Podoba mi się zapięcie wiatrówki.

- Zaciął się suwak.

- O to mi chodziło. - Oczy mu zabłyśły, gdy odwiązał cugle i zsunął je z głowy ogiera.

- Dobry koń - powiedział. - Pokaż, jak bardzo chce ci się pić.

Pociągnął za lejce. Tancerz Pustyni posłusznie ruszył za nim. Uważnie przyglądali się idącemu koniowi, żeby stwierdzić, czy oprócz zeszywnienia mięśni nie odniósł większych obrażeń.

Linc skinął z zadowoleniem głową, uśmiechnął się i ujął dłoń Holly.

- Jak za dawnych czasów - powiedział. - Hidden Springs, zapach bylicy, koń i... - spojrzał na Holly z rozbawieniem - rozczochna dziewczyna, patrząca na mnie złocistymi oczami.

Nagle jego spojrzenie zmieniło się.

-- A właściwie dlaczego tu jesteś? - zapytał. - Dlaczego nie zadzwoniłaś i nie powiedziałaś mi, że wróciłaś do Kalifornii?

Holly poczuła nagły chłód. Zapomniała o tym, że jest modelką Royce Reflection, a nie niewinną szesnastolatką ze wspomnień jej i Linca.

Przypomniała sobie jego reakcję na widok Shannon w Palm Springs, a także na wiadomość o jej przyjeździe na zdjęcia w Hidden Springs.

„Nie lubię pasożytów i ich prostytutek”.

W milczeniu podeszła do źródeł. Czuła na sobie badawczy wzrok Linca. Nie chciała mu powiedzieć, że ona i Shannon, są tą samą osobą, a jednocześnie nie chciała go okłamywać.

- Nie zadzwoniłam, bo nie wiedziałam, czy zechcesz się ze mną zobaczyć.

- Co? - zapytał zdumiony Linc.

- Nigdy do mnie nie napisałeś - powiedziała. - Choćby kartki na Boże Narodzenie.

Ton głosu i wyraz twarzy Holly jasno wskazywały, jak bardzo czuła się zraniona.

- Napisałem trzy razy - powiedział znużonym głosem. Zdziwiona odwróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Naprawdę? - wyszeptała.

- Za trzecim razem dostałem odpowiedź od Sandry - odparł. - Prosiła, żebym więcej nie przysyłał żadnych listów, ponieważ tylko cię denerwują. No więc, przestałem pisać. Pomyślałem, że Sandra postarała się o to, żebyś mnie znienawidziła.

- Znienawidziła ciebie? - Holly przystanęła i spojrzała zdumiona.

- Dlaczego, u diabła, miałabym cię znienawidzić?

Bez słowa zarzucił lejce na szyję Tancerza Pustyni. Klepnął ogiera po lśniącym zadzie. Koń ruszył zdecydowanie naprzód, spragniony źródlanej wody Hidden Springs.

Kiedy Linc spojrzał na Holly, twarz miał pozbawioną wyrazu.

Samochód, który uderzył w auto twoich rodziców prowadził mój ojciec - powiedział cicho, tonem tak samo szczerym, jak szczerze były te słowa. Stał nieruchomo i czekał na reakcję Holly.

Gdy nie zauważył na jej twarzy zaskoczenia ani niechęci, odetchnął z ulgą.

- Wiedziałaś - stwierdził.

- Sandra mi powiedziała.

- Domyśliłem się.

- Ale co to ma wspólnego z nienawiścią do ciebie? - zapytała. - To był wypadek.

Deszczowy wieczór, kręta górską drogą oraz samochód, nad którym kierowca stracił panowanie.

Usta Holly zadrżały. Głęboko odetchnęła i zastanawiała się, czy kiedykolwiek wyleczy się z bólu po stracie rodziców.

- Dowiedziałam się, że twoja macocha także zmarła- wyszeptała. -Wypadek. To wszystko. Nie można nikogo obwiniać. A z pewnością nie ciebie.

Linc uniósł i ucałował dłoń Holly.

- Nie wszyscy wybaczyli rodzinie McKenzie. Z pewnością nie Sandra.

- Nie mogłabym cię znienawidzić stwierdziła Holly z prostotą. Spojrzał jej w oczy.

A ty do mnie pisałaś?

- Tak. - Głos jej się załamał. Och, Linc, tak bardzo pragnęłam się z tobą zobaczyć, usłyszeć twój głos, znaleźć się w twoich ramionach, kiedy budziłam się w nocy i trzęsłam z przerażenia. Byłam taka samotna.

Otoczył ją ramionami, tulił, jakby swoim ciepłem i siłą chciał wynagrodzić wszystkie samotne lata.

- Nie powinienem cię puścić - powiedział zarliwie. - Tak bardzo pragnęłam cię zatrzymać.

- To dlaczego pozwoliłeś mi odjechać? - spytała stłumionym głosem.

- Przez Sandrę. Nie chciała uwierzyć, że czuję do ciebie coś więcej niż pożądanie.

- Ona podejrzewa o to wszystkich mężczyzn krótko ucieła Holly. -W większości przypadków ma rację. Ale nie co do ciebie.

Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa.

- Pragnęłam twego drobnego, delikatnego ciała - powiedział czule.

Chciałem jednak jeszcze czegoś. Patrzyłem na ciebie. Na twoich rodziców. Kochali się i kochali ciebie.

- Oczywiście.

Uśmiechnął się.

- To wcale nie jest takie oczywiste. Ludzie razem mieszkają, co wcale nie oznacza, że muszą się kochać.

Przypomniała sobie plotki, które słyszała o matce i macosze Linca oraz o ojcu, który nadużywał alkoholu. A potem zdała sobie sprawę z czegoś jeszcze.

- Sandra nigdy mi nie pokazała twoich listów.

Linc nie okazał zdziwienia.

Holly jedna kto zaskoczyło. Nigdy nie były sobie bliskie, ale nie przy puszczała, że

ciotka ją okłamuje.

- Sandra bardzo zawiniła - powiedziała łamiącym się głosem.

Spojrzał jej prosto w oczy. Były przymrużone, spoglądały gniewnie i twardo.

- Nie miej do niej pretensji - odezwał się po chwili.

- Dlaczego? To ona zawiniła.

- Kiedy zobaczyła cię ze mną pierwszy raz, miałaś twarz opuchniętą od płaczu, byłaś rozczochrana i spałaś w moich objęciach. Wyglądałaś na nie więcej niż trzynaście lat.

- I co z tego?

- Gdybyś była moją córką lub siostrzenicą i jakiś twardziel powiedziałby mi, że chce się z tobą ożenić, postąpiłbym tak samo jak Sandra, zrobiłbym piekło i na wrze szczałbym, żeby wynosił się, gdzie pieprz rośnie.

- Może - powiedziała bez przekonania. - Ale nie wykradałbyś listów ze skrzynki. Ani ja.

Linc zacisnął wargi.

- Nie - przyznał - ale nie jestem zaskoczony, że Sandra je wykradała.

- Tak dobrze ją znasz?

- Nie muszę. Jeżeli ojciec mnie czegoś nauczył, to tylko tego, że nie można ufać pięknym kobietom.

Ukryta złość w tonie Linca przyprawiła Holly o dreszcz.

- To nie jest prawda - powiedziała.

- Diabła tam, nieprawda. Możesz zaufać ekspertowi. - Uśmiechnął się ironicznie. - Sandra to suka, ale nikt nie zaprzeczy, że jest piękna.

Spojrzała na Linca i poczuła w żołądku lodowate zimno. Przypomniała sobie pełną okrucieństwa twarz nieznajomego, który przyglądał się Shannon, jak kot polujący na motyla.

Pozbawiony litości drapieżnik.

To nie ma nic wspólnego z urodą - odezwała się. - Znam brzydkie kobiety zepsute do szpiku kości i piękne kobiety, którym nie można zarzucić nic złego.

Delikatnie pogłaskał ją po twarzy.

- Ty dopatrzysz się dobroci nawet u grzechotnika, *niña* - powiedział łagodnie.

Poczuła dziwną miękkość w kolanach. Kiedyś nie znosiła, gdy Linc nazywał ją *niña*, co oznacza tyle, co „mała”, lecz teraz to słowo zabrzmiało w jego ustach ciepło i słodko.

Ta dobra Sandra - ciągnął zmienionym głosem, w którym odzywały się nuty dawnej nienawiści - nasza miła Sandra poprzysięgła, że nie pozwoli, by mała córeczka jej siostry poślubiła syna alkoholika i dziwki. Nazwała mnie bękartem, który nie ma pojęcia o miłości.

Holly wzdrygnęła się, słysząc te pełne nienawiści słowa. *- Zaczekała więc, aż pójde na pogrzeb mojej macochy - ciągnął Linc - i ukradła jedyną istotę, która mogła mnie nauczyć miłości. Ciebie, Holly. To było bardzo miło z jej strony, prawda? I bardzo w stylu pięknej kobiety.

Jego głos brzmiał jak świst bata. Linc wyglądał na nieprzejednanego.

Holly odezwała się trwożliwie i ostrożnie, niemal błagalnie.

- To już przeszłość. Nie mam szesnastu lat. Sandra nie może mnie nigdzie zabrać.

Objął ją tak mocno, że poczuła ból.

- Lepiej żeby nie próbowała - powiedział wyzywająco. - Przyjechała tu z tobą?

- Została na Manhattanie. Lato jest dla agencji Sandra Productions porą wyężonej pracy. Wszyscy fotografują wiosenną kolekcję. - Uśmiechnęła się na widok pustego spojrzenia Linca.

- Żeby wszystko było gotowe do wiosennej kampanii reklamowej - wyjaśniła - muszą przygotować zdjęcia w ciągu lata.

Zrozumiał i na jego twarzy pojawił się niesmak.

- Ach, tak, teraz pamiętam - powiedział. - Sandra zarabia na życie, sprzedając czasopismom cycki i tyłki.

- Linc!

Spostrzegł jej oburzenie.

- Przepraszam mruknął.

Zbyt wstrząśnięta, by cokolwiek odpowiedzieć, myślała gorączkowo. Mój Boże, co ja mam teraz zrobić? Jak mam go przekonać, że nie jestem tym, o co podejrzewa Shannon?

Spostrzegł jej bladość i przycesał palcami włosy. Słońce zalsniło na nagim ramieniu.

- Nie lubię modelek - powiedział w końcu. - Moja matka i macocha były modelkami. Przynajmniej tak to obie nazywały. Dla mnie wyglądało to na coś zupełnie innego. I miałem racją...

Holly zamknęła oczy. Żałowała, że musi zburzyć swoje marzenia, lecz nie mogła okłamywać Linca, nawet przez ukrywanie prawdy.

- Jestem modelką - wyznała wprost.

- Co?

- Jestem modelką.

Otworzyła oczy. Spodziewała się ujrzeć na twarzy Linca wyraz pogardy. Zamiast tego dostrzegła rozbawienie i niedowierzenie.

- Modelką? - powtórzył.

- Tak.

Roześmiał się łagodnie, a potem spojrział na jej rozczochrane włosy i rozchełstaną wiatrówkę wepchniętą w pogniecione bawełniane spodnie. Wreszcie popatrzył na ciężkie, ubłocone buty.

- Co reklamujesz? - zapytał. - Misie? Huśtawki? Czy cukierki?

Poczuła przyływ gniewu.

- Nie wiedziałam, że jestem taka niepociągająca - powiedziała urywanym głosem.

Wesołość Linca zniknęła. Jeszcze raz spojrział na Holly. Tym razem myślał o tym, jak ją trzymał w ramionach, jak jej nagie ciało zmieniało się pod wpływem pieszczot, a skóra promieniowała pożądaniem.

- Gdybyś mi się wydała choć odrobinę piękniejsza- powiedział -nie miałbym zaufania ani do siebie, ani do ciebie.

- Piękno nie przeczy zaufaniu. Piękno osiąga się dzięki lustrum i makijażowi. Mogę być piękna i nadal zasługiwać na miłość!

- Ejże, ejże - powiedział, przyciskając Holly do piersi. - Nie o tobie mówiłem.

- Ale ja byłam! Ja jest...

Stłumił jej słowa pocałunkiem, zapewniającym o miłości, trosce i namiętności, które czuło się w każdym oddechu.

Przyłgnęła do Linca tak mocno, że dzieliły ich tylko cienkie ubrania i słowa, których nie pozwolił jej wypowiedzieć.

- Dla mnie jesteś więcej niż piękna - szeptał tuż przy ustach Holly.

- Ale...

- Nie - przerwał jej, zmykając usta pocałunkiem. - Żadnych kłótni na temat kobiecej urody.

- Ale...

- Powinniśmy się lepiej poznać, zanim zaczniemy się kłócić - przerwał jej znowu.

- A może byśmy to przedyskutowali? - mruknęła Holly.

- Właśnie cię odnalazłem. Po latach. Nie psujmy tego. Nic nie odpowiedziała, a on leciutko przygryzł jej wargi.

- Dobrze? - zapytał.

- Ale...

Zacisnął usta wokół jej warg, stłumił słowa, wyszał oddech w namiętym pocałunku.

- Obiecuj mi - odezwał się wreszcie zadyszany. - Twój powrót jest urzeczywistnieniem marzeń. Tylko kilka dni. Kilka dni, a potem będziemy wygłaszać tyrady,

bredzić i przygadywać sobie jak stare małżeństwo.

Popatrzyła na niego przygnębiona. Lecz jego oczy śmiały się do niej.

- Nie jestem głupcem - powiedział. - Wiem, że zaczniemy się kłócić. Zawsze byłaś upartą dziewczyną. Ale proszę tylko o kilka dni...?

- Ile?

Wargi pod wąsami ułożyły się w smutny uśmiech.

- A nie mówiłem? Uparta dziewczucha - mruknął.

Holly czekała w milczeniu.

- Dwa? - zapytał Linc. - W ten sposób przeżyjemy obchody Arabskich Nocy na ranczo. Później, jeśli zechcesz o tym dyskutować, proszę bardzo.

Zawahała się i omal nie uległa. Po chwili jednak pokręciła głową.

- Będziesz na mnie wściekły, kiedy się dowiesz - powiedziała.

- Czego się dowiem?

Zesztywniał, palcami boleśnie wpił się w ramiona Holly.

- Czego się dowiem? - zapytał szorstko. - Jesteś mężatką? Zbyt wstrząśnięta, by odpowiedzieć, wpatrywała się w Linca.

- Jesteś? - powtórzył.

- Myślisz, że dotknęłabym ciebie, gdybym miała męża? - odpaliła.

- Inne kobiety tak robią- odparł sztywno.

- Ale nie ta. Nie masz zamiaru zapytać o narzeczonego, przyjaciół i kochanków? - dodała zgryźliwie.

Twarz Linca odmieniła się zupełnie, jakby włożył maskę.

- Jest ich tak wielu? - zapytał obojętnie.

- Ani jednego! - wybuchnęła gniewnie Holly. -Prawdę powiedziawszy jestem...

Nagle opanowała gniew i ugryzła się w język. Odwróciła wzrok, zakłopotana tym, czego omal nie wyznała.

Lincowi jakby wrócono życie.

- Czym jesteś? -s pytał przymilnie.

Pogardliwie uniosła głowę. Wsparała dłonie na biodrach, nieświadomie naśladowując pozę, jaką przybrała Shannon w odpowiedzi na okazaną przez niego wzgardę.

- Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami - odparła hardo. - Ale to cię nie powinno dziwić. Jak powiedziałaś, jestem taka bardzo zwyczajna.

Odwróciła się i ruszyła w stronę namiotu.

Dogonił ją trzema długimi krokami, położył jedną rękę na ramieniu, drugą ujął pod

kolana i uniósł na wysokość piersi.

Spojrzała na niego chłodno spod przymkniętych powiek.

- Tak jak powiedziałem - mruknął - musimy zawrzeć dwudniowy rozejm, dopóki się lepiej nie poznamy. A potem się zaręczymy.

Wstrzymała oddech.

Miała taki wyraz twarzy, że serce Linca zaczęło bić mocniej.

- A po trzech dniach- zdecydował- pobierzemy się. Wtedy słowo „nie” zniknie z mojego słownika.

Holly poczuła w oczach piekące łzy radości, w sercu zaś nadzieję i coś, co przypominało ból. Chciała natychmiast powiedzieć „tak”, żeby przywiązać Linca do siebie, zanim odkryje jej *alter ego* - Shannon. Przerzała ją pogarda, jaką darzył piękne modelki.

Linc nie spostrzegł ani łez, ani strachu.

Całował jej szyję, włosy, ucho.

- Holly - szeptał - czy moja prośba o dwudniowe zawieszenie broni wydaje ci się sensowna? Czy wytrzymasz tak długo?

- Ale...

- Do diabła, kobieto - przerwał. - Jak mam cię przekonać?

- Po prostu nie chcę, żebyś mnie potem znienawidził.

- Nie mógłbym cię znienawidzić, *niña*. Nie wiesz o tym?

- Nie znasz mnie. Nie wiesz wszystkiego.

Popatrzył przed siebie zatroskany.

- Na tym właśnie polega zawieszenie broni. Przystajemy się kłócić o głupstwa, rozmawiamy o obrączkach, ślubie i dzieciach.

Holly zadrżała, mocno objęła Linca, a pocałunek, którym go obdarzyła, był niemal rozpaczliwy.

- Chcesz mieć dzieci, prawda? - zapytał w końcu.

- Chcę bardzo mieć twoje dzieci - wyszeptała. - Zawsze tego pragnęłam.

Spojrzał w złociste oczy kobiety, którą trzymał w ramionach.

- Więc proszę cię, zaufaj mi - poprosił cicho. - Będę dla ciebie bardzo czuły. Już raz straciłem nadzieję nawet na trzymanie cię w ramionach i boję się, że znów mogę cię utracić, zanim...

Przerwał. Zbrakło mu słów na wyrażenie potrzeby ciepła i szczęścia, których kiedyś zaznał przy Holly.

Więc zamiast mówić, całował ją długo, dając w ten sposób wyraz tęsknocie, jaką

odczuwał przez wszystkie lata rozłąki.

Holly nie opierała się pocałunkowi, w niemym błaganiu poddawała się pieścizocie.

Wreszcie uniósł głowę, a ona westchnęła i otarła policzek o ciepłą szyję ukochanego.

- Rozejm? - zapytał cicho.

- Rozejm.

- Dobrze.

Ruszył ku namiotowi, nie wypuszczając Holly z ramion.

- Dokąd mnie niesiesz? - spytała.

- Do namiotu.

- Do namiotu?

Spojrzał na nią, zdziwiony niepokojem w jej głosie.

- Chcę wynieść ubranie, żeby wyschło na słońcu - powiedział z radosnym uśmiechem.

Holly zeszywniała, lecz nie odezwała się ani słowem. Linc przystanął.

- Powiedziałaś, że nie masz zbyt wielkiego doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami.

Skinęła głową.

- Jesteś dziewicą? - zapytał.

- Mówisz o tym takim tonem, jak o trądziku.

- Jesteś, czy nie jesteś?

- Czy to ma jakieś znaczenie? - odparła. - Żyjemy w nowoczesnym świecie.

- Wiem. Dlatego pytam. Wyglądasz niewinnie jak anioł, ale dzisiaj rano nie zachowywałaś się jak dziewica.

- Przykro mi - odpowiedziała chłodno. - Jestem dziewicą.

Linc spojrział ze zdziwieniem na jej rozgniewaną twarz.

- Mój Boże - odezwał się po chwili. - Nie mają mężczyzn w tym Nowym Jorku?

- Do diabła z nimi.

- Słucham?

Zawahała się, a potem wzruszyła ramionami.

- Nie mogą się równać z tobą, Linc - rzekła z prostotą.

Poczuła jak po ciele mężczyzny przebiegł dreszcz. Całował jej oczy, usta i czoło tak czule, że nie mogła powstrzymać łez.

- Nie zasługuję na ciebie - powiedział ochrypłym głosem. Uśmiechnęła się drżącymi ustami.

- Jesteśmy dla siebie stworzeni - wyszeptała.

Linc milczał, trzymając ją w ramionach. Przymknął oczy i rozkoszował się jej bliskością tak jak sucha ziemia deszczem.

Potem postawił ją na piasku, powoli oswobodził z objęć.

- Pójdę po Tancerza Pustym - powiedział. - A ty się ubierz. W tej rozchełstanej wiatrówce skusiłabyś nawet świętego, a Bóg jeden wie, że nie jestem święty.

- Nie idziemy do namiotu, żeby wysuszyć ubranie?

Poczuła wypływający na twarz rumieniec, miała ochotę zakląć. Brakowało tylko, żeby wierciła bosą stopą dziurę w ziemi, ssała koniuszek warkoczyka i mówiła „też mi co”.

Linc potrafił przedrzeć się przez chłodną skorupę, w której czuła się nieszczęśliwa, ale bezpieczna.

Pogładził kciukiem policzek Holly i powiodł palcem po jedwabistej brwi.

- Idź się ubrać, *niña* - wyszeptał. - Zanim moje dobre intencje rozsypią się w gruzy.

Przyglądała mu się przez chwilę.

- Tylko dlatego, że jestem dziewczyną? - spytała.

- Tak.

- To nie jest nieuleczalne. Można temu zaradzić - zauważyła rozsądnie.

- Żadnych kłótni, pamiętasz?

Zmrużyła pociemniałe oczy.

- Nie marzyłam o tym, żeby się z tobą kłócić - powiedziała słodko. - Przedyskutujemy to przy śniadaniu.

Przesłała mu wypróbowany uśmiech Shannon, odwróciła się i poszła do namiotu, pozwalając uwodzicielsko kołysać się biodrom przy każdym kroku.

Ciepłe wewnątrz namiotu wypełniało złote światło przenikające przez maleńkie dziurki w płótnie. Panował tam nieopisany bałagan. Wszędzie poniewierały się porzucane ubrania, torba Holly leżała wybebeszona po gorączkowym poszukiwaniu aspiryny.

Kiedy jednak rozglądała się po namiocie, wszystko kojarzyło się jej z Lincolnem. Na wspomnienie o śpiworze, który zsunął mu się z bioder, poczuła falę gorąca.

Patrzyła na niego. Podobał się jej każdy centymetr obnażonego ciała.

A widziała je całe.

Co gorsza, pragnęła zawrócić, uklęknąć koło Linca i głaskać tę gładką skórę.

Co miał na myśli, mówiąc, że nie zachowywałam się jak dziewczica? -zastanawiała się Holly. Czego się spodziewał po dziewczycy, która widzi mężczyznę swych marzeń na golasa? Że krzyknie? Zemdleje?

Wydeła pełne wargi, zdjęła i odrzuciła dzinsy. Pod spodniami nie miała majtek, ponieważ minionej nocy była zbyt zziębnięta i zdenerwowana, żeby zawracać sobie głowę bielizną.

Ciekawe, co by zrobił Linc, gdyby wiedział, że nie mam nic pod spodniami? - pomyślała. Krzyknąby i zemdla? Na samą myśl o tym głośno się roześmiała. Śmiech zamarł jej na ustach, kiedy spróbowała zdjąć wiatrówkę. Zamek nie puszczał. Po uważnym obejrzeniu go stwierdziła, że jest zepsuty. Wzruszyła ramionami, zsunęła wiatrówkę przez nogi, wepchnęła ją do torby. Przez chwilę stała naga w ciepłym namiocie, wspominając Linca leżącego w promieniach słonecznych, kiedy uniosła klapę namiotu.

Ciekawe, czy moja nagość podoba mu się tak samo, jak mnie jego nagość?

Na myśl o niezwykle męskim ciele Linca, poczuła znane już wzburzenie. Wabiły ją obietnice przyjemności, których jeszcze nie zaznała.

I z tego, co powiedział Linc, na razie ich nie zaznam, pomyślała.

Podczas wyjmowania bielizny z torby mamrotała pod nosem słowa, jakimi zazwyczaj się nie posługiwała.

Włożyła stanik i majteczki z koronek o barwie indygo. Ich niebieskawy odcień nadał skórze Holly barwę ciemnego miodu, lecz ona nie miała nastroju, by docenić zmysłowy kontrast pomiędzy koronkami a własną skórą.

Niecierpliwym ruchem wciągnęła dzinsy. Zapięła pod szyję niebieską bluzkę, chociaż nigdy tak jej nie nosiła. Potem, specjalnie, rozpięła kilka guzików, tylko tyle, żeby bluzka

przykrywała koronkę biustonosza.

Nie wszystko naraz.

Skoro Linc chce mieć dziewczycę, pomyślała, będzie ją miał podaną na niebieskim półmisku, gorącą i parującą przybraną gałązkami bylicy!

Obraz ten rozbawił Holly. Zapięła bluzkę na jeszcze jeden guzik, wyszczotkowała włosy, szybko zaplotła warkocz i włożyła buty.

Kiedy skończyła się ubierać, sprzątnęła namiot z wprawą wytrawnej turystki. Przy wyjściu chwyciła manierkę i drewno na rozpałkę, które poprzedniego wieczoru schowała przed deszczem.

Bez trudu rozpałała ognisko w kręgu kamieni, następnie nad płomieniami oparła na kamieniach metalowy ruszt.

Nalała do nowiutkiego czajnika wody, którą wieczorem przyniosła ze źródła, po czym ustawiła czajnik na ruszcie i patrzyła, jak ciemnieje pod wpływem dymu. Po chwili napełniła wodą największą menażkę i postawiła ją na ruszcie obok czajnika. W końcu wzięła saperkę i odeszła w zarośla.

- Możesz już wejść do namiotu! - krzyknęła przez ramię.

Nie widziała Linca, ale wiedziała, że musi się znajdować gdzieś w pobliżu. Prawdopodobnie czesze Tancerza Pustyni prowizoryczną szczotką z bylicy.

Usłyszała jego głos od strony źródeł, co świadczyło o tym, że się nie pomyliła.

Wróciła do obozowiska z naręczem drewna, ułożonym na pokrywie lodówki, którą Linc wyjął z dżipa. Brezentowa płachta uchroniła wnętrze samochodu przed całkowitym zalaniem.

Za drugim razem przyniosła z samochodu resztę potrzebnych rzeczy. Umyła ręce i przystąpiła do szykowania posiłku. Szybkimi ruchami ułożyła bekon na małej patelni i ustawiła ją na ruszcie. Dodała kilka drew do ognia, po czym wróciła po wilgotne ubrania, które rozwiesiła na linkach podtrzymujących namiot.

Po chwili wokół rozniósł się zapach kawy i smażonego bekonu. Holly zaczęło burczeć w brzuchu. Rozwiesiła ostatnią sztukę bielizny i biegiem wróciła do ogniska. Właśnie przekładała plastry bekonu na drugą stronę, kiedy nadszedł Linc. Na prawym ramieniu niósł siodło, a w lewej ręce derkę. Zarzucił derkę na linkę namiotu, żeby się przewietrzyła. Pod ciężarem derki linka zadrżała i kolorowe majtki Holly sfrunęły na ziemię niczym egzotyczny ptak.

Linc podniósł skrawek czerwonych koronek, uśmiechnął się z zadowoleniem i spojrzał na Holly.

- Twoje? --zapytał.

- Nie - odparła, przewracając ostatni plasterk bekonu. -Jestem dziewicą. Muszą być twoje.

Roześmiał się, zachwycony jej refleksem.

Holly przyglądała się, jak Linc zsuwa siodło z ramienia na głaz. Lubiła obserwować grę j ego mięśni, pełne gracji ruchy, swobodę z jaką traktował własną siłę.

- Bekon się przypala - powiedział, nie odwracając głowy. Wiedział, że Holly mu się przygląda.

Zdziwiona spojrzała na bekon. Nie był jeszcze nawet kruchy.

- Wcale się nie przypala.

- Dziwne - zauważył, wieszając z przesadną troskliwością koronkowe majteczki na lince namiotu. - Mógłbym przysiąc, że coś się pali. Czy dziewice bywają aż takie gorące, *niña*.

Mówił rozwlekle, wygładzając delikatnie palcami czerwoną koronkę majteczek.

Na myśl o tym, że mógłby ją dotykać w taki sposób, Holly poczuła falę gorąca. Odwróciła wzrok od jego dłoni i stwierdziła, że Linc przygląda się jej, czekając na odpowiedź.

- Tak - powiedziała.

- To dobrze. Ale zaczekam, aż będziesz tak głodna, jak ja.

- Raz, dwa, trzy - strzeliła palcami Holly. - Jestem tak samo głodna, jak ty.

Wdzięcznym ruchem podniosła się z ziemi i poszła w stronę namiotu. Linc ze śmiechem wbiegł do środka przed nią i szybko zamknął za sobą klapę.

- Bekon się pali- przypomniał.

- Lubię przypieczony - odparła i pociągnęła za klapę.

Podczas gdy mocowała się z wejściem do namiotu, tłuszcz na patelni zaczął głośno syczeć i pryskać. Obejrzała się przez ramię. Płomienie z ogniska lizały brzegi patelni.

- Cholera - mruknęła.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na namiot, biegiem wróciła do ogniska i zdążyła uratować bekon przed niechybnym zwęgleniem. Kilkoma zręcznymi ruchami patyka ugasiła ogień.

Jeszcze raz spojrzała na namiot, w końcu dała za wygraną. Postanowiła zająć się śniadaniem. Rozpakowała chleb i położyła na ruszcie kilka kromek. Usmażony bekon rozłożyła na dwóch blaszanych talerzach. Kawa bulgotała zachęcająco, prawie gotowa do picia.

- Ile jajek i jakie? - zawołała, nie podnosząc oczu.

- Trzy. Na miękko.

Głos rozległ się nadspodziewanie blisko.

Usłyszała, że za jej plecami coś się porusza. Linc pogłaskał ją po szyi i uchu.

Obróciła głowę, przesunęła ustami po jego dłoni, a potem mocno chwyciła zębami za podstawę kciuka, by poczuł przez zgrubiałą skórę.

Linc syknął.

- Jeżeli natychmiast nie puścisz - powiedział ochryłym głosem - popchną cię na ziemię.

- Obiecanki cacanki - odparła.

Wsunęła język między palce Linca i zaczęła nim dotykać wrażliwej w tym miejscu skóry.

- Mmm - mruknęła. - Smakujesz lepiej niż bekon.

- Holly - upomniął ją szorstko. - Obiecałaś, że nie będziemy się kłócić.

- A kto się kłóci?

Ujął dłoń Holly, podniósł do ust i przesunął po niej językiem tak samo jak ona. Wreszcie wypuścił jej drżącą rękę.

- Grzanki się palą- powiedział.

Holly jęknęła i odwróciła się w stronę płomieni, które wydały się chłodniejsze niż dotyk Linca.

Podczas gdy przewracała grzanki na drugą stronę, zastanawiała się, co Linc robił sam w namiocie. Nadal miał na sobie mokre dzinsy. Szybko zerknęła na linki namiotu. Obok jej jaskrawego biustonosza wisiały męskie spodenki.

- W lodówce jest masło - powiedziała. - I miód.

Wbiła jajka na patelnię, naląła kawę do kubków i przełożyła większą część bekonu na talerz Linca. Zręcznie roztrzepała jajka, policzyła do dziesięciu, po czym zsunęła je na jego talerz. Na wierzchu umieściła trzy z pięciu tostów.

- Chodź. Jedz póki gorące - ponagliła go. -- Tylko bez głupich uwag, bo wszystko zjem sama.

Ze śmiechem wziął od niej talerz i zaczął jeść.

Usmażyła jeszcze dwa jajka, sięgnęła po grzankę i wtedy spostrzegła, że Linc już ją dla niej przygotował. Na wierzchu topniały masło i miód, ściekając przez dziurki w chlebie, tworzyły na talerzu złociste kropeczki.

Chociaż jadła szybko, Linc skończył o wiele wcześniej. Nalał sobie drugą filiżankę kawy i przysiadł na piętach obok skały, którą Holly wybrała na siedzisko.

- Jesteś zadziwiająca, *niña* - powiedział popijając kawę.

- Tak. To prawda - odparła, zlizując miód z palców. - W dzisiejszych czasach niewiele jest dziewic w starczym wieku.

Linc zachichotał.

- Nie to miałem na myśli.

- Aha.

Pokręcił głową przecząc jej sceptycyzmowi.

- Po pierwsze, zaciągnęłaś mnie do namiotu i zajęłaś się mną. Potem wyszłaś podczas burzy i ryzykowałam złamaniem karku, żeby uratować mojego oszalałego konia.

Holly coś mamrotała ustami wypchanymi grzanką.

- Kiedy obudziłem się dziś rano - ciągnął powoli Linc - pomyślałem sobie, że nadał śnię, bo czułem na ustach twój smak. A potem...

Słowa zamarły pod wpływem wspomnienia wczesnego poranka. Pijane oczy Linca rozblęły. Po chwili westchnął przeciągle i napił się kawy. Rozejrzał się po obozowisku, omijając wzrokiem Holly. Wiedział, że jeśli natychmiast nie przestanie rozmyślać o minionym ranku i intymnych chwilach spędzonych w namiocie, nie potrafi trzymać się od niej z daleka.

- Potem - mówił - poszedłem wyczesać konia, a gdy wróciłem po kwadransie, zastałem wysprzątaną namiot, rozpalone ognisko, gotowe śniadanie, a obok moich mokrych skarpetek wisiała seksowna bielizna.

Ujął Holly za rękę, potarł o nią wąsami i lekko uściśnął palce.

- Nie masz pojęcia, jak przyjemnie jest nie być uwięzionym przy pięknej, lecz bezużytecznej kobiecie.

Holly drgnęła.

- Nie wszystkie piękne kobiety są bezużyteczne.

- Nie pamiętam, żeby moja matka kiedykolwiek coś gotowała. Zwykle przesiadywała u kosmetyczek - powiedział pogardliwie.

Holly zupełnie straciła apetyt, z trudem przeżuwała ostatnią grzankę.

- Macocha była jeszcze gorsza - dodał. - Nie umiałyby rozstawić namiotu, nie miałyby pojęcia, co zrobić z brezentem w razie deszczu. A już na pewno żadna z nich nie wyszłaby podczas burzy, żeby zaopiekować się spłoszonym koniem.

Bez słowa dokończyła śniadanie. Linc miał rację co do tych dwóch kobiet, o czym wiedziano w całej dolinie. Jego ojciec miał fatalną skłonność do kobiet pięknych, lecz zajętych tylko sobą. Co gorsza, nie rozumiał, że problemy małżeńskie źle wpływają na dzieci,

które potrzebowały miłości przynajmniej jednego z rodziców. Jediną pociechą i ucieczką Martina McKenzie był alkohol.

Tak więc Linc oraz jego o wiele młodsza przyrodnia siostra zdani byli tylko na siebie, kiedy świat wokół nich stał się wrogi i zimny.

- Do diabła - ciągnął dalej oschłym tonem - żadna z tych kobiet nie wyszłaby nawet na mżawkę, żeby ratować własne dziecko. Ale czołgałyby się nago wśród kaktusów do taniego pokoju hotelowego.

Zmrużonymi oczami wpatrywał się w ogień, dostrzegając jedynie okrutną przeszłość.

Holly odstawiła pusty talerz. Położyła dłoń na ramieniu Linca i poczuła przenikające ich wzajemnie ciepło.

- Przykro mi, że cię skrzywdziły.

Potań zarośniętym policzkiem o wierzch jej dłoni.

- To już tylko przeszłość, jakoś sobie z tym poradziłem.

- Czyżby? Wciąż nienawidzisz pięknych kobiet, tylko z tego powodu, że są piękne.

Gwałtownie odsunął twarz od ręki Holly. Zaciśnięte usta wyrażały niezadowolenie. Nie chciał rozmawiać na ten temat. Dla niej jednak temat ten był zbyt istotny, by go zlekceważyć w nadziei, że nigdy więcej już nie powróci.

Musiał powrócić.

Im dłużej będzie zwlekała, tym gorzej Linc zareaguje na wiadomość, że Holly i Shannon są tą samą osobą.

- Czy łatwiej zniosłbyś egoizm matki i macochy, gdyby były brzydkie? - spytała cicho.

- Gdyby były brzydkie, nie stałyby się samolubne.

Powiedział to bardzo chłodno, w sposób nie znoszący sprzeciwu. Stwierdził fakt, podobny do tego, że słońce zachodzi w zachodniej stronie świata.

Fakt nie podlegający dyskusji.

Holly chciała coś powiedzieć, lecz zmieniła zamiar.

Linc został zraniony czynami, a nie słowami. Aby go przekonać, że nie wszystkie piękne kobiety są samolubne i okrutne, potrzeba czynów, a nie słów.

Zrobiłam dobry początek, będąc po prostu sobą, pocieszała się, wpatrzona w kubek z kawą.

Pomogłam mu i zajęłam się jego koniem.

Nie zrobiła tego, żeby wywrzeć dobre wrażenie na Lincu. Po prostu taka właśnie była.

Nie potrafiła zmienić swej natury, tak samo jak nie potrafiła udawać kogoś innego.

Linc nie miał powodów, by nie wierzyć w dobroć i altruizm Holly. Reszta prawdy na jej temat będzie dla niego trudna do przełknięcia.

W określonych warunkach Holly mogła być bardzo piękna, ale nigdy nie bywała okrutna.

Z czasem Linc przekona się o tym.

On ma rację, przyznała w myśli. Potrzebujemy zawieszenia broni, musimy się lepiej poznać.

Modliła się, żeby dwa dni na to wystarczyły.

Holly wyszorowała menażki piaskiem, owinęła je w gazetę i włożyła do kartonowego pudła. Zniosła do samochodu pudło oraz brezent, którym okryła Tancerza Pustyni. Dochodziła dopiero dziesiąta rano, lecz słońce paliło przez bluzkę jak laser. Białoniebieskie niebo lśniło od pary wodnej. Pomimo wczesnej pory, nad szczytami gór zbierały się pierwsze chmury. Pod wieczór znów rozpęta się burza, niosąca pustynnej krainie dar wody.

Holly poruszała się bezszelestnie, ciesząc się odgłosami pustyni. Pod dębowym zagajnikiem odezwała się przepiórka. Krzewy szeleściły gałązkami. Rozlegało się nieustające brzęczenie pszczoł, korzystających z krótkiego okresu kwitnienia roślin, który nastąpił po letnich opadach.

Burza wpłynęła również na obyczaje wielu mieszkańców pustyni. Część z nich bytowała pod ziemią izolującą od zabójczo gorących promieni słonecznych. Obfity nocny deszcz wypełnił szczeliny i zagłębienia wodą, wypłukującą wszystko co żywe na powierzchnię.

Zwierzęta będą teraz musiały poczekać, aż woda opadnie poniżej poziomu ich nor. Podczas deszczów w porze zimowej grunt miękł i pozwalał, by woda szybko w niego wsiąkała. W lecie natomiast proces ten trwał dłużej, ponieważ ziemia była spieczona słońcem jak glina w piecu ceramicznym.

Żeby zrobić miejsce na pudło, Holly przesunęła kanister. Zadźwiętał, uderzywszy o karoserię.

W ciszy, która nastąpiła, rozległ się głośny terkot grzechotnika.

Holly zamarła.

Na chwilę wróciły wspomnienia, gdy jako trzynastolatka szła na skróty przez podwórko do zagrody. Ukąsił ją wtedy grzechotnik, którego nie usłyszała, a nawet nie zauważyła. Zaatakował ją i wbił zęby w nogę, powyżej kowbojskiego buta. Dżinsy dały pewną ochronę, ale trochę trucizny dostało się do krwi. Jad palił jak stopiony metal. Mała Holly krzyczała wtedy z przerażenia, bo nie wiedziała, co począć.

Przypomniała sobie tamto zdarzenie i wrzasnęła.

- Holly!

Ocknęła się w ramionach Linca. Powtarzał jej imię, patrzył pociemniałymi z niepokoju oczami.

- Nic mi nie jest - powiedziała ochryłym głosem.

- Co się stało?

- Grzechotnik.

Linc rozejrzył się dookoła. Nie spostrzegł nic niepokojącego. Holly roześmiała się niepewnie.

- Już uciekł. Prawdopodobnie przestraszył się mojego wrzasku, tak jak ja jego grzechotu.

Linc uklęknął i bez słowa podwinął nogawki jej spodni, szukając śladów zostawionych przez zęby gada.

- Był zbyt daleko, żeby mnie ukąsić.

- Drżysz, jakby cię ugryzł.

- Wiem, ale mnie nie ugryzł.

Linc wstał, a Holly westchnęła bardzo głęboko, starając się opanować drżenie.

- Przepraszam - powiedziała. - Czuję się jak idiotka. W pobliżu źródeł zawsze jest pełno węży. Nie powinnam dać mu się zaskoczyć.

. Spojrzył na jej zbielejące wargi i pot perlący się na czole. Delikatnie otoczył ją ramionami, czule głaskał po plecach.

- Już dobrze - mówił uspakajająco. - Nawet gdyby cię ukąsił, zawsze mam surowicę w torbie przy siodle.

W milczeniu pokręciła głową.

- Nie jest dobrze -zaprzeczyła.

- Co masz na myśli?

- Zostałam ukąszona, gdy miałam trzynaście lat. Okazało się, że jestem uczulona na jad grzechotnika, a jeszcze bardziej na surowicę. Tatuś ledwo zdążył dojechać ze mną do szpitala.

Kiedy to powiedziała, Linc zbladł prawie tak samo jak ona. Cofnął się o krok i bacznie się jej przyglądał.

- Doszłam do siebie dopiero następnego dnia - ciągnęła Holly. - Lekarz powiedział, że umrę, jeżeli grzechotnik ugryzie mnie jeszcze raz, a ja natychmiast nie trafię do szpitala.

- Więc dlaczego, u diabła, przyjechałaś do Hidden Springs? - zapytał Linc zaniepokojony.

Uśmiechnęła się pobladłymi ustami.

- Wielu ludzi ma takie same problemy z uczuleniem na żądło pszczoł, a nie siedzą zamknięci w czterech ścianach. Zwykle wozłam ze sobą ampułkę adrenaliny, ale kiedy przeniosłam się na wschód; przestałam się bać, że napotkam węża.

Linc spochmurniał.

- Wszystko w porządku - zapewniła Holly. - Po prostu powinnam pamiętać, gdzie jestem i nie wpadać więcej w panikę na widok grzechotnika.

Linc zamknął oczy i zaklął pod nosem, mając nadzieję, że Holly go nie słyszy.

- Myślę, że następnym razem nie będę taka przerażona.

- Nowe zasady.

Spojrzała zaskoczona jego lodowatym tonem.

- O co ci chodzi? - spytała zaniepokojona.

- Wprowadzamy nowe zasady. Postarasz się o adrenalinę i będziesz ją zawsze miała przy sobie.

Skinęła głową.

- Nie wolno ci samej chodzić ani jeździć konno po pustyni - dodał. - Podczas wychodzenia z domu, będziesz zawsze szła za kimś, nie pierwsza. Niech ktoś inny znajduje węże.

W pierwszej chwili chciała zaprotestować. Jednak po zastanowieniu się, musiała przyznać rację jego zdrowemu rozsądkowi. Nie powiedział przecież, że ma siedzieć uwięziona w domu. Starał się po prostu wypracować bezpieczny sposób przebywania na pustyni, którą Holly tak bardzo kochała.

Uśmiechnęła się i wskazała w stronę namiotu.

- Pan pierwszy monsieur- mruknęła.

Na twarzy Linca pojawił się wyraz zdziwienia.

- Nie spodziewałem się, że okażesz się taka ustepliwa - zdziwił się, nie bardzo wierząc w tę uległość.

- Uhum. A także łagodna, posłuszna i lojalna. - Uśmiechnęła się. -Chcesz mnie podrapać za uszami?

Wyprowadzony w pole Linc musiał się roześmiać.

- Jesteś zaskakująca. Pamiętam czasy, kiedy urządziłabyś prawdziwe piekło, gdybym ci kazał zrobić coś rozsądnego.

- Nie jestem już nastolatką.

Nagle Holly spoważniała i podniosła na Linca złociste oczy.

- Minęło sześć lat - wyszeptła. - Bardzo się przez ten czas zmieniłam. Pod wieloma względami. Mogę być bardzo piękna. Czy będziesz mnie nadal pragnął, gdy mnie taką zobaczysz?

Przymrużył oczy.

- Myślisz, że nie wiem... - zaczął gniewnym tonem.

Przerwał, odetchnął głęboko, starał się uspokoić.

Zawieszenie broni, przypomniał sobie, pamiętasz?

- Jesteś ciepłą, inteligentną i upartą kobietą - odezwał się po chwili. - Bardzo ciepłą. Bardzo kobietą. I cholernie upartą.

Gdy to mówił, spoglądał tęsknym wzrokiem na dekolt nie dopiętej bluzki Holly. Łagodne wzniesienie piersi urzekło go i dręczyło.

- Zauważyłeś? - spytała z uśmiechem.

Był to inny rodzaj uśmiechu. Nowy i nieznany. Seksowny.

- Linc... - zaczęła Holly.

- Nie - przerwał jej. - Boli mnie głowa.

- Czy to przypadkiem nie powinna być moja kwestia? - zapytała, przypominając sobie, co wcześniej powiedział Linc.

Potrząsnął głową w rozbawieniu.

- Cieszę się, że nie jesteś już nastolatką, *niña*. I tak mam straszliwe wyrzuty sumienia.

- Dlaczego?

- Bo jesteś dziewicą- odparł z prostotą.

- Kiedy tak mówisz, zaczynam żałować, że nią jestem. Gdybym była kobietą doświadczoną wiedziałabym jak cię dotknąć, abyś zapragnął mnie tak bardzo, że...

- Zawieszenie broni - przerwał jęklwym tonem.

- ...że nie mógłbyś się opanować.

Bez ostrzeżenia nachylił się, pocałunkiem zamknął usta Holly i pieścił językiem, aż przeciągle jęknęła. Przywarła do niego całym wygłodniałym ciałem.

Linc poczuł gwałtowną falę pożądania, która wstrząsnęła jego ciałem, tak jak grzmot wstrząsa ziemią. Kiedy wreszcie odsunął się od Holly, oczy błyszczały mu z podniecenia.

- Nie musisz umieć ani trochę więcej, żeby mnie do siebie zachęcić - powiedział ochrypłym głosem. - Pocałunek z tobą jest bardziej podniecający niż kochanie się z inną kobietą.

W pierwszej chwili uśmiechnęła się, lecz zaraz przed oczami pojawił się obraz lubieżnego, doświadczonego ciała Cyn. Holly zeszywniała na wspomnienie ich poufatego zachowania w Palm Springs.

Linc wyczuł zmianę w zachowaniu Holly, dostrzegł zaniepokojenie w oczach.

- Coś nie tak? - zapytał.

- Inna kobieta - odpowiedziała. - Jak mogę rywalizować z Cyn, skoro jestem zwykłą

dziewicą? A ty jesteś tak cholernie przystojny i doświadczony?

Odwrociła wzrok, nie mogąc znieść spojrzenia zmrużonych oczu Linca.

- Cyn? - spytał zwięźle. - Kto ci o niej powiedział? Holly w milczeniu wzruszyła ramionami.

- Spójrz na mnie - zażądał.

Z ociąganiem zwróciła ku niemu głowę. Wyraz oczu miał łagodny. Spojrzeniem szukał oczu Holly.

Zawsze byłem bardzo dyskretny i uważny - powiedział cicho. - Rozumiesz?

- Że nie jesteś prawiczkim? Jasne. Uśmiechnął się krzywo.

- Nie o to chodzi.

- A o co?

- Zawsze używam prezerwatyw. Zawsze. Nie musisz się obawiać, że się ode mnie zarazisz jakimś paskudztwem.

Poczuła, że się rumieni, ale nie przejmowała się tym.

- Mnie także chodziło o coś innego - wyznała.

- Jeśli chodzi o Cyn... - Linc wzruszył ramionami. - Mieliśmy pewien układ, wygodny dla nas obojga.

Holly przypomniała sobie pełny biust Cyn i jej biodra przylegające do ciała Linca. Obejmował małą blondynkę ramieniem, spoglądał na nią z rozbawieniem i wyrozumiałością.

Na Shannon natomiast patrzył z ironią i pogardą.

- Mieliśmy? - wyszeptała cicho. - Czy to oznacza, że wszystko skończone?

- To już historia, Holly. Jesteś wszystkim, czego pragnę.

- To dlaczego nie chcesz się ze mną kochać? Uśmiechnął się chytrze.

- Przecież się kochamy.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Czy być dziewicą, to takie okropne? - zażartował.

- Nie jest okropne, ale bolesne. Ja cierpię, Linc.

Westchnął gwałtownie. Przymrużył oczy. Spojrzał na Holly pożądlivym wzrokiem.

- Jeszcze trochę, a doprowadzisz się do stanu, w jakim ja się znajduję.

- Co to znaczy?

- Będziesz równie spragniona jak ja.

- Mówisz mi, że może być jeszcze gorzej?

- Znacznie gorzej. A potem dużo, dużo lepiej.

- Gorzej? To niemożliwe.

- Chcesz się założyć? - zapytał, powoli rozpinając bluzkę Holly długimi szczupłymi palcami.

Przez pewien czas tylko patrzył na zachwycające oczy dziewczyny i łagodną wypukłość piersi, rysujących się pod ciemnoniebieską koronką biustonosza. Na widok pożądania w oczach ukochanego Holly poczuła, że zamiera w niej serce. Pobudzone spojrzeniem Linca, brodawki pod biustonoszem wyraźnie stwardniały. A on gładził palcami szyję Holly, pieścił pulsującą przyśpieszonym rytmem tętnicę.

- Nigdy dotąd nie pragnąłem kobiety tak bardzo, jak ciebie teraz - powiedział załamującym się ze wzruszenia głosem.

Usiłowała mu odpowiedzieć, lecz z gardła wydobyła tylko zduszony dźwięk, który miał być jego imieniem.

W pełnym skupieniu milczeniu przyglądała się twarzy Linca, patrzyła jak oczy stają się czujne, usta rozchylają się w zmysłowym uśmiechu, a między wargami porusza się spragniony pocałunku język. Pierwsze muśnięcie ciepłego języka sprawiło, że krew w niej zawrzała i Holly jęknęła.

- Jaki dziwny dźwięk - powiedział. - Boisz się? Pokręciła głową.

- Pragniesz mnie? - zapytał cicho. Holly skinęła głową.

- Drżysz z namiętności - zauważył. - A ja tylko dotknąłem pulsującej u nasady szyi tętnicy. Kusisz mnie, *niña*. Mój Boże, jak bardzo mnie kusisz, nawet o tym nie wiesz.

Zsunął z niej bluzkę, pocałował w czubki palców, kiedy wyłoniły się z rękawów.

Z westchnieniem opuściła powieki, owiana zmysłowością, którą Linc promieniował tak jak słońce ciepłem. Pocałował ją szybko.

- Spójrz na moje ręce - powiedział, nie odrywając ust od warg Holly.

Uniosła długie, gęste rzęsy. Spojrzała w dół i zobaczyła dłonie Linca na swoim ciele. Były opalone, silne i bardzo męskie na tle delikatnej koronki stanika.

Piersi Holly zmieniły się pod jego dotykiem, uniosły się, jak gdyby na spotkanie pieśczoły. Kiedy lekko potarł paznokciami brodawki, na chwilę wstrzymała oddech, a potem zaczęła oddychać coraz szybciej.

Nie spuszczała oczu z dłoni Linca, mimo że odczuwane przez nią doznania rozpałały ciało. Piękno jego palców urzekło Holly, a ich lekki dotyk zniewalał ją bardziej niż okowy.

Sennym ruchem obrysował dłonią krągłość piersi, ujął brodawkę palcami i lekko potarł.

Holly wygięła się w łuk, udręczona tym lekkim, lecz wprawnym dotknięciem. Linc pochylił się, chwycił brodawkę zębami, a Holly westchnęła z rozkoszy.

Prawie natychmiast uniósł głowę, przesunął dłonie i rozpiął stanik. Koronkowy biustonosz pozostał na miejscu, podtrzymywany pełnymi piersiami. Linc wsunął palec pod koronkę i powoli zsunął biustonosz najpierw z jednej, a potem z drugiej piersi, nie spuszczać z nich oczu.

Holly patrzyła jak obejmuje ustami brodawkę, która pod pieśczołą języka stwardniała jeszcze bardziej. Jęknęła cicho pod pełnym miłości dotykiem. Ujęła w dłonie głowę Linca i zamierała z rozkoszy, wywołanej falami ogarniającego ją ciepła.

Linc mocniej ścisnął brodawkę wiedząc, że Holly jest zbyt pobudzona, by reagować na delikatną pieśczołą. Dziewczyna krzyknęła z rozkoszy i zagłębiła palce we włosach kochanka.

Przez chwilę tulił ją do siebie, czerpał przyjemność z narastającego pożądania. Przesunął twarz między piersi Holly i pieścił je. Dmuchał na rozpaloną skórę, drażniąc się z nią, aż niezaspokojona wbiła paznokcie w jego ramię. Linc?

- Nie.

- Masz rację - zgodziła się zadyszana. - Jest jeszcze gorzej. Kochaj się ze mną, Linc.

Roześmiał się cicho, chociaż targało nim pożądanie, torturowało go, doprowadzając do pełnego pobudzenia.

- Powiedziałem „o wiele gorzej” - przypomniał szeptem.

Zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją namiętnie. Oddała pocałunek z równą gwałtownością, przytulając nagie piersi do mocnego, gorącego ciała Linca.

Szybkimi, niecierpliwymi ruchami rozpiął jej dżinsy. Zsunął spłowiały materiał z bioder, aż do kostek. Kiedy się z nimi uporał, Holly miała na sobie tylko skąpe koronkowe majteczki. Zadrżała, ale nie stawiała oporu. Pragnęła Linca tak gwałtownie, że wstrząsały nią dreszcze.

Błądził rękami po gładkiej skórze, rozkoszował się ciepłem i wstrząsającymi nią falami drżenia. Położył dłoń na koronce majteczek, wsunął palce pod gumkę. Pieścił delikatnie tajemniczą miękkość.

Gdy stwierdził, że Holly jest wilgotna z pożądania, zacisnął zęby, żeby do reszty nie stracić opanowania. Nie spodziewał się, że może pożądać kobiety aż tak bardzo, a mimo to nie posiadać jej.

Powoli i czule gładził miękkie fałdy, które tam odkrył. Palce ślizgały się, zachęcane reakcją Holly. Z czułą ostrożnością odszukał stwardniałe od namiętności miejsce i pieścił je delikatnie.

Holly z trudem łąpała powietrze, drżała konwulsyjnie ogarnięta dziką, gwałtowną

rozkoszą. Straciła opanowanie i wpiła palce w nagi kark Linca.

Uśmiechnął się.

- Co robisz? - zapytała drżącym głosem.

- Nie robię nawet jednej dziesiątej tego, co bym pragnął - odpowiedział ochryple. -

Twoja namiętność przyprawia mnie o zawroty głowy.

Poruszał dłonią pomiędzy udami Holly, pieszcząc ją i podniecając. Z jękiem padł na kolana, by ucałować ocieniony włosami wzgórek.

- Linc...!

W głosie Holly brzmiały pożądanie i strach.

Wstrząsany dreszczami odwrócił głowę, przytulił policzek do jej brzucha. Przez chwilę pozostał nieruchomy, starając się opanować. Nagle zdecydowanie wstał z klęczek. Powolnym ruchem podciągnął z powrotem dżinsy Holly.

- Przepraszam - powiedział. - Nie zdawałem sobie sprawy, że twoje dziewictwo to coś więcej niż sprawa natury technicznej. Teraz widzę, że żaden mężczyzna jeszcze cię nawet nie dotknął.

Schylił się, podniósł z ziemi biustonosz i bluzkę, po czym podał je Holly.

- Włóż to na siebie - rozkazał zwięźle. - Nie mogę ufać samemu sobie. Pragnę zbyt wiele.

Odwrócił się i szybkimi, gwałtownymi ruchami zaczął ładować rzeczy do dżipa.

- Linc...

- Już nie, Holly - przerwał jej surowo. - Nie zniósłbym ani trochę więcej.

Zawahala się, a potem spojrzała na własne dłonie. Drżały. Jeżeli ja czuję się tak okropnie, pomyślała, dla niego musi to być jeszcze gorsze.

Odwróciła się i bez słowa zaczęła wkładać ubranie.

Ubrała się szybko. Czuła się zbyt roztrzęsiona na skutek nie zaspokojonej, długotrwałej namiętności, by klócić się z Lincolnem o to, że mogliby położyć kres swoim cierpieniom, idąc po prostu do łóżka. Kiedy minęło pierwsze zaskoczenie z powodu własnej reakcji na dotyk Linca, Holly zdała sobie sprawę, że znowu go pragnie. Przenikały ją słabość i siła, chłód i gorąco, ból i rozkosz, wszystkie doznania naraz.

Spojrzała na napięte rysy twarzy Lincolna i zdecydowała się nie mówić mu o swoich odczuciach. Sprawiał wrażenie człowieka u kresu wytrzymałości.

Nie odzywała się, tylko pomogła mu załadować dzipa i przywiązać ostatnią brezentową płachtę. Gdy skończyli, Linc wyglądał na znacznie mniej spiętego. Obszedł samochód i z uśmiechem zbliżył się do Holly.

- Rekordowy czas. Tworzymy zgrany zespół.

Uszczęśliwiona, że nie jest już taki ponury, Holly uśmiechnęła się.

Pod wpływem impulsu pogładziła palcami jego wąsy.

- Dużo czasu upłynęło, nim to spostrzegłeś - powiedziała łagodnie.

Wyraz oczu Linca uległ gwałtownej zmianie na myśl o tym, jak dobrze radzili sobie z niektórymi czynnościami. Wyciągnął do niej ręce, lecz powstrzymał się, tłumiąc przekleństwo.

- W ten sposób nigdy nie dojedziemy do domu - stwierdził.

- To zależy od tego, co uważasz za dom.

- Miejsce ze wspólnym łóżkiem - odpowiedział bez ogródek.

- Właśnie wpakowaliśmy go do dzipa.

- Bardzo sprytnie. Dopilnowałem, żeby łóżko znalazło się w nim pierwsze. Kiedy pomyślę o dzisiejszym ranku...

Pokręcił głową przytłoczony gwałtowną, wszechogarniającą żądzą posiadania Holly.

- Linc. Coś jest nie w porządku?

- Przy tobie zupełnie tracę opanowanie - odparł po chwili. - Czasami muszę się bardzo starać, by nie działać zbyt szybko. W razie gdybym się zapomniał, zostawiam sprawę tobie, dobrze?

Holly nie była pewna, czy go dobrze rozumie, ale i tak się zgodziła.

- Dobrze. W razie gdybyś się zapomniał, po prostu daj mi znać.

Wybuchnął śmiechem i pokręcił głową rozbawiony pełną zrozumienia reakcją Holly

na sytuację, której on sam nie rozumiał.

Poczuł, że znów jest pobudzony.

Zaklął cicho i odwrócił się, oceniając wzrokiem niebo.

- Jazda przez Antelope Wash może być niebezpieczna - zauważył.

Holly zadarła głowę i spojrzała na niebo. W miejscu, gdzie chmury łączyły się z górami, widoczny był siny pas, który świadczył o tym, że wyżej przetacza się burza. Lincoln ma rację, Antelope Wash jest nieprzejezdna, co oznacza, że muszą pozostać w Hidden Springs.

- Muszę na nowo rozbijać obóz - jęknęła.

- Nie. Pojedziemy we dwójkę na Tancerzu Pustyni, a jutro wyślę człowieka, żeby przywiózł twojego dzipa.

- Mogę go zabrać w poniedziałek po zdjęciach.

Gdy wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że przypomniała Lincowi o swojej pracy modelki.

- Ci ludzie! - prychnął pogardliwie. - Mdły wiking i ta jego czarnowłosa dziwka.

Na widok wyrazu twarzy Holly, z trudem opanował pełną pogardy niechęć.

- Przepraszam, zapomniałem. Przyjechałaś tu z nimi. Zupełnie do nich nie pasujesz.

Nagle zamilkł i ugryzł się w język. Pokręcił głową, zmuszając się do uśmiechu.

Łzy strachu i gniewu ścisnęły gardło Holly tak, że z trudem rozpoznawała własny głos.

- Modelki Royce'a właśnie tak wyglądają- powiedziała. - Modelki. A ja jestem jedną z nich.

Linc bardziej przejął się jej pełnym rozpaczony tonem niż słowami. Przytulił ją pełnym czułości gestem.

- Nie jestem dyplomatą- powiedział, wtulając usta w czarne włosy. - Zerwałem zawieszenie broni, którego sam się domagałem i powiedziałem zupełnie niepotrzebne rzeczy.

Holly jęknęła.

- Za nic nie chciałbym cię zranić. - Pocałował ją w czoło. - Rozejm? Na nowo?

- Nie masz racji co do modelek Rogera Royce'a - upierała się przy swoim.

- Nie mam racji co do modelek Rogera - powtórzył potulnie. - Rozejm?

Dobrze wiedziała, że wcale nie zmienił zdania. Same słowa nie były w stanie odmienić skutków okrutnych lekcji, jakie wyniósł z czasów dzieciństwa.

- Rozejm - zgodziła się - ale któregoś dnia naprawdę pracuję nad wyleczeniem cię z tych uprzedzeń.

Uśmiechnął się słabo.

- Całe życie pracowałem na te przesady.
- A ja mam tylko dwa dni.
- Masz na to całe życie, *niha*, jeżeli zechcesz.
- Naprawdę?

Wyczuwał jej rozpacz, chociaż nie wiedział, czym jest spowodowana. Przytulił ją mocno, usiłując rozproszyc smutek, który dostrzegł w złocistych oczach.

Garnęła się do niego, podziwiała zarost, który drapał ją po policzku. Najpierw położyła mu dłonie na ramionach, potem zarzuciła je na szyję. Uścisk miała zaskakująco silny jak na kobietę.

Stali wtuleni w siebie, czerpiąc ze swej wzajemnej bliskości jak ze źródła. Ich uścisk pozbawiony był wszelkiej seksualności, służył wyłącznie potrzebie zbliżenia się do ukochanej osoby.

Długi powrót na koniu również okazał się dla nich czasem bliskości i pociechy, którą ofiarowywali sobie w milczeniu. Holly przytuliła policzek do jego rozgrzanych nagich pleców i poddała się dobrze znanemu rytmowi konnej jazdy. Czowała się spokojna, mimo niepewności co do przyszłości u boku Linca. Przyglądała się mijanej pustyni.

Tancerz Pustym szybko wspiął się na grzbiet górski, oddzielający żyzną dolinę Garaer od pustyni. Dolina leżała pomiędzy dwoma pasmami gór San Jacinto. Kontrast między piaskiem i skatami a sosnami i trawą doliny był zadziwiający.

- W ogóle się nie zmieniły - powiedziała Holly w rozmarzeniu.
- Co się nie zmieniło?
- Góry Wschodzącego Słońca. Ranczo jest jeszcze piękniejsze niż je zapamiętałam.

Linc uśmiechnął się zadowolony, że jego dom nadal się jej podoba. Lękał się, że po sześciu latach spędzonych wśród neonów i betonu na Manhattanie, Holly będzie mniej wrażliwa na dzikie piękno rancza.

- Na utrzymanie rancza potrzeba dużo pracy i pieniędzy - stwierdził.
- Jest warte każdej minuty pracy i każdego grosika.

Białe ogrodzenie wokół domu, wybiegi dla koni i padoki były równie czyste, jak zbierające się nad górami obłoki. Nawadniane pastwiska miały barwę soczystej zieleni. Pasące się araby prezentowały się elegancko, pełne życia, tryskające zdrowiem.

Po obu stronach Gór Wschodzącego Słońca leżały inne rancza, na których hodowano konie - dolina Garner słynęła z doskonale utrzymanych, kosztownych koni.

Ze stodoły wybiegł truchcikiem i przystanął przy Tancerzu Pustyni duży żółty pies.

Spoglądał w górę i z radością merdał na powitanie kudłatym ogonem. Linc ześlizgnął się na ziemię i pieszczotliwie podrapał psa za uszami.

- Cześć, Freedom - powiedział, rozglądając się dookoła. - Zgubiłeś Beth?

Holly lekko zeskoczyła z konia. Ledwie stopami dotknęła ziemi, pies polizał ją na powitanie.

Linc wciąż rozglądał się w poszukiwaniu młodszej siostry.

- Beth ucieszy się z twojej wizyty. Tęskniła za tobą prawie tak samo jak ja.

- Ja także za nią tęskniłam. Ze wszystkich dzieci, którymi się opiekowałam, tylko ją lubiałam nosić na rękach.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

- Dobrze, że się z tym nie zdradziłaś. Tata i moja droga macocha zawsze dawali Beth odczuć, że najchętniej oddaliby ją pierwszej dorosłej osobie, która zapuka do drzwi.

- Nie pozwoliłbyś na to.

- Nadal nie pozwalam jej odejść, chociaż czasami doprowadza mnie do szaleństwa.

- Beth? - spytała Holly zdumiona.

- Beth - odpowiedział Lincoln.

Westchnął ciężko, pogłaskał psa i odwrócił się do Holly.

- Beth jest w wieku, w którym wszystkie jej przyjaciółki przenoszą się do miasta - wyjaśnił. - Ona także woli przebywać w naszym domu w Palm Springs, a nie na ranczo.

- Musi się tutaj czuć bardzo samotna.

- Nie próbuj mnie przekonywać - uciął stanowczym tonem. Holly przyjrzała mu się uważnie.

Linc skrzywił się.

- Przepraszam - bąknął. - Beth i pani Malley nie ustają w wysiłkach, by mnie przekonać, że w Palm Springs jest o wiele przyjemniej.

- Mhm - mruknęła Holly. - Skoro tak twierdzisz.

- Nie ja. One tak twierdzą.

- Więc wyślij je tam na kilka tygodni.

- Pani Malley nie będzie trzymała Beth wystarczająco krótko, a ja nie mogę sobie pozwolić na opuszczenie rancza na dłuższy czas.

- Beth zawsze lubiła ranczo.

- Tak było, zanim zaczęła się interesować chłopcami. Teraz myśli wyłącznie o makijażu i nowych wystrzałowych ciuchach.

Holly dotknęła ramienia Lincolna.

- Przecież to normalne w przypadku piętnastolatki.

- Ty taka nie byłaś.

Wzruszyła ramionami i machnęła lekceważąco ręką.

- Byłam prawdziwą chłopczycą. Linc uśmiechnął się, ale nie zaprzeczył.

- Jak Betty radzi sobie w szkole? - spytała Holly.

- Jedzie na samych szóstkach.

- A jakie ma przyjaciółki?

-Zanadto wypacykowane, ale pod tą tapetą poczciwe z nich dziewczyny.

- W takim razie nie masz powodu do niepokoju.

- Mam nadzieję.

Zakłopotany przeczesał włosy gestem, który Holly już zdążyła poznać, później zacisnął usta.

- Czasami Beth bardzo przypomina swoją matkę i to mnie przeraża wyznał. - Ale nie wyrośnie na taką, choćbym ją miał zamknąć w pokoju i wyrzucić klucz.

Wzdrygnęła się na te słowa. Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, drzwi domu trzasnęły i zobaczyli biegnącą do nich wysoką dziewczynę. Holly rozpoznała ją po długich warkoczach o barwie miodu.

- Holly! To naprawdę ty? - spytała Beth.

- To naprawdę ja.

Beth rzuciła się ramiona Holly prawie tak samo żarliwie jak jej brat.

- Zawsze powtarzałam Lincowi, że wrócisz - powiedziała. - Skąd przybywasz? Jak trafiłaś na Linca? Dlaczego przyjechaliście we dwójkę na jednym koniu? Wróciłaś na stałe? Czy...

Linc ze śmiechem zakrył jej usta dłonią.

- Zwolnij, brzdącu - powiedział.

- Brzdącu! - wysapała Beth z zatkaną buzią. - Mam już prawie szesnaście lat!

Promienna, czysta twarz Beth przypomniała Holly, jaka jest brudna.

- Królestwo za kąpiel - zwróciła się do Linca.

- Możemy kapać się w jednej wannie - odparł pół żartem pół serio.

Holly z niepokojem spojrzała na Beth.

Dziewczynka w pierwszej chwili była zaskoczona.

- Możecie skorzystać z mojego jacuzzi - zaproponowała. Holly z uśmiechem pokręciła głową.

- Psujesz zabawę - skomentował Linc.

- Ja? - spytała Holly z zarumienionymi policzkami. - Pamiętam jednego faceta, który bez przerwy powtarzał „nie”, kiedy ja...

- Skorzystaj z mojej łazienki - szybko przerwał Linc. - Ja i Beth zajmiemy się Tancerzem Pustyni.

- Tak? - zdziwiła się Beth. - Ale ja chcę porozmawiać z Holly.

- Później - powiedział. - Teraz opowiedz mi o najmodniejszej sukni, którą chcesz kupić na obchody Arabskich Nocy.

- O której sukience?

- O tej, która jest dla ciebie o wiele za poważna.

- Skąd... - zaczęła Beth.

- Jestem medium - przerwał Linc.

Nie oglądając się za siebie poprowadził konia w kierunku stajni.

- Biegnij za nim, tygrysyco - mruknęła Holly. - Wiem, gdzie jest łazienka.

Beth z błyszczącymi oczami pobiegła za bratem. Dogoniła go i do Holly dotarł jej donośny głos. Tematem rozmowy wcale nie była sukienka.

- Co się dzieje starszy bracie? - mówiła Beth. - Wyjechałeś wczoraj w koszuli i na siodle, a wracasz bez koszuli, na oklep i w dodatku z Holly. O co chodzi?

Holly z uśmiechem skierowała się do domu.

Dom Linca wyglądał zupełnie tak samo, jak go zapamiętała. Obszerne, czyste, chłodne pokoje umeblowane były w tej samej tonacji kolorystycznej, co beżowobrazowe stare dywany Navaho, które kolekcjonował jego ojciec.

Przedtem nigdy nie wchodziła tam, gdzie znajdowała się sypialnia pana domu, ale wiedziała jak do niej trafić. Zdumiała ją wielkość łazienki, przylegającej do sypialni.

- Mój Boże - powiedziała na głos - jest większa niż całe moje mieszkanie.

Wpuszczona w podłogę duża wanna z jacuzzi rozmiarami przypominała basen.

Holly patrzyła na wannę tęsknym wzrokiem, ale nie mogła sobie pozwolić na zmarnowanie takiej ilości wody, żeby umyć tylko jedno ciało.

Rozejrzała się po łazience w poszukiwaniu mydła i szamponu. Zdjęła ubranie i weszła pod prysznic. Z westchnieniem rozkoszy poddała się strugom wody zmywającej kurz, który pokrył ją w czasie długiej jazdy na koniu. Umyła się, sięgnęła po ręcznik wiszący na haczyku i zatoneła w puszystym materiale. Najwyraźniej ogromny ręcznik zrobiono na rozmiar Lincolna. Z uśmiechem wytarła się do sucha, potem zaczęła wycierać włosy. Zręcznie splótła warkocze, a krótsze włosy zaczesła gładko dookoła twarzy.

Zerknęła w lustro i zmarszczyła czoło, wspominając bujną, pełną miękkości urodę

Cyn. Poprawiła kilka pasemek przy twarzy, mając nadzieję, że ów zabieg złagodzi linię skośnych oczu i wystających kości policzkowych.

Kilka małych loczków nie mogło jednak zmienić jej powierzchowności. Nadal wyglądała zbyt młodo i zbyt zwyczajnie, by zainteresować mężczyznę takiego jak Lincoln.

Pomrukując z niezadowoleniem, Holly kilka razy owinęła się ogromnym ręcznikiem i pozbierała części garderoby. Z brudnym ubraniem w ręce wyszła z łazienki, żeby poszukać pralki.

Drzwi otworzyły się i do sypialni wszedł Lincoln.

- W samą porę- zauważyła Holly.

- Powiedziałbym raczej, że za późno.

Spojrzał piwnymi oczami na ręcznik spowijający Holly.

- Chciałem ci zaproponować wyszorowanie pleców.

Zawahała się. Chociaż z całego serca pragnęła oddać się namiętnej miłości, nie byli w domu sami. Znajdowali się teraz w zupełnie innych warunkach niż na pustyni, gdzie jedynymi świadkami byli Tancerz Pustyni i burza.

- A co z Beth? - spytała.

- Nie sądzę, by chciała ci szorować plecy - odparł, udając, że nie zrozumiał, co miała na myśli.

- Linc...

- Nie przejmuj się nią- przerwał jej łagodnie. - Beth poruszyłaby niebo i ziemię, żeby zaciągnąć cię do mojego łóżka.

Holly nie potrafiła ukryć zdumienia, a on zmusił się do uśmiechu.

- Zdziwiłabyś się, słysząc, jak wiele Beth wie na temat mężczyzn, kobiet i łóżek. Przy takiej matce, jaką miała, dużo się nauczyła.

. - Nie o to chodzi - powiedziała. - Jestem wstrząśnięta faktem, że sprowadzasz swoje partnerki do tego domu. Linc uniósł brwi.

- Niezależnie od tego, jak bardzo jest dojrzała - ciągnęła Holly - nie sądzę, by lubiła jadać śniadania z twoją aktualną miłością.

- Jeżeli już z kimś sypiam, robię to poza domem - odparł hardo.

- Ach, tak.

- Ty będziesz pierwsza w moim łóżku w tym domu, *niha*. I ostatnia.

Zagłębił palce w długich czarnych włosach Holly, przyciągnął ją do siebie, odchylił głowę i pocałował w usta. Kiedy dotknął wargami jej ust wyszeptał:

- Pobierzmy się dzisiaj. Możemy się znaleźć w Meksyku w niecałą godzinę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Linc przytulił ją mocniej i całował tak, że z trudem chwytła oddech. Oddała mu pocałunek w namiętym uniesieniu, aż obydwójce zadrżeli.

Pogodnie, choć stanowczo spojrzał jej w oczy.

- Nie chcę słyszeć innej odpowiedzi niż „tak” - powiedział. - Więc jeśli masz zamiar się kłócić, musisz poczekać, aż skończą się Arabskie Noce. Pamiętaj o naszym rozejmie?

Bardziej niż czegokolwiek w całym życiu pragnęła powiedzieć „tak”. Od wczesnego dzieciństwa kochała Lincolna. Teraz upewniała się, jak mocna była ta miłość. Ale dopóki nie wiedział, że Holly i Shannon są jedną osobą nie powinna przyjmować oświadczyń, których Linc mógłby potem żałować.

- Poczekał z odpowiedzią do końca naszego zawieszenia broni - powiedziała. - Potem możemy jechać do Meksyku, na księżyc, czy gdziekolwiek, bylebyśmy tylko byli razem.

Twarz Linca znieruchomiała.

- Dlaczego mamy czekać, skoro masz powiedzieć „tak”?

- Kiedy nasz rozejm dobiegnie końca, możesz zechcieć wycofać oświadczyń.

- Myślisz, że się natychmiast zaczniemy kłócić? - zapytał z krzywym uśmiechem.

- Jestem o tym przekonana - odpowiedziała Holly poważnie. - Ale jeżeli będziesz nadal chciał mnie poślubić, zostanę twoją żoną.

Linc wsunął dłoń pomiędzy ręcznik a pierś Holly.

- Muszę czekać aż tak długo? - zapytał, pieszcząc ją delikatnie.

Holly westchnęła.

- Tylko do ślubu - powiedziała ochryłym głosem. - Kobietę mogłeś mieć w każdej chwili, począwszy od dzisiejszego ranka.

Na korytarzu rozległ się głos Beth.

- Linc? - wołała. - Jesteś już pod prysznicem?

Powoli wysunął dłoń spod ręcznika, ale nie odsunął się od Holly.

- Jestem tu! -zawołał.

Beth wpadła do pokoju, zobaczyła Linca obejmującego Holly i uśmiechnęła się z niekłamany zachwytem.

- Czy to oznacza, że po sześciu latach będę wreszcie miała Holly za siostrę? - spytała Beth.

- Pracuję nad tym - odparł Linc. - Ale ona jest prawie tak samo uparta jak ja.

- Może spróbuj swojego słynnego zawieszenia broni - poradziła mu Beth.

Właśnie to zrobiłem. Jutro o północy Holly powie „tak”), Beth wydała radosny

okrzyk i objęła ich ramionami, a oni uściskali ją serdecznie.

- O północy? upewniała się z uśmiechem. Super. Zupełnie jak kopciuszek.

Linc roześmiał się głośno, natomiast uśmiech Holly wyglądał na nieco wymuszony.

Północ nie była najlepszą godziną dla kopciuszka.

Holly? - zawołała Beth. - Mogę wejść? Spojrzała na drzwi sypialni. Postanowiła przenocować w pokoju gościnnym naprzeciw sypialni pana domu, nie w łóżku Linca. Była wprawdzie z nim zaręczona, lecz uważała, że skoro jako starszy brat, trzyma Beth krótko, to sam nie powinien dawać złego przykładu.

- Wejdz - odpowiedziała.

Drzwi otwały się z impetem. Beth wpadła jak burza.

- Linc prosił, żebym ci powiedziała, że przez chwilę będzie w stajni - zakomunikowała. - Jeden z jego najlepszych koni go potrzebuje.

- Przez chwilę, powiadasz? - spytała z uśmiechem. - Pamiętam Linca i te jego czyste krwi araby. To może być równie dobrze pięć minut jak i pięć godzin, prawda?

- To pierwsze źrebię tej klaczy - wyjaśniła Beth. - Ona nie wie, czy ma się położyć i rodzić, czy stać i nie posiadać się ze zdziwienia. To może potrwać nawet całą noc.

Holly z westchnieniem pozapinała guziki świeżo wypranej bluzki.

- W takim razie pomyślmy o tym, żeby mu zanieść coś do jedzenia. Od śniadania upłynęło już dużo czasu.

Beth uśmiechnęła się radośnie.

- Już mu zaniósłam trzy kanapki i litr kawy.

- Szczęściarz z niego, że ma taką siostrę.

- Stale mu to powtarzam.

Holly uśmiechnęła się.

- Masz wspaniały warkocz - westchnęła Beth. - Wygląda tak ładnie. A mój... coś okropnego.

Wzięła w dłoń jeden z warkoczy, jak zdechłego węża. -- Masz ładne włosy - stwierdziła Holly.

-- Ha! - skrzywiła się Beth. - Mysie ogonki albo koński ogon. Ohyda, i- Długie włosy możesz czesać na wiele różnych sposobów. Jeżeli nie chcesz ich obciąć.

- Chciałabym je obciąć, ale Linc mi nie pozwala.

Zdziwiona Holly uniosła brwi.

- Żadnego makijażu gorączkowała się Beth - żadnych modnych ciuchów i od sześciu lat ta sama fryzura.

- Wszystko przez Linca?

Beth wydeła wargi.

- Jasne, że przez niego. Przez pewien czas nie miałam nic przeciwko temu, ale teraz...

Umilkła. Na jej twarzy pojawił się wyraz pełnej tęsknoty zadumy.

- Chłopak? - spytała Holly, z góry znając odpowiedź. Beth uśmiechnęła się nieśmiało i skinęła głową.

- Kto to taki?

- Jack. Starszy brat mojej najlepszej przyjaciółki.

- O ile starszy?

Pytasz zupełnie jak Linc!

- Bo obydwójce cię kochamy.

- Jack właśnie skończył osiemnaście lat, a ja za kilka miesięcy skończę szesnaście, więc jest starszy tylko o dwa lata. Nie jest dla mnie za stary!

- Pewnie, że nie jest.

- Cieszę się, że tak uważasz. - Beth uśmiechnęła się z ulgą. - Linc się ze mną nie zgadza i każe mi się ubierać, jakbym chodziła do przedszkola.

- Jeżeli Jack jest wart zachodu, nie będzie się przejmował twoim strojem ani fryzurą.

Beth zacisnęła usta zupełnie tak samo, jak jej starszy brat.

- Linc mówi to samo - mruknęła.

- I ma rację.

- Możliwe, Ale dlaczego muszę potwierdzać teorie Linca? A poza tym - dodała z goryczą- kiedy on spotyka się z kobietą, wcale nie wybiera zwykłej dziewczyniny.

Holly wspominała Cyn i musiała przyznać jej rację.

- Nie jesteś zwykłą dziewczyniną - powiedziała. Beth spojrzała na nią zdziwiona.

- Wyglądam jak słup - upierała się.

Ton głosu dziewczyny, a także jej postawa przekonały Holly, że Beth całkowicie wierzy w to, co mówi.

- Nie masz racji - zaprzeczyła stanowczo.

Beth tylko na nią spojrzała i nie odezwała się ani słowem.

- Sam twój uśmiech jest wystarczająco piękny, by zawrócić komuś w głowie - dodała Holly.

- No tak, mam proste zęby - zaczęła wyliczać Beth. - I gładką skórę. Ale poza tym jestem nieciekawa.

Holly przyjrzała się jej, jakby ją widziała pierwszy raz. Beth miała oczy koloru jasnego turkus, jak obmyte deszczem niebo nad pustynią, usta pełne, skóre do wesołości,

cerę gładką, lekko opaloną, promieniejącą zdrowiem. Jak na piętnastolatkę, jej figura była dobrze ukształtowana, bardzo kobieca.

Przy dyskretnym makijażu, odpowiednim ubraniu i innej fryzurze, pomyślała Holly, będzie wystrzałowa.

Czy tego właśnie obawiał się Linc?

- Holly? - Beth pomachała jej ręką przed oczami. - Jesteś tam?

- Przestań - powiedziała Holly, łapiąc ją za nadgarstek. - Jedziemy. Beth natychmiast cofnęła rękę.

- Dokąd jedziemy?

- Do Palm Springs.

- Po co?

- Jeśli się pośpieszymy, będziemy tam na dwie godziny przed zamknięciem sklepów. Sklepów?

- Z ubraniami - odpowiedziała Holly zwięźle.

- Aha. W tym stroju wyglądasz, jakbyś była w moim wieku.

Holly zerknęła w lustro. Wygnieciona niebieska bluzka, wytarte dżinsy, sportowe buty, ani cienia makijażu i odgarnięte z twarzy włosy.

Ona ma rację, pomyślała Holly. Wyglądam na szesnastolatkę. Potrząsnęła mocno głową i sprawdziła, czy ma w kieszeni karty kredytowe.

- Gdyby Roger zobaczył mnie w takim stanie - mruknęła pod nosem - nie przyznałby się, że mnie zna.

- Kto to jest Roger? - natychmiast spytała Beth.

- Mój szef.

- A czym się zajmujesz?

- Jestem modelką.

Beth wciągnęła powietrze. Wyglądała na skonsternowaną.

- Linc o tym wie? - wyszeptała.

- Lak. Ale nie chce w to uwierzyć.

- Holly...

- Wiem.

- Naprawdę? - spytała z napięciem. - Linc nienawidzi modelek. Jego i moja matka były modelkami.

- Lak. Wiem.

Beth jęknęła z rozpaczą.

Holly uśmiechnęła się do niej z udawaną wesołością.

- Chodźmy na zakupy - powiedziała. - Wybierasz się na przyjęcie z okazji Arabskich Nocy?

- Za nic bym go nie opuściła.

- Znam Linca i myślę, że trzeba ci kupić coś specjalnego na taką uroczystość.

Beth skinęła głową.

- Ale nie pozwól mi nic kupić, jeśli przy tym nie będzie - stwierdziła ponurym tonem.

- Nie odmówisz podarunku ode mnie, prawda?

- Podarunku?

- Sukni na przyjęcie.

Dziewczyna rozpromieniła się uradowana.

- Och, naprawdę?

- Przekonasz się. Czy Linc nadal trzyma kluczyki od samochodu w naczyniu przy tylnym wyjściu?

- Uhm.

Holly wzięła jeden z samochodów Linca, brązowe BMW coupe, specjalnie skonstruowane do jazdy po krętych górskich drogach. Powietrze było parne. Wysoko, wśród chmur i szczytów wzgórz, odzywały się grzmoty.

Po dojechaniu do Palm Springs, Holly spytała Beth.

- Dokąd teraz jedziemy?

- O, jest mnóstwo sklepów.

- Jasne, ale który jest najlepszy?

- Dla ciebie?

- Dla nas obydwu. Dziewczynka uśmiechnęła się.

Skreć w lewo na najbliższym świetle - powiedziała uszczęśliwiona. Beth wybrała „Chez Elegance”, mały ekskluzywny butik z ubraniami zaprojektowanymi dla nastolatek i młodych kobiet po dwudziestce.

Holly dyskretnie sprawdzała krój i jakość materiału sukien. Poczowała ulgę, widząc, że nawet najbardziej awangardowe modele wykonane są starannie i kuszą nie tylko szokującymi pomysłami, lecz także wysoką jakością.

Beth chodziła pomiędzy wieszakami z niewinnym zachwytem, który rozbawił Holly.

- Znalazłaś coś, co ci się podoba? - spytała.

- Wszystkie mi się podobają - westchnęła Beth. - To najfajniejszy sklep, ale Linc nigdy mi tu nic nie kupuje.

- Zbyt drogo?

- Zbyt modnie - odparła Beth sarkastycznie.

- Zaufaj mi - powiedziała Holly. - Czuwam nad tobą. Nie kupimy nic, w czym byś wyglądała za poważnie lub zbyt dziecinnie.

Po godzinie zakończyły zakupy. Wyszły ze sklepu z białą, luźną bluzką z jedwabiu oraz długą spódnicą tego samego koloru co jasnoturkusowe oczy Beth. Wybrały też wąskie, turkusowe wstążki do warkoczy. Stroju dopełniały delikatne srebrzyste sandały na umiarkowanie wysokim obcasie.

Beth była w ekstazie. Kiedy tylko znalazły się na ulicy, chwyciła pakunki, przytuliła je do siebie, obracała się radośnie w kółko.

- Wspaniały prezent na powitanie, Holly! Nie mogę się już doczekać przyjęcia! Jack na pewno przyjdzie z rodzicami! Niech mnie tylko zobaczy! Będzie...

Zamilkła w pół słowa, potrąciwszy przechodzącą kobietę.

- Uważaj, jak stawiasz te wielkie stopy - warknęła Cyn. Holly i Beth obejrzały się jednocześnie.

- Przepraszam - bąknęła Beth.

- Jej stopy są w porządku - powiedziała Holly. - Panuje nad nimi lepiej, niż ty nad swoim niewyparzonym językiem.

Cyn zmrużyła oczy na widok bluzki i dzinsów Holly.

- Macie nową służącą? - spytała, zwracając się do Beth.

Dziewczynka uśmiechnęła się ironicznie.

- Linc nic ci nie powiedział, kiedy dzwonił do ciebie ze stajni? - spytała niewinnie. - Holly będzie panią Lincolnową McKenzie.

Twarz Cyn jakby się postarzała, rysy stwardniały.

- Znowu podsłuchiwałaś? - zapytała złośliwie.

Beth straciła całą pewność siebie.

- Nie jestem zaskoczona-ciągnęła Cyn. -Brzydkie dziewczyny muszą być szczwane. Nie pozostaje im nic innego.

Beth starała się nie okazać, jak zraniły ją słowa Cyn, ale nie potrafiła. Po prostu była za młoda, by dorównać jej złośliwością.

- Gdybyś wyjęła z oczu te ciemnoniebieskie szkła kontaktowe - powiedziała Holly bardzo wyraźnie - spostrzegłabyś, że Beth jest piękna.

Śmiech Cyn był równie zwiewny i delikatny jak jej perfumy.

- Chyba żartujesz - odparła. - Jest prawie tak brzydka jak ty. Nie wiesz o tym?

Mężczyźni lubią kobiety miękkie, malutkie, zaokrąglone tam gdzie trzeba.

- Zwłaszcza te na wysokich obcasach - dodała Holly.

Cyn rzuciła się na nią prychając jak kotka.

- To, że uratowałaś Lincolnowi życie, nie oznacza, że on się z tobą ożeni - powiedziała głosem łamiącym się ze złości. - Wkrótce znudzi się twoją świętą niewinnością. To prawdziwy mężczyzna. A ty, kochaneczko, masz tyle seksu, co kawałek betonu.

- Kawałek betonu? - mruknęła Holly.

Jej wzrok stał się równie twardy jak wzrok Cyn.

- Przyjdź na bal z okazji Arabskich Nocy - zaprosiła ją Holly - a zobaczysz, jak mężczyźni ustawiają się w kolejce, żeby zamienić ze mną chociaż kilka słów. Ja natomiast z przyjemnością będę patrzyła, jak żałujesz, że byłeś na tyle ślepa i podła, żeby nazwać Beth brzydką. Dotarło do ciebie, kochaneczko?

Cyn spojrzała na Holly z niedowierzaniem.

- Nie zmusiałabyś lustra, żeby na ciebie spojrzało, a co dopiero mężczyznę - odpowiedziała.

Holly tylko uśmiechnęła się zimno.

- Przyjdę na bal - zgodziła się Cyn - a mężczyźni będą się oglądać za mną, nie za tobą. Do zobaczenia, chociaż ty mnie nie dostrzeżesz, bo będę ciasno otoczona przez mężczyzn.

Śmiech Cyn słyszały jeszcze, kiedy odeszła kilka domów dalej.

- Nienawidzę jej.- Głos Beth był pełen napięcia. -Nie mam pojęcia, co Linc w niej widzi.

Holly z niesmakiem skrzywiła usta. Ona doskonale wiedziała, co Linc w niej widzi.

- Może przywykł do wyglądu jej... twarzy - mruknęła.

Beth dotknęła ramienia Holly gestem pełnym współczucia.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie musiałaś mnie bronić. Wiem, że jestem nieładna.

- To nieprawda - zaprzeczyła Holly.

W odpowiedzi Beth jedynie uśmiechnęła się blado. Holly domyślała się, co ją zaprzęta, więc mrugnęła do niej porozumiewawczo.

- Chodź, wstąpimy do hotelu po moje rzeczy. Będziesz zdumiona tak samo jak Cyn, kiedy zobaczysz, gdy się przeistoczy w motyla.

Ale nikt nie będzie równie zdziwiony jak Linc na widok Shannon, która pojawi się na balu zamiast Holly.

Ta myśl nie napawała jej radością.

Powiał wilgotny wiatr i rozległ się grzmot. Wiatr pachniał piaskiem, pyłem i deszczem.

Beth i Holly rzuciły się do samochodu.

Przyjechały do domu tuż przed burzą. Kiedy Holly dotarła do drogi wjazdowej Gór Wschodzącego Słońca, niebo rozdarła błyskawica.

- Linc? - zawołała Holly, wchodząc do kuchni. Żadnej odpowiedzi.

- Założę się, że nie wrócił ze stajni - powiedziała Beth.

Holly z westchnieniem skinęła głową. Postanowiła wrócić z Palm Springs, żeby porozmawiać z Lincolnem. Musiała go jakoś przygotować do przemiany Holly w Shannon.

Nie wiem, co mam mu powiedzieć, ł nie mam na to odwagi, przyznała się przed sobą. Musi jednak dać mi szansę wytłumaczenia i udowodnienia, że nie wszystkie modelki są pozbawionymi serca sukami. Tylko czy da mi tę szansę?

- Holly? Dobrze się czujesz? Jakoś dziwnie wyglądasz.

- Jestem trochę zmęczona.

- Na pewno? Holly skinęła głową.

Beth wahała się przez chwilę, a potem, z pakunkami w ręce, ruszyła do swego pokoju. Przystanąła w przedpokoju i obejrzała się przez ramię.

- Jesteś pewna, że to prezenty? - zapytała. - Tatuś zostawił pieniądze na moje nazwisko, chociaż Linc sprawuje nad nimi nadzór do czasu, gdy skończę osiemnaście lat.

- Strój jest prezentem z okazji mojego przyjazdu.

- Bardzo kosztowny prezent.

- Nie martw się, skarbie - odparła Holly z uśmiechem. - Sandra zwróci mi wszystko co do grosza.

- Tak, Linc mi o tym opowiedział. Dziwię się tylko, jakąż niej wiedźma. Chowiała przed tobą nawet moje listy.

Uśmiech Holly zniknął. Bez niego wydawała się daleka i obca. Wyglądała na osobę, która nie ma lekkiego życia i o wszystko musi walczyć.

- Ty też do mnie pisałaś? - spytała cicho.

- Pewnie. Oprócz Linca, byłaś jedyną osobą, która mnie kochała.

Holly podeszła do Beth i mocno ją przytuliła.

- Wciąż cię kocham - powiedziała żarliwie. - Ja też do ciebie pisałam.

- I ja ciebie kocham. - Beth spojrzała na nią wzrokiem pełnym miłości. - Lepiej by było, gdyby Sandra po ciebie nie przyjechała. Linc i ja bylibyśmy o wiele szczęśliwsi.

- Ja także - dodała Holly, wypuszczając Beth z objęć.

- Wiesz co? - powiedziała Beth. - Gdyby nie Sandra, mogłabym teraz być ciocią.

A Shannon nigdy by się nie narodziła, pomyślała Holly.

Pomysł ten dziwnie ją poruszył.

Piękna maska Shannon wprawiała Holly w zakłopotanie, dlatego zdecydowała się pracować pod pseudonimem, który był jej drugim imieniem, a zarazem panięmskim nazwiskiem matki.

Shannon.

Od samego początku Shannon kształtowała się pod wpływem potrzeb Holly, niezależnie od tego czy Holly przyznawała się do tego, czy nie. Shannon uosabiała to wszystko, czego Holly brakowało.

Shannon nie została osierocona w wieku szesnastu lat. Nigdy nie płakała, marząc o stanie się tak piękną, żeby ukochany mężczyzna zauważył ją i pokochał. Shannon nigdy nie bywała niezręczna ani zbyt wysoka.

Shannon nigdy nie była samotna.

Lista dzielących je różnic ciągnęła się w nieskończoność.

A może to nieprawda? Może występowały również podobieństwa? Holly zadała sobie to pytanie po raz pierwszy.

Shannon nigdy nie zakochałaby się w mężczyźnie, który by ją prześladował, ani nie poszłaby z nim do łóżka. Tak samo jak Holly.

Shannon nie godziła się być kupowana ani występować w roli naturalnej wielkości breloczka przy bransoletce bogatego mężczyzny. Tak samo jak Holly.

Shannon marzyła o Lincu, czuła dotyk jego skóry i smak jego ust. Tak samo jak Holly.

Shannon była inteligentna, odpowiedzialna i ciężko pracowała. Postanowiła być najlepsza i taką została - modelką Royce Reflection.

I ja także, pomyślała Holly.

Powoli i niepostrzeżenie obydwa oblicza jej osobowości zrosły się w całość.

Może po prostu dorosłam, pomyślała. Nareszcie mogę zaakceptować siebie całą. Jestem nieładną Holly, piękną Shannon, tak samo jak wszystkie kobiety.

Ale wewnątrz jej osobowość pozostawała taka sama, bez względu na wygląd zewnętrzny. Kobieta pod zmienną powierzchownością, ciągle była nią samą.

Ta kobieta kochała i pragnęła być kochana tylko przez jednego mężczyznę.

Lincolna McKenzie.

- Czy myśl o posiadaniu dziecka jest dla ciebie aż tak odstrasająca? - spytała Beth.

Holly zamrugnęła i otrząsnęła się z zamyślenia.

- Ależ nie - odpowiedziała z uśmiechem. - Po prostu będę musiała poprosić Rogera o kolekcję strojów dla przyszłych matek.

- Twój szef projektuje ubrania?

- Żadnych pytań o moją pracę i szefa. Aż do jutra o północy - szybko zdecydowała Holly.

- Mam nie zadawać ci pytań, żebyś nie musiała mnie okłamywać?

- Nie będę cię okłamywać, tak jak nie okłamałam Linca.

- Dzięki Bogu - powiedziała Beth. - On nienawidzi kłamstw. Holly westchnęła.

- Jednak nie powiedziałam mu całej prawdy - przyznała. - Gdyby twój kochany braciszek kierował się rozsądnym poglądem na sprawę, zamiast ślepyimi przesądami, nie musiałabym nic ukrywać!

Beth wyglądała na zaszokowaną, ale głośno się roześmiała.

- Będiesz w sam raz dla niego - stwierdziła. - Znadto się przyzwyczaił, że jest cały czas szefem.

Ze śmiechem pobiegła do swego pokoju, aby rozwiesić wspaniałe nowe ubrania.

- Jak skończysz, przyjdź do mojej sypialni! - zawołała za nią Holly. - Chcę ci coś pokazać.

Zabrała do sypialni swoje bagaże i pudełko z przyborami do makijażu. Po chwili przyszła Beth. Podczas gdy Holly rozpakowywała walizkę, Beth myszkowała w przyborniku.

Po rozwieszeniu ubrań, spojrzała na wymalowaną Beth. Na twarzy dziewczyny malował się wyraz skruchy i uporu.

Holly nie powiedziała ani słowa, tylko usiadła obok Beth na łóżku.

- I? - spytała Beth wyzywająco.

- I co?

Beth przejrzała się w lustrze umieszczonym w wieku pudła na przybory do makijażu.

- Podoba mi się - stwierdziła stanowczo.

Prawdę mówiąc, Holly uważała, że dziewczyna wygląda okropnie. Czarne brwi i rzęsy, szkarłatne usta i policzki, wszędzie mnóstwo pudru skrywającego promieniejącą zdrowiem cerę.

Nałożony bez zastanowienia makijaż psuł naturalny koloryt i rysy twarzy Beth.

Holly nie powiedziała jednak tego na głos. Nauczyła się, że właściwe stosowanie makijażu, podobnie jak gotowanie i malarstwo, wymaga praktyki. Nie była to umiejętność wrodzona.

- Pokażę ci coś -powiedziała łagodnym tonem.

Odsunęła lustro na bok, żeby Beth nie widziała, co się będzie działo. Starła makijaż z jej twarzy, przejrzała kosmetyki i wybrała odpowiednie kolory.

- W szkole uczono nas nakładać makijaż tylko na połowę twarzy.

Później nauczycielka malowała drugą połowę.

Holly mówiła, a jednocześnie pracowała szybko i sprawnie. Każdy zręczny ruch świadczył o wieloletnim doświadczeniu.

- Makijaż musi być dostosowany do indywidualności, podobnie jak ubiór. To, co nakładam teraz na twoją buzię, wyglądałoby dziwacznie u kobiety dwudziestopięcioletniej, śmiesznie u trzydziestopięcioletniej i okropnie u czterdziestopięcioletniej.

Beth siedziała z zawziętą miną.

Wykapana siostra Linca, myślała Holly. W takim razie ja też nie będę delikatnym, małym kwiatuszkiem.

- Każdy wiek ma swoje indywidualne wymagania i kanony piękna -ciągnęła Holly. - Ale to, co robię z tobą raziloby u mnie, niezależnie od wieku, choćbym miała piętnaście lat.

- Dlaczego?

- Z tego samego powodu większość kolorów, których używam, nie pasowałaby do ciebie.

- Co masz na myśli? - spytała Beth.

- Mam ciemną karnację - tłumaczyła Holly - a ty jesteś blondynką. Moje oczy są jasnobrązowe, a twoje jasnoniebieskie. Masz śliczne, pełne usta. Ja nie. Mam zbyt wydatne kości policzkowe i skośne oczy.

- Zbyt wydatne! -przerwała Beth z niedowierzaniem. - Coś takiego w ogóle nie istnieje!

Holly tylko się uśmiechnęła.

- Moja twarz ma kształt trójkąta- ciągnęła- a twoja jest owalna. Krótko mówiąc, każda z nas potrzebuje innego makijażu, który uwydatni nasze szczególne zalety.

- Ja nie mam żadnych „szczególnych zalet”, które należałoby uwydatnić - mruknęła Beth ponuro.

- Masz je, z całą pewnością. Ale ich nie dostrzeżesz, jeżeli będą ukryte pod górą makijażu.

Holly pracowała chwilę w milczeniu, skupiając się na podkładzie. Dodała więcej różu, aby uwydatnić kość policzkową, przyjrzała się rezultatowi i skinęła głową z aprobatą.

- Mogę zobaczyć? - spytała Beth.

- Oczywiście.

Beth schwyciła pudełko z przyborami i uniosła wieko. Przez chwilę przyglądała się badawczo swojej twarzy.

- O rany - powiedziała w końcu. - Znasz się na makijażu o wiele lepiej niż ja.

Złapała wacik i mleczko do demakijażu, szybko starła kosmetyki z połowy twarzy, której nie poprawiła Holly. Przyglądała się uważnie, porównując prawą stronę twarzy, umalowaną przez Holly, z lewą, bez makijażu.

Podczas gdy Beth wpatrywała się w lustro, Holly rozplotła prawy warkocz dziewczyny, a lewy pozostawiła zapleciony. Wyszczotkowała połowę lśniących, długich włosów, aż stały się zupełnie gładkie. Następnie odgarnęła je do tyłu i zaczęła układać na rozmaite sposoby.

Wreszcie zaplotła włosy w luźny warkocz, zostawiając nie splecione pasmo, które falą o barwie miodu splotło na plecach. Zabieg był prosty, ale rezultat znakomity. Fryzura doskonale uwydatniała owalny kształt twarzy Beth.

- Odpowiedni szampon i lokówka załatwią sprawę - powiedziała Holly. - Mam kolczyki, które będą idealnie pasowały do twojej nowej spódnicy.

Holly stwierdziła, że Beth wcale jej nie słucha.

- Beth?

- Tak?

Dziewczyna zamrugła powiekami, jak wyrwana ze snu, i z trudem oderwała wzrok od lusterka.

- To naprawdę ja? - wyszeptała. - Mam takie duże niebieskie oczy. Nawet moje włosy mi się podobają! Co zrobiłaś z kośćmi policzkowymi? Nie wyglądam jak dziecko. Jak to zrobiłaś?

- Tak - dobiegł je od strony drzwi zimny głos. - Powiedz, co zrobiłaś, żeby zmienić słodką dziewczynkę w zdzirę?

Beth zamarła. Wyraz jej twarzy świadczył o poczuciu winy, a zarazem o wyzywaniu. Holly nawet nie spojrzała w stronę drzwi, mówiła dalej tak, jakby Linca tam nie było.

- Trzymaj lusterko, żebyś lepiej widziała - pouczyła dziewczynkę. - Pokażę ci, jak to się robi.

Ujęła Beth pod brodę i obróciła w stronę Linca tak, aby zobaczyć nie umalowaną połowę twarzy i zwyczajny warkocz. Na widok różnicy, tylko westchnął.

Jego twarz przybrała, niedostępny wyraz. Wyglądał jak obcy człowiek, który z pogardą patrzy na obrażającą go kobietą urodę. Holly poczuła lodowaty ucisk w żołądku.

Mój Boże, pomyślała, przecież Linc zna Beth! Wie, że jego siostra nie jest okrutna ani samolubna, a jednak patrzy na nią wzrokiem pełnym nienawiści.

W taki sam sposób patrzył na Shannon.

W taki sam sposób spojrzy na mnie, kiedy odkryje prawdę.

Tylko błagalny wyraz oczu Beth powstrzymał Holly przed utratą opanowania i płaczem. Drżącymi palcami zaczęła nakładać makijaż na lewą połowę twarzy dziewczyny.

- Nie! fuknął Linc. - Zrobisz z niej tanią dziwkę.

Okrzyk, który wydała Beth, zamknął mu usta. Zaklął pod nosem i starał się opanować. Bez warkoczy i wyszorowanej do czysta buzi, Beth wyglądała jak kopia jej pięknej, cudzołożnej matki.

Holly, jakby nic się nie stało, pewnymi ruchami nakładała makijaż.

- Przestań - powiedział Linc.

Ani drgnęła, nawet nie oderwała wzroku od twarzy Beth.

- Do diabła, Holly! - krzyknął.

- Odwołujesz zawieszenie broni? - spytała.

Jeżeli ktoś to robi, to właśnie ty - odparł z zimną furią Holly w milczeniu porównywała obie połowy twarzy Beth. Podkład był dobrze dobrany. Wyjęła z kasetki jasnobrązową kredkę do oczu.

- Ja się nie kłócę - powiedziała spokojnie. - A ty wrzeszczysz. Ja nawet nie podniosłam głosu.

Z udawaną nonszalancją odłożyła kredkę i sięgnęła po jasnoturkusowy cień do powiek.

- Tania dziwka - ciągnęła Holly obojętnym tonem - nosi krzykliwy makijaż i nakłada

go szpachlą.

- Też tak uważam - odparł Linc.

- A ten makijaż jest odpowiedni dla osoby subtelnej i nakładam go w nikłych ilościach.

Twarz Linca przestała wyrażać jakiegokolwiek uczucia. Skrzyżował ramiona i oparł się o framugę. Jego wielkie ciało wydawało się groteskowe.

- Piękno nie potrzebuje ulepszeń - stwierdził.

- Nie podejmuję dyskusji. - Sięgnęła po jasny, ciepły cień, który dobrze harmonizował z turkusowym. - Ale ty robiłeś wszystko, co mogłeś, aby Beth wyglądała jak najgorzej, prawda?

- Ma się rozumieć.

- Dlaczego? - spytała Holly łagodnie. - Nie masz do niej zaufania?

- O co ci, do diabła, chodzi?

Beth zadrżała, słysząc ostry głos brata.

Holly ścisnęła dziewczynę za ramię, w milczeniu nakłaniając ją do pozostawania na miejscu.

- Chodzi mi o to - odpowiedziała - że wybierałeś ubrania i fryzury dla Beth w określonym celu...

- Dziękuję - burknął ironicznie.

- .. żeby ukryć jej naturalną piękność, która ujawniała się z wiekiem - dokończyła Holly.

Linc rozżościł się jeszcze bardziej.

- Wygląda dobrze bez upiększeń.

- Według ciebie. Ona jednak wolałaby wyglądać inaczej.

- Jest za młoda, żeby wiedzieć, co jest dla niej odpowiednie.

- A uroda nie jest odpowiednia? - spytała cicho Holly. - To chciałeś powiedzieć?

Zacisnął usta w wąską kreskę, która wyglądała jak stalowe ostrze.

- Nie rozumiesz, że nawet przy zewnętrznych zmianach osobowość Beth pozostanie nienaruszona i warta miłości?

Linc milczał.

- Mój Boże, Linc, przecież to ty ją wychowałeś. Jest dla ciebie jak własna córka!

- Jest także córką swojej matki - powiedział rozsierdzony. -A jej matka była nic niewartą flądą.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła Beth.

Zerwała się i wybiegła z pokoju. Po umalowanych policzkach spływały łzy. Linc i Holly w milczeniu słuchali, jak Beth biegnie do swojej sypialni. Z całej siły zatrzasnęła za sobą drzwi.

Holly drżącymi rękami spakowała kosmetyki do kasetki.

- Naprawdę uważasz, że Beth jest flądą? - spytała pełnym wzburzenia głosem.

- Jasne, że nie!

- W takim razie, kiedy obydwoje ochłoniecie, radzę, żebyś jej to powiedział.

Z trzaskiem zamknęła kasetkę z przyborami do makijażu, wstała i stanęła naprzeciw Linca, osłaniając się przybornikiem. Miała równie nieprzystępny jak on wyraz twarzy.

- A co ze mną? - spytała.

- O co ci chodzi?

- Gdybym zdjęła to dziecinne ubranie i zmieniła fryzurę, gdybym do upiększenia twarzy użyła czegoś więcej niż mydła, czy straciłabym w twoich oczach?

- Holly...

- Czy elegancka suknia - ciągnęła Holly - i kilka pociągnięć ołówka do brwi, zmieniłoby mnie w bezwartościową, kłamliwą, tanią flądę?

- Holly...

- Zadałam ci pytanie - powiedziała nieco głośniej.

- Nie bądź śmieszna.

- Piękno zawsze pozostanie pięknem, prawda?

- Zawsze - odparł Lina - Chyba że - mówiła dalej - piękno stanie w kolizji z twoimi uprzedzeniami. Wtedy piękno staje się bestią.

- Myślałem, że zawarliśmy rozejm - przypomniał Linc chłodno.

- Mogę zrezygnować z własnej przyszłości w imię zawieszenia broni - odparła - ale na pewno nie pozwolę zniszczyć przyszłości Beth.

- O co ci chodzi?

- Jeżeli dalej będziesz ją traktował w ten sposób, doprowadzisz do tego, że przed upływem roku, znajdzie się na tylnym siedzeniu samochodu, ubrana w wyzywające ciuchy.

- Bzdury!

- Taka jest prawda- ucięła Holly stanowczo. - Beth przeistacza się w kobietę.

- Jezu, myślisz że tego nie zauważyłem?

- Więc nie staraj się zatrzymywać czasu.

- Ona ma zaledwie piętnaście lat! - parsknął Linc.

- Prawie szesnaście. A ile lat miałam ja, kiedy, jak powiedziałeś, zauważyłeś, że nie

jestem już dzieckiem? Czternaście!

- To nie ma nic wspólnego z Beth.

- To ma bardzo wiele wspólnego z Beth. Dziewczynki dojrzewają szybciej niż chłopcy. Beth pragnie być jak najpiękniejsza dla swego mężczyzny.

- Ja tylko chcę, żeby była sobą. Po prostu Beth. To powinno wystarczyć każdemu mężczyźnie.

- Nie mówimy teraz o mężczyznach. Rozmawiamy o Beth. Jej pragnienie, żeby zwrócić na siebie uwagę Jacka, jest całkowicie naturalne. Jak oddychanie. Jeżeli będziesz ją zmuszał do wstrzymywania oddechu, spowodujesz reakcję przeciwną, która zrujnuje jej życie.

- Właśnie tego staram się uniknąć i ty o tym doskonale wiesz.

- Wiem. Ale zabierasz się do tego w nieodpowiedni sposób. Beth jest dobra, radosna, kochająca i bardzo uparta. Naucz ją, jak ma postępować, żeby kochający mężczyzna mógł jej zaufać.

- Staram się.

- Przez uczesanie w mysie ogonki?

- Przez chronienie jej przed pójściem w ślady matki.

- Czy ty mnie w ogóle nie słuchasz? Beth nie jest taka, jak jej matka.

- Więc dlaczego starasz się, by wyglądała tak jak ona? Każdy prawdziwy mężczyzna pozna się na osobowości Beth.

- Zakładając, że w ogóle ją zauważy.

- Co?

- Jak wiele dobrych, miłych, nieładnych kobiet przykuło twoją uwagę? Oczywiście, nie licząc mnie?

Linc nie odpowiedział. Nie miał nic do powiedzenia i obydwójce dobrze o tym wiedzieli.

Holly roześmiała się, lecz w jej śmiechu nie było wesołości.

- Jest jeszcze Cyn - powiedziała. - Lak wymalowana, że starczyłoby farby na całą stodołę. Dlaczego ona może być piękna, a Beth i ja nie?

- Cyn może się malować, nosić obcisłe sukienki i ocierać się o mężczyzn, bo jest zabawką. Żaden dorosły mężczyzna nie zakocha się w zabawce, niezależnie od tego, jak wspaniale będzie opakowana. Więc -uśmiechnął się Linc - dlaczego nie cieszyć się opakowaniem?

- Rozumiem - mruknęła Holly. - Mając nieładną żonę, mężczyzna potrzebuje zabawki,

którą sobie od czasu do czasu odpakuje.

- Nie o to mi chodziło!

Położył dłonie na ramionach Holly, jakby się zląkł, że ona także wybiegnie z pokoju.

- Nie jesteś nieładna, Holly.

- Wiem - odpowiedziała spokojnie. - Ale czy ty o tym wiesz? Czy naprawdę uważasz, że jestem opakowana równie ładnie jak Cyn?

- Nie musisz - odparł szorstko. - Żony i bez tego mają wystarczającą władzę nad mężami.

Dotknął dłonią jej brzucha, gestem łagodnym, a zarazem władczym.

- Jak myślisz, co czuje mężczyzna, który wie, że któregoś dnia w jego żonie zacznie rozwijać się ich dziecko?

Holly zadrżała i wyszeptała jego imię.

- Jak myślisz, co czuje mężczyzna, kiedy kobieta troszczy się o niego tak bardzo, że ryzykuje własnym życiem, aby go ratować przed burzą? - zapytał. - Jak myślisz, co czuje mężczyzna, gdy zasypia ze smakiem ust kobiety na wargach, a rano budząc się widzi jej senny uśmiech? Mój Boże, Holly. W porównaniu do tego, piękność jest tylko okrutnym żartem.

- Piękno fizyczne nie ma z tym nic wspólnego - powiedziała Holly. - Piękno nie sprawia, że takie rzeczy się zdarzają, ale także im nie przeciwdziała.

- Mylisz się - odparł. - Wiem znacznie więcej od ciebie o pięknych dziwkach.

- Słowo „piękna” i słowo „dziwka” nie są synonimami.

Linc odsunął się od niej i podszedł do toaletki. Otworzył szufladę, wyjął z niej oprawioną fotografię i podał ją Holly.

- Popatrz powiedział. - Moja matka.

Spojrzała na zdjęcie.

Kobieta na fotografii była niezwykła.

Miała piękną gładką skórę, gęste, długie kasztanowe włosy opadały kaskadami po obu stronach twarzy o nieskazitelnie regularnych rysach, z dużymi, szeroko rozstawionymi oczami, o barwie jasnej zieleni, i ponętnie zarysowanymi ustami.

Ale było w niej coś jeszcze, jakiś pełen kobiecości powab, który przemawiał do męskiej wyobraźni, rozpalając pożądanie.

- To... to najbardziej zadziwiająca kobieta jaką widziałam - powiedziała w końcu Holly.

- Tak. - Linc skrzywił usta w pełnym goryczy grymasie. - Urodziła mnie pięć

miesiący po ślubie. W tamtych czasach tata był wielkim agentem w Hollywood, a mama modelką, i pragnęła zostać gwiazdą filmową.

- Nic dziwnego. Kamera kocha takie kobiety.

Uśmiechnął się ponuro.

- Nie było wielkiego popytu na gwiazdki w ciąży - powiedział - więc z pewnością zostałem poczęty przez przypadek. Miałem pięć tygodni, kiedy umarł dziadek i zostawił ojcu ranczo.

Holly przyjrzała się Lincowi. Wyglądał jak męskie wcielenie osoby z fotografii. Miał tę samą charyzmę, ten sam dar przyciągania spojrzeń, niezależnie od miejsca, w jakim się znajdował, i od ubrania, które miał na sobie.

- Tata cieszył się z przeprowadzki. Nie lubił pracy agenta, ale nigdy nie zgadzał się z dziadkiem.

- A twoja matka?

- Nie chciała tu zamieszkać. Moje najwcześniejsze wspomnienia dotyczą ciągłych kłótni na temat tego, czy pozostać w Garner Valley, czy przenieść się z powrotem do Hollywood.

Przejechał palcami włosy, tak samo lśniące, gęste i kasztanowe, jak włosy jego matki. Od powstrzymanych emocji jego oczy przybrały barwę zieleni.

- Kiedy skończyłem trzy lata, matka wróciła do pracy. Znowu została modelką. Przynajmniej tak to nazywała. Myślę, że czasami rzeczywiście coś na sobie miała. Lecz tych sukien nie kupował tata.

Oczy Holly zalśniły łzami współczucia.

- Podatek od spadku prawie go wykończył - ciągnął opowieść Linc. - Ojciec zatrzymał ranczo, ale nic poza tym. Mój Boże, jak on ciężko pracował. Od świtu do nocy, i tak dzień za dniem.

- Musiało im być bardzo trudno - powiedziała z wahaniem.

- Nie jej. To nie w jej stylu. Pojechała do Palm Springs. Nie starczało pieniędzy na opiekunki, więc ciągała mnie ze sobą na wszystkie sesje zdjęciowe.

Holly z trudem łapała oddech. Pogarda w głosie Linca była tak ostra, że można by nią ciąć metal.

- Nie pamiętam, kiedy się zorientowałem, że matka nie prezentowała strojów w tych wszystkich pokojach motelowych. Od tamtej pory spędzałem czas zamknięty w samochodzie na parkingu przed motelem.

Poczuła piekące łzy pod powiekami. Wiedziała, że jeśli mu teraz przerwie, Linc nigdy

już nie podejmie tego bolesnego tematu.

- Miałem siedem lat, gdy zamknęła mnie w samochodzie po raz ostatni.

Spoglądał gdzieś poza Holly, oczami utkwionymi w przeszłość zbyt bolesną aby o niej pamiętać i zbyt straszną żeby o niej zapomnieć.

- W samochodzie było straszliwie gorąco. Boże, jak okropnie gorąco. Czekałem i czekałem na jej powrót. W końcu zasnąłem. Obudziłem się w ciemnościach i zimnie, miałem dreszcze.

Siedem lat, pomyślała Holly ze zgrozą. Zaledwie siedem lat. Zamknięty w samochodzie na pustyni. Mógł przecież umrzeć.

- Czekałem - opowiadał Linc. - Nikt nie nadchodził. Chciałem się wydostać z samochodu, ale dobrze wiedziałem, że gdybym to zrobił, moja piękna matka złołaby mi skórę.

Przygryzła wargi, żeby mu nie przerywać. Słuchała o tym, skąd wzięła się jego nienawiść do pięknych kobiet i zdała sobie sprawę, że niełatwo będzie ją wykorzenić.

- Trudno uwierzyć, jak wielkie przerażenie odczuwa samotne dziecko w zamknięciu - mówił Linc obojętnym tonem. - Kiedy tata znalazł mnie następnego ranka, byłem w kompletnej rozsypce.

Holly pragnęła, by wreszcie zamilkł, bo te słowa raniły ją do żywego.

Z oczu pociekły jej łzy i cicho spływały po policzkach. Nie zrobiła jednak żadnego zachęcającego gestu. Milczała. Słuchała, a jej smutek był równie głęboki jak ból Linca.

Tłumił gorycz i nienawiść przez wiele lat, zatruwał własną zdolność do kochania. A wszystko dlatego, że jego ojciec poślubił niewłaściwą kobietę.

Piękną kobietę.

Nie zobaczyłem jej więcej - opowiadał dalej Linc. - Zdaje się, że uciekła z jednym ze swoich kochanków. Nawet nie wiem, czy jeszcze żyje. Ale to nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Nauczyłem się żyć bez niej.

Wzruszył ramionami, lecz oczy nadal miał utkwione w przeszłości.

- Tata nie wyciągnął z tego żadnych wniosków. Trzy lata później poślubił Jan. Nie mam zdjęcia matki Beth. Nie potrzebuję go. Złotowłosa, szczupła, bardzo kobieca, o turkusowych oczach. Miała osiemnaście lat, kiedy się pobrali. Piękna? O, tak. Była cholernie piękna.

Słuchała go ze ściśniętym sercem. Słowo „piękna” wymawiał tak, jakby mówił: zimna, samolubna i niemoralna. Okrutna.

- Miałem piętnaście lat, gdy urodziła się Beth - ciągnął Linc. - Zanim zaszła w ciążę,

Jan pracowała jako modelka dla kilku lepszych sklepów w Palm Springs. Po ukończeniu przez Beth dwóch miesięcy, Jan wróciła do pracy.

Holly wciąż słuchała.

- Jan lubiła pieniądze, które ranczo w końcu zaczęło przynosić, lecz nie lubiła samego rancza. Nie zajmowała się Beth. Nie lubiła nawet, kiedy tata brał ją na ręce. Myślę, że była zazdrosna o własną córkę.

Holly zaciskała dłonie, żeby nie dotknąć Linca. Pragnęła go przytulić, pocieszyć, okazać mu miłość. Pragnęła skinąć czarodziejską różdżką i sprawić, żeby straszna przeszłość zniknęła, odeszła w niepamięć, przestała zagrażać przyszłości.

Jej przyszłości.

Ich przyszłości.

Ale na to było za późno, nawet wtedy, kiedy Holly dopiero przyszła na świat.

- Właściwie to ja wychowałem Betty - powiedział zdecydowanie. - Jan zbyt przejmowała się swoim wyglądem, by zauważać kogokolwiek poza sobą. A tata...

Linc nagle zamilkł. Potem jeszcze raz wzruszył ramionami takim gestem, jak gdyby przerzucał przygniatający go ciężar.

- Tata dużo pił - odezwał się znowu. - Ja zacząłem przejmować na siebie coraz więcej obowiązków. Jan coraz dłużej przesiadywała przed lustrem, wypatrując pierwszych zmarszczek, a tata oglądał od środka dna butelek.

Holly z trudem przełknęła dławiące ją łzy i strach.

- Po pewnym czasie Jan zaczęła zadawać się z facetami. Myślę, że tata nie dość się nią zachwycał. Ja z całą pewnością nie podziwiałem jej tak, jak tego pragnęła, nawet kiedy zupełnie goła przychodziła nocą do mojej sypialni.

Holly cicho jęknęła, ale Linc tego nie usłyszał. Twarz miał zimną, sztywną od pogardy.

- Jan była prawdziwą suką- powiedział. - Nie udało się jej doprowadzić do tego, żebyśmy się o nią bili z ojcem, więc zaczęła nam opowiadać ze szczegółami o wszystkich swoich mężczyznach.

Holly wyszeptwała jego imię.

Linc nie usłyszał, nieobecny, zagłębiony w przeszłości.

- Pewnej nocy Jan poderwała nieodpowiedniego mężczyznę - mówił dalej. - Zbił ją, więc zatelefonowała do taty, żeby ją zabrał do domu. W drodze na ranczo tata stracił panowanie nad kierownicą.

Po raz pierwszy spojrział na Holly.

- Twoi rodzice zginęli, bo miałem za macochę dziwkę. Gdyby nie umarła na skutek wypadku, zabiłbym ją własnymi rękami. Nie była warta jednej łzy na twoim policzku, *niha*. Ani wtedy, ani teraz.

- Nie płaczę nad nią - wyszeptała Holly.

Oślepiąca łzami podeszła do Linca i przytuliła twarz do jego piersi. Przygarnęła go tak mocno, że obydwójce zdziwili się tą siłą.

- Jutro - powiedziała urywanym głosem - jutro nie rzucaj mi w twarz wspomnień o tych kobietach.

- Ty nie jesteś taka jak one.

- Zapamiętaj, co powiedziałaś. A ty nie jesteś taki jak twój ojciec. On był słaby, ty jesteś silny.

- Holly...

- Nie - przerwała mu zrozpaczona. - Teraz ty mnie wysłuchaj. Nie jestem taka jaka była twoja matka i macocha. Pamiętaj. Musisz w to wierzyć. Nawet kiedy zobaczysz mnie jutro, nie możesz przestać w to wierzyć.

Dotknął wargami słonych od łez ust Holly.

- Oczywiście, że będę w to wierzył - zapewnił.

- Będziesz? - spytała, czując strach i pustkę. - Och, Linc, nie masz pojęcia, jaka potrafię być piękna.

Zanim zdążył odpowiedzieć, w gabinecie przylegającym do sypialni pana domu zadzwonił telefon.

- To pewnie coś z Tancerką Zmierzchu. Ten aparat jest połączony ze stacją.

Holly skinęła głową i pozwoliła mu odejść.

Powoli wypuścił ją z ramion i poszedł odebrać telefon. Słyszała, co mówił, bo gabinet znajdował się po drugiej stronie korytarza.

- Co się dzieje? - pytał. - Tancerka Zmierzchu znowu leży? A co ze żrebakiem? Dobrze. Już tam idę.

Odłożył słuchawkę i skierował się ku drzwiom. Na korytarzu zawahał się przez chwilę.

- Wszystko w porządku - powiedziała Holly - idź zobacz, co się dzieje z kłaczą.

- Poprosiłbym, żebyś poszła ze mną, ale ten widok mógłby cię przestraszyć.

- Idź - powtórzyła łagodnie. - Rozumiem. Spojrzał na nią badawczo, skinął głową i szybko wyszedł. Przez długi czas Holly stała nieruchomo, tylko łzy spływały jej po twarzy. Czuła smutek i rozpacz.

Nie mogła teraz nic zrobić. Musiała czekać. Czas płynie naprzód i nie można go cofnąć.

Holly, śpisz?

Głos Beth wyrwał ją z niespokojnego snu. Kręciła się w ogromnym łóżku i przewracając z boku na bok, skopała z siebie kołdrę. - Nie śpię - odpowiedziała.

- Mogę wejść?

- Jasne. Wchodź.

Roztarła z trudem zeszywniały kark. Czuła się okropnie. Ubranie miała wymięte i nieświeże. Zasnęła, czekając na powrót Linca ze stajni. Miała mu zamiar powiedzieć, że jest również słynną modelką o imieniu Shannon.

Ale Linc nie wrócił.

Beth przyniosła telefon bezprzewodowy. Spojrzała na Holly i przystanęła.

- Jesteś na tyle przytomna, żeby rozmawiać z szefem? - spytała z powątpiewaniem.

Holly przeciągnęła się i pokręciła głową, żeby rozruszać napięte mięśnie karku.

- Pewnie, że jestem. Niby czemu? - spytała.

Sięgnęła po telefon.

Beth położyła go na łóżku i chciała wyjść.

- Zostań -poprosiła Holly. - Możliwe, że będę potrzebowała pomocy, kiedy skończę tę rozmowę.

Powiedziała to z uśmiechem, ale głos zabrzmiał poważnie. Wiedziała, że Roger nie będzie zadowolony, gdy się dowie, gdzie się zatrzymała.

Obozowanie w pojedynkę, to zupełnie co innego niż mieszkanie z mężczyzną.

Poprzedniego dnia zostawiła w hotelu wiadomość dla Rogera, że może się z nią kontaktować w domu Lincolna McKenzie. Poinstruowała go również, że do czasu następnej wiadomości, ma ją nazywać Holly.

Jeżeli ktoś miał powiedzieć Lincowi o Shannon, nie chciała, żeby był nim „mdły wiking”.

- Masz tutaj pracować? - spytała Beth. - Dlatego twój szef może być zły?

- Nie, po prostu Roger może być niezadowolony, że jestem z Lincolnem.

- Czy Roger jest twoim narzeczonym?

Pokręciła głową.

- Wydaje mu się, że chciałby nim być - wyjaśniła. - Lak naprawdę, wcale tego nie pragnie, ale czasami trudno mu to wytłumaczyć.

- Zwolni cię z powodu Linca? - spytała Beth.

Holly uśmiechnęła się i sięgnęła po słuchawkę.

- Wątpię- powiedziała. - Jestem zbyt dobrą modelką. Będzie się tylko przez pewien czas dąsał.

Przycisnęła guzik interkomu, aby Beth mogła słyszeć rozmowę.

- Cześć, Roger - powiedziała. - Wcześniej dziś wstałaś.

- Na Manhattanie jest teraz dziesiąta rano i rozmawiam z Sandrą już od szóstej. Jak się udało obozowanie?

- Deszczowo, burzliwie i cudownie. Nastąpiło niezręczne milczenie.

- Czyja znam tego Lincolna McKenzie? - zapytał Roger.

- Zarządza Hidden Springs - odpowiedziała ziewając. - Nie pamiętasz go?

- Pamiętam, jak mi powiedziałaś, że nic cię nie łączy z tym hardym kowbojem.

Beth stłumiła chichot, domyślając się, że owym hardym kowbojem musi być Linc.

Holly mrugnęła do niej.

- Wtedy jeszcze nie wiedziałam - przyznała.

- A teraz już wiesz? Lak.

Nastąpiło długie milczenie.

- Jest dla ciebie dobry? - spytał Roger łagodnie.

Poczuła ucisk w gardle. Roger nie był zły, martwił się o nią. Pragnął zostać jej kochankiem, ale przede wszystkim pozostawał przyjacielem.

- Kocham Linca, odkąd skończyłam dziewięć lat - przyznała z prostotą. - Rozstaliśmy się, kiedy moi rodzice zginęli w wypadku i Sandra zabrała mnie do Nowego Jorku.

- Pierwsza miłość. Niech to diabli - roześmiał się Roger. - Któż mógłby się z tym równać?

- Nie ma mowy o nikim innym - odparła. - Nigdy nie było. Nigdy.

- Jesteś pewna? On mi wygląda na twardego orzecha do zgryzienia.

- Jestem pewna.

- Cóż - powiedział Roger - będę się starał być dla ciebie dobrym kumplem. Dopóki będziesz u mnie modelką.

- Pracowałabym dla ciebie nawet bez kontraktu, Roger. Nie tylko dlatego, że cię lubię, ale też dlatego, że jesteś projektantem najbardziej niewiarygodnych kolekcji na świecie. Praca dla ciebie to wspaniała, - podniecająca przygoda.

- Dzięki Bogu. Jest za późno, by szukać zastępstwa, Slian... Holly.

- Zabiłabym modelkę, która ośmieliłaby się mnie zastąpić.

Roger roześmiał się uradowany i wdzięczny.

- Kiedy zmęczy cię życie z tym diabłem - powiedział - czeka na ciebie jasnowłosy anioł, który z chęcią będzie koił twoje rany.

- Linc nie jest diabłem.

- Z tego co widziałem kilka dni temu, nieźle z niego ziółko - odparł Roger.

- Roger... - zaczęła Holly.

- Ale nie dzwonię do ciebie po to, żeby się wyklócać na temat diabelskiego wyglądu McKenzie'go - przerwał jej Roger.

Westchnęła bezgłośnie.

- Dobrze - powiedziała uspokojona. - O co chodzi?

- Na razie odwołuję zdjęcia w Hidden Springs.

- Dlaczego?

- Pogoda - odparł zwięźle.

Holly zmarszczyła brwi.

- Pojedziemy do Cabo San Lucas - wyjaśnił Roger. - Prognozy pogody i tutejszy szaman zapewniają mnie, że jest tam gorąco, sucho i piaszczyście.

- W przeciwieństwie do tutejszego gorąca, wilgoci i piasków? - spytała udając wesołość.

- Właśnie.

Holly miała brzeżek bluzki i zastanawiała się, co robić. Kochała swoją pracę, ale nie chciała opuszczać Linca.

Szczególnie teraz, kiedy dzieliło ich tyle nie rozwiązanych spraw.

- Ile mamy czasu do wyjazdu i jak długo tam zostaniemy? - spytała wreszcie.

- Wyjedziemy w przyszłym tygodniu - odparł Roger. - Nie mogę określić dokładniej, ponieważ mam kłopoty ze znalezieniem modelu.

- Co się stało z tym ostatnim przystojniakiem? Miał takie wspaniałe szare oczy.

- Złamał sobie nadgarstek podczas wspinania się przy reklamie papierosów.

Holly tylko pokręciła głową.

- Wybieram się dziś na poszukiwanie kandydatów - poinformował ją Roger. - Jeżeli nie znajdę nikogo odpowiedniego, spróbuję z kimś spoza branży.

Skrzywiła się. Przypomniała sobie, jak Roger „próbował z kimś spoza branży”.

- Tylko bez przygłupów, proszę - powiedziała. - Znajdź kogoś sprytnego.

- Gdzie twoja żyłka awanturicza? Ten tępy typek, o którym mówisz, sprzedał mnóstwo kompletów do joggingu.

- Nie wspominając o tym, że mnie napastował - dodała lodowatym tonem.

- W takim razie odznaczał się lepszym gustem niż ilorazem inteligencji.

- Myślałeś o tym, żeby zatrudnić Linca? - spytała pół żartem.

- Miłość rzeczywiście musi być ślepa.

- Słucham?

- Lincoln McKenzie wygląda jak tutejsze góry - powiedział zaczepnie Roger. - Wielki, twardy i z pewnością niełatwy. Mam nadzieję, że moje projekty są nieco bardziej cywilizowane.

Beth poczuła się obrażona, choć równocześnie chciało się jej śmiać. W końcu wesołość zwyciężyła. Zakryła twarz poduszką.

- Co się dzieje? - spytał Roger. - Zupełnie jakbyś się udławiła kęsem grzanki.

Holly roześmiała się cicho.

- To młodsza siostra Linca - wyjaśniła.

- O, przepraszam - powiedział Roger. - Wybacz mi, kochanie.

- Nie szkodzi. Beth także uważa, że Linc wygląda brutalnie, ale tylko wtedy, gdy jest wściekły. Zazwyczaj jest łagodny jak kotek.

- Chyba *jak felis leo* - stwierdził oschle Roger. - Widywałem takie na safari w Afryce albo za kratkami, co jest znacznie bezpieczniejsze.

Holly odchrząknęła i dała za wygraną.

- W takim razie przyjdź chociaż na dzisiejsze przyjęcie - zaproponowała.

- Przykro mi, kochanie - powiedział - ale chyba nie będę miał czasu. Pani L'Acara, pamiętasz ją chyba, tę Królową Brylantów? Zatelefonowała do mnie i zaprosiła cztery modelki oraz ciebie na rodeo czy coś w tym rodzaju.

- Rodeo? Jesteś pewien?

- Aukcja koni, barbecue i bal, na który trzeba się wystroić w garnitur. Oczywiście przyjąłem zaproszenie. Zapowiada się coś zupełnie nieprawdopodobnego i bardzo amerykańskiego.

- Wygląda na to, że spotkamy się za kilka godzin - powiedziała Holly, spoglądając na Beth.

Beth skinęła głową i wyszeptała:

- Pani L'Acara telefonowała wczoraj, że chce zaprosić pięć osób.

- Co znowu? - zapytał Roger, Pani L'Acara zaprosiła cię do McKenzich na uroczystości Arabskich Nocy - wyjaśniła mu Holly.

- O wilku mowa - mruknął Roger. - Cóż, w takim razie wypoleruję mój najlepszy

zestaw rogów i oddam chłopakowi co jego.

- Roger... - zaczęła Holly.
- W porządku, kochanie. Jakoś to zniosę.
- Mam nadzieję.
- Zarezerwuj dla mnie taniec, piękna pani.

Roger przerwał połączenie, zanim Holly zdążyła odpowiedzieć.

- Twój szef rzeczywiście cię lubi, prawda? - spytała Beth.
- Jest moim przyjacielem i nic poza tym - uśmiechnęła się Holly. - Polubisz go i wiem,

że on polubi ciebie.

- Dlaczego?
- Roger zawsze lubił piękne kobiety. Holly ziewnęła.
- Jaki jest rozkład zajęć na dzisiejszy ranek?
- Linc nie odstępuje klaczy. Ona wciąż zaczyna rodzić i przestaje.
- Biedny Linc.
- Wszyscy są biedni. Będzie w złym humorze w czasie przyjęcia.
- O ile dobrze pamiętam, nigdy nie przepadał za przyjęciami - zauważyła Holly.
- To jeszcze nic - powiedziała Beth.
- Co może być gorsze od tego, że Linc jest odludkiem?
- Ostatniego wieczoru dzwoniła pani Malley. Jej siostra jest w szpitalu na oddziale

intensywnej terapii. Powiedziałam jej, żeby została w Palm Springs.

Holly spojrzała na dziewczynę.

- Chyba dobrze zrobiłam, prawda? - spytała Beth zaniepokojona. - Poradzimy sobie z przyjęciem bez gospodyni, no nie?

- Wygląda na to, że będziemy musiały spróbować - odpowiedziała Holly z uśmiechem. - Za dziesięć minut spotkamy się w kuchni.

- Za domem - sprostowała Beth. - Przyniosę ci trochę kawy i torebkę chrupków na śniadanie. Nie ma czasu na nic więcej.

- Aż tak?
- Gorzej - odparła Beth.

Po dziesięciu minutach, umyta i ubrana w świeże rzeczy, Holly spotkała się z Beth. Dziewczyna w milczeniu podała jej obiecane śniadanie.

Pogryzając chrupki i popijając kawę, Holly przyglądała się robotnikom. Właśnie wspinali się na ogromną platformę wielkości sali balowej, która została wzniesiona na obszernym podwórzu McKenzich. Rozstawiali na niej wielki czarno-czerwono-srebrzysty

namiot.

Holly spojrzała na Beth.

- Spodziewacie się deszczu? - spytała.

- Niestety, tak.

Dalej umieszczono dwa zestawy do barbecue, na których powoli piekły się połówka wołu i cały wieprz. Barman urządził swoje stanowisko na bocznym patio wśród skrzynek z wonnymi kwiatami.

Chociaż aukcja miała się zacząć dopiero o pierwszej po południu, ludzie zaczęli się schodzić już od dziewiątej rano. Większość przebywała w stajniach, oglądając konie.

Oczywiście część z nich bardziej interesowała sama wizyta niż kupno konia.

Holly nie wypila nawet połowy filiżanki kawy, kiedy robotnicy zaczęli zadawać pytania, a goście podchodzić do niej.

Beth zajęła się gośćmi. Holly natomiast starała się radzić sobie z całą resztą.

Około południa była już bardzo zmęczona i zniecierpliwiona. Musiała uspokajać dostawców, plotkować z gośćmi, pełnić rolę ratownika dla dwojga maluchów w basenie, którym matki nie potrafiły niczego odmówić, tłumaczyć pewnej parze z pięcioma pudłami, że ich psy nie mogą biegać luzem wśród koni. Do niej należało także zapobieganie wszelkim utarczkom.

Radziła sobie ze wszystkim, lecz na próżno czekała na Linca.

Za każdym razem, kiedy chciała pójść do stajni, w której źrebiła się klacz, któryś z robotników pytał ją gdzie co postawić. Żałowała, że w ogóle zaczęła z nimi rozmawiać.

O trzeciej po południu postanowiła, że bez względu na okoliczności, zajrzy do stajni.

Jeszcze nie wyszła z podwórka, gdy ktoś chwycił ją za ramię. Odwróciła się gniewna jak kotka, wcale nie starając się ukryć niezadowolenia.

- Czy to nie może zaczekać? - spytała opryskliwie.

Po chwili zorientowała się, że to Beth.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie wiedziałam, że to ty. Od dziewiątej rano usiłuję zobaczyć się z Lincolnem i zawsze ktoś mnie zatrzymuje.

- Właśnie w tej sprawie przychodzę - wyjaśniła Beth. - Telefonował ze stajni. Tancerka Zmierzchu wreszcie urodziła.

- Żywego źrebaka?

- Żrebiczkę. Matka i dziecko czują się dobrze.

- Dzięki Bogu! Czasami źrebak nie wytrzymuje takiego długiego porodu. - Holly roztała sobie zeszywniały kark. - A co z Lincolnem?

- Zmęczony - odparła Beth. - Przepraszam za wczorajszy wieczór. Ja także go przepraszam. Ale...

- Ale?

- To nie zmienia postaci rzeczy, prawda? To znaczy, ja nadal chciałabym wyglądać na więcej niż dziesięć lat, a on nie przestał dążyć do tego, żeby zrobić ze mnie dziecko. To nie jest w porządku.

- Nie jest - zgodziła się Holly. - Ale daj mu trochę czasu, kochanie. Musi się nauczyć, że piękna nie musi być bestią.

Beth miała zawzięty wyraz twarzy.

- To znaczy, że mnie nie umalujesz i nie uczeszesz na dzisiejsze tańce? - spytała.

- Oczywiście, że cię uczeszę i umaluję. Umawiamy się na dziewiątą wieczorem.

Beth podała jej rękę.

- Umowa stoi.

Holly mocno ją uścisnęła.

- Wspólniczki zbrodni - powiedziała żartobliwie.

- A cóż to za zbrodnia? - zapytał ktoś głębokim głosem za jej plecami. - Kradzież cukierków?

Obejrzała się i uśmiechnęła do Linca.

- Nie pytaj, jeśli nie masz zamiaru zrywać zawieszenia broni - ostrzegła go.

- Zeszłego wieczoru także nie chciałem przerywać rozejmu. Nie chcę się z tobą kłócić, Holly.

Ziewnął i przecesał palcami włosy. Zmęczona twarz Linca wzruszyła Holly. Wspięła się na palce i czule pocałowała go w usta.

- W takim razie utrzymujemy rozejm - powiedziała. - Ja także nie chcę się wykłócać.

Przyciągnął ją do siebie.

- Źle spałaś? - zapytał.

- Mhm.

- Tak to jest, gdy się sypia oddzielnie - powiedział cicho, żeby nie usłyszała Beth.

Z drugiej strony podwórza wołał coś do niej jeden z dostawców. Nie zareagowała.

Mężczyzna ruszył w jej stronę szybkim, zdecydowanym krokiem. Holly chrząknęła.

- Cholerny typ. Uczepił się jak rzep psiego ogona.

- Zajmę się nim - powiedziała Beth, wychodząc mu naprzeciw.

- Pewnie znów będzie się skarżył na kuchnię - tłumaczyła Holly. - Że jest tylko jedna mikrofalówka.

- Jeżeli potrzebuje dwóch, niech przywiezie własną.
- Właśnie to mu powiedziałam.
- W takim razie usłyszysz drugi raz to samo. Od McKenzie'ego!

Beth odważnie stawiała czoło dostawcy.

Linc chwycił rękę Holly i pociągnął ją w stronę domu. Przeszli na palcach przez kuchnię i wbiegli po schodach, unikając gości i robotników.

Weszli do sypialni. Linc wyniósł na korytarz telefon bezprzewodowy, po czym dokładnie zamknął drzwi. Wreszcie przeciągnął się z całej siły, rozprostowując zmęczone plecy i ramiona.

Powoli zaczął rozpinąć koszulę. Skrzywił się przy zsuwaniu rękawów.

Holly przypomniała sobie burzę, błyskawice, Linca spadającego z konia i to, jak uderzył głową o kamień.

- Wciąż cię boli? - spytała.

- Po prostu jestem zeszywniały. Tancerka Zmierzchu uparła się, żeby rodzić na stojąco.

- Szkoda, że nie znasz końskiego języka. Moglibyście się dogadać.

Poruszał obolałymi mięśniami pleców.

- W końcu urodziła, leżąc - powiedział. - Po pewnym czasie mogłem ją zająć od głowy.

Przypatrywała się jego zmęczonej twarzy.

To nie jest odpowiednia chwila, żeby rozmawiać o Shannon, pomyślała zmartwiona. Linc jest zbyt zmęczony, by myśleć racjonalnie na temat pięknych modelek.

A musiał zacząć myśleć racjonalnie, jeżeli mają być razem.

- Potrzebujesz dobrego masażu - zdecydowała.

- Jak zgoniony koń.

- Na szczęście jesteś trochę mniejszy. Chociaż muszę przyznać, że niewiele.

Linc uśmiechnął się.

- Jestem o wiele większy niż nowo narodzone źrebię.

Śmiejąc się weszli do łazienki. Holly wzięła buteleczkę z pachnącą oliwką, którą smarowała się po kąpieli.

- Zmyjesz ją po masażu - powiedziała. - A na razie zatkaj sobie nos. Pociągnął nosem.

- Pachnie czystością i świeżością - powiedział. - Zupełnie jak ty.

Z westchnieniem położył się pośrodku wielkiego łóżka. Nie pozostało jej nic innego, jak uklęknąć, obejmując go nogami, tak jak dosiada się konia.

Rozgrzała w dłoniach trochę oliwki i zabrała się do roboty. Zaczęła od długich sprężystych mięśni pleców, posuwając się od pasa w górę.

Z całych sił uciskała twarde, napięte mięśnie.

Linc jęknął.

- Za mocno? - spytała Holly.

- Cudownie. Kto cię tego nauczył?

- Mój nauczyciel baletu. Stale naciągaliśmy sobie mięśnie, więc nauczył nas, jak je rozcierać i masować.

Przez kilka minut pracowała w milczeniu, podziwiając muskulaturę pleców Linca. Uciskała koniuszkami palców zagłębienie, w którym znajdował się kręgosłup. Po obu jego stronach biegły pasma dobrze ukształtowanych, nieprzesadnie wystających mięśni.

Linc przypominał wyczynowego pływaka o długich, gładkich, zwartych i silnych mięśniach.

Holly delikatnie położyła łokieć na najbardziej umięśnionej części pleców Linca. Naparła na to miejsce, stopniowo zwiększając ucisk.

Znowu jęknął, lecz nie była to skarga.

Podgrzała w dłoniach jeszcze trochę oliwki i przesunęła je na barki i ramiona, a potem wzdłuż rąk, aż po czubki palców. Uśmiechnęła się, słysząc pomruki zadowolenia.

Pracowała bez wytchnienia, aż rozbolały ją dłonie i nadgarstki, ale nie zwracała na to uwagi. Niewinna, zmysłowa przyjemność dotykania Linca była prawie hipnotyczna.

Holly nie przypuszczała, że mężczyzna może być aż tak piękny. Przystojny - owszem. Ładny - zdarzał się często, zwłaszcza wśród modeli. Ale żaden nie był piękny.

Tylko Linca można było opisać, stosując kryteria prawdziwego piękna, pełnego siły i męskości, które przemawiało do niej równie mocno jak pustynie, burze i góry.

Napięte mięśnie dawno zmiękły pod palcami Holly, a ona wciąż go głaskała. Wreszcie westchnęła, rozruszała palce i zabrała się do masowania mięśni nóg.

Po chwili jęknęła zawiedziona. Grube, niemiłe w dotyku dzinsy zakrywały mięśnie i nie pozwalały wyszukiwać gruzłowatych zgrubień.

- Spisz? - spytała.

Plecy Linca zdrząły od bezgłośnego śmiechu.

- Nie mógłbym, *niha*.

~ Kiedy masz takie napięte plecy, to samo dzieje się z mięśniami nóg i bioder.

- I?

Holly wstała.

- Więc musisz zdjąć dzinsy - powiedziała.

Linc przeturlał się na bok. Podparł pięścią głowę i spojrzał na nią przymglonymi oczami.

- Jeżeli zdejmę spodnie, nie będziesz mi mogła wymasować nóg.

Właśnie, że będę mogła - uśmiechnęła się. - Zaufaj mi. Przewrócił się na wznak i przeciągnął, przyglądając się Holly spod półprzymkniętych powiek. Bez ostrzeżenia chwycił ją w ramiona. Zanim się spostrzegła, uniesiona nad podłogę opadła na ciało Linca. Przytrzymał jej nogi swoimi, także była całkiem unieruchomiona. Poczwała gorąco i jego niewątpliwe podniecenie.

- Nie ufam sobie - powiedział. - Przez ciebie zupełnie tracę głowę.

Już otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, lecz nie zdążyła. Linc przycisnął wargi do jej ust i pocałował tak mocno, że omdlewała z rozkoszy.

Nie walczyła z nim. Oddawała się namiętności, tak jak deszcz oddaje się pustyni. Powoli obracał językiem w jej ustach. W skupieniu obrysowywał każdy ząb, dotykał miękkiego wnętrza policzków. Następnie jęknął i z ociąganiem odsunął usta.

- Z każdym spojrzeniem pragnę cię bardziej - powiedział ochryple. - Gdybym czuł coś podobnego do innej kobiety, byłbym przerażony.

Holly poczuła żar pożądania. Zadrżała, poruszyła biodrami nad twardym ciałem Linca, obdarzając je instynktowną, zmysłową pieśczętą.

- To samo jest ze mną - wyznała. - Zawsze tak było. Marzyłam o tobie, Linc.

Pochyliła głowę i powolnymi ruchami dotykała ustami jego warg. Wsunął dłonie pod jej bluzkę i chwycił palcami brodawki piersi. Holly wiła się, krzyczała z pragnienia i rozkoszy.

Przesunął dłonie i zaczął głaskać ją po plecach. Długimi mocnymi palcami przycisnął jej biodra do swoich. Kołyszając ją, ocierał się o jej ciało.

Holly czuła rozkosz i niezaspokojenie. Wybuch tych emocji wywołał jeszcze większy ból. Cierpiała, więc wbiła paznokcie w ramiona Linca.

- Pragnę, żebyś dotykał mnie całą - powiedziała. - Chcę też dotykać ciebie. Chcę, żeby nasze usta poznały całe nasze ciała.

- Holly - jęknął Linc. - Mój Boże.

- Chcę, żeby nasze ciała połączyły się, stały się jednym ciałem - powiedziała drżącym głosem.

Całował ją, jak nigdy dotąd. Mocno, gwałtownie, niemal brutalnie. Nie stawiała oporu. Pragnęła Linca równie mocno. Pragnęła wsiąknąć w niego jak deszcz wsiąka w piasek pustyni, połączyć się z nim, aż nie będzie już ani Linca, ani Holly, tylko pozostanie sięć błyskawic i ekstaza, otaczająca ich jak dudnienie grzmotu.

Kiedy przewrócił się na bok, omal nie rozpląkała się z rozczarowania. Przez chwilę dyszeli głośno.

Linc zamknął oczy, zważył szczęki i zacisnął pięści.

- Nie pragniesz mnie? - spytała żalnym tonem, nabrzmiałym łzami i pożądaniem.

Chwycił jej dłoń i szybkim, dzikim ruchem przycisnął do podbrzusza. Poczowała

twardość i siłę jego pożądania.

- A jak myślisz? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

- To dlaczego przestałeś?

Otworzył oczy, bardziej zielone teraz niż piwne, płonące namiętnością. Linc był wstrząśnięty własnym brakiem opanowania w stosunku do Holly.

Ona jest dziewicą karciał sam siebie. Muszę jakoś trzymać na wodzy moje pragnienie, bo w przeciwnym razie skrzywdzę ją, zamiast dać jej rozkosz.

- Chcę, żeby twój pierwszy raz był idealny - powiedział.

- Z tego co wiem, nie jest to możliwe.

Nie zaprzeczył. Ze strachem pomyślał, że Holly ma rację.

- Ale mówiono mi, że drugi, trzeci i czwarty raz wynagradzają wszystko z nawiązką - powiedziała z uśmiechem. - Nie mówiąc o następnych.

Westchnął przeciągle.

Uśmiech Holly był dla niego jak kuszący raj w zasięgu ręki. Raj obiecujący słodkie, dzikie zapomnienie.

- Nie chcę się z tobą kochać, nasłuchując, czy nie nadchodzi któryś z zaproszonych gości - powiedział.

- Drzwi są zamknięte.

- Nie chcę się z tobą kochać tylko jeden raz, a potem odgrywać rolę pana domu wobec setek gości.

- Lepszy rydz niż... - zaczęła Holly.

- A już z całą pewnością nie chcę śmierdzieć końskim łajnem, kiedy mam się z tobą kochać - przerwał jej Linc.

Pogłaskała go po piersi.

- Pachniesz „Romanssem” – zaprotestowała.

Zdziwiony uniósł brew.

Holly uśmiechnęła się i wskazała stojącą na nocnym stoliku butelkę perfumowanej oliwki.

- „Romans” - wyjaśniła.

Szybko poderwał się z łóżka, aby znaleźć się poza zasięgiem pokusy. Kuszącej Holly.

- Tylko górna połowa mojego ciała pachnie „Romanssem” - powiedział. - Dżinsy mógłbym postawić.

- Słyszałeś o nowoczesnym luksusie, który nazywa się prysznic? - spytała Holly.

Wstała i podeszła do drzwi, które łączyły sypialnię z biurem. Przycisnęła guzik

blokujący zamek od wewnątrz.

Następnie odwróciła się z gracją modelki i zaczęła iść w stronę Linca. Za każdym krokiem odpinała po jednym guziku bluzki.

- A teraz, co do prysznicu... -powiedziała.

Przez chwilę miała nadzieję, że Linc się zgodzi.

On też miał taką nadzieję.

Po chwili zaklął, wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. Holly oparła się o nie, pozwalając, by chłodne drewno studziło rozpalone ciało.

- Linc? - wyszeptała, wiedząc, że nie może usłyszeć, chyba że tak jak ona stoi oparty o drzwi.

Tak się stało.

- Za dziesięć minut muszę zaprezentować konie na aukcji - wyjaśnił i otworzył drzwi.

- Jeżeli tyle czasu ci wystarczy to wejdź.

- Ty jesteś znawcą przedmiotu. Wystarczy nam tyle czasu?

- W przypadku niektórych kobiet, to o dziewięć minut za długo. Z tobą chciałbym, żeby to trwało przynajmniej całe życie.

- Począwszy od kiedy? - spytała. - Do diabła, Linc, postępujesz nieuczciwie!

Roześmiał się cicho.

- Nie tylko ty cierpisz z tego powodu, *niña*. Zastanowimy się nad tym dziś w nocy.

Wspólnie. Rozejm?

Holly zacisnęła zęby i odeszła od drzwi.

- Rozejm - wymamrotała. - Niech to diabli!

Zapięła bluzką i poszła zobaczyć, co robi dostawca żywności. Jeżeli facet nadal chciał się wykłócać o kuchenkę mikrofalową, była gotowa stawić mu czoło.

Beth siedziała bardzo podekscytowana i nie mogła się opanować.

- Mogę zobaczyć? - spytała.

Holly z uśmiechem odwinęła z grubej lokówki długie pasmo jej jasnych włosów.

- Jeszcze niegotowe - powiedziała.

- Co właściwie robisz?

- Szczotkuję włosy, których nie zaplotłam.

- Jestem taka przejęta - szepnęła Beth.

- Naprawdę? - zażartowała Holly. - Nigdy bym się tego nie domyśliła.

- Jesteś tak samo złośliwa jak Linc.

- Nie wierć się, bo będziesz musiała czekać dwa razy dłużej. Beth skrzywiła się i

zneruchomiła, ale tylko na chwilę.

- Jack już przyszedł - powiedziała. - Czy to nie wspaniałe?

Holly usiłowała sobie przypomnieć twarze nastolatków, którzy przyszedli na barbecue.

- Chyba go nie zauważyłam. Który to?

- Najprzystojniejszy.

- Wydawało mi się, że wszyscy nieźle się prezentują. Beth zachichotała.

- Stał obok małego rudzielca, mojej najlepszej przyjaciółki.

- Ach, ten przystojniak.

Odwiązała narzutkę, której używała do ochrony ubrania Beth podczas robienia makijażu.

- Okay - powiedziała. - Wstań i obejrzyj się w lustrze.

Beth podniosła się, tłumiąc niecierpliwym okrzykiem. Popędziła w stronę lustra umieszczonego na suwanych drzwiach szafy w gościnnym pokoju.

- Och... - westchnęła z zachwytem.

Nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Spoglądała na własne odbicie okrągłymi ze zdumienia oczami.

Włosy barwy miodu prześwietlonego słońcem, opadały na jedwabną bluzkę i skręcały się na łagodnym wzniesieniu piersi. Turkusowa spódnica spływała wdzięcznymi fałdami od szczupłej talii po czubki srebrzystych sandałów. Małe turkusowe kropelki lśniły w uszach, jak odblask oczu Beth.

- Nie do wiary - powiedziała. - Jestem naprawdę ładna! Holly z uśmiechem poprawiła ostatni jasny lok.

- Mało powiedziane - sprostowała. - Jesteś piękna, Beth. Twarz dziewczyny spochmurniała.

- Wyglądam jak moja matka - stwierdziła smętnym tonem. Holly współczuła jej z całego serca.

- Czy ona... - Beth zawahała się, a potem dokończyła pośpiesznie, jak gdyby słowa szybko wypowiedane stawały się łatwiejsze do zniesienia -... była rzeczywiście taka zła?

Holly nie chciała kłamać, a jednocześnie nie mogła powiedzieć prawdy.

- Twoja matka należała do kobiet bardzo nieszczęśliwych - powiedziała wreszcie. - Nieszczęśliwi ludzie unieszczęśliwiają innych.

Przez chwilę Beth wyglądała na znacznie starszą niż w rzeczywistości.

- A ja wyglądam tak jak ona - powtórzyła ponuro.

- To tylko wygląd zewnętrzny. Ty jesteś z gruntu dobra, Beth. Jakakolwiek była twoja

matka, nie ma to nic wspólnego z tobą.

- Linc w to nie uwierzy.

- Dwie piękne kobiety bardzo go zraniły.

- Tak - szepnęła Beth.

- Dlatego właśnie dwie inne piękne kobiety muszą go nauczyć, że piękno i okrucieństwo to zupełnie różne rzeczy.

Holly uniosła brodę Beth i spojrzała w czyste oczy dziewczyny.

- Pomożesz mi w tym? - spytała.

Beth powoli skinęła głową.

- Świetnie - ucieszyła się Holly. - Teraz ja muszę się przeistoczyć w motyla.

Poczekasz na mnie?

Dziewczyna spojrzała na nią ze zdziwieniem, ale natychmiast się zgodziła.

- Jasne - powiedziała. - Czy mogę ci pomagać?

- Nie. Chcę, żeby to była niespodzianka.

Beth roześmiała się i bez protestu usiadła przed małym telewizorem.

Holly weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Włosy umyła i zakręciła już wcześniej. Pozostało jej tylko zrobienie makijażu, włożenie sukni oraz rozczesanie włosów.

Szybkimi ruchami wyjęła z półprzezroczystego pokrowca podróżnego swoją ulubioną długą czarną suknię. Jak zawsze wprawiła ją w zachwyt. Miała prosty, elegancki krój, szeroki, płytki dekolt, co podkreślało niezwykłą urodę Holly.

Z tyłu znajdowała się opadająca od pasa do kostek jedwabna falbana. Spódnica falowała powabnie przy każdym ruchu Holly.

Krótkie rękawy wykończono pętelkami z niewiarygodnie cieniutkiego łańcuszka. Takie same łańcuszki zdobiły wycięcie w kształcie rombu pomiędzy pierśmi. Złoto nagrzało się od skóry Holly, mieniając się przy każdym jej oddechu. Chociaż pomiędzy ciasno splecionymi łańcuszkami przeświecało niewiele nagiej skóry, zwiślały one w sposób prowokujący mężczyzn do wsunięcia palców pod lśniące osiemnastokaratowe złoto.

Holly wygładziła na sobie suknię, okryła się narzutką i otworzyła przybornik do makijażu. Z uśmiechem przystąpiła do pracy.

Podkład, który nałożyła, był tak delikatny, że prawie niewidoczny. Błyszczący podkreślił ukośną linię kości policzkowych, a odrobina perfumowanej oliwki nadała czarnym brwiom jedwabisty połysk.

Cienie do powiek uwydatniły niezwykły kolor oczu. Konturówką obrysowała powieki w taki sposób, że skośne oczy zmieniały w oczy kota, nieruchome i świetliste złote.

Tusz do rzęs podkreślił ich gęstość i nadzwyczajną długość. Delikatna różowobrazowa szminka oraz błyszczący dodały jej ustom zmysłowości.

Efekt tych zabiegów zatykał wprost dech w piersiach. Ale nie Holly. Dla niej była to po prostu twarz, jaką prezentowała publicznie, coś w rodzaju zbroi, chroniącej wrażliwą Holly przed wrogim światem.

Wprawnymi ruchami wyjęła lokówki i rozczesała włosy, które pod szczotką zachowywały się jak żywe, niespokojne, dzikie zwierzęta. Część włosów pozostawiła nad uszami, resztę spięła z tyłu głowy złotą klamrą w kształcie zawijasa wykończonego chwaścikiem ze złotych łańcuszków, stanowiących komplet z łańcuszkami przy sukni. Końce włosów puściła luźno, aby opadając na gołe plecy, połączyły się z jedwabiem - czarna suknia i czarne włosy stawały się nie do rozróżnienia.

Włożyła złote sandały na wysokich obcasach, zdjęła narzutkę, którą osłaniała suknię, i przejrzała się w lustrze.

Poczuła w brzuchu lodowate zimno.

Jeszcze nigdy nie wyglądała tak olśniewająco i nie zmieniała się tak bardzo jak teraz. Pobudzenie zmysłów, za sprawą Linca, objawiało się ciepłą barwą skóry, złocistym lśnieniem oczu i niepokojem zmysłowych ust.

Czuła jednocześnie dumę i strach. Musiała jednak przyznać, że nigdy do tej pory nie wyglądała tak pociągająco.

Otworzyła drzwi i cicho wyszła z łazienki. Beth stała naprzeciw telewizora, wpatrywała się w ekran i nawet nie usłyszała jak Holly weszła.

Zanim spojrzała na obraz, dobiegły ją słowa lektora.

- ... Royce projektuje suknie, które nosi się tylko na uperfumowanej skórze kobiety.

Nadawano reklamówkę sprzed roku, w której Holly prezentowała znakomicie sprzedającą się bieliznę.

- Beth?

- Oglądałam tę reklamówkę setki razy - powiedziała, nie odwracając głowy Beth. - Shannon to najpiękniejsza kobieta na świecie.

- Dziękuję.

Beth obejrzała się zdumiona.

- Holly. ...?-spytała słabym głosem.

- Ta sama.

Dziewczyna nie mogła oderwać od niej wzroku.

- Prawie ta sama - poprawiła się Holly. - Royce potrafi zrobić cuda z każdą kobietą, a

tę suknię zaprojektował specjalnie dla mnie.

- Ja... Ja... - Beth przełknęła ślinę. - Nie wierzę własnym oczom. Dlaczego nam nie powiedziałaś?

- Mówiłam, że jestem modelką.

Beth pokręciła głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Co miałam powiedzieć? - spytała Holly. - Cześć, jestem Shannon, modelka o międzynarodowej sławie. Kiedy jest się sławnym, nie musi się o tym mówić, nie sądzisz?

Beth zamrugła powiekami i zaczęła się śmiać.

- Niech cię tylko zobaczy Cyn! Och, nie mogę się tego doczekać. Muszę być przy tym!

- Tak sobie pomyślałam - powiedziała Holly. - Dlatego chciałam, żebyś na mnie poczekała.

-- Linc. O, rany, kiedy Linc cię zobaczy...

Zamilkła, gdyż zdała sobie sprawę, że brata wcale to nie zachwyci.

Wprost przeciwnie. Linc będzie wściekły.

- Boże. Linc zbaranieje.

- Tak - zgodziła się Holly z wymuszonym uśmiechem. - I to jest drugi powód, dla którego chciałam, żebyś na mnie poczekała. Mam nadzieję, że nie zamorduje mnie na oczach nieletniej siostry.

Beth wcale nie była tego pewna.

Holly westchnęła głęboko, poprawiła zbroję Shannon i wskazała dłonią drzwi.

- Zacznijmy od najważniejszego - powiedziała.

- A co jest najważniejsze?

- Zobaczyć, jak Cyn opadnie szczęką.

Kiedy Beth i Holly wyszły z domu, na dworze było już całkiem ciemno. Gnane wiatrem chmury przesiewały blade światło księżyca.

W nocnym powietrzu rozbrzmiewała muzyka, dźwięki starego walca. Maleńkie białe światełka rozmieszczone wzdłuż ścieżek, wskazywały gościom drogę do pawilonu tanecznego, który zaczynał się powoli zapełniać. Dobiegał stamtąd wesoły śmiech wystrojonych par.

Niektórzy goście uczestniczyli w aukcji i barbecue, po czym wrócili do swych domów w sąsiedztwie, by się przebrać w wieczorowe stroje. Inni zabrali z sobą ubrania na zmianę i przebrali się w jednym z sześciu pokoiów gościnnych domu McKenzich. Jeszcze inni przybyli tylko na aukcję. Prezentowali się po królewsku, jak arabskiej krwi konie, które przyszli oglądać i sprzedawać.

Modne ubiory gości i elegancja przystrojonych jedwabiem arabów stwarzały atmosferę, w której Holly poczuła się jak w bajkowym świecie, gdzie konie harcują pośród strojnych w brylanty wielmożów.

Oczarowana przemianą, jaka zaszła na ranchu Linca, spoglądała przez podwórze na plac, gdzie odbywała się aukcja. Wielka scena prawie cała pogrążona była w ciemności, oświetlał ją tylko jeden reflektor.

W stożku światła wdzięcznie tańczył ciemny muskularny ogier, trzymany na wodzach z plecionego jedwabiu. Przy każdym ruchu chwasciki przy wodzach falowały, migocząc w świetle.

- Zadziwiające zwierzę - powiedziała Holly. Beth spojrzała w tamtą stronę.

- To Tancerz Nocy - poinformowała. - Jest ojcem źrebięcia Tancerki Zmierzchu. Dlatego Linc był taki zaprzątnięty porodem.

- Chyba nie wystawiacie na aukcję takiego ogiera!

Beth roześmiała się na taki pomysł.

- Nie - powiedziała z dumą. - Tylko pokazujemy najlepsze w całej okolicy arabskie konie rozplodowe. Linc demonstruje swoje konie na koniec każdej aukcji w Górach Wschodzącego Słońca.

Holly przyglądała się przez chwilę oświetlonej punktowym reflektorem arenie. Ale nie śledziła już ogiera. Dojrzała w mroku sylwetkę wysokiego mężczyzny, który trzymał jedwabne wodze konia.

Z tej odległości nie mogła dostrzec twarzy. Tylko pełna siły gracia ruchów, równie opanowanych jak ruchy Tancerza Nocy, zdradzała Linca.

- Piękne zwierzę, prawda? - spytała Beth.

- O tak. - Holly uśmiechnęła się, po czym dodała: - Piękne zwierzęta.

Beth zachichotała. Uniosła długą spódnicę i ruszyła w stronę pawilonu. Holly pośpieszyła za nią, przytrzymując fałdy gładkiego, czarnego jak noc jedwabiu, aby nie ocierał się o trawę.

Linc nie zauważył ani Holly, ani siostry. Właśnie odprowadzał do stajni najcenniejsze konie.

Holly i Beth dołączyły do gości zebranych w pawilonie. Po jednej stronie znajdowało się stanowisko orkiestry, po przeciwnej bar i bufet, a pomiędzy nimi stały stoliki i krzesła.

Nagle Beth schwyciła ją za ramię i zaczęła ciągnąć w odległą część obszernego namiotu.

Holly spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Szybko - wyjaśniła Beth. - Właśnie spostrzegłam Cyjankę.

- Cyjankę?

- O, tam.

Holly zatrzymała się i popatrzyła we wskazanym kierunku.

Po przeciwnej stronie pomieszczenia, otoczona przez kilku mężczyzn, stała mała blondynka. Miała na sobie długą, czerwoną, obcisłą suknię, głęboko wydekoltowaną z przodu, rozciętą z jednej strony do połowy uda i naszywaną szkarłatnymi cekinami.

- Och - powiedziała Holly. - Masz na myśli Cyn. Cyjankę, tak?

- Znalazłabyś dla niej lepsze przezwisko?

- Nawet kilka, ale jesteś za młoda, żeby coś takiego mówić. Beth uśmiechnęła się złośliwie.

- Zapewniam cię, że inne przezwiska też brałam pod uwagę. Holly wołała milczeć.

- Chodźmy - niecierpliwiła się Beth. - Nie mogę się doczekać reakcji Cyn.

- Jeszcze minutkę. Nie psujmy jej całego wieczoru.

- Dlaczego? Ona zepsuła mi niejedną noc.

Holly tylko się uśmiechnęła.

- Przystopuj trochę, kochaneczko - powiedziała. - Pozwól, że załatwię to po swojemu.

- To znaczy jak?

- Z zimną krwią.

Beth westchnęła i usiłowała domyślić się czegoś z miny Holly. Ale bez skutku, bo

Holly odwróciła głowę, żeby przyjrzeć się ludziom zgromadzonym w namiocie.

- Niech ci będzie - zgodziła się Beth. - Zaczekam.

Przez cały czas jednak spoglądała na wyszywaną cekinami suknię Cyn. Kobieta promieniała takim seksapilem, że każdy mężczyzna w zasięgu jej wzroku musiał na to zareagować.

Przy niej Beth poczuła się niezgrabna, za młoda i brzydka.

- I co teraz? - spytała z westchnieniem.

- Zostań przy mnie. Przedstaw mnie wszystkim gościom, których znasz.

Beth westchnęła po raz wtóry. Tym razem głośniej. Najwyraźniej nie była zachwycona strategią Holly.

- Istnieją inne sposoby przyciągania mężczyzn i utrzymania ich przy sobie, nie tylko płomienna, czerwona suknia - wyjaśniła Holly.

- Powiedz to Cyn.

- Nie bój się, wkrótce to odczuje - powiedziała Holly. - I to bardzo boleśnie.

- Świetnie. - W głosie Beth brzmiało okrucieństwo. - Przedstawię cię tym ludziom i co potem?

- Wtedy wyrwę szpony Cyn i zrobię ci z nich bransoletkę.

Beth z wrażenia straciła oddech. Przyglądała się Holly ze zdumieniem; pod piękną powłoką wyczuwała stalowy charakter. Po raz pierwszy zorientowała się, że Holly może być równie wspaniała jak sam Linc.

- Wiesz co? - powiedziała. - Mam nadzieję, że nigdy się na mnie nie rozgniewasz.

- Złoszczę się tylko na ludzi, którzy są okrutni. Jak Cyn. - Uśmiechnęła się i jej twarz złagodniała. - Chodź, Beth. Widzę tu mnóstwo ludzi wartych poznania.

- Wszystkich? Nie tylko mężczyzn?

- Wszystkich.

Beth jęknęła, spoglądając na mrowisko ludzkie w namiocie.

- Są ich tryliony. Holly roześmiała się.

- Może nie aż tyle.

- Od kogo zaczniemy? - spytała posepnie.

- Znasz tego siwego dżentelmena i kobietę w lawendowej sukni?

- Jasne. Ale on jest stary.

- Mężczyzna, póki jeszcze dycha, nigdy nie jest za stary.

Beth spojrzała na Holly w sposób, który miał oznaczać: „Mam nadzieję, że wiesz, co robisz”. Wzięła ją za rękę i poprowadziła w stronę upatrzonej pary.

- Cześć George, cześć Mary - przywitała się. - To jest Holly North...

- Jestem przyjaciółką rodziny - ucieła szybko Holly, zanim Beth zdążyła powiedzieć „narzeczona Linca”.

Nie była pewna, czy po dzisiejszym wieczorze Linc w ogóle zechce ją widzieć, nie mówiąc już o żeniaczce.

Ale teraz postanowiła o tym nie myśleć. Teraz za najważniejsze uznała pokazanie Beth, jak sobie radzić ze złośliwymi kreaturami w rodzaju Cyn. Po tym przyjęciu w życiu Beth pojawi się wiele kobiet podobnych do Cyn.

I w życiu Linca również.

Pomimo czarnych i ponurych myśli Holly uśmiechnęła się, podała rękę Mary, a potem George'owi. Nie po raz pierwszy już zdarzało jej się skrywać smutek i strach pod maską zapierającego dech w piersiach uśmiechu.

- Bardzo się cieszę, że mogę państwa poznać, panią i pana...

- Johnston - przedstawił się mężczyzna i uściśnął jej dłoń. - Ale proszę mi mówić George.

Odwzajemniła silny uścisk i zwróciła się do jego żony.

- Ma pani suknię w prześlicznym kolorze, pani Johnston. Zazdroszczę pani. Ja nie mogę nosić lawendowych strojów, wyglądam w nich, jakbym miała grypę.

Komplement był szczery, bo Holly nie lubiła kłamać, nawet przez uprzejmość, co czasami bywało nie do uniknięcia.

Kobieta spojrzała na nią przenikliwymi niebieskimi oczami, po czym odwróciła wzrok, bo uznała Holly za zbyt piękną.

- Proszę mówić mi po prostu Mary - powiedziała z uśmiechem. A potem roześmiała się głośno. - Pomysł, że pani może mi czegokolwiek zazdrościć jest po prostu śmieszny.

- Mnie się tak nie wydaje - zaprzeczyła zarliwie Holly. - Uwielbiam fiolety, a nie mogę ich nosić.

- George i Mary mają ranczo w dolinie o trzy mile od nas - powiedziała Beth. - Hodują konie półkrwi.

Holly spojrzała na George'a z ukosa.

- Wypierasz się samego siebie, przychodząc na aukcję czystej krwi arabów.

George i Mary roześmiali się.

- Prawdę mówiąc, moimi ulubieńcami są araby półkrwi.

Holly ze znanstwem rozpoczęła interesującą dyskusję na temat rozmaitych ras koni i ich krzyżówek. George i Mary chętnie brali udział w rozmowie. Ich życie, podobnie jak życie

innych ludzi w Garner Valley, skupiało się wokół hodowli koni.

Wkrótce do ich grupki przyłączyli się inni ludzie, przyciągnięci wesołymi wybuchami śmiechu oraz obecnością pięknej kobiety.

W miarę jak Holly poznawała nowe osoby i była im przedstawiana, starała się zapamiętać ich imiona i twarze. Często prawiła komplementy kobietom. Cały czas tak kierowała rozmową, żeby nikt nie czuł się pozostawiony na uboczu.

Kiedy grupa stała się zbyt duża, aby prowadzić wspólną rozmowę, Holly spojrzała porozumiewawczo na Beth i wycofała się, nie psując innym zabawy.

Beth wyszeptała:

- Cyn stoi tam, obok sernika.
- Miejmy nadzieję, że ser się przy niej nie zwarzy.
- Chodź, podejźmy do niej - nalegała Beth.
- Jeszcze nie. Jest mnóstwo ludzi, których chciałabym poznać.

Beth jęknęła.

- Nie bądź taka rozczarowana - upomniała ją Holly. - Lubię poznawać nowych ludzi.
- Nie rozumiem, dlaczego rozmowa z wiekowymi małżonkami miałaby sprawić przykrość Cyn - powiedziała Beth nadąsana.

- Patrz.

- Jakbym miała co innego do wyboru - mruknęła.

Holly rozejrzała się dookoła. Spozobegła parę młodych ludzi, stojących na uboczu i spoglądających niepewnie na parkiet.

- Znasz ich? - spytała.

- Znam wszystkich - westchnęła Beth.

- Przedstaw mnie.

Beth posłusznie podprowadziła Holly w pobliże pary.

Minęło niewiele czasu, a inne pary młodych ludzi zostały wciągnięte w wir rozmowy. Przyłączyli się do nich także samotni mężczyźni i kobiety.

Rozmowa dotyczyła koni, polityki jazdy na nartach i rowerach górskich. Holly znowu stała się ośrodkiem ożywionej, roześmianej grupy. I ponownie sympatię zyskiwało jej okazywane wszystkim zainteresowanie, a nie sama uroda.

Po pewnym czasie Holly wycofała się, gdy tłum nie potrzebował już animatora.

Kiedy Beth i Holly przechodziły do innej części namiotu, dziewczynka uśmiechała się, jak kotka liżąca śmietankę.

- Zaczynam chwycać - powiedziała.

- Naprawdę?

- Co najmniej dwóch facetów z otoczenia Cyn opuściło ją aby podejść do naszej grupy.

Holly rozejrzała się.

Linca nie było.

Miała nadzieję, że przyjdzie do pawilonu, zobaczy ją w dobrych stosunkach z zaproszonymi gośćmi i nie będzie się złościł na pojawienie się Shannon.

Ale nigdzie nie widziała ukochanego mężczyzny.

Przy moim zezowatym szczęściu, Linc przyjdzie dopiero wtedy, gdy zainteresują się nami przystojni mężczyźni otaczający Cyn, pomyślała zasmucona.

Skrzywiła się. Lubiła poznawać nowych ludzi, lecz odgrywanie demonicznej kusicielki wcale jej nie bawiło. Jednak w czasie pracy dla Royce Reflection, nauczyła się jednego i drugiego.

Pobawię się jeszcze trochę, pomyślała, a potem zrobię, co trzeba.

Holly zgromadziła i opuściła jeszcze dwie grupy rozmówców, a Linc wciąż się nie pokazywał. Co gorsza, zabrakło nowych ludzi do poznawania.

Nie mogła przejść kilku kroków, żeby ktoś nie zaprosił jej do tańca. Kampania polegająca na oczarowywaniu sąsiadów i kontrahentów Linca, okazała się niepodważalnym sukcesem. Cieszył ją tak samo, jak ludzi, których rozruszała swoją obecnością.

Linc jednak tego nie widział.

- Dobrze - zwróciła się do Beth. - Zróbmy, co do nas należy.

- Z Cyn?

- Z Cyn.

- Świetnie. Wciąż stoi koło sernika.

Podeszły do Cyn. Przejście piętnastu metrów zajęło im prawie dziesięć minut, bo Holly wciąż musiała odmawiać zaproszeń do uczestniczenia w jedzeniu, tańcach i rozmowach.

- Chcę, żebyś ją czymś zajęła - powiedziała do Beth. - Ja podejść od tyłu.

- Zająć ją, czym?

Holly uśmiechnęła się łagodnie.

- Pamiętasz swoje odbicie w lustrze, kochanie?

Beth skinęła głową.

- Ci dwaj wyglądają na niewiele starszych od ciebie - zauważyła, wskazując młodych chłopców.

Dziewczyna zrobiła zdumioną minę.

- Nie znasz ich?

- Znam, ale... Holly milczała.

- Co mam robić? - spytała Beth.

- Lubisz któregoś z nich?

- Jima. Jest z nim zawsze kupa zabawy. Chociaż ma tylko dziewiętnaście lat, trenuje konie najlepiej w całej dolinie. Oczywiście z wyjątkiem Linca.

- Powiedz mu to.

Beth zamrużyła powiekami i przygryzła dolną wargę.

- Idź, na co czekasz? - zachęcała ją Holly. - Nikt ci nie zrobi krzywdy za to, że powiesz prawdę. Ma się rozumieć, za wyjątkiem Cyn. Wobec niej nie musisz być szczerą. Po prostu lekceważ.

Przyglądała się, jak Beth podchodzi do Cyn. Kiedy dziewczynka znalazła się obok, uniosła głowę i wyprostowała plecy. Cyn zdziwiła się na widok Beth.

- No, no - powiedziała. - A odkąd to Linc pozwala ci się tak ładnie stroić?

Holly wstrzymała oddech w nadziei, że Beth ugryzie się w język.

Rzeczywiście, zlekceważyła Cyn i uśmiechnęła się do młodego chłopca, stojącego obok ponętnej blondyny.

Holly nie słyszała, co Beth mu powiedziała, ale chłopak zupełnie przestał interesować się Cyn.

- Gdzie twoja kumpelka? - spytała Cyn. - Ta brzydula, jak-jej-tam?

- Stoi za tobą, Cyjanko - odpowiedziała z uśmiechem Beth.

Cyn obejrzała się i nie poznała Holly.

Potem obejrzała się jeszcze raz, otworzyła usta, zamknęła i ponownie je otworzyła.

- Witaj, Cyn - powiedziała Holly nonszalanckim tonem, po czym z olśniewającym uśmiechem zwróciła się ku nieznanemu, który gestem posiadacza opierał dłoń na ramieniu Cyn.

- Zapamiętałabym, gdybyśmy byli już sobie przedstawieni. Na imię, mi Holly.

Mężczyzna zmierzył ją wzrokiem od stóp do głowy w sposób, który Holly uznała za obraźliwy. Nie przestała się jednak uśmiechać, nawet wtedy, gdy złapał jej dłoń w obie ręce i przyciągnął ją do siebie.

- Mam na imię Stan - powiedział. - Skąd się tu, na Boga, wzięłaś? Chyba prosto z raju.

- Z Manhattanu.

Miała nadzieję, że nikt nie zauważy jej sztucznego uśmiechu. Nie znosiła facetów

pokroju Staną.

Zwróciła się do starszego mężczyzny, stojącego po drugiej stronie Cyn. Rozmyślnie rzuciła mu powłóczyście spojrzenie spod długich rzęs. Stan trzymał jej prawą dłoń, więc wyciągnęła ku nieznanemu lewą rękę.

- A pan jest...?-zaczęła.

- Gary- odparł sztywno, podając dłoń. - Właśnie odchodzę. Spojrzała na niego uważnie, posłała mu szczery uśmiech.

- To tak jak wszyscy? - powiedziała równie sztywno.

Spojrzał na Holly, uśmiechnął się i skinął głową. Wsunął jej dłoń pod ramię.

- Wyglądasz na spragnioną - powiedział i chciał ją odciągnąć w stronę bufetu.

Stan nie puszczał drugiej ręki Holly.

- Nie tak ostro, stary - zaprotestował.

Obejrzała się w samą porę, żeby zauważyć, że Beth spokojnie odchodzi z Jimem i drugim chłopcem w stronę bufetu.

Cyn nawet tego nie spostrzegła. Patrzyła z niemym niedowierzaniem. Holly uśmiechnęła się do niej bardzo łagodnie, a potem zwróciła się do Staną.

- Jestem pewna, że w barze znajdzie się więcej niż jeden kieliszek szampana - powiedziała. - Chodź z nami.

Nie kazał sobie tego powtarzać dwa razy.

Zaledwie po trzech minutach od powitania, Cyn została zupełnie sama.

W chwili, kiedy Holly pozbyła się rozczarowanych mężczyzn, do pawilonu wszedł Roger z Jerrym i trzema modelkami.

Nienaganna elegancja Rogera przyciągała spojrzenia wielu kobiet, tak samo jak wygląd Holly interesował mężczyzn. Gdy byli razem, przykuwali uwagę jeszcze bardziej.

Holly jak zawsze cieszyła się z obecności Rogera, ale wciąż wypatrywała Linca.

- Tęsknisz za kimś? - spytał Roger pogodnym tonem, spoglądając na nią niebieskimi oczami.

- Mhm - mruknęła nieobecna duchem.

Zauważyła, że Cyn zebrała wokół siebie nowych wielbicieli.

- Przepraszam - powiedziała. - Muszę kogoś pozbawić pazurków.

- Długo to potrwa? - zapytał Roger. Wykrzywiła usta w lodowatym uśmiechu.

- Pięć minut. Najwyżej dziesięć.

- Jestem niepokojony.

- Aha - odparła wcale tym nie zmartwiona. - Dlaczego nie uszczęśliwisz kilku kobiet,

zapraszając je do tańca?

Zanim Roger zdążył odpowiedzieć, odwróciła się od niego i szybkim krokiem ruszyła w kierunku Cyn. Po kilku minutach znowu odeszła, zabierając jej kilku wielbicieli i pozostawiając małą blondynkę zupełnie samą.

Przez następne półtorej godziny ta sama scena powtórzyła się jeszcze kilka razy, zmieniał się tylko zestaw mężczyzn. Dwie rzeczy pozostawały jednak niezmiennie: obecność Rogera u boku Holly oraz jej niepokój z powodu nieobecności Linca.

Roger z coraz większym rozbawieniem patrzył, jak Holly raz po raz pozbawia Cyn towarzystwa upragnionych mężczyzn. Uprawdza ich w najodleglejszy kraniec pawilonu i wraca, rozglądając się za Lincolnem.

Na próżno. Linc się nie pojawiał.

Holly wyczuwała jego obecność, ale gdy podnosiła wzrok, nigdzie go nie widziała.

Po uprowadzeniu następnego stadka mężczyzn, otaczających Cyn, u boku Holly znów pojawił się Roger.

- Coś mi się wydaje, że nie lubisz tej małej blondynki z dużymi cekinami - powiedział, wstrzymując śmiech.

Holly uśmiechnęła się gorzko.

- Tak - powiedziała. - Masz zupełną rację.

- Walczycie o tego kowboja? - zapytał lekko.

Jeszcze raz rozejrzała się po pawilonie. Pewność, że Linc znajduje się gdzieś w pobliżu, nie dawała jej spokoju. Ale pomimo jasnego oświetlenia, nie mogła go nigdzie dostrzec. Obejrzała się. Na zewnątrz panowały zupełne ciemności. Na oświetlonej ścieżce prowadzącej do pawilonu nie było nikogo.

Westchnęła i zwróciła się w stronę Rogera.

- To długa historia - odparła.

Roger uśmiechnął się kącikiem warg.

- Wspaniale - powiedział. - Mam dziesięć lub piętnaście minut, zanim Cyn zbierze wystarczająco wielu admiratorów, by warto się było po nich fatygować, Poczekam.

- To może długo potrwać. Myślę, że wreszcie zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Holly gwałtownie odwróciła się i spostrzegła, że Cyn wychodzi z pawilonu, uwieszona na ramieniu Jerry'ego. Fotograf uśmiechał się z wyrachowaniem.

- Nie mogłabym sobie wymarzyć nic lepszego - stwierdziła. - Jedno warte drugiego.

- Co ona takiego zrobiła, że zasłużyła sobie na Jerry'ego?

Holly uśmiechnęła się. Wiedziała, że Rogerowi spodoba się opowiadanie o

uprzykrzaniu życia Cyn. Niegustownie wystrojona kobieta, raziła jego poczucie smaku.

- Cyn i Beth... to jest młodsza siostra Linca, bardzo się nie lubią -powiedziała. - Gdy poszliśmy do miasta na zakupy, Cyn nazwała Beth małą brzydulą, Beth? Która to?

- Młoda dama w turkusowej spódnicy, ze wspaniałymi złotymi włosami. Ta, która stoi obok wysokiej rudej dziewczyny.

- Ach, ta. Zachwycająca jak pączek róży.

- Beth myśli, że jest nieładna.

Roger spojrział na Holly z niedowierzaniem.

- Kiedy powiedziałam jej, że wcale nie jest brzydka, Cyn zapytała, co mogę wiedzieć na ten temat, skoro sama jestem pozbawiona seksu jak bryła betonu.

- Odebrało mi mowę - wybąkał zdumiony Roger.

- Naprawdę tak było.

- W końcu założyliśmy się o to, że mężczyźni będą stać w kolejce, aby zaprosić mnie do tańca.

Roger pękał ze śmiechu.

- Nazwała cię brzydulą? - zapytał z niedowierzaniem. -Podejrzywałem, że nie jest specjalnie mądra, ale nie spodziewałem się, że jest ślepa.

Holly uśmiechnęła się olśniewająco.

- Gdy nie jestem „zrobiona”, wyglądam trochę inaczej - wyjaśniła skromnie.

- Oto - odezwał się chłodny głos Linca za jej plecami - stwierdzenie stulecia.

Roger przeniósł wzrok z uszczęśliwionej twarzy Holly na zmrużone z wściekłości oczy Linca. Holly po prostu patrzyła na ukochanego mężczyzną. Pomimo gniewu, Linc wyglądał tak przystojnie, że łamał jej serce. Miał na sobie wieczorowe, doskonale skrojone ubranie, które przy każdym ruchu uwydatniało jego wysoką, smukłą sylwetką i emanujące z niej wdzięk oraz siłę.

Roger patrzył, jak tych dwoje pożera się wzrokiem, jakby świat wokół nich w ogóle nie istniał. Wiedział jednak, że gniew Linca jest równie niebezpieczny jak błyskawica.

Dotknął palcem podbródka Holly, odwrócił jej twarz ku sobie.

- Nie wiem, dlaczego jest taki wściekły - powiedział - ale instynkt mi podpowiada, że jego ukąszenie może być bardzo niebezpieczne. Gdybyś potrzebowała pomocy, znasz numer mego pokoju.

Holly milczała.

- Słyszysz mnie, Shannon? - zapytał łagodnie.

Skinęła głową.

Roger posłał Lincowi zagadkowe spojrzenie.

- Jeżeli przyjdzie do mnie - powiedział - będzie to oznaczało, że jesteś przeklętym idiotą. Owinę ją w jedwabne bandażę i nigdy więcej jej nie zobaczysz.

Potem popatrzył Holly w oczy. Były złociste, tajemnicze, smutne i czujne.

- Niektórzy mężczyźni są tak niebezpieczni, jak na to wyglądają - dodał. - Uwważaj, kochanie.

Pocałował ją lekko w usta, wyminął Linca i zniknął w ciemności na zewnątrz pawilonu. Linc odchrząknął.

- Dziwię się, że ten obłąkany wiking jest wrażliwy na urodę swoich modelek. - Spoglądał na Holly w taki sposób, że miękły pod nią kolana. Oczami błędził wśród łańcuszków, które poruszały się przy każdym jej oddechu. - Zanim tu przyszedłem, ludzie opowiadali mi, jaką to czarującą przyjaciółkę ma moja siostra Beth. Uroczą Holly North. I tonie tylko mężczyźni, ale również kobiety. Wszyscy się w tobie zakochali.

Holly wstrzymała oddech. Zaczynała mieć nadzieję na to, co niemożliwe.

- Więc pośpieszyłem tu, aby się tobą nacieszyć -- ciągnął dalej. - Nie mogłem cię jednak znaleźć. Natomiast napotkałem kogoś innego. Jakie to imię? Shannon?

- Lak - odpowiedziała ściszym głosem. A potem dodała głośniejszym głosem. - Lak. Shannon. To

panieńskie nazwisko mojej matki i moje drugie imię. Shannon. Żadna tajemnica, Linc. Poznałeś to imię sześć lat temu.

Zaklął cicho pod nosem.

- Żadna tajemnica? - parsknął. - Masz mnie za kompletnego idiotę?

Wysłuchał się w brzmienie własnych słów i wybuchnął pełnym goryczy śmiechem. Holly aż się wzdrygnęła. Linc spojrział na nią zimnymi, oczami.

- Nie musisz odpowiadać na to pytanie - powiedział rozwścieczony. - Dobrze wiesz, że jestem kompletnym idiotą. Głupcem, który uwierzył, że jesteś dziewicą.

- Bo jestem.

- Aha. Uważaj, bo ci uwierzę.

Chciała coś powiedzieć, lecz Linc chwycił ją za nadgarstki.

- Nie - powiedział lodowatym tonem. - Dość tych kłamstw. Do zobaczenia o północy, Shannon.

Oswobodził jej ręce i nie oglądając się, wmieszał się w tłum.

Resztę wieczoru Holly spędziła pogrążona w smutku. Nawet radość Beth z powodu porażki Cyn, wywołała na jej ustach tylko słaby uśmiezek. Z całych sił starała się utrzymać na twarzy maskę kobiety zadowolonej i wesołej, lecz w głębi serca nie mogła się doczekać nadejścia północy.

Linc, tak jak muzyka, był wszechobecny.

W którąkolwiek stronę się zwróciła, właśnie tam się znajdował i patrzył na nią wzrokiem kota śledzącego motyla.

Miała nadzieję, że do północy ochłonie na tyle, żeby jej wysłuchać.

Wy tłumaczę mu, że tańczyłam i flirtowałam tylko po to, żeby Beth wygrała zakład, powtarzała sobie, a z pewnością mnie zrozumie.

Powiem, że nie mogłam opowiedzieć o mojej karierze modelki, bo się uparł, abyśmy zawarli rozejm, który zmuszał mnie do milczenia, wtedy przestanie się wściekać.

Powiem, jak bardzo go kocham.

Nagle poczuła czyjąś dłoń na ramieniu.

- Już północ - oświadczył Linc.

Głos i spojrzenie miał obce, dalekie.

Pociągnął Holly na parkiet tak mocno, że omal nie upadła. Na środku parkietu obrócił ją twarzą ku sobie.

- Uśmiechnij się, Shannon - powiedział. - Uśmiechałaś się do wszystkich mężczyzn, dlaczego nie chcesz uśmiechnąć się do mnie?

Usta Holly zadrżały.

- Zbyt wiele dla mnie znaczysz, żebym się zdawkowo uśmiechała - odpowiedziała cicho.

Skrzywił usta w cynicznym grymasie.

- Bardzo dobrze, Shannon. Muszę pogratulować Rogerowi. Zrobił z ciebie niedoścignioną klacz w klasie jazdy dla przyjemności.

Podwójne znaczenie tych słów zraniło ją jak ostrze noża.

- Roger nigdy nie był moim kochankiem! - odparła bardzo rozgniewana.

- Świetnie, Shannon. Urządź scenę w rodzaju tych, które tak uwielbiała moja macocha! Odpowiem ci w sposób, którego nie zapomnisz do końca życia, Pomyśl o Beth - zwróciła mu uwagę ściszym głosem.

- O tej, która dzisiejszej nocy wygląda jak jej matka? - zapytał. -Nie mam zamiaru o niej myśleć.

Otoczył ją ramieniem. Nie miała wyboru, musiała zacząć tańczyć. Znow rozbrzmiewał stary walc, którym rozpoczęto tańce.

Holly poruszała się niezręcznie, z zadartą głową, ponieważ Linc przycisnął ramieniem jej włosy do pleców. Potknęła się i skrzywiła z bólu, gdy szarpnął sięgające talii pasma.

Odchyliła się do tyłu i lewą ręką próbowała je uwolnić, lecz on szybko przycisnął ją jeszcze mocniej.

Wtedy zachwiała się i upadła na niego. Usiłowała protestować, on jednak otoczył ją ramieniem tak mocno, że z trudem chwyciła oddech.

Spróbowała się wyrwać, ale on po prostu uniósł ją nad podłogę.

Dobrze wiedziała, że Linc jest bardzo silny, lecz nigdy nie spodziewała się, że użyje tej siły przeciwko niej, i to w taki sposób. Pozostawił jej tylko tyle miejsca, żeby mogła oddychać, uniósł na tyle, żeby stopami nie dyndała w powietrzu i zostawił tyle swobody ruchów, żeby inni ludzie nie domyślili się, że jest uwięziona.

Otworzyła usta, chciała coś powiedzieć, ale mogła tylko chwycić łyk powietrza, kiedy Linc znow przycisnął ją do swego twardego ciała, także z trudem oddychała.

- Ani słowa - nakazał.

Popatrzył na nią oczami pociemniałymi od złych wspomnień. Lśnił w nich gniew i okrucieństwo.

- Jeżeli usłyszę jeszcze jedno kłamstwo z tych pięknych usteczek... - zaczął.

Nagle zamilkł.

Nadal ją przyciskał tak, że prawie się dusiła.

W złotych oczach Holly zamigotały łzy. Zbladła, lecz nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Nie chciała urządzić sceny, żeby nie zepsuć zwycięstwa Beth. Nie chciała się również zniżyć do poziomu Linca, mężczyzny, jakim się stawał, gdy wspominał macochę.

Zacisnęła zęby, czekała na chwilę, kiedy będzie mogła porozmawiać z nim sam na sam, powiedzieć mu, jakim był głupim i upartym sukinsynem.

Linc zauważył zmianę w jej oczach i wyczuł sztywność ciała, które dotychczas tak cudownie mu się poddawało. Zdał sobie sprawę z tego, że trzyma ją za mocno, o wiele za mocno.

Właściwie o co się tak wściekam? - pytał sam siebie. Przez dwa dni obawiałem się, że wystraszę dziewicę swoim pożądaniem.

A teraz nie ma już powodu do obaw.

Nagle jego uścisk zelżał.

Holly odetchnęła głęboko i ostrożnie poruszyła głową, starając się zmienić nienaturalne odchylenie szyi.

Linc odsunął ramię, oswobodził jej włosy, następnie wsunął pod nie rękę i pogłaskał nagą skórę pleców. Palce ukryte pod długimi jedwabistymi splotami, powędrowały niżej, aż poczuł wypukłość pośladków Holly.

Westchnął i przycisnął jej biodra do swoich. Przez cienką jedwabną suknię Holly poczuła, że jest podniecony, chociaż jego twarz nie wyrażała nic, prócz zimnej pogardy.

Starła się odsunąć, ale ocierając się o Linca, wzmogła tylko jego pożądanie.

- Nie, Linc, proszę. - Mocowała się z nim nadaremnie.

- Tańczyłaś z innymi - powiedział, obmacując intymne części jej ciała - dlaczego nie chcesz ze mną?

- Nie tańczyłam w taki sposób!

Znów ją brutalnie przygarnął, aż ze świstem wypuściła powietrze.

- Powiedziałem dość kłamstw, Shannon.

- Ja nie...

- Nie kłamiesz? - przerwał lodowatym głosem. - Diabła tam, nie kłamiesz. Wszystkie piękne kobiety są bezwstydnymi kłamczuchami.

Holly poczuła przyпіływ gniewu, który rozpałił ją jak błyskawica.

- To twoje przyjęcie, Linc - powiedziała. - Chcesz pokazu na parkiecie? Będziesz go miał.

- O, tak. Założę się, że zrobisz nam sensacyjny striptiz.

- I przegrasz - prychnęła. - Mam na myśli karczemną awanturę. Do diabła z

chronieniem Beth oraz oszczędzaniem ci przykrych wspomnień o macosze.

Powiedziała to tak głośno, że kilka par spojrzało na nich z zainteresowaniem.

Linc uśmiechnął się do Holly, a ona niespodziewanie poczuła, że znów znajduje się nad podłogą.

Nie miała zamiaru się wyrywać ani tłumaczyć, że przyciska ją zbyt mocno.

Dobrze wiedział, co robi.

Przesunęła dłoń z jego ramienia w to miejsce na głowie, którym dwa dni temu uderzył o kamień. Drapnęła paznokciami po startej, wciąż wrażliwej skórze.

Nie zrobiła nic więcej, ale zrozumiał groźbę.

Rozwarł oczy ze zdumienia. Przez chwilę patrzył na pełen zdecydowania wyraz twarzy Holly. Wreszcie postawił ją na podłodze i zluźował uścisk.

- Kto cię nauczył nieuczciwej walki? - zapytał.

- Ty. I to właśnie teraz.

Ku jej zdziwieniu, uśmiechnął się.

- Istnieją inne sposoby - powiedział.

Holly zastanawiała się, co miał na myśli, uznała jednak, że pytając, tylko zachęci go do kłótni. Zdawała sobie sprawę, że bez awantury się nie obędzie, ale chciała, żeby doszło do niej na osobności.

Uścisk Linca zelżał wystarczająco, by mogła swobodnie tańczyć. Na początku poruszała się gwałtownie, zbyt rozłoszczona, żeby dostosować się do jego kroków.

Linc przytulał się do niej leniwie i zmysłowo, co tylko pobudzało gniew Holly.

- Wiesz co - wydyszał wprost do jej ucha - zastanawiam się, co jest bardziej jedwabiste, twoja suknia, włosy czy skóra.

Delikatnie pogładził czubkami palców jej kręgosłup, aż przebiegły ją ciarki.

Poczuł, że zadrzała, i roześmiał się cicho. Przycisnął jej dłoń do swojej piersi. Wierzchem prawej dłoni muskał pierś Holly przy każdym oddechu.

- Nie wszystko w tobie jest jedwabiste -- powiedział. - Są miejsca, gdzie jesteś cudownie twarda.

Wstrzymała oddech, a Linc knykciami obrysował brodawkę. Holly poczuła przeszywającą falę rozkoszy i słodkiego napięcia.

Przyłgnęła teraz do Linca, bo pragnęła czuć jego ciepło przenikające przez cienki jedwab sukni.

Wtedy wypuścił dłoń Holly i nakrył palcami jej pierś.

Wiedziała, że powinna zaprotestować, lecz tylko westchnęła z rozkoszy. Potrząsnęła

głową, rozsypując długie włosy, które skryły dłoń Linca.

Dotyk jedwabistych włosów podziałał na niego jak rozpalone żelazo. Jęknął, poskrobał paznokciami jedwab opinający pierś Holly i objął palcami brodawkę.

- Linc - zaprotestowała słabo.

Przesunął dłoń na złote łańcuszki pomiędzy piersiami Holly. Palce igrały z łańcuszkami, szukając rozpalonego nagiego ciała.

- Czekałem, żeby to zrobić od chwili gdy tu wszedłem i zobaczyłem cię w tej sukni - powiedział ochryple.

Wstrząśnięta tym, co usłyszała, Holly znieruchomiła. Nie mogła uwierzyć, że znajduje się w pomieszczeniu pełnym ludzi, a Linc pieści jej nagie piersi. Wszelki protest zamarł pod wpływem zmysłowej rozkoszy, ogarniającej całe ciało. Wygięła plecy w łuk ruchem znanym wszystkim kochankom odkąd istnieje namiętność. Poczowała drzenie i nagłe napięcie mięśni. Wiedziała już, że tak dzieje się w chwilach największego pożądania.

- Chcę sprawdzić, jak smakujesz -- powiedział Linc niskim głosem, tuląc ją do siebie.

- Chcę cię otulić, jak ta obcisła suknia, a potem...

Niespodziewanie przestał tańczyć, wysunął dłoń spomiędzy złotych łańcuszków i pociągnął Holly do najbliższego wyjścia.

- A co z twoimi gośćmi? - spytała.

- Pożegnałem się jeszcze przed północną.

- Beth... - zaczęła Holly.

- Beth wyszła z przyjaciółką godzinę temu. Wróci dopiero jutro. Późno.

Nie protestowała. Jej ciało wciąż pulsowało pożądaniem, które rozbudził Linc.

Niebo przykrywała gruba warstwa chmur. Gdzieś daleko przetaczał się grzmot. Oświetlone lampami krople deszczu lśniły jak kryształowe lzy.

Holly przystanęła, chciała unieść rąbek spódnicy nad kałużą. Linc chwycił ją w ramiona, nie panując nad niecierpliwością. Wielkimi krokami ruszył w stronę domu.

Fałda jedwabiu wyslizgnęła się spomiędzy jej palców i opadła blisko mokrej ścieżki. Holly usiłowała podciągnąć suknię, ale Linc trzymał ją tak mocno, że nie mogła się poruszyć.

- Linc... - zaczęła.

- Żadnych wykrętów - przerwał ochryplym głosem. - Beth jest u przyjaciółki, goście znają drogę do wyjścia, a ja nie mam zamiaru czekać ani chwili dłużej.

Zdumiona jego pełnym napięcia głosem, Holly spojrzała mu w twarz. Wydobyte z ciemności przez białe światło oblicze, należało do obcego człowieka, który nie znał miłości ani łagodności.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział niecierpliwie. - Obydwoje znamy wynik tej rozgrywki. Twoja gra w kotka i myszkę dobiegła końca. Teraz kolej na mnie.

Linc zablokował od wewnątrz drzwi sypialni i dopiero wtedy postawił Holly na podłodze. Niecierpliwym ruchem wyswobodził się z krawata, rzucił go na krzesło i zaczął rozpinąć koszulę. Wyjął z kieszeni spodni foliową paczuszkę, rozpiął rozporek i zsunął spodnie. Holly przyglądała mu się z mieszaniną żądz i zakłopotania.

- Na co czekasz? - spytał. - Rozbieraj się.

Wsunął dłonie pod gumkę spodenek. Zdjął je, odrzucił i rozdarł foliowe opakowanie. Szybko odwrócił się plecami do Holly. Widziała go nagiego w namiocie, ale tam było inaczej. Ciepło, intymnie i podniecająco. Teraz czuła się tak, jak gdyby przyglądała się obcemu człowiekowi.

Nagle poczuła Linca za sobą. Przyciskał do niej nagie ciało, dłońmi obejmował pośladki Holly.

- Pośpiesz się - ponaglił ją niecierpliwie - albo wezmę cię tu i teraz.

A może tego właśnie pragniesz?

Drżącymi rękami próbowała odpiąć suwak ukryty na plecach pod fałdą jedwabiu. Przypadkowo dotknęła palcami jego nabrzmiąłego, sztywnego członka.

Cofnęła dłonie jak oparzona.

Linc ze świstem wciągnął powietrze. Pragnął, by palce Holly objęły go w pieśszczocie kochanków. Ale ona zachowywała się tak, jakby nigdy dotąd nie widziała nagiego mężczyzny, a już z pewnością nigdy go nie dotykała.

- Przestań, Shannon - powiedział zniecierpliwiony. - Nie udawaj przestraszonej dziewczyny.

Odwróciła się błyskawicznie i spojrzała mu w twarz.

- Nie okłamałam cię - powiedziała drżącym głosem. - Nie kochałam się z nikim poza tobą.

- Aha - przytaknął ironicznie.

Sięgnął do suwaka sukni Holly i rozpiął go. Czarny jedwab zsunął się na podłogę. Nie miała pod spodem nic prócz skąpych majteczek z czarnej koronki.

Linc stracił resztki opanowania.

Uniósł ją nad podłogę. Jedną ręką ściągnął z niej czarną koronkę. Opadł wargami na usta i siłą je rozchylił. Przycisnął Holly do siebie z taką samą bezmyślną siłą, z jaką przyciskał ją podczas tańca.

Dotyk ich nagich ciał zaskoczył Holly. Nie wiedziała, jak ma reagować i czego on oczekuje. Podniecenie, które odczuwała, ustąpiło zakłopotaniu.

- Co mam robić? - spytała niepewnie.

- A jak myślisz? - zapytał z niesmakiem.

- Niewierni.

- Rozpustnica.

Przeniósł ją przez pokój i rzucił na łóżko. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przygniótł ją ciężarem swojego ciała.

- Linc... - zaczęła.

Zamknął jej usta pocałunkami, nie pozwalając na żadne pytania ani protesty. Błądził rękami po ciele, żądając reakcji, której, niedoświadczona Holly, dać mu nie mogła. Jego ciężar i gwałtowność zupełnie ją obezwładniały.

Minęło kilka minut, a Holly nawet się nie poruszyła.

Linc zaklął, uniósł się na łokciach i spojrzał na nią pociemniałymi oczami.

Będzie lepiej, jeśli zaczniesz współdziałać - powiedział.

- Nie wiem, czego od mnie chcesz - odpowiedziała zrozpaczona.

- Diabła tam, nie wiesz, Shannon. Chcę dokładnie tego, co mi obiecywałaś w Hidden Springs, błagając, bym to zrobił.

Natarł biodrami na Holly. Nastąpiła chwila rozdzierającego bólu. Krzyknęła. Na twarzy Linca pojawił się wyraz zdumienia. Przez chwilę bez słowa wpatrywał się w jej pobladłą twarz.

Z jękiem wyjął z niej członek i sturlał się na łóżko.

Na Boga, Holly - powiedział żałośnie. - Tak mi przykro. Myślałem, że jesteś...

Głos się mu załamał. Załkał i wyciągnął ramiona, usiłując ją objąć.

- Nie! - wrzasnęła dziko.

Przewróciła się na bok, plecami do Linca. Drżąc, zwinęła się w kłębek jak dziecko.

Leżał obok, nie dotykając jej. Starał się uporządkować targające nim emocje.

Był święcie przekonany, że Holly nie jest dziewicą.

Mylił się.

Odkrycie prawdy zupełnie go zdruzgotało. Holly - wyszeptał - ja...

Odgarnął jej włosy z twarzy. Wzdrygnęła się i odsunęła od niego. Bardzo ostrożnie przewróciła się na drugi bok i spojrzała mu w oczy.

- Holly... - zaczął.

- Jeżeli już skończyłeś - przerwała mu czystym, dziecięcym głosem - chciałabym się

wykapać.

Linc wolałby sarkazm, wrzaski albo łzy, zamiast tego prostego stwierdzenia.

Poczuła się nieczysta.

- Holly... nie.

Jego głos brzmiał żałośnie. Drżącymi dłońmi starał się ją dotknąć, pocieszyć.

Wydała jakiś nieartykułowany okrzyk, umknęła mu i podbiegła do drzwi sypialni. W zdenerwowaniu zapomniała, że Linc je zablokował. Jak dziecko starała się przekręcić gałkę dwiema rękami.

Dopiero wtedy zorientowała się, że drzwi są zablokowane. Chwyciła przycisk palcami i, łamiąc paznokcie, odblokowała gałkę i wreszcie otworzyła drzwi. .

Linc zaszedł ją od tyłu, zatrzasnął drzwi, zanim wybiegła na korytarz. Oparł się rękami o ścianę i uwięził Holly pomiędzy ramionami, wcale jej nie dotykając.

Jego urywany oddech owiewał jej nagie ciało jak pieszczota.

Zadrżała.

- Nie - odezwała się. - Powinam ci powiedzieć, że jestem Shannon, a ty powinienes mi uwierzyć, że jestem dziewicą. Ale nie powiedziałam.

Jesteśmy jednakowo winni. A teraz pozwól mi odejść.

Z gardła Linca wydobył się ochryply okrzyk udręki. Drżącymi palcami pogładził jej czarne jak noc włosy.

- Holly...

- Mam na imię Shannon - przerwała mu rozwścieczona.

Przez chwilę panowała cisza, przerywana tylko nierównym oddechem Linca. Kiedy w końcu odezwał się, głos miał tak bardzo zmieniony, że Holly poczuła piekące pod powiekami łzy.

- Nie pozwolę ci odejść - powiedział udręczonym tonem. - Nigdy byś do mnie nie wróciła.

Znowu zadrżała.

- Nie mógłbym żyć ze świadomością tego, co ci zrobiłem. Skrzywdziłem cię, bo nie uwierzyłem w to, co mi powiedziałaś, a także dlatego, że pragnąłem cię od tak dawna. Czekałem na to o wiele za długo. Przykro mi, cholernie mi przykro.

Z jego gardła dobyło się łkanie. Zamilkł i starał się opanować. Na próżno.

Holly poczuła na ramieniu łzę Linca, co wstrząsnęło nią do żywego. Przywarła do drzwi sypialni, jakby chciała przez nie przeniknąć i uciec.

- Mówiono mi, że pierwszy raz będzie bolało - powiedziała beznamiętnie.

- Nie musiało. A przynajmniej nie tak bardzo, gdybym cię pobudził.

Oparła czoło o twarde, chłodne drewno. Smutek w głosie Linca dodawał sił, mogła z nim rozmawiać.

- To by nie miało znaczenia - powiedziała.

- Miałoby cholerne znaczenie.

- Nie zamartwiaj się - uspokajała go. - To nie tylko twoja wina. Nieraz mi mówiono, że jestem oziębła. W końcu w to uwierzyłam.

- Oziębła?

W pierwszej chwili Linc pomyślał, że Holly żartuje. Dopiero gdy spojrział na nią, stwierdził, że mówiła serio. W innej sytuacji roześmiałby się, ale teraz był zbyt wstrząśnięty.

- Holly, jesteś pełną zmysłowości, najcudowniejszą kobietą ze wszystkich, jakie znam - powiedział w końcu.

- Mhm.

Powiedziała to równie cynicznie, jak on wówczas, gdy zapewniała go, że jest dziewicą.

- To prawda - potwierdził Linc. - Z trudem uwierzyłem, że jesteś dziewicą, kiedy byłaś Holly. Kiedy stałaś się Shannon... mój Boże... - Gwałtownie wciągnął powietrze. - Nie do wiary.

Dlaczego myślałeś, że nie jestem dziewicą jako Holly i jako Shannon? - spytała z goryczą. - Nie pragnęłam mężczyzn.

- Pragnęłaś mnie.

- Nie dość mocno.

- Dzisiejszej nocy nie dałem ci szansy.

Uniósł ją w ramionach, nie dbając o protesty.

- Proszę cię, Linc - mówiła ochryple. - Proszę cię, przestań. Nie zniosę tego więcej.

Musnął wargami czubek jej głowy.

- Nie zadam ci bólu - obiecał. - Nie skrzywdzę cię już nigdy więcej.

- Nie będziesz miał ku temu okazji. Koniec i kropka. Nie rozumiesz tego? Jestem oziębła.

Holly nie widziała uśmiechu Linca.

- Postaw mnie.

- Jeszcze nie. Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała. Obiecuję. Uwierz mi, Holly.

- Już raz ci uwierzyłam - szepnęła sama do siebie, ale Linc ją usłyszał.

Znieruchomiał i dokończył w myślach zaczęte przez nią zdanie.

Uwierzyła mi, a ja zawiodłem jej zaufanie.

Westchnął rozgoryczony.

- A ja zaufałem komuś o imieniu Holly - powiedział. - Chcę jej znowu zaufać. Zbyt łatwo ufamy za pierwszym razem, ale za drugim?

Zrozumiała, o co ją prosi.

Nie o seks.

O zaufanie.

Żeby zaufała mu po raz drugi.

Znowu.

Tak samo, jak ona chciała, żeby Linc zaufał jej.

Znowu.

Linc czekał w napięciu na odpowiedź Holly.

Nie odpowiedziała mu słowami. Powoli stawiała się coraz mniej sztywna. Nie oparła twarzy na jego piersi, ale widział teraz jej twarz, nie tylko czubek głowy.

Westchnął z ulgą i minąwszy łóżko, zaniósł ją do łazienki.

Jacuzzi pełne było spokojnie parującej wody. Dookoła stały paprocie i egzotyczne rośliny w drewnianych donicach. Ukryte wśród zieleni światełka migotały jak gwiazdy.

Linc delikatnie postawił Holly na podłodze. Podtrzymywał ją tak długo, aż przestała drżeć. Następnie podszedł do toaletki i przeszukiwał szuflady, dopóki nie znalazł szczotki do włosów.

Zaczął delikatnie szczotkować jej włosy, dopóki w lśniącej masie nie było żadnych splątanych kosmyków.

Dobrze ci idzie - przyznała drżącym, zmienionym nie do poznania głosem. Linc jednak był szczęśliwy, że w ogóle się do niego odezwała.

- Nauczyłem się, czesząc Beth - wyjaśnił.

Holly przez chwilę stała nieruchomo, przyglądając się ich lustrzanemu odbiciu. Nie dostrzegła własnej urody, krągłości piersi, talii, bioder, delikatnej różowości brodawek na tle gładkiej złocistej skóry, obfitości czarnych jak noc włosów poniżej pępka.

Patrzyła na znów łagodną twarz Linca..

Widziała uśpioną w nim siłę, która dawała o sobie znać przy każdym ruchu mięśni.

W końcu spiał jej włosy na czubku głowy tą samą złotą klamrą którą włożyła na wieczór. Kiedy się z tym uporał, położył dłonie na ramionach Holly, spojrział w oczy, a potem oglądał ciało, jakby nigdy przedtem nie widział kobiety.

Wstrzymała oddech, czekając, kiedy za jego wzrokiem podążą dłonie.

Linc nie odrywał rąk od jej ramion, więc nie wiedziała, czy ma odczuwać ulgę czy rozczarowanie.

Jedno i drugie, przyznała w myślach, ale przeważało uczucie ulgi.

Obawiała się jego siły.

Linc dostrzegł w oczach Holly czujność, która sprawiła mu ból.

Delikatnie splótł palce z palcami Holly i poprowadził ją w stronę wanny, przyciskając po drodze guzik w ścianie. Woda w jacuzzi nagle zafalowała. Musowała i szemrała bąbelkami, jak cichym śmiechem.

Wszedł do wody. Odwrócił się do niej dopiero wtedy, gdy się znalazł po pas w lśniących półprzezroczystych pęcherzykach.

Napięcie Holly zelżało. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że obawia się nagości Linca. On znacznie lepiej rozumiał stan jej ducha, niż ona sama.

- Uważaj na pierwszy stopień... - ostrzegł. Uśmiechnął się i uniósł palce Holly do ust.

- Jest ślisko - powiedział.

Upewniwszy się, że Holly nie straci równowagi, puścił jej rękę. Nie chciał w jakikolwiek sposób narzucać swojej woli. Nigdy więcej. Na wspomnienie tego, jak ją potraktował, poczuł ostry ból.

- W dno wbudowane są siedzenia na dwóch poziomach - informował Linc, siadając na niższym. - Myślę, że jesteś wystarczająco wysoka i nie zatoniesz, jeśli usiądziesz na tej samej głębokości co ja.

Zawahała się, a potem usiadła na tym samym poziomie, w pewnej odległości od Linca.

Uważnie śledził jej ruchy.

Pieniąca się, srebrzysta woda okrywała ciało Holly aż po szyję.

- Za zimna? - zapytał, widząc, jak drżą jej usta.

- To tylko nerwy - odparła pełnym napięcia tonem.

- Nie mam zamiaru...

- Wiem - przerwała szybko.

Ale czy rzeczywiście wiedziała?

Linc wyprostował w wodzie długie nogi, nie ruszając się ze swego miejsca na przeciwległym krańcu siedzenia. Oparł głowę o brzeg i zamknął oczy.

Holly przyglądała mu się przez chwilę, porównując wyraz jego twarzy z twarzą pozbawionego litości nieznajomego, który zajął miejsce Linca, gdy zamiast Holly pojawiła się Shannon.

Teraz wargi Linca nie przypominały już wąskiej, wykrzywionej w ironicznym grymasie kreski. Szczęki miał rozluźnione, a pełne siły mięśnie ukryte pod lśniącymi bąbelkami, które bulgotały w srebrzystej wodzie.

Ciałem Holly znów wstrząsnął dreszcz, ale powoli zaczęła się odprężyć. Z westchnieniem oparła głowę o brzeg jacuzzi i pozwoliła ciepłej wodzie koić ból.

Przez kilka minut słychać było tylko ciche bulgotanie.

Wirująca woda zniosła nogi Holly ku środkowi wanny.

Położyła ręce na brzegu. Od otaczającego ją, chłodniejszego od wody powietrza dostała na ramionach gęsiej skórki. Unoszone wodą nogi uderzyły w stopy Linca.

Holly zamarła.

Nie uniósł powiek i nie zmienił pozycji. Jeżeli nawet poczuł przypadkowe dotknięcie, nie dał tego po sobie poznać.

Kiedy ich nogi zetknęły się po raz trzeci, jęknęła z rozpaczy. Jacuzzi wybudowano dla człowieka o wzroście metr dziewięćdziesiąt. Linc nie poddawał się zdradzieckim wirom, ale ona nie umiała sobie z nimi poradzić.

- Nie przejmuj się, oprzyj stopy na mojej nodze - zaproponował. - Będzie ci wygodniej.

Zaskoczona spojrzała na jego twarz.

Nadal miał zamknięte oczy.

Po chwili wahania poddała się wirowaniu wody.

Pod podeszwami poczuła łaskotanie włosów porastających muskularne nogi Linca. Oparła stopy na jego udzie. Czekwała, aż woda zniesie jej nogi do pierwotnej pozycji.

Ale tak się nie stało.

Uda Linca stanowiły bezpieczną przystań.

On ma rację, pomyślała. Tak jest o wiele wygodniej.

Westchnęła i zaczęła się odprężyć.

Ciepło i kojący szmer musującej wody powoli usuwały napięcie. Westchnęła po raz drugi i oparła głowę o brzeg. Jej myśli odpłynęły jak srebrzyste bąbelki.

Po pewnym czasie otworzyła oczy. Linc przyglądał się jej z łagodnym, pełnym skruchy wyrazem twarzy. Poczuła ucisk w gardle.

Wyciągnął ku niej rękę.

Holly znieruchomiała, lecz ręka Linca nie dosięgła jej dłoni.

Nie dotknął jej.

Sięgnął poza plecy Holly i zdjął z wieszaka ręcznik. Podniósł się zrećźnie, owinął

ręcznikiem biodra i wyszedł z wanny, nie narażając Holly na widok swojej nagości.

Gdy znalazł się na najwyższym stopniu, obejrzał się.

- Lepiej? - zapytał łagodnie.

Skinęła głową.

Podszedł do szatki i wyjął z niej jeden z ogromnych ręczników kąpielowych.

- Pora kończyć - powiedział. - Zbyt wiele bąbelków przytępi ci umysł.

- A skóra stanie się podobna do mapy plastycznej - dodała, patrząc na swoje pomarszczone dłonie.

Z wahaniem wyszła z wanny prosto w trzymany przez Linca ręcznik.

Wytarł ją do sucha i owinął ręcznikiem, który zakrył Holly od obojczyków po kostki stóp. Zadrzała, jej rozgrzana w jacuzzi skóra powoli przyzwyczajała się do chłodniejszego powietrza w łazience.

A może to bliskość Linca wywołuje te dreszcze? - pomyślała.

Poczuła przemożną chęć dotknięcia językiem srebrzystych kropelek wody, lśniących na jego ciele.

Myśl była równie natarczywa, jak hipnotyzujące działanie perlającej się wody w jacuzzi.

- Gdzie masz tę oliwkę, której używałaś zeszłego wieczoru? W pierwszej chwili nie zrozumiała.

- Co? - zapytała.

Zmusiła się do oderwania wzroku od lśniących strumyczków wody spływającej po płaskim brzuchu Linca, znikających w ciemnych włosach, które rosły poniżej pępka.

- Oliwka - powtórzył cierpliwie.

- Aha. Oliwka.

Z wysiłkiem rozejrzała się po pokoju, ale wszędzie widziała tylko Linca.

- Myślę, że pozwoliłem ci nazbyt długą kąpiel - stwierdził.

- Co?

- Umysł ci się przytępił.

Uśmiechnęła się blado. Spostrzegła buteleczkę.

- Tam - wskazała.

Linc wziął buteleczkę i podszedł do łóżka. Obejrzał się na Holly. Nie ruszała się z łazienki. Czekał w milczeniu. Powoli weszła do sypialni.

- Jeżeli wolisz stać - powiedział - nie mam nic przeciwko temu. Ale muszę ci natłuścić skórę, bo w przeciwnym razie będzie jutro jak wygarbowana.

Najpierw popatrzyła mu w oczy, potem przeniosła wzrok na swoje bose stopy, wystające spod fałd ręcznika.

- A ty? - spytała słabym głosem.

Nie spostrzegła zdziwienia na jego twarzy. Odwróci! się od niej, zanim zdążyła mu się przyjrzeć.

Bez słowa wcisnął jej buteleczkę do ręki i położył się na łóżku twarzą do dołu.

- Jestem gotowy - oznajmił rzeczowym tonem.

Holly nałóż oliwki na dłonie, rozgrzała ją i pochyliła się nad Lincolnem, nie siadając na łóżku.

W milczeniu nacierała mu plecy i ramiona. Nie zwracała uwagi na napinające się lśniące mięśnie, ani na mrowienie, które odczuwała w dłoniach.

Wymasowała plecy aż po linię ręcznika, opasującego biodra Linca, i znieruchomiła.

Ugryzł się w język, żeby nie błagać o nieprzerywanie masażu.

Powinienem być szczęśliwy, że w ogóle chciała mnie dotknąć, pouczył siebie z goryczą. Nie będę prosił o więcej. Mogłem mieć wszystko, lecz zmarnowałem okazję.

Zaczął się podnosić z łóżka.

- Nie ruszaj się - powiedziała. - Jeszcze nie skończyłam.

Bez słowa opadł na materac.

Holly zaczęła teraz smarować oliwką stopy i łydki Linca. Pracowała tak, jak przy masowaniu pleców. Robiła to szybko, unikając zmysłowej przyjemności.

Im wyżej się posuwała, tym zadanie stawało się trudniejsze. Zatrzymała się powyżej kolan.

Linc przeturlał się na bok.

- Dziękuję - powiedział obojętnym tonem. - Resztę mogę zrobić sam.

Spoglądała spod rzęs, zafascynowana lśniącymi od oliwki udami Linca.

- Teraz twoja kolej - powiedział.

Spojrzał w oczy Holly, czekając, czy się zdecyduje, żeby mu zaufać jeszcze raz.

Widziała w jego oczach tylko łagodność i żal. Mówił głosem spokojnym, bez nalegania. Całym swoim zachowaniem zaświadczał, że jakkolwiek Holly podejmie decyzję, on ją uszanuje.

Po chwili odwrócił od niej wzrok. Nie chciał, aby się poczuła do czegoś zmuszana. Na wszelki wypadek nalał sobie na dłoń trochę oliwki i czekał, co zdecyduje Holly.

Bez słowa podeszła do łóżka i położyła się na brzuchu. Spod grubego ręcznika wystawały tylko jej barki, ramiona i stopy.

Linc nawet trochę nie przesunął ręcznika, żeby odsłonić pozostałe części ciała.

Powoli wcierał oliwkę w skórę. Masował ramiona, dłonie i palce, a potem wrócił ku barkom. Starł się, by ruchy jego rąk były zdecydowane i bezosobowe; dotknięcia przyjaciela, a nie kochanka.

Wymasował kilkakrotnie ramiona, aż Holly wreszcie poczuła, się odprężona. Leżała na materacu rozluźniona, bez napinania mięśni.

Dopiero wtedy usiadł na łóżku obok niej. Kiedy przesunęła się, by zrobić mu miejsce, Linc odetchnął z ulgą. Zaczął masować skórę pomiędzy łopatkami, zsuwając jednocześnie ręcznik. Plecy Holly znów się naprężyły.

- Przypomnij mi - powiedział - żebym ci jutro pokazał żrebaka Tancerza Zmierzchu. Jest przepiękny.

Nadal wcierał oliwkę w jej plecy długimi powolnymi ruchami. Masaż był przyjemny i uspokajał Holly. Po chwili znów się odprężyła.

- Tancerz Zmierzchu wygląda jak pogański bóg - powiedziała stłumionym głosem.

- Kiedy go widziałaś?

- Wyszliśmy z domu akurat wtedy, gdy oprowadzałeś go dookoła areny. Myślałam, że masz zamiar go sprzedać.

Roześmiał się.

- Mojego najcenniejszego konia rozplodowego? Nigdy.

- To samo powiedziała Beth.

Holly westchnęła lekko i rozluźniła się jeszcze bardziej. Neutralny temat rozmowy i fakt, że Linc nie dotyka jej poniżej pasa, działały na nią uspokajająco.

Jeszcze raz odetchnął z ulgą. Najwyraźniej Holly nie wyczuwała pożądania, które rosło w nim z każdym ruchem rąk rozprowadzających perfumowaną oliwkę po delikatnej

skórze dziewczyny.

Chciał, aby pozostała odprężona. Gdyby wiedziała, jak bardzo jest pobudzony, z pewnością uciekłaby przed nim. Patrzył teraz na Holly i nie mógł uwierzyć, że niedawno była egzotyczną uwodzicielką znaną pod imieniem Shannon.

Nie, zganił sam siebie, nie myśl o Shannon.

Tylko w ten sposób mógł poradzić sobie z niewinnością Holly, a także z własnym pożądaniem i nienawiścią, którą odczuwał w stosunku do pięknych modelek.

Pomyślę o Shannon jutro, pojutrze, albo jeszcze później, byle nie teraz.

Teraz ani on, ani Holly nie przeżyliby jeszcze jednej podobnej katastrofy. Wiedział o tym doskonale.

Wcierał oliwkę ruchami, które sprawiały wrażenie całkowicie obojętnych. Dłoniemi ślizgał się po mięśniach z obydwu stron kręgosłupa, aż po krzywiznę bioder.

Oddech Holly stał się mniej regularny.

Linc natychmiast cofnął ręce.

- Nie - powiedziała. - W porządku. Nie mam nic przeciwko temu.

To takie... przyjemne.

- Mnie także sprawia przyjemność.

Linc powrócił do masowania.

Holly westchnęła i przymknawszy oczy pozwoliła, by jej myśli bujały swobodnie, tak jak w czasie rozgrzewającej kąpieli w jacuzzi. Dłonie Linca były silne, łagodne i niczym nie zagrażały.

A jednak odczuwała zmysłową przyjemność, która powoli rozgrzewała jej kości niczym złocisty miód.

Kiedy Linc przestał masować plecy, Holly jęknęła rozczarowana.

- Już? - zapytała.

- Przenoszę się w inne miejsce.

Nie otworzyła oczu, nie mogła więc widzieć jego pożądliwego, zmysłowego uśmiechu. Poczowała tylko kołysanie łóżka, gdy Linc się przesiadał.

- Masz łaskotki? - zapytał.

- Ani mi się waż - powiedziała leniwie.

Linc tylko się roześmiał.

Ujął stopę Holly. Nacierał ją dosyć mocno, wymasował podeszwę tak, aby nie spowodować łaskotek. Przesuwał się ku górze i kiedy dotarł do łydki, poczuł sprężyste mięśnie, zupełnie inne od męskich, ale równie silne.

Holly jęknęła i poruszyła nogą. Linc rozmasowywał węzły, z których istnienia nie zdawała sobie nawet sprawy. Domyśliła się jednak, skąd się wzięły.

- Nienawidzę wysokich obcasów - powiedziała stłumionym przez materac głosem.

- To ich nie noś.

- Czasami muszę.

Shannon.

Linc odegnał od siebie wszelkie myśli o niej.

Pomyślę o tym później.

Uporawszy się z łydką, zabrał się do masowania kolana ukrytego pod ręcznikiem.

Ciało Holly znowu się naprężyło, ale nie zaprotestowała.

Ciasno owijający ją ręcznik poluzowywał się przy każdym ruchu rąk Linca, który uciskał mięśnie palcami i dłońmi, głaskał i rozgrzewał udo.

Uważał, by nie przesunąć rąk zaudto w górę i nie dotrzeć zbyt blisko obfitej miękkości, która znajdowała się tuż nad jego dłońmi. Po lekkim napinaniu się ciała Holly za każdym razem, gdy posuwał się za daleko odgadywał, kiedy ma się zatrzymać.

Następnie zaudracał w dół, ku czubkom palców, i znowu wędrował w górę. Cały czas dbał o dotykanie jej w sposób całkowicie bezosobowy. Nie próbował zmieniać głaszczących ruchów w zmysłowe preludium do czegoś bardziej intymnego.

Zajął się drugą nogą Holly. Dziewczyna przestała napinać mięśnie przy każdym ruchu dłoni Linca, gdy przesuwwały się w górę uda. Najpierw wyjaśnił to słowami, a teraz potwierdzał dotykiem, że nie będzie jej do niczego zmuszał.

Nie zrobienie, czego sobie nie życzysz. Obiecuje. Zaufaj mi, Holly.

Westchnęła i poruszyła się, zsuwając ręcznik jeszcze bardziej.

Ufała Lincowi.

Jej myśli odpłynęły swobodnie, jak wtedy, gdy znajdowała się w ciepłej, musującej kąpieli i poddawana się rozgrzewającej, miłej ciału pieściocie.

- Czas się odwrócić - oświadczył lekkim tonem.

Przekręciła się na wznak, mruzczała, że nie lubi, kiedy się jej przeszkadza. W czasie zmiany pozycji, ręcznik znowu się zsunął. Sięgnęła, żeby podciągnąć go z powrotem, lecz wysunął się jej spomiędzy palców.

- Przyniosę ci nowy. Suchy - zaproponował Linc.

Zabrał wilgotny ręcznik, popatrzył na nagie ciało Holly i poszedł do łazienki.

Holly była czujna, ale nie wystraszona. Czekwała z opuszczonymi powiekami.

Ufała Lincowi.

Po chwili wrócił z łazienki z nowym, o wiele mniejszym ręcznikiem, którym okrył Holly od piersi po uda.

- Powinien wystarczyć - powiedział.

Głos miał nabrzmiały pożądaniem. Niestety, nie mógł nic na to poradzić. Nie był już, niestety, w stanie cofnąć swojej złości ani strachu, które doprowadziły do skrzywdzenia Holly, kiedy zamiast niej spotkał Shannon.

Czy to samo odczuwał ojciec? Niszczące go dzikie pożądanie, bez względu na to, jak traktowały go te piękne dziwki?

Dzięki Bogu, Holly jest zbyt naiwna, by wiedzieć, jaką posiada nade mną władzę, pomyślał.

Doskonale jednak wiedział, że to się zmieni. Niewinność Holly będzie musiała ustąpić doświadczeniu.

A wtedy życie stanie się dla niego takim samym piekłem, jakim było dla jego ojca.

Odegnął od siebie te ponure myśli. Problemami związanymi z Shannon zajmie się jutro, pojutrze, albo jeszcze później. Kiedykolwiek, byle nie teraz.

Teraz liczyła się tylko ta noc, wonny zapach oliwki i Holly leżąca na jego łóżku.

Ufała mu.

Znów przystąpił do masażu, usuwając napięcie z mięśni dziewczyny. Bardzo uważał, żeby nie przesunąć dłoni poniżej obojczyka.

Holly zapomniała, że leży na wznak, przykryta tylko małym ręcznikiem, pokryta warstewką oliwki. Westchnęła rozluźniona i bez reszty oddała się przyjemności.

- Tak mi dobrze - wymamrotała.

- Cieszę się.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo byłam spięta - powiedziała.

Z uśmiechem dotknął jej policzka. Nie była to pieszczota. Raczej zapewnienie, że może czuć się bezpieczna.

Z westchnieniem otarła się policzkiem o jego palce. Ręka Linca zadrżała, a serce zabiło mocniej. Nie ufał samemu sobie w bezpośredniej bliskości biustu Holly, więc przeszedł w nogi łóżka.

Zaczął powtórnie wcierać oliwkę w stopy i nogi. Wsunął dłonie pod ręcznik, uciskał gładkie mięśnie ud, rozkoszując się jedwabistym dotykiem jej skóry.

Holly jęknęła z rozkoszy, co rozpało krew w żyłach Linca.

Powoli przysiadł na łóżku, a potem uklęknął nad nią nie ściskając nogami ani nie przerywając łagodnego rytmu masażu.

Poczuła dłonie Linca przesuwające się po biodrach i płaskich mięśniach na brzuchu, aż do miejsca tuż pod piersiami.

Wtedy jego ręce powędrowały z powrotem w dół, pozostawiając po sobie oszołamiające doznania, które wywołały zaróżowienie na złocistej skórze.

Pewne, powolne ruchy rąk Linca sprawiały, że Holly pragnęła powstrzymać upływający czas i na zawsze zatopić się w kojącej, podniecającej rozkoszy.

Bez zastanowienia wyszeptała jego imię i zaczęła kołysać ciałem w tym samym rytmie, w jakim ją głaskał.

Zamknął oczy i usiłował opanować gwałtowne drżenie.

Na próżno, pragnął jej bowiem bardziej niż dotąd. Sam nie wierzył, że można aż tak bardzo pożądać kobiety.

Ale nawet teraz nie zaprzestał delikatnego, lecz stanowczego masażu najdelikatniejszych części ciała Holly. Jej zaufanie zawstydzalo go i jednocześnie pobudzało. Działo bardziej skutecznie niż jakakolwiek wyrefinowana pieśczoła doświadczonej kochanki.

Holly zapadła się w otchłań słodkiej meczami. Dłonie Linca skradały się, posuwały naprzód, a gdy znalazły się blisko celu, oddalały od intymnego miejsca. Przy każdym oddechu ręcznik zsuwał się coraz bardziej, odsłaniając wrażliwe piersi.

Poczuła w podbrzuszu rodzące się fale doznań, które powoli zalewały całe ciało. Brodawki stęzały. A kiedy dłonie Linca ześlizgnęły się pomiędzy uda, po czym błyskawicznie wycofały z delikatnego wzgórka, jęknęła, nie zdając sobie z tego sprawy.

Poruszyła się niespokojnie. Pragnęła, żeby dotykał jej tak, jak dwa dni temu w namiocie. Czule, pożądlwie i namiętnie.

- Linc...

Jego dłonie natychmiast znieruchomiały. Holly poczuła lekki ucisk palców na brzuchu. Linc wstał z łóżka.

Holly szybko usiadła, nie dbając o to, że ręcznik zupełnie się zsunął i odkrył jej nagość.

- Nie o to mi chodziło - powiedziała.

- A o co? - zapytał bezbarwnym głosem. Odwracał od niej wzrok.

Ujęła w ręce jego dłonie i położyła sobie na brzuchu.

- Chcę więcej, a nie mniej - wyszeptała, kładąc się na łóżku.

Wyczuła dreszcz przebiegający potężne ciało Linca. Dopiero wtedy zorientowała się, że niedbałe gesty i ton były udawane, żeby ją zapewnić o bezpieczeństwie.

Linc pragnął jej równie mocno jak poprzednio.

Powinno jąto przerazić. Ona jednak poczuła tylko dreszcz emocji.

- Nie powinnaś - odezwał się Linc ochryłym tonem. Potem spojrzał jej prosto w oczy, nie ukrywając pożądania. Holly zadrżała. Ona też je czuła.

- Przestraszona? - zapytał.

- Nie - wyszeptała.

I znowu przebiegł ją dreszcz.

- To, co powiedziałem przedtem, pozostaje w mocy - powiedział Linc ściszym głosem. - Jeżeli nie chcesz, nawet cię nie tknę.

Westchnęła głęboko.

- Sama nie wiem - powiedziała szczerze. - Naprawdę nie wiem, co robić.

- Nie musisz nic robić. Pozwól, że dam ci rozkosz.

Pochylił się nad nią, ucałował powieki, a potem przesunął czubkiem języka po nasadzie rzęs.

Zadrżała pod wpływem tej dziwnej, pełnej czułości pieczyoty.

- Przestraszona? - zapytał znowu.

- Nie.

Jej szept zabrzmiał łagodnie, drżąco, prawie jak westchnienie.

- Powiedz tylko słowo - zapewnił - a natychmiast przestanę.

- Nie sądzę, żebym chciała, byś przestał. Ja... cierpię.

Linc również cierpiał katusze, ale uznał, że lepiej teraz o tym nie wspominać.

- Naprawdę? - zapytał miękko. - Sprawię, że przestaniesz cierpieć.

Pomimo wzmagającej się żądz, Holly zeszywniała na samą myśl o tym, co ma nastąpić. Za pierwszym razem bolało. Bała się, że drugi raz może być równie bolesny.

Linc rozgrzał w dłoni niewielką ilość oliwki. Rozszedł się czysty, kuszący zapach. Wyczuł, że pomimo odważnych słów, Holly nie była gotowa do intymnego zbliżenia.

Dlatego zaczął ją uwodzić.

Nacierał koniuszki palców, później ręce, ramiona i barki. Tym razem jednak przeniósł dłonie również na talię.

Holly westchnęła, kiedy ręce Linca prześlizgnęły się po jej piersiach, nie zatrzymując się na stwardniałych brodawkach.

Masował brzuch i zmierzał ku udom.

Wstrzymała oddech, czekając, że Linc odnajdzie i zacznie pieścić boleśnie rozgrzane miejsce pomiędzy nogami.

Ale on znowu ją rozczarował. Każda dłoń powędrowała oddzielnie, pieszcząc uda i wzniecając ogień pożądania.

Gdy dłonie Linca zaczęły przesuwać się ku górze, Holly nieświadomie rozsunęła nogi, milcząco zapraszając, by ją dotknął.

Omal nie uległ pokusie. Ale za pierwszym razem pozwolił sobie na zbyt wiele. Tym razem postanowił działać powoli, choćby miało go to zabić.

I chyba zabije, pomyślał z mieszaniną ironii i dzikiej żądzy. Bo nie posiada jej aż do chwili, gdy ona zapragnie mnie równie mocno, jak ja pragnę jej.

Znów wstrząsnął nim dreszcz. Linc nie wiedział, czy jest możliwe, żeby kobieta pragnęła mężczyzny tak bardzo, że nie liczyło sienie oprócz pożądania.

Wiedział natomiast, że musi to sprawdzić.

Z Holly.

Z rozmysłem pieścił uda Holly.

Wstrzymała oddech, a następnie jęknęła rozczarowana. Linc lekko przesunął dłonie, zaledwie musnąwszy czarne jak noc włosy łonowe. Linc? - Tak?

Uniosła powieki i zobaczyła, że on czerpie przyjemność z samego przyglądania się własnym dłoniom, błądzącym po jej ciele.

Wyczuł to spojrzenie, uśmiechnął się i powoli przesunął ręce z pępka na piersi Holly. Brodawki stwardniały pod palcami, dając mu znać o wzrastającym pobudzeniu partnerki.

Odetchnął głęboko. Powoli pochylił twarz i czule pocałował ją między piersiami.

Dopiero wtedy przyznał się przed samym sobą, jak bardzo się obawiał, że ją utracił.

Po dłuższym czasie uniół głowę i powoli pocałował Holly w usta. Zaczęła drżeć. Linc znowu opuścił głowę i leniwie całował obydwie brodawki. Leciutko chwycił zębami jędrne ciało, doprowadzając ją do jęków rozkoszy.

Powoli, z namysłem, delikatnie pieścił ją zębami i językiem, zatrzymując się co chwila, żeby poznać smak każdego zakątka ciała. Przez cały czas dłońmi błądził po skórze Holly powolnymi, rytmicznymi ruchami.

Kiedy zębami odnalazł miękkość delikatnego ciała po wewnętrznej stronie uda, Holly wsunęła mu palce we włosy gestem zmysłowej prośby, której nie była nawet świadoma.

Przeżyła mękę oczekiwania, gdy jego usta zawahały się, a potem ruszyły naprzód. Linc rozsunał czarne włosy Holly i odnalazł wonne, wilgotne ciepło.

Wyszeptał w tę miękkość słowa zachwytu. Następnie rozpoczął powolne, dokładne smakowanie pożądania Holly. Czuł przepływające po niej fale rozkoszy, słyszał oddech, drzał na dźwięk własnego imienia, które wymawiała przy każdym oddechu.

Po chwili zaczął językiem dalej zaznajamiać się z ciałem Holly. Pieścił wrażliwy pępek, rozbudził rozkosz w piersiach i delikatnie drażnił się z ustami.

Dłońmi głaskał uszy Holly, zsuwał je po zagłębieniu u nasady szyi. Rozkoszował się, pieszcząc piersi i pępek, a potem powędrował w dół, w jedwabiste włosy pomiędzy udami. Linc z czułością poznawał śliskie, niewiarygodnie delikatne wnętrze Holly.

Jęknęła ochryple i pożądliwie, błagalnie przywarła do Linca.

On odczuwał napięcie, pragnienie i ulgę. Grę miłosną lubiło wiele kobiet, ale nie wszystkie lubiły czuć męczyznę wewnątrz siebie. Linc bał się, że swoim postępkami mógł w Holly zabić tę potrzebę namiętności.

- Coś nie w porządku? - wyszeptła.

Ujęła twarz Linca w dłoń i przyciągnęła ku sobie, patrząc mu w oczy.

- Bałem się, że już nigdy więcej nie zachcesz poczuć mnie w sobie - wyznał żałośnie.

- Ale ty chcesz. Twoje ciało nie kłamie.

Pogłaskał najintymniejsze miejsce.

Rytm tej pieszczoty pozbawił Holly tchu. Wreszcie westchnęła głęboko. Uniosła biodra, zbliżając się do ręki ukochanego ruchem, który zagrażał opanowaniu Linca.

Przymknął powieki, usiłując okiełznać rosnącą w nim dziką reakcją na pełną zmysłowości niewinność Holly.

Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że Holly mu się przygląda. Rozwarła ramiona.

- Twoja siła już mnie nie przeraża - powiedziała z prostotą.

Pomimo tych słów, przygarnął ją do siebie ostrożnym ruchem, jakby była o wiele bardziej krucha, niż sama podejrzewała.

Holly głaskała nagie plecy Linca, przyciągała go do siebie. Rozkoszowała się jego siłą, którą on powstrzymywał, ze względu na nią.

Teraz jednak ona pragnęła, żeby przestał nad sobą panować.

Ujęła dłoń Linca i poprowadziła wzdłuż swego ciała. Jego palce w najintymniejszym miejscu już jej nie przerażały, pozwalały zapoznać się z możliwościami własnej zmysłowości.

Przy każdym ruchu palców Linca, omdlewająca słabość, która ją przepełniała, ustępowała napięciu, nie mającemu nic wspólnego ze strachem. Jej ciało pokryło się mgiełką potu, oddech stał się płytszy. Lgnęła do Linca wilgotnym ciepłem i roztopiała się przy wtórce cichego pojękiwania.

Linc zadrzał, opanowanie ustąpiło miejsca dzikiej żądzy.

Holly niecierpliwym gestem zdarła z siebie ręcznik. , - Holly... - zaczął Linc.

- Chcę czuć na sobie twoją skórę. Chcę poczuć ciebie całego.

Dotknęła nabrzmiałej męskości Linca, ale tym razem nie cofnęła ręki.

Zamknęła wokół niego rozpalone palce, a on nie był w stanie powstrzymać jęku, wydobywającego się z głębi piersi. Wśliznął się gładkie wnętrze Holly, ocierając się o jej wrażliwe ciało.

Poczuła jak wybucha w niej ogień. Objęła Linca, starała się przywrzeć do niego cała, oczekując czegoś, co zakończy tę cudowną mękę. Powtarzała szeptem jego imię, błagając, aby sprawił, że staną się jednością.

- Jesteś pewna? - zapytał ochryple, zwalczając własne, rosnące w jej wnętrzu pożądanie. - Za nic nie chciałbym cię znowu skrzywdzić.

Poruszyła się, otwierając się z ufnością, która go nieomal unicestwiła. Drżącą dłońią sięgnął do szuflady nocnej szafki. Zręcznym ruchem nałożył prezerwatywę.

- Linc...?

- Będę delikatny, Holly. Bardzo delikatny.

Ułożył nogi Holly tak, aby objęły go w pasie. Następnie igrał członkiem z wilgotnym wlotem do jej wnętrza, aż krzyknęła i zamknęła go w sobie.

Nadal postępował równie ostrożnie i troskliwie, jak w czasie gry wstępnej. Zagłębiał się w niej, zawsze dając mniej, niż pragnęła.

- Linc wyszeptała drżąc obiecałaś, że nie będę więcej cierpieła.

A teraz jest jeszcze gorzej!

Wykrzyknąwszy ochryplym głosem imię Holly, zagłębił się w niej po nasadę.

Szeroko otworzyła oczy, zdumiona, że ich połączenie może być aż tak głębokie.

- Boli cię? - zapytał z trudem.

Usiłowała mu odpowiedzieć. Na próżno. Przenikało ją słodkie ciepło i jednoczyło się z ciepłem Linca.

Taka odpowiedź w zupełności mu wystarczyła. Było to znacznie więcej, niż ośmielał się oczekiwać. Poruszał się powoli w jej wnętrzu, zagłębiał się, patrząc na zaskoczoną minę Holly, kiedy całkowicie poddawała się jemu i zmysłom.

Wyginała się w łuk, raz po raz wykrzykiwała imię Linca, lgnęła do mężczyzny, który obdarzał ją rozkoszą i wprawiał w ekstazę.

On poruszał się wolno, starając się, by zbliżenie trwało bez końca, żeby ta ulotna chwila posiadania Holly nigdy się nie skończyła. Walczył z sobą całą siłą woli.

Nagle poczuł, że jego opanowanie przegrywa ze skurczami targającymi ciałem Holly. Każdy skurcz działał na niego jak liżący płomień ognia.

Z gardłowym okrzykiem opadł na Holly, spijał z jej ust krzyki rozkoszy, zapadając się w słodkie wyzwolenie.

Następnego ranka Holly obudziła się wtulona w silne ciało Linca. Nogi mieli splecione, on obejmował ją ramionami, łaskocząc przy tym włosami na piersi, co wprawiało Holly w zachwyt.

Nieświadomym gestem przywarła do niego jeszcze mocniej. Cieszyła się z intymnej bliskości twardego uda pomiędzy jej nogami, z ciepła masykularnej klatki piersiowej, ogrzewającej biust, mocnych ścięgien karku pod palcami. Poruszyła się, z rozkoszą obserwując zmieniający się nacisk jego ciała.

Na wspomnienie o ich miłosnym zbliżeniu, poczuła w ciele gorące iskierki. Minionej

nocy spała i budziła się w ciepłym uścisku Linca, czuła na sobie dotyk jego czułych, kochających ust. Namietność wybuchła w nich jak burza na pustyni i wstrząsnęła nimi, aż płakali, tuląc się do siebie w oślepiającej jak światło błyskawicy ekstazie.

Po tym wybuchu Holly zasnęła i budziła się kilkakrotnie, zawsze uśmiechnięta, bo nawet w całkowitej ciemności czuła bliskość Linca. Mogła dotknąć go, zakosztować jak smakuje, wszystkimi zmysłami upajać się jego obecnością, sprawić, by przy świetle nowych błyskawic i rzęśistego deszczu wypełniał ją męską siłą.

Na wspomnienie przeżytej rozkoszy poczuła ciepło w dole brzucha. Starła się leżeć spokojnie, ale w końcu pokusa zwyciężyła i Holly nie broniła się więcej. Przyłgnęła zmysłowo do swego pogrążonego we śnie kochanka, pieszczotliwie ocierała się o jego ciało. Uśmiechnięta i pomrukująca, przeciągnęła się, aż prawie zabolęła ją wrażliwa na obecność Linca skóra.

Jeszcze się nie obudził, a już otaczające Holly ramiona wzmocniły uścisk. Przygarnął ją do piersi, pogłodził plecy i biodra. Zadrżała z rozkoszy i zmysłowego oczekiwania. Uśmiechnęła się.

- Dzień dobry - powiedziała głębokim głosem.

Przyglądał się jej przez dłuższy czas piwnymi oczami, pociemniałymi od silnych emocji, których Holly nie potrafiłaby nazwać, choć była pewna, że są równie ciepłe i spokojne jak jej własne.

- Rankiem jesteś jeszcze piękniejsza - odezwał się, wspominając minioną noc.

Pomyślał o Holly słodkiej i dzikiej w jego ramionach, reagującej na pieszczoty jak żadna inna kobieta.

Pomyślał również o sobie i o tym, że zachowywał się, jakby nigdy przedtem nie miał kobiety.

Aż wreszcie pomyślał o swoim ojcu, mężczyźnie namietnie pragnącym kobiety zbyt pięknej, by dochowała wierności tylko jemu.

- Mój Boże, co ja teraz pocznę...?- zapytał zmartwiony.

Holly wstrzymała oddech, czuła napięcie Linca, widziała jego pociemniałe oczy i słyszała pełen cierpienia głos. Wiedziała, że myśli o swojej matce i macosze, równie pięknych, co okrutnych.

- Nabierzesz do mnie zaufania - powiedziała. - Nie jestem taka jak one.

Zanim zdążył odpowiedzieć, pochyliła się nad nim i dotknęła czubkiem języka jego ust.

- Kocham cię, Linc.

Jęknął i zagłębił palce w gęstych, długich włosach Holly. Calowa! ją długo i namiętnie.

Na nocnym stoliku zabrzączał telefon.

Linc nie zareagował. Pocałunek był zbyt rozkoszny, żeby go zakończyć.

Telefon dzwonił.

Pięć sygnałów. Sześć.

- Nie powinienem go włączać - mruknął.

Przyznała mu rację milcząco, bo nie przestawał jej całować, każdym ruchem języka, wyrażając swoje pragnienie. Dziesięć sygnałów. Jedenaście. Dwanaście. Linc zaklął siarczyście, przekręcił się na bok i przycisnął guzik.

- Po dwunastu sygnałach ludzie zazwyczaj rezygnują- warknął do słuchawki.

Przez chwilę trwała cisza, a potem rozległ się śmiech Rogera.

- Witam was obydwójce - powiedział. - Shannon jeszcze tam jest, czy pożarłeś ją na przekąskę?

Linc uniósł brew, spoglądając na Holly. Westchnęła.

- Dzień dobry, Rogerze - przywitała się bez entuzjazmu.

Starła się nie zwracać uwagi na wyraz twarzy Linca, który zmieniał się w trakcie słuchania rozmowy, aż stał się twardy jak mina nie znanego mężczyzny, który tak źle potraktował Shannon przy pierwszym spotkaniu.

Przypomniała sobie jego przerażenie, kiedy zorientował się, jak bardzo się pomylił, i pojedynczą łzę, która przeniknęła przez ciało Holly do jej duszy.

Modliła się, żeby mogła mieć więcej czasu dla Lincolna.

Nauczę go, że może mi ufać, pomyślała, tylko muszę mieć więcej czasu, zanim się rozstaniemy.

Roger odchrząknął.

Zdała sobie sprawę, że czeka na odpowiedź, a ona jeszcze nie dosłyszała pytania.

- O co chodzi? - spytała.

- Przepraszam, jeśli przerwałem wam w nieodpowiedniej chwili, ale za godzinę wyjeżdżamy do Cabo San Lucas.

- Zawiadamiasz mnie w ostatniej chwili... - zaczęła Holly.

- Nie mamy czasu - przerwał Roger. - W stronę przylądka zmierza huragan Giselle.

- Ale...

- Przy odrobinie szczęścia pozostanie pięć dni - ciągnął Roger bezlitośnie. - Jeśli się nam nie powiedzie, zostaniemy tam najwyżej dwa dni. Giselle i nadchodzący sezon są

okrutne, nie liczą się z ludźmi. Spakowałem już twoje rzeczy. Bądź za godzinę na lotnisku.

Holly westchnęła.

- Nie mogę przylecieć, gdy wszystko będzie gotowe? - zapytała.

- Wszystko jest gotowe. Kiedy się okazało, że w Hidden Springs pada, wysłałem ekipę techniczną.

Holly mruknęła coś pod nosem. Roger także.

- Kochanie - powiedział w końcu. Naprawdę bardzo mi przykro, ale mamy napięty terminarz. Jeżeli nie zrobimy tych zdjęć na czas, kampania reklamowa kolekcji „Romans” będzie poważnie zagrożona.

- Znajdź sobie inną modelkę - odezwał się Linc.

Holly wzdrygnęła się na dźwięk jego stanowczego tonu.

Roger roześmiał się.

- Chyba żartujesz - odparł. - Shannon jest częścią kampanii reklamowej Royce'a.

Linc patrzył wyczekująco na Holly.

- Za godzinę będę na lotnisku - odpowiedziała bezbarwnym tonem.

Przerwała połączenie, zanim Roger zdążył odpowiedzieć.

Linc poderwał się z łóżka z dziką furią. Stał plecami do Holly. Każdy mięsień jego potężnego ciała zeszywniał z napięcia. Kiedy wreszcie przemówił, wiedziała, że z trudem nad sobą panuje.

- Dlaczego? - zapytał.

- To moja praca.

- Rzuć ją.

- Podpisałam kontrakt.

- Zerwij go. Westchnęła głośno.

Za szybko, pomyślała z rozpaczą. Wszystko dzieje się zbyt szybko.

- Nie - odpowiedziała.

Obrócił się, wzrokiem poszukał jej oczu. Spojrzała mu prosto w twarz.

- Pożądanie wielu mężczyzn jest dla ciebie aż takie ważne? - zapytał.

- Co?

- Słyszałaś, co powiedziałem.

- To nie ma nic wspólnego z pożądaniem mężczyzn!

- Miałem do czynienia z dwiema „modelkami” - oznajmił chłodnym tonem.

- One były nietypowe - starała się wyjaśnić Holly. - Kobiety, które uważają się za modelki, a zajmują się płatnym seksem, szybko wypadają z kursu.

- Akurat.

- Wiem, co mówię- powiedziała głośniejszym głosem. - To, czym kupczą tak zwane modelki, nie jest wiele warte. Można to znaleźć pod latarnią w każdym pasażu handlowym.

Linc ironicznie wykrzywił usta.

Holly wstała z łóżka i podeszła do niego.

- Posłuchaj mnie - powiedziała. - Prawdziwe modelki pracują stojąc na nogach, a nie leżąc na plecach. Modelki pracują bardzo ciężko.

- Co robią? Rozbierają się?

- Prawdziwe modelki godzinami stoją w niewygodnej pozycji, muszą uśmiechać się na zawołanie - tłumaczyła beznamiętnie.

Linc patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Prawdziwe modelki nie jedzą, kiedy są głodne. Ćwiczą gdy chce im się spać, pracują w ciężkich warunkach, a potem są obraźliwie traktowane przez ignorantów i bigotów, którzy uważają że słowo „modelka” oznacza to samo, co „kurwa”.

Wciąż patrzył na nią oczami, które stały się ciemne jak oglądane o zmroku kamienie na dnie rzeki.

Westchnęła głęboko. Czuła mrozący ją wewnątrz gniew i strach.

- Modelki nie są kurwami - powtórzyła. - Moda jest biznesem, a modelki są jego częścią.

- Wielki mi biznes. Prezentowanie kosztownych ciuchów bogatym babom.

- I tu się mylisz - sprostowała Holly. - *Haute couture* jest tylko niewielką częścią przemysłu.

- Przemysłu? - zapytał Linc zgryźliwie.

- Otóż to. Każdy, kto nosi ubranie jest klientem tego przemysłu. Moda jest częścią wielkiej produkcji. Tak samo jak samochody, cukierki i komputery.

Z zakłopotaniem przeczesał palcami włosy.

- Dobra - powiedział wreszcie. - Moda jest wielkim przemysłem. Co bardziej się dla ciebie liczy, moda czy ja?

- Pojedź ze mną do Cabo San Lucas - zaproponowała Holly. - Będziemy razem, a ty się przekonasz, na czym polega praca modelki.

- Mam pracę tutaj. Prawdziwą pracę.

- To znaczy, że hodowla kosztownych koni dla bogatych facetów jest ważniejsza od mojej pracy? - spytała wyzywająco.

- Hodowla koni to nie praca, to moje życie.

- Tak. Wiem.

Wyraz twarzy Linca zmienił się; było w nim teraz więcej zaskoczenia niż gniewu.

- Chcesz mi powiedzieć - zapytał powoli - że praca modelki jest twoim życiem?

- To część mnie.

- Ważniejsza od tego, co moglibyśmy mieć tutaj?

- Nie każę ci wybierać pomiędzy mną a twoją pracą - powiedziała zrozpaczona. -
Dlaczego ty mnie do tego zmuszasz?

Odwrócił się od niej i przeszedł przez pokój. Otworzył szafę, zaczął wyjmować ubranie.

- Odwiozę cię na lotnisko - oznajmił.

Podeszła do niego. Ostrożnie dotknęła palcami mięśni na plecach, objęła go ramionami i przytuliła.

- Kocham cię - powiedziała miękko.

Poczuła, że zeszywniał, a potem westchnął głęboko. Delikatnie wyswobodził się z objęć i zwrócił ku niej twarzą.

- Nie kochaj mnie - powiedział głosem nabrzmiałym smutkiem i gniewem.

- Ale...

- Miłość do mnie zrani cię bardziej, niż wszystkie krzywdy, jakie mógłbym ci wyrządzić.

- Nie rozumiem - powiedziała cicho Holly.

Linc ujął jej dłonie i czule całował czubki palców, patrząc na nią pociemniałymi oczami.

- Miłość to zabawa dla masochistów, Holly. Nie można w niej wygrać, nie ma się równych szans, i nie można wycofać się z gry.

- Nie wierzę - odparła drżącym głosem.

- Jeszcze uwierzysz.

Wypuścił jej dłonie.

- Ubieraj się szybko - powiedział. - Chyba nie chcesz się spóźnić do pracy?

Holly uśmiechała się promiennie. Nie zwracała uwagi na zmęczenie, które rozpalonymi igłami rwało mięśnie barków i wprawiało w dygotanie napięte uda pod falującą suknią o barwie morskiej zieleni.

Za nią rozciągały się wspaniałe skały Cabo San Lucas. Nagie, zwietrzałe, migotliwe w brutalnym upale tropiku masy skalne przeciwstawiały się niszczącemu działaniu słońca i morza, którym w końcu jednak będą musiały ulec.

Lekki powiew uniósł fałdy szyfonu ze spoczonej skóry Holly. Delikatny materiał marszczył się i błyszczał, imitując morskie fale, zmierzające ku rozpalonym piaskom wybrzeża.

Cienki brylantowy naszyjnik lśnił na jej skórze jak krople wody z rozbryzgującej się na brzegu fali. Światło popołudniowego słońca nadało jej oczom złocistą barwę, a dzikim urwiskom skalnym aksamitny i łagodny wygląd.

Reżyser zagrzmiął przez tubę:

- Dobrze.

Holly wstrzymała oddech i zaczęła mieć nadzieję, że zdjęcia wreszcie się skończą.

- Powtórzyć ujęcie - zdecydował reżyser. - Ale najpierw poprawcie włosy Shannon.

- Cholera - zaklęła Holly pod nosem.

Zacisnęła dłonie w pięści i rozmasowała napięte mięśnie w okolicy krzyża. Od wielogodzinnego pozowania na nierównym gruncie, chwyciły ją skurcze.

Układ ruchów, który filmowano obecnie, był dla niej łatwiejszy pod względem fizycznym, lecz psychicznie kosztował ją o wiele więcej. Wejście do wody i stanie po kostki w spienionych falach, okazało się łatwe. Natomiast rzucanie się w otwarte ramiona Rogera i udawanie uszczęśliwionej, wprost przeciwnie.

Znoszenie uścisków mężczyzny, który nie był Lincolnem, sprawiało jej przykrość. Pocałunki stały się nieznośne.

Po raz setny pomyślała, że lepiej by było, gdyby Roger wybrał na modela Royce'a kogoś obcego. Łatwiej zlekceważyłaby pożądanie w oczach nieznajomego.

Z udawaną cierpliwością poddała się poprawkom fryzjera.

- Przeklęty wiatr- mruknął fryzjer. - Zanim odejdę i tak wszystko rozwieje.

- Wiem coś o tym - powiedziała ironicznie. - Wkrótce wyłysięję od tego ciągłego czesania.

Fryzjer bez cienia współczucia przeciągnął grzebieniem po długich pasmach włosów. Westchnęła i stała nieruchomo, cierpliwie znosząc te profesjonalne zabiegi. Roger życzył sobie, aby włosy Holly spływały nie upięte, falując i unosząc się na wietrze. Efekt miał być zmysłowy i romantyczny.

leżeli w ogóle skończą te zdjęcia.

Od morza wiał wilgotny, przesiąknięty solą bardzo zmienny wiatr. Skręcał włosy Holly w splątane strączki. Niespodziewane podmuchy zmuszały ją do stania w niewygodnej pozycji, aż dostawała skurczów, podczas gdy fotograf czekał, żeby wentylatory napędzane bateriami oraz sama natura odpowiednio ułożyły jej włosy.

Przynajmniej fotosy są prawie skończone, pomyślała. Dzięki ci Boże, choćby za to.

Jeszcze jedna głupia odzywka Jerry'ego o soplach lodu, a wepchnęłaby mu do gęby ten jego aparat.

Fryzjer brutalnie rozczesał włosy Holly i zszedł z planu, pozostawiając ją na pastwę żywiołów.

- Shannon, zasnąłś? - ryknął reżyser przez tubę.

Uśmiechnęła się sztucznie i pomachała ręką.

- Pamiętaj - ciągnął reżyser - to ma ociekać zmysłowością. Kiedy spotykasz mężczyznę ze swych snów, musisz mieć na sobie szatę z kolekcji Royce'a.

Holly jeszcze raz pomachała dłonią.

- Pamiętaj, o co chodzi! - wrzeszczał reżyser. - Z morskich fal wyłania się mężczyzna twoich marzeń, nie jakiś obcy!

- Czytałam scenariusz! - odkrzyknęła.

- Więc, do cholery, zachowuj się zgodnie ze scenariuszem!

- Więc, do cholery, zaczynajmy! - Krzyknęła.

Ludzie z ekipy spojrzeli po sobie porozumiewawczo.

Przedtem Holly cieszyła się opinią modelki o najmniejszym temperamencie.

Ale tylko do czasu tych zdjęć.

W ciągu pięciu dni w Cabo San Lucas zespół nasłuchiwał się i napatrzył więcej niż przez ostatnie pięć lat.

- Akcja! - krzyknął reżyser.

Holly mechanicznie postępowała zgodnie ze scenariuszem. Poczekała, aż fala roztrzaska się o wybrzeże, następnie podeszła, schyliła się i przeciągnęła palcami po spienionej wodzie, która sięgała jej nieco powyżej kostek.

Polizała koniuszkiem języka umoczone w słonej wodzie palce. Powoli wygięła plecy

w łuk i pozwoliła, by wiatr rozwiął jej długie, piękne włosy.

Wyglądała na smutną, stęsknioną i bardzo samotną, jak kobieta czekająca na nadejście wyśnionego kochanka.

Osiągnięcie tego efektu przychodziło jej bez trudności. Od czasu, kiedy pięć dni temu rozstała się z Lincolnem na lotnisku, straszliwie za nim tęskniła.

Trzykrotnie do niego telefonowała.

Za każdym razem odpowiadała gospodyni.

Linc nie oddzwonił.

- Makijaż! - wrzasnął reżyser.

Z irytacją u niosła głowę. Opuściła ręce. Niecierpliwie czekała, aż wizażysta poprawi niedoskonałości dostrzeżone przez reżysera.

Roger stał w głębszej wodzie, nieco dalej od miejsca, gdzie fale załamywały się z hukiem, tworząc mnóstwo piany. Klnąc, przechodził nad rozbijającymi się falami i szedł w stronę Holly. Jego rola polegała na nie kończącej się wędrówce przez wzburzoną wodę.

Teraz wyszedł na piasek i stanął obok, przyglądając się jej z mieszaniną współczucia i zaniepokojenia. Pracował z wieloma kobietami o zmiennych nastrojach i wiedział, że spokojna zazwyczaj Holly, zaraz straci cierpliwość.

- Pod oczami - zarządził reżyser, wrzeszcząc przez tubę. - I błyszczyk na usta, skoro już tam będziecie.

Roger stał bardzo blisko i przyglądał się jej krytycznie.

- Powinnaś się lepiej wysypiać - stwierdził.

- Staram się.

- Po prostu śpij - uciął krótko.

Holly chciała mu odpowiedzieć, ale specjalista od makijażu zamknął jej usta, niezbyt delikatnie nakładając na nie błyszczyk.

Fryzjer skorzystał z okazji i jeszcze raz wyszczotkował włosy, zmieniając je w rozwianą mgiełkę czarnego jedwabiu.

Wizażysta zajął się ścieraniem niepotrzebnych cieni spod oczu Holly.

- Nie cierpię na bezsenność - odpowiedziała, kiedy tylko mogła poruszyć wargami.

- Nieprawda - odparł Roger. - Słyszę, jak co noc chodzisz po tarasie. Przez całą noc.

Holly zacisnęła usta i przemilczała tę uwagę.

Nie miała nic do powiedzenia. Od czasu rozstania z Lincem na lotnisku, kiedy pocałował ją na pożegnanie, sypiała zaledwie kilka godzin na dobę.

- Od dziś będę chodziła na paluszkach. Przepraszam, że zakłóciłam twój sen.

- Bardziej niepokoi mnie twój brak snu, nie mój.

- Niepotrzebnie.

- Do diabła - warknął Roger. - Nie chcę, żeby modelka Royce Reflection wyglądała jak jakiś wycieńczony z przepracowania rozbitek życiowy.

Chciała coś odpowiedzieć, lecz on tylko niecierpliwie machnął ręką.

- Nie próbuj zaprzeczać. To ja zwęzłem twoje suknie. Dwukrotnie, odkąd tu jesteśmy.

- Przepraszam - powtórzyła Holly. Roger zaklął.

- Nie chcę, żebyś mnie przeproszała. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Tego nie ma w umowie. Roger milczał.

- To ten przeklęty kowboj, prawda? - zapytał wreszcie.

Wyraz twarzy Holly uległ zmianie, chociaż bardzo starała się niczego po sobie nie okazać. Zaraz też przywdziała maskę profesjonalnego, uroczego uśmiechu.

- Nie służy mi tutejsze wilgotne powietrze - odparła niedbałym tonem. - Zupełnie jak w saunie. Nie nadaję się na księżniczkę tropików.

... w palm Springs bywa równie wilgotno - przypomniał jej Roger.

Holly tylko się uśmiechnęła. Oczy, podobnie jak uśmiech, miała puste, pozbawione wyrazu. Facet od makijażu skończył poprawki i odszedł tak samo cicho, jak się pojawił.

Holly prawie go nie zauważyła.

Całą jej uwagę pochłaniała plaża, a właściwie obszar odgradzony liną, która zatrzymywała gapiów. Miała wrażenie, że dostrzega tam wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę, który kieruje się w stronę morza.

Mężczyzna miał ruchy podobne do Linca.

Serce Holly najpierw zamarło, a potem zaczęło bić gwałtownie. Wpatrywała się w ocean, ale widziała tylko smukłą, muskularną sylwetkę mężczyzny, odcinającą się od błyszczącej w słońcu wody.

Mężczyzna zanurkował wśród migoczących odblasków i zniknął.

- Co się stało, kochanie? - zapytał Roger. - Ty drżysz.

Nie była w stanie odpowiedzieć.

Roger odwrócił się i krzyknął w stronę reżysera:

- Kończymy! Shannon ma na dzisiaj dosyć!

- Nie - sprzeciwiła się Holly.

Jej stanowczy protest zaskoczył Rogera. Spojrzał na nią badawczo.

Zajęta sobą Holly nie zwracała na niego uwagi. Wyrzucała sobie, że widok silnego

mężczyzny o zręcznych ruchach, wyprowadził ją z równowagi tak bardzo, że zapomniała, kim jest i po co się znalazła na dusznej plaży w Cabo San Lucas.

Tak być nie może. Muszę z tym skończyć, pomyślała zniecierpliwiona. Nie mogę żyć jak pogrążona w nie kończącym się śnie lunatyczka.

Jestem Rogerowi winna coś więcej niż pustą skorupę Shannon.

Wspomniała, jak kiedyś podczas zdjęć wyobrażała sobie, że Linc jest przy niej.

Teraz także będę udawała. Wykorzystam świeże wspomnienia.

Owe świeże wspomnienia stopiły lodowaty strach, który poczuła na myśl o słowach Linca.

„Nie kochaj mnie. Miłość to zabawa dla masochistów. Nie można w niej wygrać, nie ma się równych szans i nie można wycofać się z gry”.

Pomimo tych słów nie mogła przestać go kochać, tak jak nie mogła przestać oddychać.

- To najlepsza pora dnia - zwróciła się do Rogera. - Światło jest jak miód.

- Jutro będzie następne popołudnie - odparł.

- Huragan nie będzie zwlekał w nieskończoność. Jutro może być za późno.

- Ale...

„,, Jestem gotowa! - krzyknęła w stronę reżysera, ucinając protesty Rogera.

I tym razem udało się.

Uzbroiła się we wspomnienia o Lincu. Otoczyła się aurą migoczącej zmysłowości. Wspominała chwile, kiedy budziła się w jego ramionach, gdy ciepłym językiem pieścił jej usta i zmuszał do uśmiechu.

Jerry, który stał z boku i robił fotosy dla czasopism, wykrzyknął triumfalnie:

- O to chodzi! Na Boga, dziecino, jesteś fantastyczna!

- Cisza! - wrzasnął reżyser reklamówki.

Holly słyszała ich głosy, jakby dochodziły z przeciwległego końca długiego tunelu. Przepelniona wspomnieniami, promieniała zmysłowym pożądaniem, które stawało się tym bardziej przekonujące, że twarz wyrażała pełną tęsknoty samotność.

Wiatr pieścił jej skórę, unosił włosy, poruszał niezliczone warstwy pianistego szyfonu, odsłaniając kształtne nogi Holly.

Ciepłe, złociste światło igrało z nią jak kochanek.

Spryskany słoną wodą, z włosami w artystycznym nieładzie, szedł ku niej Roger. W lewej ręce trzymał czarną maskę i rurkę do nurkowania. Odbite od wody migotliwe światło igrało na jego opalonej skórze. Czarne kąpielówki przylgnęły do atletycznego ciała.

Holly patrzyła na niego i starała się dojrzeć Linca.

Nie działało.

Przymknęła oczy i spróbowała jeszcze raz.

Krytyczny ton niezadowolonego reżysera wyrwał Holly z transu. Wyciągnęła rękę i padła w ramiona Rogera. Pochylił się nad nią, pocałował chłodnym pocałunkiem, który miał być gorący, namiętny i pełen seksu, ale pozostał tylko częścią scenariusza. Nagłe jego uścisk stał się mocniejszy. Roger wsunął język pomiędzy wargi Holly i usiłował zmienić ów filmowy pocałunek w coś bardziej intymnego.

Najpierw przeżyła wstrząs, a potem gniewnie odepchnęła go rękami.

- Cięcie! - krzyknął reżyser.

Biegł z tubą w dłoni w stronę plaży.

- Shannon, do cholery, co się z tobą dzieje? - zapytał.

- Spytaj Rogera.

Reżyser odwrócił się w stronę szefa.

Ten westchnął, wzruszył ramionami i spojrzał na Holly.

- Przepraszam cię, kochanie - powiedział. Jesteś taką nieodpartą kusicielką.

- Mam sprawiać takie wrażenie - odparła chłodno. - Taka jest idea całej tej kampanii.

Twoja idea. Pamiętasz? To tylko gra.

Uśmiechnął się szarmancko, ale pod tą gładką powierzchownością czuło się prawdziwe męskie pożądanie.

- Kobiety, które wyglądają tak jak ty, potrzebują czegoś więcej niż pocałunku - stwierdził spokojnie.

Syknęła coś obraźliwego w odpowiedzi i odwróciła się do niego plecami.

Roger ujął zdenerwowanego reżysera pod rękę i poprowadził wzdłuż plaży, przemawiając do niego uspokajającym tonem.

Holly nie była ciekawa, co Roger ma do powiedzenia. Zamknęła oczy. Ciało miała naprężone. Starła się zwalczyć instynktowne obrzydzenie, które czuła, gdy całował ją inny mężczyzna, nie Lincoln.

O ile można wierzyć plotkom, pomyślała, aktorki całują się bardzo często i nienawidzą większości swoich filmowych partnerów. Przecież mogą dać się pocałować bliskiemu przyjacielowi, nie zmieniając się w bryłę lodu.

Pomimo tych napomnień, miała poważne wątpliwości, czy zniosłaby jeszcze jeden intymny pocałunek Rogera, nie skacząc mu do oczu jak rozsierdzona kotka.

Wokół niej biegali przejęci członkowie ekipy technicznej, uwijali się zmieniając

oświetlenie, przesuwając reflektory, odczytując wskazania światłomierzy, i przeklinając.

Holly rozumiała ich. Oświetlenie stanowiło kluczową sprawę. Jej twarz miała być oświetlona przez promienie słoneczne, a nie sztuczne. Twarz Rogera powinna pozostawać w cieniu.

Zachód słońca za nimi miał uosabiać barwy pożądania.

Osiągnięcie tego wszystkiego naraz, stanowiło wyzwanie, które doprowadzało techników do szaleństwa.

- Roger na miejscu? - krzyknął reżyser.

Przysłoniła oczy dłonią i spojrzała na migoczące na wodzie odblaski zachodzącego słońca. Światło oślepiło ją, lecz dostrzegła sylwetkę wysokiego mężczyzny, zbliżającego się ku niej przez fale.

Poczuła ucisk i chłód w żołądku. Nie chciała, żeby Roger znów ją dotykał.

Nie w taki sposób.

- Jesteśmy gotowi! - krzyknęła.

- Akcja!

Holly jeszcze raz wspomniała Linca i ruszyła krokiem kobiety, która widzi, jak z morza wyłania się jej wyśniony mężczyzna.

Jak poprzednio oślepiona słońcem, wyciągnęła do niego rękę gestem prawie nieśmiałym.

Lecz zanim palce mężczyzny dotknęły jej dłoni, wspomnienia stały się jawą.

- Linc!

Chwycił jej rękę i przycisnął do ust.

Podmuch wiatru rozsypał włosy Holly i unióśł suknię, owijając Linca zmysłową pieśczętą a on zamknął ją w ramionach.

Usta miał stanowcze, słodkie i słone, dzikie i piękne jak zachodzące słońce.

Holly przyłgnęła do niego bez wahania. Zatraciła się w ciepłe Linca. Poczuła w ustach jego język i pomyślała, że umrze z rozkoszy.

- Cięcie! - krzyknął reżyser. - To było doskonałe. Ale strzeżonego Pan Bóg strzeże. Jeszcze raz. Hej, wy tam, cięcie!

Linc powoli unióśł głowę. Oczy miał roziskrzzone, usta wygłodniałe.

- Oni myślą, że ty jesteś Rogerem - powiedziała bez tchu.

- Wiem. Całe popołudnie przyglądam się, jak cię całuje.

Wzrok Linca stwardniał. Zanim Holly zdążyła coś odpowiedzieć, otoczył ją ramionami i zamknął w stalowym uścisku. Pochylił głowę, gwałtownie dotknął ustami jej

warg, spodziewając się oporu.

Odpowiedziała mu równie namiętnie, przyciągając jego głowę, smakując usta. Nie dbała o ludzi na plaży, o kosztowną suknię powiewającą na wietrze ani o ciepłe morskie fale chlupoczące wokół łydek.

Wiedziała tylko, że umiera z pragnienia i pożąda mężczyzny, który wyszedł z morza, a teraz trzymaj ą w ramionach.

- Shannon! Co tam się dzieje? Kto z tobą jest, do diabła? - zawołał Roger zdziwionym tonem. - Jak on wszedł przez te liny?

Holly nie zwracała uwagi na krzyki, nie dbała o nic poza wszechogarniającą potrzebą upajania się obecnością Linca. Kiedy miał zamiar przestać ją całować, przygarnęła go jeszcze mocniej. Wtedy niedbałym ruchem uwolnił się z jej ramion i wszedł z powrotem do połyskującej wody.

Dygocząca na całym ciele, zrozpaczona Holly wyciągała ku niemu ręce i raz po raz wykrzykiwała jego imię.

Nadaremnie.

Linc zanurkował i zniknął w roziskrzonych falach.

Shannon, wszystko w porządku? - krzyknął Roger. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Roger podbiegł do brzegu. - Shannon? Słyszysz mnie? Wszedł do wody i stanął naprzeciw niej, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Nic mi nie jest- powiedziała drżącym tonem.

- Kto to był, do cholery?

- Linc.

- Powinienem się domyślić - stwierdził rozgoryczony. - Całowałaś go, jakby był jakimś bóstwem.

Holly drżała z namiętności i nawet nie próbowała zaprzeczać.

Roger ujął jej twarz w dłonie. Wpatrywał się w złociste oczy, w których lśniło zmysłowe podniecenie. Spoglądał na drżące pożądaniami czerwone usta.

- Gdybyś mnie tak pocałowała - powiedział - nie odszedłbym od ciebie, Shannon.

Pozwól że...

- Przestań! - przerwała mu brutalnie. - Przestań!

Drżąca, odsunęła się gwałtownie od Rogera i wpatrywała w ocean, gdzie zniknął Linc. Nie widziała nic prócz rozproszonych, oślepiających odblasków zachodzącego słońca.

Nadbiegł reżyser. Wymachiwał tubą jak mieczem.

- Co to za cyrk? Cholerny cyrk! - wrzeszczał. - Nakręciłem najlepsze ujęcie w całym moim życiu, a Jerry się upiera, że to nie ten facet!

- Nie poznałeś, że to nie ja? - zapytał zirytowany Roger.

- Nie - odparł reżyser. - Wysoki, dobrze zbudowany facet wychodzi z wody i całuje Shannon, no nie? Przecież nie robimy nic innego przez calutki dzień.

- Masz rację - uciał Roger.

- Jedyna różnica - gniewnie ciągnął reżyser - polegała na tym, że światło było doskonałe, wiatr idealny, a tych dwoje nieomal nie roztopiło obiektywów kamery.

- Nie widziałeś jego twarzy? Różnicy wzrostu? - dopytywał się gniewnie Roger.

- Widziałem tylko sylwetkę, twarz pozostawała w cieniu - odpalił reżyser. - Facet miał wyjść z wody i całować Shannon. I zrobił to. Miałem zauważyć, że jeden z was pochylił się o kilka centymetrów niżej?

- Cholera jasna. - To było wszystko, co miał do powiedzenia Roger.

- Właśnie - zgodził się reżyser. - Jeszcze jedno ujęcie.

Odwrócił się na pięcie i odszedł w górę plaży, wrzeszcząc przez tubę.

Pracownicy ekipy technicznej rozpierchli się w popłochu.

Jeden ze specjalistów od oświetlenia podszedł do reżysera, wskazując na słońce. Ponad horyzont wystawał już tylko niewielki skrawek słonecznej tarczy. Następnie pokazał na plażę, gdzie wśród starannie ułożonych kabli czekali technicy.

Reżyser przerwał mu zniecierpliwionym gestem i machnął ręką, rozkazując zająć miejsca członkom ekipy.

Holly jeszcze raz odwróciła się w stronę morza, ale dostrzegła tylko zmierzającego w stronę wody Rogera. Popatrzyła na plażę, poza liny oddzielające gapiów.

Nie dostrzegła wśród nich sylwetki wysokiego, silnego mężczyzny.

Nie dostrzegła go również na plaży oddzielającej ocean od skał i położonego na skarpie hotelu.

Poczuła się tak, jakby wyczarowała Linca ze swojej przepełnionej smutkiem samotności, lecz on okazał się zbyt silny, by poddać się czarowi. Zabrał z sobą całą jej miłość, całe pożądanie.

I zniknął.

- Shannon, obudź się! - wrzasnął reżyser. Powiedziałem: akcja!

Czuła wewnętrzną pustkę, gdy zwróciła się ku oceanowi i czekała, aż z fal wyłoni się inny mężczyzna.

Scena powtarzała się jak w nie kończącym się koszmarnym śnie.

Ciemna sylwetka mężczyzny wynurzała się ze szkarłatnych odmetów.

Spotkanie rąk.

Pocałunek.

Za każdym razem gorszy. Holly z trudem panowała nad sobą. Buntowały się jej umysł, ciało i dusza. Nie potrafiła znieść dotyku innego mężczyzny. Pragnęła tylko Linca.

Koszmar trwał. Poczuła, że ciepło uchodzi z niej. Jeszcze szybciej niż światło znika z nieba.

Kiedy reżyser uznał wreszcie, że nie ma sensu ciągnąć tego dalej, na niebie pozostała już tylko smuga przygasłego oranżu.

Drżąca, obolała i zziębnięta pomimo upału, Holly wychodziła ze lśniącej wody.

Roger także.

Szybko się z nią zrównał. Szedł tuż obok, ale uważał, żeby jej nie dotknąć. Błyszczącymi niebieskimi oczami śledził każdy ruch Holly, oceniając napięcie mięśni i zmarszczki zmęczenia na twarzy. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że teraz, gdy jest taka

napięta i wymizerowana, nie powinna wydawać się pociągająca.

Bezskutecznie.

Holly wydawała się nieobecna, tajemnicza, zyskująca na urodzie w zapadającej ciemności, która spływała po jej złocistym ciele.

Przeklinał w myślach owego mężczyznę, który zawładnął nią, tylko po to, by zranić i porzucić.

Roger spostrzegł, że reżyser chce coś powiedzieć Holly, więc szybko odgonił go niecierpliwym ruchem ręki.

- Ale moglibyśmy spróbować... - zaczął reżyser.

- Wypchaj się - uciął krótko Roger. - Nie widzisz, że dziewczyna ledwie trzyma się na nogach?

Bez słowa przeprowadził ją wśród krzątających się techników do namiotu, który służył za garderobę. Wisiały w nim trzy suknie, identyczne jak ta, którą Holly miała na sobie. Było to kosztowne zabezpieczenie na wypadek, gdyby suknia została zniszczona przez morskie fale. Dwie z nich miały na obrąbku plamy ze słonej wody, świadczące o tym, jak nieodgadniony bywał ocean.

Roger zaczął rozpinąć suknię Holly. Ruchy miał zręczne, swobodne, typowe dla mężczyzny, którego praca polega na ubieraniu kobiet.

Holly otrząsnęła się z oszołomienia.

- Nie - powiedziała.

- Nie bądź śmieszna - odparł. - Rozbierałem cię tysiące razy... i ubierałem.

Odsunęła się od niego.

- Ale nie tym razem - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Więc zaczekam przed namiotem.

- Nie masz na co czekać.

- Zabieram cię na kolację.

- Nie.

- To rozkaz, Shannon, a nie zaproszenie.

- Ale Linc...

- Gdyby Linc chciał być tutaj, to by był. Mam rację?

Odwróciła wzrok; nie była w stanie znieść gniewu i współczucia widniejących w niebieskich oczach Rogera.

- Prawdopodobnie jest w hotelu i czeka aż skończę pracę - powiedziała.

Sięgnął po telefon bezprzewodowy, stojący na kufrze z garderobą i odwrócił się

plecami do Holly.

Przebierz się - rzucił stanowczo.

Zawahała się, ale po chwili zaczęła zdejmować przywierającą do ciała suknię.

Słyszała jak Roger rozmawia z recepcjonistą hotelu i łączy się z pokojem Linca. Z zapartym tchem czekała, czy Linc podniesie słuchawkę.

Nikt nie odpowiadał.

Poprosił więc, aby przywołano Lincolna McKenzie z restauracji lub hallu hotelowego.

Nikt się nie zgłosił.

- No i dobrze - skwitował Roger. Rozłączył się i postawił telefon na kufrze. Holly milczała.

- Linc musiał pójść na kolację gdzie indziej - powiedział. W jego tonie brzmiało wyraźnie: z kimś innym.

Holly ubrała się w miękką, luźną suknię z bawełny, którą tego ranka nosiła podczas spaceru po plaży.

- Super - pochwalił ją Roger zwięźle.

Wyminęła go i ruszyła do swego pokoju. Marzyła tylko o prysznicu i samotności. No, może nie tylko, musiała przyznać. Lask naprawdę, potrzebowała tylko Linca. Ale on zniknął równie niespodziewanie, jak się pojawił.

Roger odprowadził Holly do pokoju. W czasie drogi mówił coś do niej, lecz nie słuchała go ani nie wysilała się na odpowiedzi. Niecierpliwie otwierała drzwi. Skoro nie mogła mieć Linca, pragnęła samotności, która czekała ją za drzwiami pokoju. Zanim jednak zdążyła wejść, Roger położył jej dłoń na ramieniu.

- Przyjdę po ciebie za trzy kwadransy - zapowiedział.

- Nie jestem głodna.

- To niemożliwe. Już od pięciu dni nic nie jesz. Z pewnością umierasz z głodu.

Wzruszyła ramionami.

Roger przyjrzał się jej z bliska oczami zmienionymi, ciemniejszymi, o barwie zmierzchu.

- Jeżeli nie masz ochoty na jedzenie, możemy robić co innego - zaproponował. - Zaprosz mnie do środka, Holly. Już nigdy nie poczujesz nienasycenia. Gwarantuję ci to. Wiem, że jestem niedościgniony w pieśczeniu gładkiego kobiecego ciała.

- Nie, Roger, przestań - wyszeptała. - Proszę, nie. Ja...

Zamilkła, kiedy drzwi gwałtownie otworzyły się od wewnątrz.

- Obawiam się, że będziesz musiał zrezygnować - powiedział Linc przeciągając słowa.

Na Holly popatrzył lodowatym wzrokiem, który stał się jeszcze zimniejszy, gdy przeniósł wzrok na Rogera.

- Nie martw się - mówił dalej - długo tu nie zostanę. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że cię nie zapraszam.

Roger skrzywił się.

Linc uśmiechnął się ironicznie do przystojnego projektanta.

- Doceniam to, że ją rozgrzałeś - dodał gładko. - Jak już wspomniałem, nie mam zbyt wiele czasu.

Wciągnął Holly do pokoju i zatrzasnął drzwi.

- To nie było konieczne - powiedziała. - Odmówiłam Rogerowi już wcześniej, bez twojej pomocy.

- Czyżby? - zapytał, wyciągając do niej ramiona. - Jakoś nie usłyszałem słowa, które brzmiałoby jak „nie”.

- Linc... - Odwróciła od niego twarz, unikając pocałunku.

- Coś nie tak? Nie ten mężczyzna? - zapytał z surowym wyrazem twarzy.

Odsunął się od Holly i położył dłoń na klamce.

- Przywołam Rogera - zaproponował.

- Nie o to chodzi!

- Lak?

Mówił leniwie, przeciągle, oczy lśniły mu jak wypolerowane kamienie.

- W takim razie o co chodzi? - zapytał, - Potrzebujesz kamery do odgrywania przedstawienia?

Patrzyła na niego, zbyt wstrząśnięta, zęby odpowiedzieć. Linc wzruszył ramionami.

- Nietrudno będzie to zorganizować - powiedział chłodno. - Jesteśmy przecież w Meksyku. Za łapówkę wejdzie się wszędzie. Nawet do zamkniętego pokoju hotelowego. Jeden aparat, czy jedna kamera? Proszę bardzo. A może tobie potrzeba więcej?

- Dlaczego robisz to wszystko? - wyszeptała Holly.

- Co robię? Wstąpiłem tu przy okazji pobytu w Teksasie...

- Nie wiedziałam, że wyjeżdżałeś z domu - przerwała mu.

- Bo nie pytałaś o moją pracę.

- Myślałam, że jesteś w Górach Wschodzącego Słońca... - zaczęła.

Nie dał jej skończyć.

- Szukałem w Teksasie koni arabskich - powiedział. - Nie mogłem jednak zapomnieć o tobie i o tym, co mi powiedziałaś.

- Na nasz temat?

Spojrzał na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- O pracy modelki - poprawił ją. - Pomyślałem sobie, że może naprawdę nie wiem, co prawdziwe profesjonalistki robią za pieniądze. Więc zabukowałem lot do Cabo San Lucas.

Westchnęła z ulgą.

- Więc teraz już wiesz, jak to wygląda w rzeczywistości. Linc wykrzywił usta, parodiując uśmiech.

- Taaa - powiedział. - Teraz już wiem. Po plecach Holly przebiegły ciarki.

- Co wiesz? - spytała.

- Nie dowiedziałem się niczego nowego. Spędziłem popołudnie, patrząc, jak twój półgoły szef cię obcałowuje. Nasłuchałem się też, co mówią gapie, zastanawiając się, jaka jesteś w łóżku. Do diabła z takim sprzedawaniem sukien.

- Cieszę się, że widzowie uważali to za podniecające - powiedziała wyjątkowo szorstko. - Dla mnie było to równie romantyczne jak patroszenie ryb.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Dla mnie to tylko pocałunki na pokaz - ciągnęła twardym głosem Shannon. - Wyłącznie na pokaz. Nic więcej.

- Wszystkie? - zapytał tonem pełnym sceptyzmu. - Przez całe popołudnie?

- Z wyjątkiem jednej chwili, kiedy ty wyszedłeś z oceanu i pocałowałeś mnie, a ja poczułam się, jakbym topniała w złocistym słońcu.

Wyraz twarzy Linca zmienił się, kiedy te słowa dotarły do jego spragnionego uczuć serca.

Było to takie samo pragnienie, jakie dostrzegał w migoczących oczach Holly i słyszał w jej gniewnym tonie.

- Nie sądzę, żeby Roger miał podobne zdanie o pocałunkach na pokaz i o patroszeniu ryb - powiedział.

- To problem Rogera - powiedziała dobitnie.

Przejechał palcami włosy.

- A jaki jest mój problem? - zapytał cicho. - Czy Roger jest moim problemem?

Tylko jeżeli sam tego chcesz.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że dla mnie liczy się tylko jeden mężczyzna na świecie. Jesteś nim ty.

Linc wstrzymał oddech.

- Wstrząśnięty? - zapytała Holly. - Ja nie udaję, Linc. Za bardzo cię kocham.

- Więc dlaczego nie zrezygnujesz z pracy modelki?

Teraz jego głos nie brzmiał gniewnie ani szorstko. Po prostu pełen był ciekawości.

- Niewłaściwe pytanie - odpowiedziała Holly.

- Dlaczego?

- W rzeczywistości chcesz wiedzieć, dlaczego nie zrezygnuję z połowy mojej osobowości, aby ci się przypodobać. To nie jest miłość, Linc. To nienawiść.

- Ale... - zaczął.

Holly mówiła dalej.

- Gdybym poprosiła ciebie, żebyś zabił tę połowę siebie, która kocha ranczo, jakbyś to nazwał? Miłością czy nienawiścią?

Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Kochać ciebie, to znaczy kochać twoją pracę modelki? O to ci chodzi? - zapytał.

- Praca modelki jest częścią mnie, tak samo jak ranczo jest częścią ciebie. Jeżeli nie możesz tego zaakceptować, nie możesz zaakceptować mnie.

Zapadło długie milczenie.

- Nie przyszedłem tu, żeby się kłócić - odezwał się w końcu.

- Naprawdę? W takim razie po co przyszedłeś?

- Wiesz po co. Wiedziałaś, kiedy się ze mną całowałaś.

Oczy Holly zrobiły się ogromne.

Wgłębi przemknął cień, gdy przypomniała sobie, jaką namiętność i dzikość obudził w niej Linc.

- To wszystko, czego ode mnie chcesz? wyszeptała.

- Ty chcesz ode mnie tego samego. Nie próbuj temu zaprzeczać. Nikt nigdy tak mnie nie całował.

Holly zadrżała.

- Bo cię kocham.

Linc przygarnął ją do siebie. Jęknął, kiedy dłońmi poczuł ciepło nagiej skóry pod cienką suknią z bawełny.

- Pocałuj mnie jeszcze raz - powiedział. - Spraw, żebyśmy stopnieli w ciepłe złocistego słońca.

- Ale...

Przyciągnął ku sobie jej biodra, tak aby poczuła ogarniające go pożądanie.

- Jutro - powiedział ochrypłym głosem. - Porozmawiamy jutro.

Holly obudziła się, zanim zadzwonił budzik. Zawsze tak było, kiedy pracowała. Nienawidziła tego alarmu, więc budziła się pod wpływem wewnętrznego, biologicznego zegara, byle tylko uniknąć dzwonienia budzika.

Delikatnie wysunęła się spod ramienia Linca i wyłączyła dzwonek zegarka. W pokoju panował półmrok.

Linc mruknął coś i poruszył się niespokojnie, szukając Holly nawet przez sen. Wsunęła się z powrotem pod jego ramię. Nie budząc się, przygarnął ją do siebie i głęboko westchnął.

Holly napawała się tą skradzioną chwilą spędzoną w ciepłe jego ramion. Rozkoszowała się ciężarem ręki spoczywającej na jej biodrze, zachwycała zapachem i strukturą skóry, uwielbiała smak warg Linca na swoich ustach. Pragnęła czuć dotyk jego ciała.

Lubiła nawet, kiedy owłosioną klatką piersiową łaskotał ją w nos. Zegarek tykał nieustępliwie, przypominając o nieuchronnym upływie czasu, a ona chciała, by ta chwila trwała wiecznie. Wiedziała, że powinna już wstać. Miała niewiele czasu na gimnastykę, wzięcie prysznicu, umycie i uczesanie włosów, sprawdzenie paznokci i wykonanie tych wszystkich nie kończących się czynności związanych z wykonywaniem zawodu modelki.

Ale nie potrafiła rozstać się z Lincolnem. - Kocham cię - wyszeptała.

Słowa zabrzmiały głośno w ciszy ciemnego pokoju. Jedyłą odpowiedzią było milczenie.

Nie spodziewała się niczego innego. Nawet gdyby Linc nie spał, nie powiedziałby tego, co tak bardzo pragnęła usłyszeć. Kocham cię.

Poczuła się nieswojo. Przemknął po niej dreszcz strachu. W ciągu minionej nocy Linc posiadał ją kilkakrotnie. Głaskał, pieścił, tulił do swego potężnego ciała. Za każdym razem doznawała większej przyjemności. Robiła postępy. W końcu zupełnie pochłoneły ich zmysły. Linc dawał jej niewyobrażalną rozkosz. A potem potęgował ją pełnymi słodczy ruchami, udowadniając, jak bardzo ograniczoną wyobraźnię miała Holly.

Nienasycenie Holly rosło. I jego także.

Nawet teraz pragnęła Lincolna z intensywnością, która ją przerażała. Stał się dla niej równie niezbędny jak powietrze i woda.

A jednak mógł odejść nagle, niespodziewanie, jak cień znikający wśród lśniących fal

oceanu.

Starala się o tym nie myśleć.

Nie, powiedziała sobie, przyznaj się. Jesteś przerażona. Poczula się jak pozostawiona na pustyni w czasie burzy, wśród ulewy, błyskawic, grzmotów i piorunów. A jedyne schronienie okazało się zamknięte.

Gdyby Lincoln mnie kochał, nie miałabym nic przeciwko zespalaniu się z nim, przeciwko temu, że staje się częścią mnie i mojej duszy.

Gdyby Lincoln mnie kochał, cieszyłby się z mojej bliskości i chronił przed słabością, jaką do niego czuję.

Gdyby Lincoln mnie kochał, otworzyłby się przede mną i przygarnął do swej duszy, gdzie poczułabym się bezpieczna.

Gdyby mnie kochał...

Ale on jej nie kochał.

Holly wiedziała o tym nie dlatego, że Linc nie wyznał miłości. Wiedziała o tym, bo pomimo całej namiętności, pomimo nadzwyczajnych pieszczot, jakimi ją obdarzał, minęła wesołość i czułość, z jaką odnosili się do Siebie w Hidden Springs.

Przestał ją nazywać *nińa* wtedy, kiedy się dowiedział, że Holly to także Shannon.

Ona oddawała mu całe ciało i duszę. On dawał jej w zamian rozkosz.

Ciało bez duszy i umysłu.

Chował się przed nią za namiętnością fizyczną, która przy każdym zbliżeniu stawała się silniejsza.

Spalali się, a nie odradzali.

Jednak Holly wciąż go pragnęła, kochała. Musiała przekonać go, że miłość do niej nie stanowi niebezpieczeństwa. Nie potrafiłaby go skrzywdzić. Był częścią jej duszy.

Przecież musi o tym wiedzieć, myślała. Musi się orientować, że nie reagowałabym na jego pieszczoty tak żywiołowo, gdybym go nie kochała. On zaś, z całą pewnością nie byłby dla mnie taki czuły, gdyby mnie nie kochał.

Chociaż trochę. To początek, a nie koniec.

Zegar tykał, odmierzając w ciemności minuty. Każde tyknięcie przesywało Holly jak igła. Naprawdę musiała się śpieszyć do pracy.

Powoli wyswobodziła się z objęć Linca i wstała z łóżka. Wciągnęła na siebie pierwszą napotkaną część garderoby i koszulę Linca, po czym zaczęła się gimnastykować.

Cicho i cierpliwie rozciągała, wzmacniała i ujędrniała mięśnie. Ćwiczenia sprawiały jej przyjemność, służyły utrzymaniu ciała w nienagannym stanie. Już prawie kończyła, kiedy

Linc przewrócił się na bok, otworzył oczy i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Na miłość boską, jeszcze nawet nie świta - powiedział. - Cóż ty wyczyniasz?

- Witaj w... cudownym świecie... modelek - odpowiedziała pomiędzy kolejnymi przysiadami.

Usiadł i zapalił małą lampkę przy łóżku. Spojrzał na spoconą, zaczerwienioną twarz Holly.

- Pięćdziesiąt cztery - liczyła na głos - pięćdziesiąt pięć... Z cichym jękiem położyła się na wznak.

- Skończyłaś? - zapytał.

- Jeszcze... nie - wydyszała.

Przeturlała się na brzuch i zaczęła robić pompki, licząc je po cichu.

- Wszystko po to, żeby mieć piękne ciało? - zapytał obojętnym tonem.

- Zdrowe ciało.

Przez kilka minut liczyła pompki.

Patrzył na nią z coraz większym zdumieniem. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że szczupłe, gibkie ciało Holly, w przeciwieństwie do struktury kostnej i złocistych oczu, nie było po prostu darem natury, lecz wynikiem ćwiczeń i ciężkiej pracy.

A właściwie nudnej gimnastyki.

Skończyła pompki i usiadła ze skrzyżowanymi nogami. Powoli pochylała się nad kolanami, aż czołem dotknęła podłogi. Powtórzyła skłon kilka razy, za każdym razem przytrzymując dłużej czoło przy podłodze.

- Co jest najgorsze? - zapytał. - Przysiady, pompki, czy dotykanie czołem podłogi?

- Tak.

Przez chwilę spoglądał na nią, nie rozumiejąc. Wreszcie uchwycił sens i roześmiał się.

Przestała robić skłony i spojrzała na Linca. Był to pierwszy szczerzy wybuch śmiechu, odkąd Linc odkrył, że Holly i Shannon to ta sama osoba.

Uśmiechnęła się i z lekkim sercem zabrała się do ćwiczeń rozciągających. Opracowała je specjalnie po to, aby wytrzymywać nieprawdopodobne pozycje, jakich wymagali od niej nieznośni fotografowie.

No i sprawiać wrażenie, że przychodzi jej to bez wysiłku.

Linc z pożądlivym błyskiem w oku obserwował jak koszula podnosi się coraz wyżej, odstawiając uda Holly.

- Mógłbym ci polecić przyjemniejsze ćwiczenia - odezwał się ochryplym głosem.

- Ja także.

Spojrzała na niego z ukosa i uśmiechnęła się. Linc leniwie odwzajemnił uśmiech.

- Dlatego właśnie zaraz idę pod prysznic - dodała.

- Dlaczego?

- A jak myślisz? - odparowała. - Jestem złana potem. Znow się uśmiechnął.

- W nocy też się spociłaś - powiedział. - Uwielbiam zlizywać kropelki potu z twojej skóry. Na całutkim ciele.

Serce Holly zabiło szybciej. To wspomnienie wywołało dreszcz pożądania, którego nie mogła opanować.

- Linc...

- Jestem tu.

Wyskoczył z łóżka i nagi podszedł do Holly. Przy każdym ruchu pięknie grały mięśnie pod lśniąca skórą. Widać było, że jest bardzo pobudzony.

Jeszcze niedawno byłaby przerażona. Teraz poczuła ogień pożądania. Wiedziała, jaka rozkosz czeka ją w objęciach Linca.

Usiadł na podłodze naprzeciw Holly tak blisko, że stykali się kolanami, a jej włosy opadły na uda Linca, kiedy wykonała następny skłon.

Wyprostowała się i gdy spojrzała na jego twarz, poczuła falę gorąca. Linc zaczął rozpinąć guziki koszuli, którą miała na sobie.

- Muszę wziąć prysznic, umyć i ułożyć włosy - powiedziała. Oddychała ciężko nie tylko z powodu ćwiczeń.

- Kiedy? - zapytał, nie przerywając odpinania guzików.

- Właśnie powinnam wchodzić pod prysznic.

Rozchylił koszulę i odsłonił złocistą skórę na piersiach Holly. Brodawki stężyły pod wpływem żądy. Dotknął czubkami palców różowych pączków. Dotyk był delikatny jak pocałunek. Holly wydała jęk, który rozpałił w nim żywy ogień. Zadrgały mu mięśnie.

Holly spostrzegła to i oblała ją nowa fala gorąca.

Linc pieścił brodawki Holly i rozkoszował się jej gardłowymi okrzykami. Wreszcie przesunął dłonie na talię i biodra, pragnąc poczuć delikatną i gładką skórę.

Dotarł palcami do najintymniejszego miejsca i poczuł palące pożądanie. Obydwoje ciężko dyszeli. Linc czuł, jak Holly otwiera się pod wpływem jego pieszczoty i zeszywniał. Poruszał się wewnątrz niej, głaskał ją powoli, rytmicznie.

Gwałtowna reakcja Holly sprawiała, że tracił opanowanie.

- Pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie? - zapytał ochryłym głosem.

- Dziwisz się? Milczał.

- Zawsze cię pragnę, Linc. Kocham cię.

- Usiądź mi na kolanach.

- Nie mam już czasu.

Położył jej nogi na swoich. Gładził kciukiem stwardniały pączek namiętności.

Jęknęła z rozkoszy.

- Linc...

- To nie potrwa długo - zapewnił. - Jesteś tak samo rozpalona jak ja.

Weźmiesz prysznic, kiedy będzie po wszystkim.

Holly wygięła się w łuk i zadrżała, gdy zagłębił palce w śliskiej miękkości.

- Mieliliśmy porozmawiać - przypomniała.

- Porozmawiamy.

Uniósł jej biodra. Trzymał ją tak, że zaledwie muskała jego członek. Świadomość, że są już tak blisko spełnienia, wydarła jęk z gardła Holly.

- Kiedy porozmawiamy? - wyszeptwała z trudem.

- Jutro.

- Ale...

- Ciii. Pragniesz tego równie mocno jak ja. A chyba czujesz, jak jest ze mną.

Powoli posadził Holly na sobie. Chciała coś powiedzieć, ale zamknął jej usta pocałunkiem równie głębokim i namiętym jak złączenie ich ciał.

Pojękując cicho, zaczęła się poruszać, oddawała się Lincowi i namiętej rozkoszy, która była ich wspólnym dziełem.

Jutro, powtórzyła w myślach, kiedy porwała ją pierwsza fala ekstazy. Porozmawiamy jutro.

- W porządku! - zawołał reżyser przez tubę.

Potem spojrział na Rogera. Projektant stał obok Holly. W płowej koszuli safari wyglądał bardzo elegancko.

- Chyba, że chcesz zrobić kilka ujęć do kolekcji „pustynnej”? - zapytał reżyser.

- Kampanię reklamową kolekcji „pustynnej” mamy zacząć dopiero za sześć tygodni.

Nie przesadzajmy z gorliwością.

- Czemu nie? Tak świetnie nam idzie. Nareszcie.

Chociaż żaden z nich nie wspomniał o tym słowie, obydwaj doskonale wiedzieli, że od czterech dni idzie im świetnie, ponieważ do Holly przyjechał kochanek. Cokolwiek zaszło pomiędzy nimi, skutek był taki, że Holly promieniała radosną zmysłowością, która z pięknej modelki uczyniła kobietę o nieodpartym uroku.

Roger w zamyśleniu przyglądał się, jak Holly siada w cieniu wielkiego parasola i pociera nadgarstki butelką z zimną wodą.

- Tylko do końca dzisiejszego dnia - upierał się reżyser.

- Nie.

- Ale...

- Przy nadciągającym huraganie niebo nie będzie odpowiednim tłem dla pustynnych ujęć. Nie będzie pasowało do innych zdjęć, które zrobimy w Hidden Springs.

Roger zwrócił się do asystenta.

- Przynieś cukierki miętowe.

Wszystkich, którzy to słyszeli, ogarnęła radość.

Holly starała się nie okazywać ulgi, jaką odczuła. Skoro Roger częstował miętusami, zdjęcia były zakończone. Taką mieli tradycję.

Wzięła cukierka, uśmiechnęła się do zespołu i umknęła z planu, jakby ją kto gonił. Pracowali pełne dziewięć dni. Bolało ją całe ciało.

Roger nie uskarżał się na sposób, w jaki prezentowała suknie. Wraz z powrotem Linca, wrócił jej apetyt.

Rozejrzała się po oddzielonej linami plaży, szukając Linca.

Prawie wszyscy gapie odeszli. Spieszyli się do domów, bo przez radio ostrzegano przed nadciągającym huraganem. Pozostało zaledwie kilka osób. Wśród nich nie dostrzegła Linca.

Poczuła chłód strachu. Wypatrywała go z rosnącą paniką.

Chyba nie odjechał bez pożegnania.

Doznała wstrząsu, kiedy zdała sobie sprawę z własnej niepewności i braku poczucia bezpieczeństwa.

W ciągu ostatnich czterech dni Linc stał się ważną częścią jej życia. Był uprzejmy dla Rogera i czarujący w stosunku do pozostałych członków zespołu. Od świtu do zmierzchu przyglądał się pracy Holly. Jeżeli czegoś nie rozumiał, prosił później o wyjaśnienie.

I słuchał, naprawdę słuchał, kiedy mu o tym odpowiadała.

Z każdym pytaniem i z każdą odpowiedzią, z każdym spojrzeniem na Linca, który przyglądał się intrygującemu tańcowi reżysera, operatora, techników oświetlenia, fryzjera i garderobianej, rosła w niej nadzieja.

Powtarzała sobie, że Linc nareszcie zaczyna rozumieć, jak mało praca prawdziwej modelki ma wspólnego z nieodpowiedzialnymi i niemoralnymi kobietami podobnymi do jego matki i macochy.

Codziennie wmawiała sobie, że on docenia talent, wysiłek fizyczny i pracę, które zaprowadziły ją na szczyt. Uwierzyła, że zmieni zdanie i pozbędzie się ciężących na nim wspomnień straszliwej przeszłości.

Ale teraz jej paniczny strach, kiedy nie dojrzała Linca wśród gapiów na plaży, udowodnił, jak kruche były te nadzieje. W głębi jej duszy tkwiło przeświadczenie, że każda chwila z Lincolnem, mogła być ostatnią.

Nie wierzy w moją miłość, bo wciąż uważa, że piękne kobiety są zbyt samolubne, żeby pokochać kogoś poza sobą.

Linc jeszcze mnie nie kocha.

W tym małym słówku kryła się wszechogarniająca nadzieja.

Jeszcze.

Dopóki jesteśmy razem, mówiła sobie, mam szansę sprawić, by mnie pokochał.

Nie po raz pierwszy w życiu starała się pozbyć strachu przed utratą Linca.

Kiedy wreszcie uwierzy w moją miłość, zapomni o przeszłości. Będzie mógł mnie pokochać.

Powtarzała te słowa. Pocieszała się i jednocześnie drżała ze strachu, który opuszczał ją tylko wtedy, gdy znajdowała się w ramionach Lincolna, a ich połączone ciała stanowiły jedność.

W końcu przestanie nienawidzić kobiet i nie ufać im tylko dlatego, że są piękne.

Jak ja.

Ponieważ Linc wreszcie dostrzegł, jak piękna była Holly.

Widziała to w jego oczach, kiedy niespodziewanie spoglądała na niego.

Widziała w nich pytania i niepewność. Cień.

Strach.

On czuje to samo, co ja.

Dopóki jej nie zaufa, będzie żyła w nieustającym strachu przed utraceniem tego wszystkiego, co mu z siebie dała.

Jest wcześniej, tłumaczyła sobie. Linc prawdopodobnie nie wie, że już zakończyliśmy zdjęcia.

Pewnie jest w naszym pokoju albo na basenie, albo kąpie się w oceanie, albo...

Przyjdź tutaj, Linc.

Uwierz we mnie.

Uwierz w nas.

Biegiem wpadła do namiotu. Przebrała się, nie dbając o to, co na siebie wkłada. Roger

byłby zgorszony.

Zaniepokojona wyszła z namiotu i szukała wzrokiem wysokiej sylwetki Linca.

Nie spostrzegła go nigdzie w pobliżu.

Poczuła, jak ogarniają zimny strach.

Wiedziała, że kiedy znajdzie Linca, jeżeli w ogóle znajdzie, zmusi go do rozmowy.

Owo Jutro”, które przekładał z dnia na dzień, wreszcie nadeszło.

Shannon? Holly odwróciła się i zobaczyła, że jeden z pracowników ekipy technicznej macha do niej ręką. Z ledwie skrywaną irytacją zaczekała, aż mężczyzna podejdzie bliżej. - Co znowu? - zapytała z niespotykaną u niej szorstkością. - Myślałam, że już po zdjęciach.

- Linc powiedział, że w razie gdybyśmy skończyli wcześniej, będzie czekał w waszym pokoju. To wszystko.

Uśmiechnęła się olśniewająco. Pod wpływem impulsu schyliła się i pocałowała niskiego technika w policzek.

- Dzięki - powiedziała bez tchu. - Jesteś kochaniutki.

Odwróciła się i pobiegła w stronę hotelu, pozostawiając zdumionego technika.

Otworzyła drzwi i weszła do małego przedsionka apartamentu. Światło dobywające się z pokoju wydawało się jej przyćmione, ale dziwnie jaskrawe. Takie charakterystyczne oświetlenie występowało tuż przed burzami tropikalnymi.

Linc siedział na łóżku oparty o wezglowie, owinięty tylko ręcznikiem wokół bioder. Wziął prysznic, włosy mu jeszcze nie wyschły, a wilgotne kędziory porastające pierś lśniły przy każdym oddechu.

Och, Linc, pomyślała Holly. Jak możesz nie ufać pięknu, skoro sam jesteś taki piękny?

Na łóżku rozłożył książki i wykresy dotyczące hodowli koni arabskich. Czytał z takim przejęciem, że nie zauważył stojącej w drzwiach Holly, która syciła wzrok jego obecnością, jak wyschnięty piasek pustyni syci się deszczem.

Drzwi balkonowe były otwarte na oścież, firanki powiewały na wietrze. Linc, podobnie jak Holly, wolał świeże powietrze od zatechłego luksusu hotelowej klimatyzacji.

Westchnęła przeciągle.

Uniósł głowę, uśmiechnął się i powrócił do studiowania wykresów.

- Już myślałam, że cię utraciłam - powiedziała lekkim tonem.

Mruknął niezrozumiale i zanotował coś na marginesie wykresu. Dopiero wtedy spojrzał na Holly.

- Wcześniej wróciłaś - zauważył.

- Skończyliśmy.

Wstał z łóżka i roześmiał się.

- Pięć wspaniałych dni wolnego.

- Kiedy?

- Od zaraz. Spojrzał na zegarek.

- No dobrze - przyznała. - Tylko cztery dni. Dzisiejszy już prawie minął.

Linc rozejrzał się po luksusowym, z pewnością kosztownym apartamencie, który firma Royce'a wynajęła dla Holly.

- Czy to znaczy, że mamy się stąd wynosić? - zapytał powoli, oschłym tonem.

Potrząsnęła głową tak zdecydowanie, że włosy rozsypały się i zabłysły jak powierzchnia czarnej wody.

- Roger powiedział, że jeśli chcemy, możemy tu zostać - wyjaśniła.

- Bardzo uprzejmie z jego strony - odparł obojętnym tonem.

Podeszła do Linca. Nie miała złudzeń co do wzajemnej „uprzejmości” obydwu panów. Nie miała również ochoty roztrząsać więcej tego tematu. Przynajmniej nie teraz. Chciała porozmawiać o ważniejszych sprawach niż daremne starania Rogera o względy jego najlepszej modelki.

Ale jak zacząć? - zastanawiała się.

Ciekawe, czy Linc ma podobne kłopoty z rozpoczęciem czekającej ich rozmowy.

Może nie podejmuje tematu, bo także nie wie, co powiedzieć.

Stała tak blisko Linca, że czuła pokusę przeczesania palcami kręconych włosów na jego piersi. Pokusa tak wielką, że na wszelki wypadek splotła dłonie za plecami.

Nie teraz, skarciła się surowo. Tym razem nie będę się rozpraszać.

Na myśl o przyjemnościach, z których zrezygnowała, poczuła ciepło w dole brzucha.

- Powiedziałam Rogerowi, że prawdopodobnie będziesz chciał wrócić do domu - odezwała się wreszcie.

Linc wyjrzał przez okno. Przez chwilę przyglądał się kłębiącym się na niebie chmurom.

- Pogoda może mieć inne plany - odparł.

- Roger dowiadywał się na lotnisku. Jeżeli centrum burzy ominie miasto, żaden z lotów nie zostanie odwołany.

- Jakie są szanse, że centrum burzy nas ominie?

- Spore, ale większość ekipy odlatuje od razu. Czekają na nich rodziny - wyjaśniła Holly.

Odwrócił się do niej plecami.

- Naprawdę jesteś wolna? - zapytał sceptycznie.

Zawahalała się. Jako modelka Royce Reflection powinna być do dyspozycji firmy przez

całą dobę. Przez wszystkie doby.

W pierwszej chwili Linca ogromnie to rozgniewało. Robił kąśliwe uwagi na temat krótkiej smyczy, na której Roger trzyma Holly. Potem stwierdził, że wszyscy pracownicy mają taki sam rozkład dnia. Wtedy uspokoił się i pogodził z nie kończącymi się godzinami jej pracy.

- Jestem tak samo wolna od mojej pracy, jak ty od zajęć na ranczo - powiedziała.

- Co to znaczy?

- Jestem wolna, dopóki nie stanie się coś złego. A właściwie dobrego.

Linc uniósł brwi.

- Jeżeli firma zajmująca się reklamą perfum da znać, że może zacząć kampanię - wyjaśniła Holly - muszę lecieć tam, gdzie wybrali odpowiednie otoczenie do zdjęć. Choćby na koniec świata.

- Roger nie słyszał o zdjęciach studyjnych?

- Nienawidzi ich. Mówi, że sztuczne otoczenie psuje zmysłowe niespodzianki.

Linc chrząknął i zaczął uprzętać papiery.

- Nie chciałam ci przerywać - usprawiedliwiła się Holly. - Wiem, że musisz myśleć o ranczo, nawet kiedy tu jesteś ze mną.

Bez słowa ułożył książki i papiery na stoliku przy łóżku. Później bez ostrzeżenia schwycił ją i pociągnął na wielkie łożo.

Straciła równowagę i usiadła mu na kolanach. Zanim zdążyła ochłonąć, poczuła na wargach usta Linca.

- Mniammm - mlasnął. - Miętus.

Delikatnie polizał jej usta.

Ogarnęło ją dobrze znane migotliwe ciepło. Jak łatwo zapomnieć o niepokojach, pomyślała.

Tak łatwo byłoby przyłgnąć do Linca, poczuć się lekka, jak obłoki zbierające się nad szczytami gór, nasycić się pełną słodczy gwałtownością, aż świat zadrży od błyskawic i grzmotów, i spadnie deszcz, który połączy chmury i szczyty gór w ekstatyczną jedność.

Byłoby tak łatwo.

I tak głupio.

Jeżeli nie porozmawiam z Lincolnem, jeżeli nie odbędziemy prawdziwej rozmowy, rozpaczliwie powtarzała sobie Holly, pewnego dnia obudzę się i stwierdzę, że odszedł, zabierając z sobą moją miłość. A na dodatek nigdy w nią nie uwierzy. Nigdy nie uwierzy w moją miłość.

Z ociąganiem odsunęła się od pieszczących ją ust Linca.

- Linc - powiedziała. - Musimy porozmawiać.

- Później.

Przygarnął ją tak mocno, że przylgnęła do niego całym ciałem. Poczuała na brzuchu twardy ucisk wzrodu. Zadrzała z żądy, którą w niej budził i zaspokajał tylko Linc.

- Kiedy? - zapytała ze ściśniętym gardłem.

- Co „kiedy”?

Czubkiem języka dotykał koniuszka jej ucha. Leciutko chwycił go zębami.

- Kiedy porozmawiamy? - zapytała.

- Jutro - odpowiedział ochrypłym głosem. - Porozmawiamy jutro.

Holly zesztyniała. Nie poddawała się dzikiej rozkoszy, która rozpalala się w niej przy każdej pieszczocie Linca.

- Już to mówiłeś - wyszeptala, odsuwając głowę.

Chwycił ją za podbródek, przyciągnął głowę z powrotem ku sobie.

- Po co ten pośpiech? - zapytał. - Zawsze będzie jakieś jutro.

- A my będziemy robić stale to samo, tak? Przytrzymał ją tak mocno, że nie mogła się poruszyć.

Już ci się znudziłem? - zapytał z obojętnym wyrazem twarzy. Przez chwilę była tak wstrząśnięta, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Potem objęła go ramionami i z całych sił przytuliła.

- Nigdy mi się nie znudzisz - powiedziała. - Kocham cię!

Poczuała, że zesztyniał. Odrzucał jej wyznanie.

Powróciły fale zimnego strachu. Dopóki Linc nie uwierzy w jej miłość, nie uwierzy także, że kochanie pięknej kobiety może być bezpieczne.

Muszę go jakoś przekonać o swojej miłości, pomyślała zrozpaczona. Ale jak?

Muszą porozmawiać o uczuciach i wielu innych sprawach, o nieszczęśliwych zdarzeniach z dzieciństwa, o jego strachu przed zaufaniem.

Jednak Linc pozwalał tylko na pozbawioną słów wymowę ciała.

Niech więc tak będzie, pomyślała. Jeżeli to jest jedyna droga do przełamania jego oporu, muszę zrobić coś bardziej wymownego niż dotychczas.

Wyśliznęła się z ramion Linca.

Nie usiłował jej powstrzymać.

Poczuała dławiący strach. Powoli zaczęła się rozbierać. Wreszcie stała zupełnie naga. Przypominała zbierające się za oknem chmury, które poszukiwały gór, żeby spaść na nie

deszczem.

- Wiem, że mi nie wierzysz. ...powiedziała cicho. - Uważasz, że słowa nie mają pokrycia.

- Holly... - zaczął Linc niecierpliwie.

- Nie - przerwała mu. - Pozwól mi kochać cię.

Spojrzała na niego błagalnie wielkimi złocistymi oczami.

- Słuchaj moich dłoni i mego ciała. Pozwól sobie okazać miłość - mówiła dalej. - A wtedy będziesz musiał mi uwierzyć. Wtedy uwierzysz w moją miłość. Proszę cię, Linc. Słuchaj.

Zaskoczony jej błaganiem, Linc znieruchomiał.

- Słucham - powiedział.

- Połóż się.

- Na leżąco będę lepiej słyszał?

- Mam nadzieję.

Z ironicznym półuśmiechem rozciągnął się na łóżku.

- Dobrze? - zapytał. Skinęła głową.

- I co teraz?

~- Nie będę cię dotykać tak, jakbym tego pragnęła - odpowiedziała. Linc zrobił zdziwioną minę.

Zanim zdążył znów o cokolwiek zapytać, Holly zagłębiła palce w jego gęstych kasztanowych włosach.

- Twoje włosy są jak chłodny surowy jedwab mówiła cicho. - Lubię ich dotykać i lubię na nie patrzeć. Są takie wielobarwne. Brązowe, kasztanowe z odcieniami złota, a nawet czerni.

Poruszał głową, ocierając się o palce Holly. Pochyliła się i wciągnęła powietrze.

- Ładnie pachną- stwierdziła. - Jak deszcz spadający o zmierzchu na pustynię i wydobywający z jej głębin ciepło.

Przymknęła oczy, rozkoszowała się dotykiem włosów Linca, prześlizgujących się między palcami.

Linc czuł jej intensywne skupienie. Musiał walczyć z sobą, żeby nie rzucić się na Holly w poszukiwaniu gorącego zapomnienia, w którym nie było strachu przed jutrem.

- Holly - odezwał się ochryple.

- Nie. Jeszcze nie teraz. Pozwól, że będę cię kochała po swojemu. Tylko ten jeden raz. Pozwól mi się dotykać. Obiecujesz?

- Dobrze - zgodził się. - Spróbuję. Ale ja nigdy...

Zadrzał i zamilkł.

Uśmiechnęła się ze smutkiem, bo w głębi serca usłyszało to, czego Linc nie dopowiedział.

Jeszcze nigdy nie pozwolił żadnej kobiecie na pokochanie go.

- Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy.

Gdyby nie cień w jej pięknych złotych oczach, Linc chętnie by się roześmiał.

Delikatnie, a potem z coraz większą pewnością siebie, masowała czubkami palców głowę Linca. Wyszukiwała i rozluźniała zeszywniałe mięśnie, w nadziei, że usunie całe napięcie.

Przymknął oczy, poddał się przyjemności, jaką sprawiał mu dotyk jej wprawnych palców.

Po pewnym czasie zaczęła uciskać mięśnie karku, później wróciła ku górze, aż Linc westchnął i rozluźnił się jeszcze bardziej.

Delikatnie ugniatała palcami krawędzie małżowin usznych.

Oddech Linca stał się płytszy.

Wtedy pochyliła się i ze śmiechem musnęła ustami jego ucho.

- Zastanawiam się, czy twoje uszy są równie wrażliwe jak moje - wyszeptła.

Czuł jej oddech jak pieśczętę. Dotykała ucha czubkiem języka, szukając najwrażliwszych miejsc. Język próbował i cofał się, naciskał i cofał się w rytmie, jakiego nauczył ją Linc.

Nagle otoczył ją ramionami.

- Holly...

Głos miał zbyt ochryply z pożądania, by powiedzieć coś więcej. Ścisnęła zębami brzożek ucha. Tym razem już nie tak delikatnie.

- Masz słuchać - przypomniała. - Nie możesz słuchać, kiedy mnie dotykasz.

- Nie wiem, czy wytrzymam więcej tego „słuchania” - wymamrotał.

- Jeszcze nawet nie zaczęłam. Słuchaj mnie, Linc. Proszę cię, słuchaj mnie.

Z ociąganiem cofnął ramiona, pozostawiając Holly swobodę działania.

- Mam ci jeszcze tak wiele do powiedzenia.

Przesunęła zębami wzdłuż ucha, aż po silne ścięgnęła na szyi. Masowała palcami obrzmiałe mięśnie, gdzie szyja łączy się z barkami. Linc wyginał się pod dotykiem jej rąk jak kot.

- Co mówisz? - zapytał.

- Że kocham twoją szyję i barki. Mięśnie idealnie pasują do moich dłoni. Odczuwam... pełnię... kiedy moje ręce dotykają twego ciała.

Zamknął oczy, bał się patrzeć na Holly. Nie był pewien, czy oprze się pokusie objęcia jej.

Jego płyn po goleniu miał tak subtelny zapach, że nie wyczuła go, dopóki nie potarła szyi Linca ustami. Niedawno ogolona skóra nie była ani gładka, ani szorstka. Po prostu męska w dotyku.

Holly smakowała tę skórę powolnymi pocałunkami, potem westchnęła i zaczęła muskać wargami podbródek.

Otworzył oczy, chciał zobaczyć światło w oczach Holly. Miał nadzieję, że teraz nie dostrzeże w nich cienia.

Jej oczy nigdy nie były aż tak piękne.

Nigdy bardziej ocienione.

- Trochę zanadto się pośpieszyłam - powiedziała.

- Pośpieszyłaś? - zapytał półzartobliwie. - Jeśli zwolnisz choć trochę, zacznę gryźć palce.

Położyła mu dłoń na ustach, zmuszając do milczenia.

- Nie powiedziałam nic o twoich oczach. Są koloru whisky ze szmaragdowymi cętkami, a te rzęsy...

Całowała powieki Linca, delikatnie łąpała ustami rzęsy.

- To niesprawiedliwe - szepnęła. - Zawsze uważałam, że to nie w porządku, żeby mężczyzna miał takie rzęsy. A te usta.

Obrysowała koniuszkiem palca jego usta.

- Kiedy miałam trzynaście lat - mówiła - marzyłam o tym, żeby te śmiejące się usta pocałowały mnie. Ach, ten zmysłowy zarys i ta odrobina stanowczości.

- Trzynaście lat? - zapytał wstrząśnięty.

- Tak. A gdy miałam szesnaście, przekonałam się, że moje marzenia nie dorównywały rzeczywistości.

Chciał coś powiedzieć, lecz zamknęła mu usta pocałunkiem. Językiem dotykała ciepłego wnętrza ust Linca, tak jak on ją nauczył.

Igrała z szorstką powierzchnią języka, smakowała niewiarygodną gładkość pod spodem, próbowała twardości zębów. Następnie poruszała językiem rytmicznie, raz po raz, aż poczuła pod sobą twardość i ciepło jego pożądania.

Wreszcie uniosła głowę z westchnieniem, pozwalając, by jego rozgrzane rozkoszą

usta ostygły.

- Wciąż smakujesz bylicą, deszczem i błyskawicami - powiedziała.

Nie otwierał oczu, szukał ustami jej ust. Umykała z cichym śmiechem.

- Obiecałeś przypomnieć. Westchnął żałośnie.

- Za późno, żeby się przyznać do choroby umysłowej? - zapytał.

- O wiele za późno.

Przesunęła usta na bark Linca. Chwytała zębami sprężyste mięśnie na tyle delikatnie, żeby wywołać podniecenie, a nie zadawać bólu.

Tego też nauczył ją Linc. Wykorzystywanie przejętych od niego umiejętności, sprawiało jej wielką przyjemność. Z radością oddawała mu te nauki.

Gładziła go po ramionach, cieszyła się z każdego mięśnia pod skórą wyczuwała stal pod jedwabiem. Powolnym ruchem przesunęła dłonie na klatkę piersiową.

- Twoja siła mnie zachwyca - powiedziała. - Z łatwością podnosisz rzeczy, których ja nie mogę ruszyć z miejsca. Siła, dzięki której możesz zniszczyć lub zbudować świat.

Oczy Holly pociemniały, na myśl o własnej słabości.

- Tak bardzo się różnimy - wyszeptwała.

Wyczuł w jej głosie nutę strachu i pomyślał, że Holly wspomina ich pierwsze niefortunne zbliżenie.

- Gdybym znał prawdę, nigdy bym cię nie skrzywdził - wyznał skruszony.

- Wiem o tym.

- Naprawdę? - zapytał gwałtownie.

- Tak.

- Ale przez chwilę wyglądałaś na... przestraszoną.

- Tak.

~ Dlaczego?

- Słuchaj mnie, Linc - wyszeptwała. - Słuchaj tego, co mówi ci mój dotyk.

Odszukała palcami płaskie brodawki. Pochyliła się, dotykała ich językiem. Na czubkach powstały maleńkie, twarde punkciki. Chwyła jedną brodawkę zębami. Linc gwałtownie wciągnął powietrze.

Inny - powiedziała. - A jednak podobny. Ty też jesteś bardzo wrażliwy w tym miejscu. Czy kiedy cię pieszczę, czujesz gorące wiry w dole brzucha?

Wessała brodawkę ustami, oddając Lincowi pieszczotę, którą obdarzał ją tyle razy.

Nie mógł już tego znieść, chwycił ją za policzki i uniósł twarz, zmuszając do spojrzenia mu w oczy. Jego własne były zamglone pożądaniem. Przyglądał się Holly przez

dłuższy czas.

Potem pocałował ją czule, pełen opanowania.

- Czy to jest odpowiedź na twoje pytanie? - zapytał.

- Tak - odparła. -Ale mam jeszcze wiele pytań. Czy pozwolisz, że zadam ci je tak, jak zechcę? I czy będziesz mnie słuchał, naprawdę słuchał, z całego serca?

Dostrzegła w oczach Linca, oprócz pożądania, pojawiający się niepokój. Jak gdyby dopiero teraz wyczuł, ile ryzykuje. Ciało, umysł i duszę. Holly z zapartym tchem czekała na odpowiedź.

Linc powoli wypuścił Holly z objęć.

- Gdybym wiedział, w co się pakuję - powiedział -- albo raczej w co się nie pakuję, nigdy bym ci tego nie obiecał. Holly zamrugła, nie rozumiejąc.

Kiedy pojęła, o co mu chodziło, roześmiała się, tuląc twarz do jego piersi. Potem lekko go ugryzła.

- Zabijasz mnie - zwrócił się do niej szorstko.

- Wcale tak nie uważam.

- A ja uważam!

- Serce pracuje zupełnie nieźle - zauważyła. - Czuję to pod językiem.

Zsunęła głowę niżej, chwyciła zębami i palcami włosy na jego piersi.

Zaklął pod nosem.

- Tubie twoje włosy - powiedziała ochryple. - Ale już ci to mówiłam, prawda? Miękkie, a jednocześnie szorstkie, sprężyste. Łaskoczą prawie tak miło, jak twój język.

Palcami gładziła jego mięśnie tułowia, aż po ręcznik owinięty wokół bioder.

Linc nie mógł opanować dreszczu, który nim wstrząsnął, ani wzwołu, który zwiększał się z każdym uderzeniem serca.

- Tu także jesteś inny - ciągnęła Holly. Taki silny...

Odszukała językiem pępka, pieściła go delikatnie. Oddech Linca stał się szybszy, bardziej płytki.

- Ale są i podobieństwa - wymamrotała. - Jesteśmy równie wrażliwi.

Posuwała się w dół, wzdłuż linii ciemnych włosów od pępka po krawędź ręcznika.

Linc wstrzymał oddech i czekał. Kiedy Holly nawet nie dotknęła ręcznika, westchnął rozczarowany.

Materac zakołysał się, gdy przesunęła się w nogi łóżka.

- Dłużej tego nie zniosę - powiedział ochryplym głosem. - Pragnę cię do bólu.

- Dziesięć palców u stóp - mówiła Holly wesoło - tak jak u mnie. Tutaj się nie różnimy.

- Łaskoczesz mnie - upomniał ją. - Łaskotki nie stanowiły przedmiotu umowy.

Ustała z uśmiechem. Schwyciła go za stopę i głaskała ją w stronę kostki, wiedząc, że taki zdecydowany dotyk nie wywołuje łaskotek.

- Podobają mi się twoje stopy. Są takie silne. Ale to nic dziwnego, cały jesteś silny.

Uważasz siłę za coś oczywistego.

Dotykiem spowodowała, że mięsień łydki się rozluźnił. Linc nie protestował. Sprawiało mu przyjemność, gdy go dotykała. Przyglądał się sobie jej oczami. Kiedy głaskała i uciskała każdy mięsień, po raz pierwszy zapoznawał się z własną siłą i zaczynał ją rozumieć.

Jednocześnie boleśnie zdawał sobie sprawę z istnienia miejsca, które zasadniczo różniło się od tego, co miała Holly. A wyglądało na to, że właśnie tę różnicę zdecydowała się pominąć.

Różnicę, która go najbardziej w tej chwili interesowała.

Holly znów się przesiadła. Ukłękła, nad nogami Linca i wyjęła z włosów przytrzymującą je klamrę.

- Lubisz czuć na skórze dotyk moich włosów? - spytała, znając z góry odpowiedź.

- Wiesz, że lubię.

- Nigdy mi tego nie powiedziałeś. Słowami.

Jest tyle rzeczy, których nie powiedzieliśmy sobie za pomocą słów, pomyślała z przykrością.

Potrząsnęła głową i pochyliła się, żeby jedwabista masa czarnych włosów spłynęła na nogi Linca.

Ze świstem wciągnął powietrze.

- Teraz wiem, jak bardzo to lubisz - powiedziała z dreszczem rozkoszy. - Lubię poznawać Linca i jego reakcje.

Ręcznik, którym się owinał, okrywał do połowy jego długie, muskularne uda. Holly odwróciła głowę i ugryzła go tuż nad kolanem. Lubiała czuć zębami i językiem siłę Linca.

Wycharczał coś gardłowo.

- Jeszcze jedno miejsce, gdzie jesteśmy podobni, a jednak inni. Kiedy napniesz mięśnie, uda masz takie twarde, choć pozostają mocne, nawet gdy je rozluźnisz.

- Nie jestem rozluźniony - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Holly spojrzała na ręcznik, nie ukrywający wzrodu Linca, i uśmiechnęła się leniwie.

- To także mi się podoba - wyszeptała.

Przesuwała dłonie ku górze, głaskała gładkie nogi, aż trafiła pod ręcznik. Odsunęła go tak, że nagość Linca przykrywała teraz tylko swoimi włosami.

Później wyprostowała się i prześliznęła włosami po jego wezbranej męskości, obdarzając Linca jedwabistą pieścizną.

- Boże... - powiedział łamiącym się głosem.

- Jeszcze jedna różnica - wymamrotała Holly. Przejechała po członku czubkiem palca.

Linc zadrżał.

- Dlaczego wszystkie słowa, opisujące różnice między nami brzmią klinicznie lub grubiańsko? - zapytała miękko. - Dlaczego nie ma słów, które oddawałyby twoje piękno?

Wydyszał imię Holly.

- W moich oczach jesteś piękny- mówiła -- równie piękny, jak ja w twoich. Ale nie ma słów...

Przesunęła dłonie po twardych udach i ujęła męskość Linca. Pochyliła się powoli.

- Słuchaj - wyszeptała.

Z pełną uwagą czułością smakowała jego męskość, tak jak on często smakował jej kobiecość.

Linc oddychał chrapliwie przez ściśnięte gardło.

Czuła żywiołową żądzę, która w nim wybuchła. Rozpoznawała ją po rozpalonym ciele, po gwałtowności, z jaką biło jego serce oraz po wstrząsających silnym ciałem dreszczach.

Wysapał jej imię.

- Zadaję ci ból? - spytała.

Odpowiedzią był jęk i ruch bioder, które dopominały się o więcej miłości.

- Tak - wyszeptała. - To także lubię.

Holly zafascynowały różnice budowy, które czyniły z Linca mężczyznę. Nie mogła się nasycić ich badaniem. Gładkie ciepło jej ust otoczyło go namiętą intymną pieśczęcią. Napiął się jak struna. Wykrzyknął coś niezrozumiale, zawiadamiał ją o tym, jak wielką daje mu rozkosz.

Zareagowała wybuchem żądz, która zupełnie ją obezwładniła. Poruszała się nad Lincolnem jak chmura nad szczytem górskim, okrywając go wilgotnym ciepłem. Z niewiarygodną powolnością zaczęła się z nim łączyć. We dwoje odczuli dziką błyskawicę, która przeszła Linca, kiedy poczuł na sobie pocałunek jeszcze gorętszy i bardziej namiętny niż usta Holly.

Przez dłuższy czas nie posuwała się poza ten pierwszy kontakt, pozostawała nieruchoma, zawieszona nad tym centrum namiętności. Następnie bez reszty połączyła się z Lincolnem, dostosowując się do spieszego rytmu jego pożądania, pozwalając, by burza wybuchła nad nimi, aż ztratą świadomość, kto jest chmurą, a kto górą, aż błyskawica zjednoczy ich w ekstatyczną całość.

Kiedy zamarzyły ostatnie, oddalające się drgania tej burzy zmysłów, otarła się o pierś Linca.

- Kocham cię - powiedziała cicho.

Szukała spojrzenia lśniących oczu pod gęstym cieniem rzęs.

- Czy teraz wreszcie mi wierzysz? - spytała. - Kocham cię.

Opuścił powieki. Zacisnął palce na jej podbródku tak mocno, że krzyknęła zaskoczona i oburzona.

- Linc...

- Nie mów o miłości.

Jego głos brzmiał groźnie i śmiertelnie poważnie.

Holly poczuła strach. Przecież pozwoliła sobie mieć nadzieję, że Linc przyjmie jej miłość wraz z namiętnością, która mu ofiarowała. Usiłowała coś powiedzieć, ale nie mogła - wykrztusić ani słowa. W końcu przemówiła ze ściśniętym gardłem:

- To tak, jakbyś mi zabronił oddychać.

Ciche łzy stoczyły się po policzkach Holly i spłynęły na dłoń Linca.

- Kochać ciebie, to najbardziej... - straciła oddech, zamilkła, kiedy gwałtownym ruchem cofnął rękę.

Przyglądała się, jak przysuwa palce do ust, smakuje jej łzy, jakby w nie także nie mógł uwierzyć.

- Dlaczego mi nie wierzysz? - spytała zrozpaczona. - Czy nieładnej Holly pozwoliłbyś mówić o miłości?

Wyraz twarzy Linca uległ zmianie. Po raz pierwszy malowały się na niej ból i smutek, które raniły mu duszę. Widząc to, Holly także odczuła ból.

- O to chodzi, prawda? - spytała szeptem. - Przestałam być Holly.

Już mnie nie nazywasz *nią*.

Powieki Linca drgnęły. Nie odezwał się ani słowem.

- Kim ja dla ciebie jestem, Linc? - pytała niespokojnie. - Cóż takiego uczyniłam, że nie pozwalasz mi wymówić słowa „miłość”?

Zamknął oczy, odgradzając się od niej powiekami.

- Nie ma sensu o tym rozmawiać - powiedział. - Nie można cię zmienić w kogoś innego.

- A kim według ciebie jestem?

- Piękną, samolubną kobietą.

- Samolubną? Dlatego, że nie chcę zachować się nieodpowiedzialnie i zerwać umowy z Rogerem?

- Tak.

Powiedział to z niezachwianą pewnością.

- Nie - zaprotestowała. - Zerwanie umowy niczego by nie zmieniło.

- Do diabła... - zaczął Linc.

- I tak pozostałabym piękna - przerwała mu Holly. - A ty, w głębi duszy, nadal byś mi nie ufał, prawda?

Za oknem rozjarzyła się błyskawica, wśród chmur odezwał się grzmot. Wiatr szarpnął firankami.

Holly drgnęła, ale nie z powodu tropikalnej burzy. Linc powoli uniośł powieki.

- Ja... nie czuję do ciebie nienawiści - powiedział.

- Nie wierzę ci.

- Holly - wyszeptał.

- Tak samo jak ty nie wierzysz, że kocham ciebie. - Zaśmiała się dziwnie. - Po pewnym czasie okaże się, że obydwójce mieliśmy rację.

- Porzuć pracę.

- Nie.

- Czy to, że oglądają się za tobą wszyscy mężczyźni, jest dla ciebie aż tak ważne? - zapytał szorstko. - Czy to, co jest między nami, nie wystarcza ci?

- Nie dbam o innych mężczyzn. Zależy mi tylko na tobie.

Mówiła cichym, bardzo pewnym głosem. Nawet Linc musiał przyznać, że wierzy w jej słowa.

- W takim razie rzuć pracę - powtórzył.

- Mam udowodnić, że jestem samolubna? Jej głos znów zabrzmiał cicho i pewnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał.

- Ludzie samolubni każą innym płacić za swoje przyjemności, prawda? Skinął głową.

- Przebywanie z tobą jest dla mnie największą z możliwych przyjemności - powiedziała. - Znalezienie innej modelki, która by mnie zastąpiła, kosztowałoby Rogera rok poszukiwań i milion dolarów. Dlaczego miałby płacić za moje przyjemności?

Twarz Linca stężała.

- Wspaniale przekręcasz słowa, żeby udowodnić swoje racje. Aleja nie mam prawa się uskarżać, kiedy Roger czerpie korzyści z twoich talentów. Bo on pozwala tobie... i mnie ... korzystać ze swoich.

- Nie rozumiem.

Uśmiechnął się.

Jego wykrzywione gorzkim grymasem usta zmroziły ją. Nagle zdała sobie sprawę, że

wcale nie chce go rozumieć. Lecz było już za późno.

- To zupełnie proste - wyjaśnił, burząc cały jej świat. - Przez pięć dni, w czasie których nie byłem przy tobie, Roger nauczył cię więcej o uprawianiu miłości, niż inne kobiety uczą się w ciągu całego życia.

Holly zbladła jak ściana.

- Nie żebym się skarżył - powiedział, wzruszając ramionami. - Kiedy tu jestem, sypiasz ze mną. Czegóż więcej można żądać od pięknej kobiety?

Odsunęła się od Linca, ale on schwycił ją z brutalną siłą.

- Nie rób mi tego - wyszeptała, czując, że duchowo rozsypuje się na kawałki. - Pozwól mi odejść.

Uniósł brwi.

- Dlaczego? - zapytał z zimną ironią. - Roger się niecierpliwi?

- Nigdy nie byliśmy kochankami.

Głos miała słaby, daleki, pełen cierpliwości.

Linc może zrujnować mój świat, powiedziała sobie, ale mnie nie zrujnuje.

Mnie nie!

Nie dam się złamać, nawet jemu.

- Mówiłem, że się nie skarżę - powtórzył. - Jeżeli byłem z tobą dobry w łóżku, możesz sobie pogratulować. Jesteś cholernie dobrą nauczycielką.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, czując w sercu ten sam gniew i żal, które przedtem widziała u Linca.

-- Kiedy przyszedłem do ciebie, byłem dziewicą, ale ty uwierzyłeś w to, gdy już było za późno. Nie mogę za każdym razem być dziewicą, a ty dlatego nie chcesz uwierzyć w moją miłość.

Jej śmiech zabrzmiał jak łkanie.

-- Powiedziałeś, że mam ci zaufać, Linc. I tak uczyniłam. Dwa razy. Teraz ty musisz zaufać mnie. Naprawdę zaufać. Jeden raz.

- Holly... - zaczął Linc.

Nie powiedział nic więcej. Zapadło męczące milczenie.

- Powiedz, że mi ufasz - przymilała się Holly. - Powiedz, że mnie kochasz. Chociaż odrobinę, Linc. Tycio, tycio, tyciuteńko.

Wstrzymała oddech i z niepokojem zaglądała mu w oczy, patrzyła na usta, na cienie emocji przemykające po twarzy.

Nic nie odpowiedział, a to milczenie potwierdziło najstraszliwsze obawy Holly.

- Nic nie szkodzi, Linc - odezwała się wreszcie niezwykle opanowanym, prawie łagodnym głosem. Teraz to już bez znaczenia.

Zacisnął dłonie na jej ramionach. Wyczuwał rosnącą w niej rozpacz i gniew, tak samo jak własne skłębione emocje.

- Holly, nie rób tego - powtórzył jej wcześniejsze błaganie.

- Czego mam nie robić? Nie mówić prawdy?

- A cóż to za prawda? Miłość? - zapytał głosem ostrym jak świst bata.

- Oto jaka jest prawda - odpowiedziała .- Gdzieś w głębi twego umysłu tkwi przekonanie, że miłość do pięknej kobiety oznacza samozniszczenie. Biorę to pod uwagę i nie mogę cię winić za to, że mnie nie kochasz. Jesteś silny. Chcesz przeżyć.

Powieki Linca znowu zadrgały. Była to mimowolna reakcja na ból, który odczuwał.

I który odczuwała Holly.

- Ale winię cię za to - ciągnęła wyraźnie i dobitnie - że odgrywasz się na mnie za coś, czego nigdy nie uczyniłam, nigdy nie uczynię i nie mogłabym uczynić.

Zamilkła, wsłuchiwała się w grzmot za oknem, jakby to był głos jej rozmówcy.

Potem spojrzała na Linca. Zauważyła jego zmieszanie i poczuła nowy przypływ nadziei.

- Ja się nie odgrywam - powiedział.

- Nie ufasz mi, więc nie możesz mnie pokochać. Można więc uznać, że się odgrywasz.

- Nie winię cię za to, co zrobiły moja matka i macocha.

- Nie, po prostu myślisz, że jestem taka sama jak one, ponieważ jestem piękna. Myślałam, że potrafię zmienić twoje zapatrywania.

Spojrzał w inną stronę, nie mógł znieść widoku własnego bólu, odbijającego się w złocistych oczach Holly. Roześmiała się smutno.

- Byłam bardzo naiwna, prawda? - wyszeptwała. - Nie zdawałam sobie sprawy, że mogę się nauczyć nienawidzić, zanim ty nauczysz się kochać. Nie zostanę jednak przy tobie wystarczająco długo, by się tego nauczyć, ponieważ nienawiść do ciebie zniszczyłaby mnie. Nic by mi nie pozostało.

Rozległ się huk grzmotu, nic nie znaczący dźwięk.

Holly wysłuchiwała go, a później spojrzała na Linca oczami, w których nie było już błagania o miłość.

- Myślałam, że nauczę cię miłości - powiedziała. - Lecz to ty okazałeś się nauczycielem. Nauczyłeś mnie nienawiści.

- Nie - zaprzeczył Linc pełnym bólu głosem.

Pocierał rękami jej drżące ramiona, starał się ją rozgrzać. Holly nie dała się ani przytulić, ani go też nie odepchnęła. Zupełnie jakby przestał dla niej istnieć.

- Nie czuję do ciebie nienawiści -zapewnił. -Nie chciałem cię zranić. Poruszyła się, żeby wstać z łóżka.

- Nie - zaprotestował. - Pozwól się przytulić. Wysunęła się z jego ramion jak cień.

- Nie możesz mnie pocieszyć, tak samo jak ja nie mogę wymazać twojej przeszłości - powiedziała z prostotą.

Patrzyła na niego przez dłuższy czas. Chociaż czuła palące łzy, wiedziała, że się nie rozpłacze.

Łzy rodzą się z nadziei, a ona już jej nie miała.

Linc opuścił ramiona.

Odwróciła się do niego tyłem, podeszła do okna i spoglądała na kipiące grzmotami chmury, z których nie spadała ani jedna kropla deszczu.

- Po prostu uznajmy to za pomyłkę. Ty myślałeś, że jestem twoją słodką *niña*, a ja myślałam, że jesteś Lincolnem, którego zawsze kochałam. Obydwoje byliśmy w błędzie.

Zamknęła oczy i czekała. Nie doczekała się odpowiedzi.

- Żegnaj, Linc.

Nie obejrzała się, dopóki nie usłyszała, że za mężczyzną jej życia zamknęły się drzwi.

Holly prowadziła dżipa z tłumioną wściekłością, która w ciągu ostatnich trzech miesięcy towarzyszyła wszystkim jej poczynaniom. Za nią podążała karawana pojazdów z napędem na cztery koła, wzniesająca tumany pyłu z wyschniętych kolein drogi wiodącej do Hidden Springs. Pora letnich burz minęła. Można by sądzić, że pustynne deszcze były tylko snem. Zapach karłowatych dębów i kwiatów pojawił się zaledwie na chwilę. Pozostał tylko upał, pył i susza.

Ziemia opustoszała, czekając we wrześnie ciszy na dłuższe ulewy podczas pory deszczowej.

Holly tylko raz spojrzała w stronę gór. Potem unikała ich widoku.

Nagie, opuszczone, mocarne, nieruchome, niezmiennie trwające góry przypominały jej mężczyznę, którego kochała i którego utraciła.

Starła się o nim nie myśleć.

Nie wymawiała jego imienia nawet w myślach.

Z każdą minutą karawana pojazdów Royce' a zostawała coraz bardziej w tyle za szybko sunącym dżipem Holly, która nie zauważyła, że oddała się od ekipy.

A gdyby nawet to zauważyła, nie zwolniłaby tempa jazdy.

Pokłóciła się z Rogerem na temat powrotu do Hidden Springs. Jeśli chodziło o nią, wolała nie zbliżać się do tego miejsca na odległość mniejszą niż tysiąc kilometrów.

Kampania reklamowa „Royce is Romance” została zakończona. Kolekcja „pustynna” nie wymagała zdjęć w Hidden Springs. Równie dobrze nadawałaby się do tego każda inna pustynia.

- Dlaczego nie Egipt i starożytność, piramidy i zagadki pod prążącymi promieniami słońca? - pytała Rogera raz po raz.

Ale on uparł się na niezrównany, surowy przepych Hidden Springs.

Holly walczyła, lecz nie miała zamiaru zrywać umowy. Tego by nie zrobiła. Teraz została jej tylko praca.

I Roger dobrze o tym wiedział.

Dzięki temu wygrał. Modelka Royce Reflection była w drodze do miejsca, w którym nie chciała się znaleźć za nic w świecie.

Ale Roger zwyciężył tylko pod tym względem. Po stwierdzeniu, że Linc nie jest już częścią życia Holly, zaproponował, że wypełni tę pustkę.

Odmówiła z chłodną uprzejmością zupełnie niepodobną do jej poprzednich reakcji na tego typu namowy.

„Jestem mile zaszczyciona, ale nie.

Dlaczego? - zapytał Roger. - Wiesz, że cię nie skrzywdzę. Nie mam żadnych złych nawyków i jestem wolny od wszelkich chorób z wyjątkiem namiętności.

Nie.

Byłoby nam razem dobrze, Shannon.

Posłuchaj mnie, Rogerze. Jeżeli jeszcze kiedykolwiek podejmiesz ten temat, zerwę umowę, opuszczę twoją firmę i nigdy nie wrócę.

Shannon.

„Porzuciłam znacznie więcej, aby przeżyć. Uwierz mi”.

I Roger uwierzył.

Temat związku miłosnego modelki Royce Reflection i jej szefa został definitywnie zamknięty.

Roger nie żywił urazy do Holly. Po tygodniu kłopotliwego milczenia, powrócił do pełnego galanterii koleżeństwa, z jakim traktował ją wcześniej.

Gdy przejeżdżała przez Antelope Wash, spod kół dżipa tryskały fontanny piasku. Pył osiadł na przedniej szybie i pokrył cały samochód.

Holly nie zwracała na to uwagi. Nie zwolniła tempa jazdy. Eksploatowała samochód do granic wytrzymałości silnika z bezlitosnym uporem, który nie opuszczał jej od trzech miesięcy.

Kiedy się zaharowywała, prowadziła samochód albo zmuszała do innego rodzaju aktywności, doznawała chwilowej ulgi, zapominała o bolesnej rozłące.

Ale odganiane przez Shannon wspomnienia osaczały Holly.

W tydzień po dramatycznej scenie w Cabo San Lucas, zatelefonował do niej Linc.

„Holly, to nie miało się skończyć w taki sposób.

Chcesz mi powiedzieć coś nowego, Linc?

Zadając to pytanie, jeszcze miała jakąś nadzieję.

Nastąpiło milczenie nabrzmiałe słowami o które Holly nie poprosiłaby już nigdy więcej.

„Kochasz mnie?”

Obydwoje znali odpowiedź Linca.

„Nie”.

W końcu odezwał się, przerywając tę okropną ciszę.

„Holly, nie rób nam tego. Pragniesz mnie. Wiem dobrze”.

Delikatnie odłożyła słuchawkę. Nie mogła znieść własnego cierpienia i udręki w głosie Linca.

Pożądanie to nie wszystko.

Gdyby tak było, nigdy by się z Lincolnem nie rozstała.

Od tamtej rozmowy nie przyjmowała jego telefonów. Krótkotrwały powrót nadziei był dla niej zbyt bolesny, przypominał bowiem o tym, jak się czuła, kiedy spełniło się marzenie o Lincu.

O tym, jak się czuła, gdy żyła pełnią życia.

O tym, jak wierzyła, że wszystko jest możliwe, nawet zdobycie miłości mężczyzny, który uważał, że piękne kobiety nie warte są kochania.

Po pewnym czasie Linc przestał telefonować.

Holly modliła się, by przestało jej na nim zależeć.

Dusząc gaz do deski, przejechała ostatnie pasmo wzgórz dzielące ją od Hidden Springs.

Natychmiast zauważyła trzy konie i jeźdźców w miejscu jej poprzedniego obozowiska. Przyhamowała, wznecając fontannę pyłu i kamieni.

Z trudem opanowała impulsywną chęć zawrócenia samochodu i odjechania tam, skąd przybyła.

Tak postąpiłaby Holly, powiedziała sobie z goryczą. A Holly już tutaj nie ma.

Została tylko Shannon.

Bo tylko Shannon mogła przeżyć.

Siedziała nieruchomo za kierownicą dżipa i patrzyła jak niecałe sto metrów dalej Linc dosiada Tancerza Pustyni. A potem odwraca się i pożerają wzrokiem.

Po raz pierwszy w czasie podróży przez pustynię, poczuła bezlitosne promienie słońca. Nie miała siły trzymać się prosto. Świat znów się walił.

Przy życiu utrzymywało ją tylko intensywne spojrzenie Linca. Kiedy odwróci wzrok, ona załamała się zupełnie.

Nie może mi tego zrobić.

Przymknęła powieki, chwytając się kierownicy jak ostatniej deski ratunku. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bliska jest załamania.

I jak łatwo mogła osunąć się w przepaść.

Uświadomienie sobie tej prawdy okazało się przerażające.

- Holly?

To głos Beth, nie Linca.

Zebrała resztki sił i uniosła powieki.

Beth szybkim krokiem szła w kierunku dżipa. Zostawiła za sobą dwóch jeźdźców. Dookoła dziewczyny biegał duży żółty pies.

Holly odetchnęła głęboko, otworzyła drzwi dżipa i z trudem wysiadła. Starła się wyglądać tak, jakby jej jedynym zmartwieniem był panujący na pustyni upał.

Podrapała Freedom za uszami, gdy pies Skoczy! na powitanie. Później zmusiła się do uśmiechu, prawdziwego uśmiechu, którym obdarzyła zbliżającą się dziewczynę.

Beth nie jest winna temu, że pokochałam niewłaściwego mężczyznę, napomniwała samą siebie. Niczym nie zasłużyła na szorstką skorupę Shannon ani na jej cynizm.

Otworzyła ramiona i uściskała Beth, witając ją słowami, których nie mogła powiedzieć jej bratu:

- Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Głos miała ochryply z emocji. Zbyt wiele Holly. Za mało Shannon, Beth załkała. Przytuliła się do Holly, nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

- Dlaczego... - zaczęła i szybko zamilkła. - Nie, obiecałam sobie, że nie będę pytać.

Holly zmusiła się do uśmiechu.

- Jak się czujesz? - zapytała Beth z niepokojem.

- Dobrze. Zupełnie dobrze.

- Zmieniłaś się. Tak samo jak Linc. Wyglądacie starzej.

- Bo tak jest.

Nie mogła znieść rozmowy o Lincu, więc zdjęła kowbojski kapelusz przesłaniający twarz Beth.

Dziewczyna wyglądała wspaniale.

- Mówisz, że się zmieniłam - powiedziała Holly. - A ty?

Włosy Beth spływały na ramiona lśniąca falą. Otaczały twarz lokami barwy miodu. Miała lekko podmalowane oczy, tylko tyle, by uwydatnić ich turkusowy połysk. Pociągnięte błyszczącym ustami wyglądały na wrażliwe, zachęcające i niewinne.

- Wyrosłaś na prawdziwą piękność. Co na to twój bra... Nieważne. To nie moja sprawa.

- Linc nie ma nic przeciwko mojej urodzie - wyjaśniła Beth. Już nie.

Holly wydała z siebie dźwięk, który mógł oznaczać wszystko. Nie miała ochoty rozmawiać o Lincu i kobiecej urodzie.

Nie miała ochoty rozmawiać przede wszystkim o Lincu.

- Cztery tygodnie po powrocie z Cabo San Lucas - opowiadała Beth - zabrał mnie do Palm Springs. Nowe ubrania, nowa fryzura, nowy makijaż. Wszystko, czego zapragnęłam, z wyjątkiem ciebie jako szwagierki.

Holly miała nadzieję, że jej ból nie jest widoczny.

- Wyglądasz na szczęśliwą- powiedziała cicho. - Cieszę się.

Beth zamrugła powiekami, powstrzymując łzy.

- Linc pozwala mi być taką jaką zechcę- wyjaśniła Beth. -Pięknością albo brzydulą, albo kimkolwiek pomiędzy tymi dwiema. Kocha mnie.

Holly poczuła, że świat wali się po raz drugi.

- Cieszę się - wyszeptwała.

Była zaskoczona, że w ogóle może mówić.

Dobrze, że się nauczył chociaż tyle, pomyślała z bezsilną udręką. Wycierpiałam się nie na darmo.

- Pojedź z nami na ranczo - zaproponowała Beth. Holly pokręciła głową.

- Proszę - nalegała Beth. - Linc cię kocha. Wzdrygnęła się, jakby ją ktoś spoliczkował.

- Nie.

- Ależ tak - szybko potwierdziła Beth. - Nie spotyka się z Cyn ani z innymi kobietami. Rzucił siew wir pracy, jakby wszystko musiał zrobić naraz. Stał się niemiły dla ludzi. Tylko dla mnie jest czasem taki czuły, że chce mi się płakać. Proszę cię, przyjedź. On cię ko...

- Przestań - dziko krzyknęła Holly.

Dziewczyna szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

Holly starała się opanować. Kilka razy głęboko odetchnęła. Wróciła do siebie, ale ten spokój był nietrwały.

- Dziękuję, ale nie -- powiedziała ostrożnie.

- Brak mi ciebie. Kocham cię. Zawsze cię kochałam. Powieki Holly zadrgały.

- Ja ciebie także kocham - wyszeptwała.

- Więc dlaczego...

- Teraz, kiedy tak dobrze rozumiecie się z bratem - przerwała gwałtownie- ... może pozwoli ci pojechać ze mną. Wkrótce wyjeżdżam do Rio albo może do Tokio.

- Rio? Tokio? - powtórzyła Beth bez tchu.

- Zapomniałam dokąd najpierw jedziemy - mówiła Holly, wzruszając ramionami. - Chciałabyś ze mną pojechać?

- Wspaniale! Nie byłam dalej niż w Palm Springs!

Podniecona Beth wydawała się młodsza. Nagle jej radość zgasła. Westchnęła i

obejrzała się przez ramię.

- Nie wiem, czy Linc pozwoli, żebym opuściła szkołę - wyznała. - Jestem tu tylko dlatego, że zagroziłam okropnymi rzeczami, jeśli zabroniłby mi zobaczyć się z tobą.

Holly uśmiechnęła się. Dopóki nie zaproponowała Beth wspólnego podróżowania, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo czuła się samotna, jak bardzo pragnęła mieć przy sobie kogoś bliskiego, z kim mogłaby oglądać świat.

- Może w czasie ferii Świąt Dziękczynienia albo Bożego Narodzenia - zaczęła. Zaraz jednak pokręciła przecząco głową. - Nie, to jest czas, który się spędza z rodziną. Brat będzie cię wtedy potrzebował.

Beth chwyciła Holly za rękę, wstrząśnięta tym, co dostrzegła w jej oczach.

- Możesz przyjechać do nas na Święta Dziękczynienia i na Boże Narodzenie - zapewniła żarliwie.

Holly zmusiła się do przekonującego, profesjonalnego uśmiechu. W ciągu ostatnich trzech miesięcy wyćwiczyła się w tym bardzo dobrze.

- Nie rób takiej smutnej miny. - Lekko dotknęła policzka Beth. - Na podróżowanie będziemy miały całe przyszłe lato.

- Nie o to chodzi - wyjaśniła Beth. - Tylko o to, z kim spędzisz te rodzinne święta.

Holly z powrotem nasadziła kapelusz na głowę dziewczyny. Wolałaby, żeby Beth nie zadawała takich pytań.

- Kim jest ten przystojny mężczyzna? - zapytała.

- Masz na myśli Linca? - zdziwiła się Beth.

- Nie.

- Ach, to Jack. Nie uważam go za mężczyznę. W każdym razie nie takiego jak Linc.

Holly powstrzymała się od uśmiechu. Wiedziała równie dobrze jak Beth, że takich mężczyzn jest niewiele na świecie.

- Chodź - powiedziała Beth - przedstawię was sobie. Ostatnim razem nie poznałaś Jacka.

Holly pożałowała, że tak bardzo się pośpieszyła z jazdą do Hidden Springs. Gdyby była tu z nią reszta ekipy, miałyby powód, żeby się od tego wykręcić.

W obecnej sytuacji mogła uciec stąd jak wystraszone dziecko, albo podejść spokojnie i udawać, że nie ma powodu unikać Linca.

- Holly?

- Idę ~ powiedziała.

Beth wzięła ją za rękę i poprowadziła w stronę Jacka. Gdy zobaczył, że do niego

podchodzą zsiadł z konia.

Linc nie zrobił tego.

Rozgoryczona poczuła jednak ulgę, że nie będzie musiała stać blisko niego. Uśmiechnęła się, uściśnęła dłoń Jacka, wypowiedziała uprzejmie kilka zdawkowych słów i marzyła o ucieczce jak przestraszone dziecko, którym w rzeczywistości była.

Zbyt późno zrozumiała, że nie może patrzeć na Linca z bliska, zachowując jednocześnie odpowiedni dystans. Jego obecność była jak palące promienie słońca, które parzyły skórę, stapały kości, przyprawiały o zawrót głowy i pozbawiały oddechu.

- Nie przywitasz się z Lincolnem? - spytała Beth. Holly obejrzała się, musnęła go niewidzącym wzrokiem.

- Cześć, Linc - powiedziała niedbale. Nastąpiło krótkie milczenie.

- Brak mi ciebie, *niña* - odezwał się wreszcie.

To słowo zapadło w serce Holly, poczuła się znów jak *niña*. Stała na rozpalonym piasku z podniesioną głową, patrzyła na Linca i wiedziała w głębi duszy, że zawsze będzie kochała tylko jego.

Ale teraz nie ma już szesnastu lat i nie jest już *niña*.

Wpatrywała się w niego, jakby widziała go pierwszy raz. Sprawiał wrażenie jeszcze silniejszego, niż zapamiętała. Wierzchołek zatańczył pod nim niespokojnie i ramiona Linca przesłoniły słońce.

Wzrokiem szukał oczu Holly, starał się w nich znaleźć coś, co obydwójce utracili. Twarz miał bardziej surową, szczuplejszą pełną wewnętrznego napięcia, jak gdyby na coś czekał.

Tancerz Pustyni poruszył się i pod Lincolnem zatrzeszczało siodło.

Holly nagle uświadomiła sobie, że przygląda się Lincowi zbyt długo. Odwróciła się z zamiarem powiedzenia czegoś Beth, Jackowi albo choćby psu.

Ale ich już nie było.

Odeszli. Zostawili Holly samą z kimś, kto pozbawił ją marzeń, nie zapewnili jej żadnego wsparcia, żadnej możliwości ucieczki. Ból, jaki odczuwała w obecności Linca, wstrząsnął nią. Nie przypuszczała, że jeszcze jest w stanie zadać jej taki ból.

Teraz rozumiała tę okrutną prawdę, że jej wrażliwość na ból, zadawany przez Linca, jest równie wielka jak miłość do niego. Po prostu nie miała granic.

Jeżeli ją dotknie, będzie zgubiona. Nie miałaby siły, znów od niego odejść.

Nazwał ją *niña*.

Z oddali dobiegł warkot silników samochodów Royce'a, pracowicie pokonujących

ostatnie pasmo wzgórz, oddzielających je od Hidden Springs.

Odwróciła się od Linca i pobiegła w stronę nadciągającej karawany. Zatrzymała się gwałtownie pod gorącymi promieniami słońca i z trudem chwytła oddech.

Powietrze było rozpalone i suche, jak otaczające pustynię skały.

Pierwszy dżip przejechał wzgórze znacznie ostrożniej, niż uczyniła to Holly. Roger dostrzegł ją, stojącą samotnie na drodze i kazał szoferowi zatrzymać samochód.

- Co tutaj robisz? - zapytał. - Dżip ci się popsuł?

- Nie.

-- Wsiadaj. - Wskazał na swoje kolana.

Wspięła się na załadowane bagażami tylne siedzenie i usiadła za Rogerem, rezygnując z jego propozycji.

- Co się stało? - zapytał, odwracając się w jej stronę.

- Po prostu pomyślałam, że sprawdzę, dlaczego was tak długo nie ma - odparła niedbale.

Spojrzał najpierw na nią, a potem na konia, zbliżającego się do dżipa i w końcu najeżdźca.

Lincoln McKenzie.

- Czy ten kowboj... - zaczął szorstko.

- Nie - przerwała mu równie szorstko.

Roger zamilkł. Nauczył się, że gdy Holly mówiła takim tonem, nie było sensu upierać się przy podtrzymywaniu tematu. Linc zrównał się z dżipem i powściągnął konia.

- Witaj, Rogerze - powiedział. - Jak tam handel szmatami?

Holly drgnęła. Zdenerwował ją ton Linca. Nie podniosła na niego wzroku. Patrzyła na strzemień, lecz i tak zauważyła, z jaką siłą Linc panował nad niespokojnym wierzchowcem. Nie zapomniała jeszcze, jak się czuła, gdy masowała umięśnioną nogę Linca, chwytając zębami sprężyste mięśnie, dotykała go językiem, poznawała i porównywała różniące go od niej cechy.

Jęknęła cicho i zamknęła oczy, żeby na nic nie patrzeć.

- Witaj, McKenzie - odparł Roger. - Piękny arab.

- Lak - zgodził się Linc.

- Powinienem wziąć pod uwagę sugestię Shannon i wykorzystać twoje konie do zdjęć.

- To sugestia Holly? - zapytał Linc z wielkim przejęciem.

Roger spostrzegł to i uśmiechnął się niezbyt sympatycznie.

- Lak - powiedział. - W zeszłym roku, kiedy doradziła mi, żeby robić zdjęcia w

Hidden Springs.

- A później już nie? - pytał Linc już z mniejszym zainteresowaniem.

- Nie. Prawdę powiedziawszy, Shannon bliższa była zerwania umowy, niż przyjechania tu drugi raz.

Holly modliła się w duchu, żeby Roger zamilkł.

- Ale przyjechała - ciągnął jej szef. - Shannon to prawdziwa profesjonalistka.

- Lak - potwierdził Linc obojętnym tonem. - Wiem, praca znaczy dla niej więcej niż... niż cokolwiek innego.

Holly odruchowo pokręciła głową. Natychmiast przestała, ale oni i tak zdążyli to zauważyć.

- Mylisz się - stwierdził Roger stanowczo. - Shannon powiedziała, że jeśli nie będę się dobrze zachowywał, mogę sobie wsadzić umowę tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Uśmiech rozjaśnił twarz Linca; biały, gorący i szybki jak błyskawica. Roger ściągnął usta.

- Lak, spodziewałem się, że ci się to spodoba, więc przywlokłem ją tutaj, chociaż wątpię, żebyś na nią zasługiwał.

Holly gwałtownie otworzyła oczy, wciągnęła powietrze.

Linc był nie mniej zaskoczony.

- A teraz - ciągnął Roger - jeżeli zechcesz za pomocą swojej czarodziejskiej różdżki przywrócić jej pogodę ducha, mój handel szmatami rozkwitnie .

- Dostyc tego - wtrąciła się Holly.

Głos miała chropawy, zdradzający, że za chwilę wybuchnie.

- Masz cholerną rację- odparł Roger, zwracając się w jej stronę. -Odkąd wróciłeś z Cabo San Lucas, jesteś tylko powłoką pięknej ko...

- Zamknij się wreszcie! - przerwała mu z wściekłością.

Roger burknął pod nosem coś niezbyt pochlebnego, ale powstrzymał się od dalszych komentarzy.

Holly czuła na sobie spojrzenie Linca, lecz omijała go wzrokiem.

Wiedziała, że powrót do Hidden Springs to pomyłka, wyrzucała sobie w myślach.

Do tej pory jednak nie zdawała sobie sprawy, jak fatalna.

-- Czy Holly ostrzegła cię, że tu są węże? - zapytał Linc, jak gdyby nic nie zaszło.

- Węże?

Roger odwrócił się i spojrzał na Holly. Niecierpliwie wzruszyła ramionami.

- Ostrzegłam pracowników z obsługi technicznej - wyjaśniła. - Tylko oni będą się

czołgać wśród zarośli. Z pewnością wypłoszą wszystkie węże, jakie mogą być w okolicy.

- Mogą? - powtórzył Linc ironicznie. - Dobrze wiesz, że w okolicy źródeł zawsze są grzechotniki.

Jeszcze raz wzruszyła ramionami.

- Nie będę tu nigdzie chodziła sama, więc nie ma problemu.

- O co chodzi z tymi grzechotnikami? - zapytał Roger.

Linc zwrócił się do przystojnego projektanta.

- Jeżeli Holly zostanie ukąszona przez grzechotnika - poinformował lodowatym tonem - umrze natychmiast.

- Co ty opowiadasz? Słyszałem, że wcale nie są takie niebezpieczne.

- Bo nie są. Ale kiedy duży wąż ukąsi cię w szyję albo kiedy jesteś uczulony na jad, tak jak Holly, wtedy umierasz.

Ostatnie słowa powiedział dobitnie i bardzo wyraźnie, żeby nie pozostawiać żadnych niedomówień.

Roger poklepał szofera po ramieniu.

- Zawracaj.

- Nie bądź śmieszny - warknęła Holly. - Istnieje większe prawdopodobieństwo, że zginę w katastrofie samochodowej.

- Biorąc pod uwagę sposób, w jaki tu jechałaś - mruknął Linc pod nosem - muszę ci przyznać rację.

- Jesteś pewna, Shannon? - zapytał Roger niepewnie.

- Całkowicie.

Twarz miała nieporuszoną, ton obojętny. Roger zastanawiał się przez chwilę.

- Dobrze - powiedział z westchnieniem. - W takim razie bierzmy się do roboty.

- Chwileczkę - wstrzymał ich Linc władczym tonem. Holly spojrzała na niego.

- Porozmawiamy, kiedy skończysz, *niña*. Poczowała suchość w ustach.

- Nie, nie mamy sobie nic nowego do powiedzenia. Ale Linc już nie słuchał.

Zawrócił konia i odjechał.

Holly usadowiła się na stosie głazów. Dla utrzymania równowagi, rozpostartymi rękami opierała się o szorstką, rozpaloną powierzchnię największego z nich. Polakierowane paznokcie i w identycznym kolorze uszminekowane usta lśniły w pustynnym zachodzie słońca. W tej serii zdjęć najważniejsze były kosmetyki, nie ubrania.

- Tym razem nad prawym ramieniem - poinstruował Jeny.

Wiedziała, o co chodzi fotografowi, więc powolnym ruchem, odwróciła głowę. Spojrzała w aparat złocistymi oczami spod idealnie zarysowanych czarnych brwi. Nie uśmiechała się.

Kampania reklamowa nosiła tytuł „Złap mnie, jeśli potrafisz”. Holly wyglądała jak niematerialna istota, która zaraz zniknie.

- Doskonale! - pochwalił Jerry. - Jeszcze raz. A teraz w lewo. Jeszcze raz. Jeszcze i jeszcze.

Wypełniała jego polecenia precyzyjnie, zawsze sprawiała wrażenie naturalnej i bezpośredniej.

Był to jak gdyby jej znak firmowy. Reprezentowała zmienną, niepowtarzalną urodę, z powodu której fotograficy wręcz bili się o możliwość pracowania z nią.

- W porządku. Przerwa na założenie nowego filmu.

Jerry spojrzał na przycupniętą niepewnie wśród spiętrzonych głazów Holly.

- Zbyt krótka na zejście na dół, kochanie - dodał. - Chyba że potrzebujesz nowej warstwy kremu z filtrem.

Odgarnęła włosy z twarzy. Ruchem pełnym nieświadomej gracji, zmieniła pozycję na wygodniejszą.

- Wytrzymam jeszcze pół godziny - powiedziała.

- Wody? - zapytał Roger.

- Jeszcze nie - odparła. - Na razie nie zaschło mi w gardle.

Ze swego miejsca widziała duży obszar pustyni ciągnący się za Jerrym i technikami, specjalistą od makijażu i fryzjerami, za kolorowym namiotem, w którym zmieniała stroje inspirowane barwami pustyni.

Dla kogoś, kto tak jak ona kochał pustynię, widok był, wspianiały. Padające ukośnie światło późnego popołudnia, nadawało granitowym blokom miękkie, złociste kształty, powodowało, że nawet najmniejszy otoczek wyraźnie odcinał się od piaszczystego podłoża.

Dalej, poza zasięgiem zgiełku panującego na planie zdjęciowym, ostrożnie wychylały się z nor pustynne zwierzątka, spragnione popołudniowego chłodu.

Na lewo od techników rozstawiających dodatkowe reflektory, na grzbiecie gniadego ogiera siedział Linc. Silny, odprężony, cierpliwy jak pustynia. Czekał.

Starła się nie patrzeć na niego. Niedaleko Linca spostrzegła Jacka. Stał w strzemionach i przyglądał się głazom, na których siedziała Holly. Koń Beth pał się samotnie obok dużego skupiska krzewów. Dziewczyny nie było w siodle.

W oddali odezwało się ujadanie Freedom, a po chwili ciszę popołudnia rozdarł krzyk Beth.

Holly bez namysłu rzuciła się w tamtą stronę. Odważnie przeskakiwała z głazu na gład. Kątem oka spostrzegła, że Linc i Jack poganiają konie.

Jednak od krzyczącej ze strachu Beth, dzieliła ich wciąż duża odległość.

W końcu Holly dostrzegła zastygłą z przerażenia Beth i Freedom przeraźliwie ujadającego i doskakującego do wijącego się na piasku dużego grzechotnika.

Wąż znajdował się pomiędzy wrzeszczącą dziewczyną a ujadającym, kłapiącym zębami psem. Uwagę podzielił między te dwa zagrożenia.

Beth zamilkła gwałtownie, zachwiała się niebezpiecznie i omal nie upadła.

Holly przeskoczyła ostatni gład i pędem ruszyła naprzód. Jeżeli Beth zemdleje, upadnie prosto na węża, a wtedy grzechotnik zacznie ją kąsać raz po razie, bo tak reaguje przerażony wąż. Mogło się zdarzyć, że ukąsi Beth w twarz i szyję, czyli w najbardziej wrażliwe miejsca.

Freedom z ujadaniem rzucił się w stronę węża.

Holly zatrzymała się w nadziei, że pies odwróci jego uwagę od poblądłej, roztrzęsionej dziewczyny.

- Już dobrze, Beth - odezwała się uspokajającym tonem.

Powoli podchodziła do dziewczyny i oceniała odległość dzielącą Beth od grzechotnika.

Niewielka..

Każdy gwałtowniejszy ruch mógł sprowokować węża do ataku.

Nie mogąc ryzykować odciągnięcia Beth, pomyślała Holly. Muszę stanąć pomiędzy nią a grzechotnikiem. Jeżeli Beth zemdleje, tylko to może ją uratować przed upadkiem na węża.

Dziewczyna jęknęła i zachwiała się, zwracając na siebie uważne spojrzenie czarnych oczu gada.

Freedom skorzystał z okazji i ruszył naprzód, ale odskoczył, kiedy wąż rzucił się w

jego stronę.

Wśliznęła się pomiędzy Beth a węża w chwili, gdy pod dziewczyną ugięły się kolana. Nie zemdląca, lecz nie miała siły dłużej utrzymać się na nogach.

Holly podtrzymała ją, starając się, by obie stały nieruchomo.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Ubrana w jedwabne szorty i sandały, stała w odległości metra od wijącego się, grzechoczącego węża.

Grzechotnik nie może zaatakować z odległości większej niż jego własna długość, przypomniała sobie Holly.

Niestety, nie wiedziała, jak długi jest ten grzechotnik.

Wpatrywała się w węża, usiłując ocenić jego długość po liczbie zwojów.

To cholernie długi wąż, pomyślała oszołomiona.

Beth jęknęła.

Odrętwiałymi ustami Holly szeptała słowa pociechy i mocniej trzymała dziewczynę. Kiedy się poruszają, odwróć uwagę gada od warczącego, podskakującego psa.

Kątem oka dostrzegła zbliżającego się konia, który stanął dęba i zatrzymał się za psem. W ręce zeskakującego z konia Linca zaśniło ostrze toporka.

- Freedom - zawołał. - Do nogi.

Pies zaskomlał i z ociąganiem cofnął się do nogi pana.

- Zostań - rozkazał Linc, tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Pies zastygł w miejscu.

Płynnym ruchem skradającego się drapieznika, Linc zaszedł węża z przeciwnej strony, niż znajdowały się Beth i Holly. Utkwił spojrzenie w głowie grzechotnika.

Gad wpatrywał się w zbliżającego się mężczyznę. Poruszył całym ciałem i wydał dźwięk podobny do odgłosu suchych igieł sosnowych, potrząsanych w papierowej torbie.

W innych okolicznościach, Linc pozwoliłby wężowi odpełznąć na pustynię.

Ale te okoliczności były szczególne.

Powoli uniósł toporek nad głowę.

Uderzył bez ostrzeżenia. Po prostu rzucił się naprzód i opuścił toporek jednym zręcznym, śmiercionośnym ruchem.

Stalowe ostrze przecięło węża i zatrzymało się dopiero na skale ukrytej na głębokości piętnastu centymetrów pod powierzchnią piasku.

Holly zamknęła oczy. Nie chciała oglądać konwulsji nieżywego gada. Usłyszała zduszony płacz Beth, kiedy Jack chwycił dziewczynę w ramiona. Słyszała słowa ulgi wypowiedane łamiącym się, przerażonym głosem.

Uniosła powieki. Beth stała bezpiecznie wtulona w silne ramiona Jacka.

Patrzyła na nich z piekącą zawiścią. Od czasu pobytu w Cabo San Lucas, jej życie przypominało szarą poświatę poranka. Nie dostrzegała gwiazd ani wschodów słońca, tylko próżnię nieba, bolesną pustkę, która czeka na wypełnienie.

Poczuła silne dłonie na ramionach, ktoś ją obrócił i potrząsnął nią.

- To najgłupsze posunięcie, jakie w życiu widziałem! - mówił Linc gniewnym tonem.
- Myślisz, że jesteś nieśmiertelna? Co, do diabła, chciałaś udowodnić?

Holly wpatrywała się w niego, w tę twarz o nieustępliwym wyrazie, jak wykutą z kamienia. Oczy miał przymrużone, błyszczące ze złości. Wrzeszczał na Holly.

Usłyszała, jak Jack cicho pociesza Beth.

Nagle poczuła nieopanowaną wesołość. Z trudem powstrzymywała śmiech, równie dziki, jak spojrzenie oczu Linca.

Zacisnęła zęby, żeby się nie roześmiać. Wreszcie przemówiła cichym, spokojnym głosem, który zabrzmiał jak cudzy.

Pusty.

-- Beth za chwilę zemdlełaby - tłumaczyła. - Chwiała się, sprawiała wrażenie, że upadnie na węża.

Spostrzegła zmieniający się wyraz twarzy Linca. Zrozumiał, jak bliska śmierci była jego siostra.

- W porządku - dokończyła Holly. - Cieszę się, że masz się kim zająć.

Za nimi rozległ się płacz Beth i ciche słowa pocieszającego ją Jacka.

Jak by to było, zaczęła się zastanawiać, gdybym znowu płakała i miała kogoś, kto by mnie przytulił, zatroszczył się o mnie, pokosztował smaku moich łez i potraktował je jak własne.

Jak owej nocy uczynił Linc, kiedy umarli jej rodzice.

Dzięki jego sile i troskliwości, pomyślała, dźwigałam mój świat z ruin. Przez sześć długich lat czerpałam z tamtej nocy nadzieję i odwagę.

Samotnie wyruszyła na podbój świata całkowicie odmiennego niż ten, w jakim dorastała i udało się jej zrobić międzynarodową karierę modelki. Wróciła, żeby dzielić swój nowy świat z Lincolnem, dzięki któremu go zbudowała.

Ale on nie pragnie ani mnie, ani mego świata, myślała.

I tak oto tajemne źródło mocy Holly wyschło. Traciła siły, tak jak dzień traci barwy i ciepło wraz z zapadnięciem nocy. Pozostała tylko ciemność.

Boże, jaka jestem zmęczona. Lak bardzo zmęczona. Nic mi nie pozostało. Nic.

Usłyszała własny głos, jakby dochodził z wielkiej odległości i zbyt późno zrozumiała, że głośno wypowiada swoje myśli.

To bez znaczenia. Nic nie ma znaczenia.

Straciła równowagę i wirując w ciemności, spadła w przepaść.

Nie spostrzegła nawet, że zanim upadła Linc chwycił ją, zaniósł do namiotu służącego za garderobę, przez całą drogę przeklinając pod nosem szefa Holly.

Ostrożnie ułożył ją na stercie kolorowych jedwabnych prześcieradeł. Drżącymi palcami dotknął nieruchomej bladej twarzy.

Później wstał i poszedł rozprawić się z wykwinnym Rogerem za to, że kazał Holly tak ciężko pracować.

Gdy wróciła do przytomności, ujrzała płonące barwy zachodzącego słońca.

To nieprawda, pomyślała. Jeszcze nie pora zachodu.

Z zewnątrz doszły ją głosy kłócących się mężczyzn.

- ... zabierając Holly ze sobą- mówił Roger.

- O, tak -parsknął Linc. - Wykorzystywałeś ją tak bardzo, że ledwie się trzyma na nogach!

- To nie z powodu pracy, ty cholerny idioto, to z powodu...

Zastłoniła uszy rękami, nie chciała tego słuchać. Nie miała jeszcze dość siły, żeby myśleć o Lincu.

Nie miała dość siły, żeby myśleć o sobie.

Po kilku minutach, ostrożnie odsłoniła uszy.

Kłótnia już ucichła. Słyszała tylko znajome odgłosy pakowania sprzętu.

Będą musieli poczekać na namiot, pomyślała. Jestem za słaba, żeby z niego wyjść.

Westchnęła głęboko, naciągnęła na głowę prześcieradło i zapadła w sen.

Obudziła się i znów ujrzała nad głowa jaskrawe barwy zachodzącego słońca. Tym razem odgadła, skąd pochodziły.

Namiot sułtana, pomyślała oszołomiona. Dlaczego tu jestem? Myślałam, że skończyliśmy już tę część „pustynnej” kolekcji.

Zaniepokojona rozejrzała się wokół siebie.

Miała na sobie nieodpowiedni strój. To nie mogą być zdjęcia w namiocie. Powinna mieć szarawary, a nie szorty.

I dlaczego leżała pod jedwabnym prześcieradłem?

Nagle wróciła jej pamięć.

Zemdlałam, pomyślała zdumiona, bo w całym dotychczasowym życiu nie zdarzyło jej

się zemdleć.

Skąd się tu wzięła?

Tym razem nie mogła sobie przypomnieć. Pamiętała tylko kłótnię, której nie chciała słuchać.

A potem zasnęła, bo była nerwowo wyczerpana.

Linc. To on kłócił się z Rogerem.

Uświadomiła sobie jego obecność. Wiedziała, że jest tuż obok, na pustyni. Czują spojrzenie Linca, siłę i nieustępliwość.

Ktoś delikatnie dotknął jej policzka. Odsunęła głowę, nie mogła pozwolić, żeby ją znowu zraniono. Zaczęła żałować, że się obudziła.

Cisza wokół namiotu świadczyła o tym, że Linc zwyciężył. Roger i reszta ekipy Royce Designe odjechali.

Linc został.

Poczuła ciepło jego ciała przy swoim boku. Zesztywniała w niemym proteście. Nie miała siły znieść tej bliskości.

Odgarnął jej ciężkie włosy i pocałował w odsłonięty kark. Pieszczota poruszająca tym bardziej, że pełna czułości.

- Nie - wyszeptała. - Nie rób tego. Błagalny ton przepełniony był strachem.

- Dlaczego? - zapytał.

- Nic się nie zmieniło - odpowiedziała, a potem roześmiała się gorzko. - Było źle, a jest jeszcze gorzej. Tyle się zmieniło, prawda?

- Wszystko się zmieniło, *niha*. Kocham cię.

Holly przygryzła dłoń, żeby się nie rozplakać.

Za późno, pomyślała udręczona. Nie mogę mu wierzyć, bo jeśli się pomyłę, pozwolę sobie na nadzieję i zacznę życie odnowa, a potem znów go utracę.

- Nie - powiedziała.

- Spójrz na mnie - poprosił Linc.

Głos miał równie czuły jak dotyk palców i pocałunek. Zamknęła oczy i walczyła, by nie poddać się nadziei. Linc całował powieki Holly. Bardzo delikatnie odsunął jej dłoń od ust, ucałował sine ślady zębów, które pozostały na skórze.

- Wiedziałem, że pokocham dziewczynkę o imieniu Holly od pierwszej chwili, gdy ujrzałem ją na górskiej ścieżce. Kiedy patrzyła na mnie, wkładając w to spojrzenie, całe swoje serce. Ale ja miałem wtedy siedemnaście lat, a ona zaledwie dziewięć.

Mówił ściszym głosem, jakby do samego siebie.

- Patrzyłem, jak dorasta, aż pewnego wieczoru wybiegła z domu moich rodziców i rzuciła mi się w ramiona. Miałem ochotę zabić rodziców za to, że ją przestraszyli.

Holly starała się go nie słuchać.

Gładził ją po twarzy, jak piękny, delikatny twór własnych marzeń, który bał się utracić.

- Zabrałem Holly do domu - opowiadał dalej Linc. - Całowałem ją, pragnąłem aż...

Chciała coś powiedzieć, przerwać tę opowieść, która relacjonowała jej własne marzenia.

Ale on mówił dalej, głosem pełnym żądy i żalu, a także uczucia, którego Holly nie chciała nazwać po imieniu, a jeszcze bardziej nie chciała w nie uwierzyć.

- Następnej nocy znowu tuliłem moją słodką Holly. Lecz tym razem było inaczej. Jej rodzice umierali, a ona łkała w moich ramionach. Dowiedziałem się wtedy, że wspólny smutek łączy równie mocno jak pożądanie. Holly pozwalała mi się tulić, płakać wraz z nią, kochać ją. A potem odeszła.

Linc zamilkł, pogrążony we wspomnieniach. Oczy miał pociemniałe z bólu.

- Żadnej kobiety nie pragnąłem tak bardzo, jak Holly - odezwał się znowu. - Aż do chwili, gdy sześć lat później ujrzałem w Palm Springs czarnowłosą modelkę o kocich oczach, która wyciągała do mnie ramiona i obiecywała wszystko.

Holly poruszyła się niespokojnie.

- Nie - powiedziała. - Nie chcę tego przeżywać po raz drugi. Nie teraz, kiedy wiem, jak to się skończy.

Ale on ciągnął dalej. Cicho, lecz stanowczo.

- Nagle zrozumiałem, co przeżywał mój ojciec. Przestałem go nienawidzić, ale wiedziałem, że znienawidzę siebie, jeżeli poddam się temu uczuciu.

Jęknęła cicho i zadrżała.

- Nie dostrzegałem Holly pod ogniem Shannon. Nie zdawałem sobie sprawy, że pragnę Shannon, ponieważ była nią Holly. Widziałem tylko kobietę wystarczająco piękną, by zniszczyć duszę mężczyzny.

- Linc... nie.

Musnął wargami usta Holly, uciszając ją z bolesną czułością.

- Próbowałem się bronić. Usiłowałem odegnać od siebie ten rodzaj pragnienia i miałem nadzieję, że nie poczuję go już nigdy więcej. Ale nadal go czułem. Mój Boże, jakże dotkliwie.

Zamilkł i delikatnie dotknął ust Holly, a potem mówił dalej, starając się, by

zrozumiała to, co on w ciągu ostatnich trzech miesięcy dopiero zaczynał rozumieć.

- Nie mogłem spać, więc osiodłałem Tancerza Pustyni i wyruszyłem najniebezpieczniejszym z wszystkich szlaków. Noc była dzika, a ja postąpiłem jak szaleniec.

Smutny uśmiech Linca rozdzierał serce Holly. Ale ludzie zakochani zachowują się czasem jak szaleńcy - ciągnął swą opowieść. - Na przykład zasłaniają kogoś własnym ciałem, żeby go ratować przed ukąszeniem jadowitego węża.

Ujął Holly pod brodę i zwrócił jej twarz ku sobie.

- Dziękuję ci za to, co uczyniłaś dla Beth - powiedział cicho. - Już wcześniej zorientowałem się, że nie masz nic wspólnego z samolubną kobietą z prześladowających mnie koszmarów, ale nie wiedziałem, jak wielką jesteś altruistką.

Ciepłe palce Linca rozgrzewały zziębnięte ciało Holly. Położyła dłoń na jego dłoni. Spletli palce.

Przyglądała mu się lśnącymi oczami.

- Miałem więcej szczęścia, niż na to zasłużyłem, jeżdżąc konno podczas burzy - mówił Linc. - Obudziłem się u boku kobiety, którą kochałem i którą utraciłem. Pasowała do mnie tak idealnie, topniała pod dotykiem moich dłoni.

Umilkł na chwilę i słychać było tylko wiatr, targający lśnącym baldachimem.

- Później stwierdziłem, że Holly to Shannon - podjął znów opowieść Linc. - Poczulem się zdradzony. Schwytany w pułapkę jak mój ojciec.

Jak głupiec. Zemściłem się w jedyny sposób, w jaki potrafiłem i udowodniłem, że jestem skończonym głupcem. Nigdy sobie tego nie wybaczę, *niha*.

Holly milczała, tylko mocniej splótła palce z palcami Linca i popatrzyła na niego z nadzieją.

- Jednak mi przebaczyłaś - wyszeptał. - Przyszłaś do mnie, tak jak chmury nadciągają nad szczyty gór, napoiłaś mnie pustynnym deszczem, dałaś mi życie. Ale byłaś także Shannon, więc bałem się ciebie.

Zadrzała i Linc pomyślał, że ją przestraszył.

- Za każdym razem, kiedy się kochaliśmy - mówił - zapadałaś we mnie coraz głębiej. A potem powiedziałaś mi „żegnaj”, tylko dlatego, że nie potrafiłem wyznać prawdy. Że cię kocham. Pragnę, byś została moją żoną. Chcę mieć z tobą dzieci, rodzinę. Spędzić całe życie.

- Linc - wyszeptała.

Tylko tyle mogła wymówić. Gardło miała ściśnięte łzami, których nie wypłakała po rozstaniu w Cabo San Lucas.

Patrzył na jej bladą, ściągniętą twarz i bał się, że zrozumiał siebie zbyt późno.

- Nie miej takiej wystraszonej miny - powiedział. - Nie proszę, żebyś przestała być Shannon. Chcę ci dawać, a nie zabierać. Postanowiłem w miarę możliwości podróżować z tobą, a w razie konieczności pozostawać w domu. Pozwól mi znowu być częścią ciebie. Kocham cię tak bardzo.

Przerwał i poszukał wzrokiem oczu Holly.

- Powiedz, że nie jest za późno - wyszeptał. - Powiedz, że żyjąc beze mnie czułaś się tak, jakbyś codziennie umierała. Powiedz, że mnie jeszcze kochasz.

Położyła mu palce na ustach, żeby go uciszyć. Nie mogła znieść jego bólu.

Cierpiał tak jak ona. Jakby codziennie umierała.

- Kocham cię wyszeptała.

Poczuła drżące usta Linca pod palcami, poczuła jego gorący oddech.

Objął ją silnymi ramionami i przycisnął do siebie. Nagle uścisk zelżał.

Wiedziała, że przypomniał sobie chwilę, kiedy wzdrygnęła się, gdy ją dotykał.

Zaczęła go całować. Dała mu ciepło swego oddechu, swoje życie, swoje marzenia.

Swoją miłość.

Ich połączone ciała odpływały powoli, ogrzewane wzajemnym dotykiem i oddechem, stapiając się w jedno, aż stracili rozeznanie czyje usta są całowane, czyje łzy smakowane, które z nich pierwsze powiedziało o wspólnym życiu, dzieciach i radości, o marzeniach tak pięknych, jak ludzie, którzy je wyśnili.

A potem była już tylko cisza i pożądanie, chmura i szczyt górski, pora deszczowa i odradzające się życie.